

***Sandra Heath***

***Namiętna intryga***

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 1

Judith jak cień podążała za Danielem przez ciemny ogród Residence, domu brytyjskiego ambasadora w Buenos Aires, tonącego w zieleni przedmieścia Lizbony, gdzie mieszkali dyplomaci z wielu krajów. Czuła chłód marcowej nocy, gdy przemykała żwirową ścieżką między przyciętymi żywopłotami z mirtu, zwieńczonymi ozdobnymi piramidkami. Szara mgiełka unosiła się znad Tagu, nad którym stolica Portugalii i jej okolice rozpościerały się na siedmiu wzgórzach.

Pod aksamitnym płaszczem Judith miała błyszczącą żółtą suknię z jedwabiu, a na głowie czarny koronkowy welon skrywający diamentowy grzebień wpięty w bujne brązowe loki. Tak wytworne ubranie wymagało od niej szczególnej ostrożności w drodze do centrum Lizbony, gdzie, według jej przypuszczeń, wybierał się Daniel.

Przystanąła przy furtce w wysokim murze i patrzyła, jak Daniel zatrzymuje jeden z wielu krytych, zaprzężonych w dwa muły lekkich powozów, używanych w okolicy. Przycmione światło latarni oświetlało jego blond włosy i jasną karnację, tak bardzo anglosaskie w tym południowym kraju ludzi o ciemnych oczach i kruczoczarnych włosach.

Szkoda, że długotrwały rozdźwięk między nimi zmuszał ją teraz do tytułowania go lordem Penventon, ale on nigdy jej nie wybaczył, że go odtrąciła.

Dziś wieczorem podobnie jak ona miał na sobie ubranie, w którym jadł obiad w Residence. W czarnym aksamitnym surducie, białych jedwabnych spodniach, pończochach i czarnych butach z klamerką prezentował się nadzwyczaj elegancko. Jego uroda, męska, a jednak subtelna, wciąż przyprawiała ją o żywsze bicie serca i Judith dziwiła się, że jeden z najbogatszych i najbardziej atrakcyjnych arystokratów w Anglii jeszcze się nie ożenił. Miał trzydzieści pięć lat i opinię człowieka odważnego, który zawsze postępował zgodnie ze swoimi przekonaniem. Był czuły, zmysłowy, delikatny i kobiety go uwielbiały - a jednak nie było lady Penventon. Jego imię łączono z wieloma damami, ale żadnego z tych związków nie można było nazwać poważnym, odkąd dwanaście lat temu panna Judith Nicholls, naiwna wówczas i niedoświadczona osiemnastolatka, porzuciła go nierozważnie dla Richarda Callarda. Naprawdę nierozważnie, bo Richard szybko okazał się hulaką bez serca i złym mężem.

Od tej pory życie Judith wypełniał smutek. Niedługo trwała jej miłość do pewnego siebie światowca, który uwiódł ją tylko dla zakładu; ona oczywiście nie miała pojęcia o setkach gwinei, na które wyceniono jej uległość. Była niemądra, uparta i bez reszty oczarowana starszym od siebie mężczyzną; wydawał jej się o wiele

bardziej atrakcyjny i ekscytujący niż Daniel, z którym wcześniej była związana. Sądziła, że Daniel stara się o nią tylko dlatego, że ich ojcowie chcą tego małżeństwa. Darzyła go miłością, a jednak jej dumna natura się buntowała. Richard wydawał się idealnym narzędziem, by pokazać Danielowi i ojcu, że jest niezależną kobietą. Nie sądziła, że sprawy zajdą tak daleko, nie przewidziała też, jak wściekły będzie jej ojciec, gdy się dowie o tej miłostce. Richard był zmuszony przyrzec, że się z nią ożeni, mając wciśniętą między łopatki lufę dubeltówki, i do końca karał ją za to upokorzenie. Przez całe swoje nieudane małżeństwo Judith wiedziała, że naprawdę kocha tylko Daniela, nadal go kochała po tylu latach. Śmierć Richarda w pojedynku na którą sobie zasłużył dziewięć miesięcy temu, ostatniego dnia czerwca 1805 roku, niczego nie zmieniła. Przepaść między Judith a Danielem była dziś tak samo głęboka jak przedtem i to wyłącznie z jej winy.

Sądziła, że wszystko między nimi się skończyło, i usilnie starała się skoncentrować na terażniejszości. Złe przeczucia dręczyły ją od tygodnia, kiedy Daniel przyjechał do Portugalii. Przywiózł ze sobą różne rządowe dokumenty i nowego attache, który miał zastąpić jej brata bliźniaka, Jamiego, w ambasadzie brytyjskiej. Pojawił się jednak także trzeci mężczyzna, Louis O'Reilly, syn Bretonki i żeglarza z Cork. W ambasadzie zapanowała teraz atmosfera konspiracji, a szósty zmysł Judith ostrzegał ją, że przybycie O'Reilly'ego oznacza zagrożenie dla Jamiego. Jej telepatyczna więź z bratem bliźniakiem była tak silna, że nawet nie widząc się z nim, wyczuwała, że jest w niebezpieczeństwie, że zdarzy się coś strasznego, zanim „Lord Auckland”, statek pocztowy z Falmouth, odpłynie pojutrze, zabierając ją i Jamiego do Anglii.

Gdy powóz Daniela odjechał, Judith wyszła przez furtkę na ulicę. Pojawił się następny pojazd kursowały tędy regularnie w poszukiwaniu pasażerów. Zatrzymała go bez wahania i poleciała woźnicy, by podązał za powozem Daniela. Ten, do którego wsiadła, był zamknięty dla ochrony przed chłodem wiosennej nocy i ewentualnym atakiem *bandidos* i okropnie śmierdział kozami albo jakimiś innymi niezbyt przyjemnie pachnącymi stworzeniami. Ruszył spod Residence, zabierając ją do nieznanego jej miejsca w Lizbonie. Dla Jamiego była jednak gotowa zaryzykować życie i zdrowie.

Ledwie Judith usiadła na twardym siedzeniu, zdała sobie sprawę z tego, że gdyby miała choć trochę rozsądku, wzięłaby ze sobą przynajmniej Josefę, swoją portugalską pokojówkę. Najlepiej czułaby się teraz w towarzystwie Rachel Woolridge. Rachel była jej najlepszą przyjaciółką od czasów szkoły w Cheltenham, ale od sześciu lat mieszkała na Jamajce na plantancji swego wujka niedaleko Kingston. Że swoim żywym temperamentem Rachel świetnie nadawała się na taką

eskapadę jak dzisiejsza; teraz jednak przyjaciółkom musiała wystarczać wymiana listów.

Jechała za Danielem dwie mile do Bairro Alto, starej górnej dzielnicy miasta, i znalazła się wśród wąskich, stromych uliczek. Lizbona zachwycała niegdyś bajeczną mozaiką barw, jednak katastrofalne trzęsienie ziemi w 1755 roku zniszczyło większą część miasta, zwłaszcza dolne partie stolicy położone blisko nabrzeży. Odbudowana część Lizbony stanowiła teraz wspaniały przykład osiemnastowiecznej urbanistyki i architektury z pięknymi alejami i placami. Bairro Alto pozostało jednak labiryntem, jakim zawsze było.

Judith spojrzała przez zasłony na żelazną latarnię nad drzwiczkami powozu i nagle wydarzyło się coś, co potwierdziło jej bliską relację z bratem. Obraz miasta zniknął sprzed jej oczu - widziała w tej chwili okazały czerwono-złoty salon Residence. Jamie, uśmiechając się, skinął głową w odpowiedzi na słowa lorda Roberta Fitzgeralda.

„Oczywiście, panie ambasadorze, partia bilardu będzie najlepszą rozrywką”. Panowie przeszli do sali bilardowej, by delektować się tam szklaneczką brandy i dyskusz polityczną, zwolnieni z uprzejmej konwersacji z damami.

Dziwaczna wizja zniknęła po kilku sekundach i Judith znów zobaczyła ulice Lizbony. Widzenie to nie zaniepokoiło jej w najmniejszym stopniu - w ciągu swego życia doświadczyła wielu takich przelotnych wejrzeń w świat brata. Czasami jej oczom ukazywały się bardzo dziwne rzeczy. Jamie przeciwnie, był niemal zupełnie pozbawiony szóstego zmysłu, co przyjmował z wielką ulgą.

Powóz jechał ulicami, których Judith nigdy wcześniej nie widziała. Teraz, w okresie Wielkiego Postu, jedynymi otwartymi jeszcze lokalami były nieliczne tawerny o podejrzanej reputacji oraz kawiarnie zdecydowane przeciwstawić się Kościołowi. Gdziekolwiek świeciły latarnie i lampy uliczne lub płomyki świec w oknach, lecz poza tym wszystko kryły ciemności. Z siedmiu wzgórz Lizbony w dzień można było podziwiać południową panoramę miasta aż do migoczącego Tagu, tworzącego wewnętrzne morze, szerokie w tym miejscu na piętnaście kilometrów i zawsze pełne statków. Po zapadnięciu zmroku pastelowe i białe budynki, pochodzące głównie z początku siedemnastego wieku, zdawały się przytłaczać przechodniów. Powóz wiozący Judith turkotał głośno na starym bruku, jakby chciał ostrzec Daniela, że ktoś go śledzi. Świadoma już, w jak nieciekawym położeniu się znalazła, Judith zaczęła żałować, że przyjechała tutaj sama.

Powóz Daniela nagle skręcił w prawo z prowadzącej pod górę stromej drogi, którą mozolnie się posuwali, w przecznicę - wąską, zniszczoną i źle wybrukowaną. Judith dostrzegła przez zasłony nazwę na murze z łuszczącą się farbą - Rua do Calvario. Wszystko było zamknięte i zasłonięte, z wyjątkiem jednej tawerny, przed którą

pojazd Judith nagle się przystanął, według niej zupełnie niepotrzebnie. Serce zabiło jej mocniej i rozejrzała się niespokojnie dookoła, pewna, że *bandidos* obserwują ją z każdego rogu i zaułka. Dlaczego woźnica zatrzymał się właśnie tutaj? Daniel nie przyjeżdżałby przecież na tak podejrzaną ulicę!

Odsunęła się od okna. W tawernie ktoś grał na gitarze, a jakaś kobieta śpiewała rzewną ludową piosenkę. Przez otwarte drzwi Judith zobaczyła salę pełną ludzi. W blasku świec dostrzegła też ściany wyłożone tradycyjnymi nie-biesko-białymi kafelkami przedstawiającymi scenę winobrania. Gitarzysta, młody i trochę demoniczny, utkwiał wzrok w ślicznej pieśniarce ubranej na czarno. Stała z głową odchyloną do tyłu i zamkniętymi oczami, śpiewając dla zachwyconej publiczności. Jedyną osobą niezainteresowaną muzyką był tęgi zakonnik ubrany w habit przewiązany sznurem. Kaptur rzucał cień na jego twarz, gdy pochłaniał ostatnie kęsy chleba i sera, popijając winem z wielkiego pucharu. Nie był niewolnikiem postu. Gwałtownie odsunął talerz, otarł usta rękawem i wstał, prezentując swoją imponującą sylwetkę w całej okazałości. Zmarły ojciec Judith powiedziałby, że zakonnik jest zbudowany niczym kafar.

Mnich patrzył na powóz, jak gdyby dostrzegał Judith za zastonami. Przestraszyła się, gdy podszedł do drzwi tawerny, ale zatrzymał się na progu, wciąż podejrzliwie obserwując powóz. Lampa w murze oświetliła na moment jego oczy: ostre, przenikliwe i chytre. To nie był wesoły Braciszek Tuck. Judith miała pewność, że już go gdzieś spotkała. W Portugalii żyło jednak tysiące zakonników i nie łączyły jej z nimi żadne sprawy. Patrzyła, jak spokojnie chowa dłonie w rękawy i odchodzi ulicą z pobożnie pochyloną głową.

Wrażenie, że już go kiedyś widziała, nie mijało. Poczwała się trochę pewniej, gdy zaczął się oddalać, i wychyliła się z powozu, by go obserwować. Nagle z habitu zakonnika wysunął się kawałek papieru i spadł na bruk. Przez moment zastanawiała się, co to jest, szybko jednak przywołała się do porządku. Była tu, by śledzić Daniela, a nie tajemniczych mnichów.

Goście w tawernie, zainteresowani śpiewaczką, nie zwracali uwagi na to, co się dzieje na ulicy. Judith ostrożnie otworzyła drzwi powozu i wyrzała, by przekonać się, czy powóz Daniela nie zatrzymał się gdzieś w pobliżu. Równocześnie starała się śledzić wzrokiem zakonnika. Mgła nad Rua do Calvario nie była gęsta, więc widziała, jak ciężko stąpa po stromych schodach między dwiema kamienicami. Nigdzie nie dostrzegła powozu Daniela. Jeżeli pojechał dalej, czemu jej powóz się tu zatrzymał? Przesunęła się szybko do drugiego okna. Odetchnęła z ulgą, widząc, jak Daniel właśnie wysiada po przeciwnej stronie ulicy. Najpewniej czekał, aż mnich sobie pójdzie.

Nie zwrócił uwagi na jej powóz, gdy przechodził przez ulicę, kierując się w stronę schodów. Przez chwilę myślała, że Daniel zamierza śledzić zakonnika, ale on skierował się w stronę schodów prowadzących do domu, którego wcześniej nie zauważyła. Jak wszystkie budynki na tej ulicy dom ów miał cztery piętra, eleganckie balkony z kutego żelaza, lecz mimo to zdawał się niezwykle zaniedbany i dopiero po pewnej chwili Judith spostrzegła, że niedawno go pomalowano. Miał zamknięte okiennice, ale prześwitywało zza nich światło. Ktokolwiek tam mieszkał, nie dbał o konwenanse.

Judith bez namysłu otworzyła drzwi powozu i wysiadła. Jej starszawy woźnica, drobny, śniady, w zbyt obszernym ubraniu, obrócił się i spojrzał na nią zdumiony. Położyła palec na ustach, uniosła skraj sukni i pobiegła na przeciwną stronę ulicy. Skryła się za powozem Daniela, skąd mogła lepiej widzieć dom, przed którym się zatrzymał. I wtedy kątem oka dostrzegła nieznaczny ruch na schodach. Mnich znów się na nich pojawił i zdawał się obserwować Daniela równie uważnie jak Judith. Co miała zrobić? Ostrzec Daniela? W chwili gdy ta myśl przyszła jej do głowy, przypomniała sobie o Jamiem. Dla niego musiała milczeć i być tylko niemym świadkiem tego, co się stanie.

Nie czekała długo. Daniel zastukał do drzwi domu i niemal natychmiast otworzyły się okiennice w wysokim francuskim oknie na drugim piętrze, a jasny strumień światła, wypłynął z niego na ulicę. Z balkonu wychyliła się kobieta w czerwonej jedwabnej sukni z dekoltem, przesyłając Danielowi pocałunek. Była bardzo piękna, o kształtnej sylwetce, z długimi czarnymi włosami opadającymi kaskadą na odsłonięte ramiona. Chwilę potem cofnęła się, a po jakimś czasie otworzyły się drzwi na dole. Objęła Daniela, a on przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował. Judith bez trudu odgadła, że nie jest to ich pierwsze spotkanie. Daniel cofnął się, rozejrzał niespokojnie dookoła, po czym wprowadził kobietę do domu i zamknął drzwi.

Judith nigdy w życiu nie czuła się tak głupio. Schadzka! Była do tego stopnia pochłonięta obawami o brata, że przeoczyła oczywisty powód, dla którego dżentelmen wychodzi z domu sam o takiej godzinie. Świadomość własnej głupoty mieszała się w jej duszy ze smutkiem. Nie miała prawa do zazdrości, sama przecież odrzuciła swoją szansę. Ale była zazdrosna! Czy kochał tę kobietę, którą mógł poznać nie wcześniej niż tydzień temu? Dopiero tyle czasu był w Lizbonie! Czy była to wielka miłość, czy przelotny związek, o którym zapomni wkrótce po wyjeździe? Proszę, niech to będzie przelotny romans, myślała Judith, bo nie zniosłaby tego, gdyby Daniel znalazł wreszcie prawdziwą miłość.

Mnich pojawił się u dołu schodów, z podniesionym kapturem i dłońmi schowanymi w rękawy. Nadal było w nim coś dziwnie znajomego, może w jego

sposobie poruszania się. Wyszedł na środek ulicy i spojrzął w górę na balkon, wciąż jasno oświetlony. Daniel i dama jego serca pojawili się już w pokoju, w którym Judith dostrzegła łożko z baldachimem. Przystanęli, by znów się pocałować, a potem kobieta uwolniła się z objęć Daniela, by pozamykać okna i okiennice. Judith nie musiała już patrzeć, by wiedzieć, co się stanie dalej.

- Bądź rozsądna, Judith Callard - szepnęła do siebie. - On nie jest dla ciebie i nigdy już nie będzie. - Ale oczy i tak zapiekły ją od łez.

Zakonnik znów spojrzął w jej stronę i teraz wyraźnie wiedział, że ona tam jest. Zawahał się, jak gdyby chciał podejść, ale ku uldze Judith odszedł szybko w przeciwnym kierunku i zniknął w tumanie mgły, która spowiła odległy koniec ulicy. Śpiew w tawernie ustał nagle. Rozległa się burza oklasków i wiwaty, wypełniając hałasem spokojną wiosenną noc. Wkrótce aplauz ucichł i słychać było tylko cichy szmer rozmów. Judith cofnęła się szybko do swego powozu, po czym wiedzioną impulsem wróciła, by podnieść karteczkę upuszczoną przez mnicha. W świetle dochodzącym z tawerny zobaczyła, że nie był to żaden sekretny dokument, tylko informacja o jutrzejszym pożegnalnym recitalu w lizbońskiej operze, Teatro de Sao Carlos. Sławna primadonna madame Bella Barnardi wykona specjalny program wielkopostny recytatywy i arie z „Mesjasza” Haendla oraz utwory Telemanna, Glucka i Mozarta.

Nagle z kierunku, w którym zniknął mnich, dało się słyszeć ostrzegawcze okrzyki. Galopujący jeździec wyłonił się z mgły, poganiając konia ile sił. Był olbrzymim mężczyzną, miał na sobie płaszcz i cylinder. Pochylał się nisko nad grzywą konia, gdy mijał Judith z szaleńczą prędkością. Za nim rozległ się strzał. Woźnica Judith zeskoczył z muła z imponującą jak na swój wiek zręcznością i przykucnął, kryjąc się za powozem. W tej samej chwili pojawiło się dwóch jeźdźców. Wołali coś po francusku; potem błysnęło i rozległ się huk, gdy któryś z nich znów wypalił z broni. Kartka wypadła z drżących palców Judith. Jeden z męż-

13czyzn, wysoki, chudy jak szkielet, z twarzą naznaczoną bezwzględny okrucieństwem, ściągnął lejce. Wymachując bronią, ledwo zdolny panować nad rozszalałym koniem, patrzył na młodą kobietę, jakby rozważał, czy ma ją zastrzelić czy też nie. Zdawało się, że czas stanął w miejscu. Nagle mężczyzna dostrzegł ulotkę. Jego zimne oczy spoczęły na twarzy Judith, po czym uniósł pistolet i skierował prosto w jej serce.

---

---

## ROZDZIAŁ 2

Zdawało się, że Judith nie uniknie już śmierci, gdy towarzysz jeźdźca krzyknął coś zniecierpliwiony z drugiego końca ulicy, znów po francusku. Judith omal nie osunęła się na ziemię z ulgi, gdy jej niedoszły zabójca uderzył konia piętami i pognął przed siebie.

Wstrząśnięta wiedziała, że właśnie otarła się o śmierć. Oparła się o ścianę tawerny z oczami utkwionymi w balkon domu, w którym zniknął Daniel. Jeżeli kiedykolwiek potrzebowała jego ramion, to właśnie teraz. Wyszedł, by zobaczyć całe to zamieszanie. Jego gęste jasne włosy były potargane, a koszula rozpięta do pasa. Widział ją, ale tylko jako anonimową kobietę w welonie i płaszczu. Spojrzał przez ramię i wrócił do środka.

Wsiadła do powozu, zapominając o tajemniczej ulotce, i ruszyła z powrotem do Buenos Aires, z głową bezwładnie opartą o burą tapicerkę. Oddychała głęboko, próbując uspokoić przyspieszony puls i opanować drżenie. Zewnętrzny spokój był bardzo ważny w Residence, nie mogła wyglądać jak histeryczka.

Powóz wjeżdżał znów do Buenos Aires. Wiała lekka bryza, a mleczna mgła rozprasała się, odsłaniając gwiaździste niebo. Wszedł księżyc, Judith mogła więc dojrzeć Tag w miejscu, w którym wypływając z wewnętrznego morza, zwęzał się w wodny korytarz na ostatnich milach swej wędrówki do Atlantyku.

Woźnica zatrzymał wreszcie muły przy murze otaczającym ogród. Judith zapłaciła mu, weszła przez furtkę, zdejmując czarny koronkowy welon i chowając go pod płaszcz, i udała się zwirowaną ścieżką do domu.

Residence była niezwykle eleganckim przykładem portugalskiej architektury, z pastelowymi różowymi ścianami i typowymi okiennicami i balkonami. Judith widziała okno swojej sypialni - zapalone świece wskazywały, że Josefa na nią czeka. Angielska pokojówka Judith, Irene, złamała nogę na krótko przed wyjazdem do Portugalii i ku swemu niezmiernemu żalowi musiała pozostać w kraju.

Judith doszła do frontowej części domu, i ucieszyła się, widząc, że powozy gości już odjechały. Lord Robert i jego żona podejmowali dzisiejszego wieczoru najznamienitszych brytyjskich kupców z izby handlowej i przedstawicielstwo kupców i faktorów, wpływowych dżentelmenów znanych jako Faktoria. Handel z Portugalią miał duże znaczenie dla Wielkiej Brytanii, ponieważ większość Europy była dla niej zamknięta wskutek blokady Napoleona. Spośród pozostałych krajów tylko Dania i Szwecja były przychylnie nastawione do Brytyjczyków.



Zgodnie z portugalską modą hall wejściowy udekorowano czerwonym adamaszkiem i oświetlono lśniącymi żyrandolami. Wszystko nawet stół, na którym leżała posrebrzana tacka na wizytówki ozdobiono udrapowaną materią; ogromne fotele podarowane poprzedniemu ambasadorowi przez regenta Jana pokrywał aksamit. Podłogę wyłożono parkietem, a marmurowe schody były godne pałacu królewskiego.

Zdejmując płaszcz i przerzucając go swobodnie przez ramię, Judith rozejrzała się dookoła. Na prawo, za podwójnymi drzwiami salonu, słyszała głos żony ambasadora. Dobrze zbudowana lady Robert grzmiała jak salwa dział z okrętu Nelsona, a rozprawiała akurat o zaletach lizbońskiej opery. Była nieznośną kobietą nietaktowną, upartą, wyniosłą i ubierającą się w okropnym stylu, który podkreślał obfite kształty, jakich nabrała po urodzeniu gromadki dzieci. Trudno było ją nazwać ozdobą brytyjskiego korpusu dyplomatycznego w stolicy Portugalii, zwłaszcza w porównaniu ze ślicznymi, eleganckimi paniami z poselstwa francuskiego.

Judith nie chciała słuchać lady Robert. Właśnie zamierzała iść na górę, kiedy jej uwagę przyciągnął szmer męskich głosów w sali bilardowej na końcu hallu. Podwójne drzwi były otwarte; czterech mężczyzn stało wokół stołu pokrytego zielonym sukniem, oświetlonego przez kilka nisko zawieszonych lamp oliwnych. Rzuciły one blask na twarze mężczyzn, a powietrze szare było od dymu hawańskich cygar. Wielu brytyjskich dżentelmenów w Hiszpanii i Portugalii, włącznie z jej bratem, przedkładało cygara nad fajkę. Dostrzegła Jamiego i ambasadora oraz kapelana Hilla, dobrotliwego siwowłosego mężczyznę pod sześćdziesiątkę, i tajemniczego Louisa O'Reilly. Ten ostatni, wielki i spocony, dotykał czoła chusteczką i zdawał się czuć nieswojo w eleganckim ubraniu. Judith nie lubiła go, przekonana, że stanowi zagrożenie dla Jamiego. Miał kręcone rude włosy i oczy koloru szlamu; liczył sobie jakieś trzydzieści osiem lat - słyszała jego opowieści; twierdził, że uciekł z Francji w wieku dwudziestu czterech lat, na początku Wielkiej Rewolucji. Mówił z gardłowym bretońskim akcentem i jak na człowieka, który podobno spędził ostatnie czternaście lat w Anglii, nie znał zbyt dobrze tego kraju. Opowiadał jej na przykład o podróży na północny wschód przez Carlisle, co było mało prawdopodobne, bo miasto leżało na północnym zachodzie, lecz wykazywał przy tym tyle pewności siebie, że z początku nie zauważyła błędu. Co robił w Lizbonie, było zagadką, nie przebywał tu oficjalnie i nie interesowało go zwiedzanie miasta. Jeśli w ogóle wychodził z Residence, to wyłącznie w nocy.

Jamie opierał się o kij bilardowy. Miał na sobie czarne ubranie wieczorowe, a falujące brązowe włosy opadały mu na czoło dość niedbale, w sposób dobrze oddający jego charakter.

Odnaczał się naturalną życzliwością sprawiającą, że lubili go wszyscy, z którymi się stykał. Judith od dawna żywiła nadzieję, że on i Rachel się pobiorą, ale teraz, gdy Rachel przebywała o tysiące mil stąd na Jamajce, ich małżeństwo wydawało się to tak mało prawdopodobne, że wręcz niemożliwe.

Panowie nie zauważyli Judith i rozmawiali swobodnie. Lord Robert pochylił się, by uderzyć w kulę. Miał czterdzieści jeden lat. Ten trzeci syn księcia Leinster, wytworny, uprzejmy, arystokratyczny do szpiku kości, opętany był przez niechęć do Francuzów, co czyniło go idealnym przedstawicielem Wielkiej Brytanii w Lizbonie; na nieszczęście był również opętany przez lady Robert.

Trafił bezbłędnie i wyprostował się z triumfalnym uśmiechem.

- Ha! Zaręczam, że teraz mnie pan nie pokona, Nicholls -oznajmił Jamiemu.

-Jedna bitwa nie przesądza o wyniku wojny - padła szybka odpowiedź.

- Wojny? A po czyjej jestem stronie według pana? Korsykańskiego parweniusza czy dzielnego Johnny'ego Bulla?

Jamie zachichotał.

- Cokolwiek odpowiem, obrażę pana. Jakże mógłbym zarzucać wytwornemu brytyjskiemu arystokracie, że jest wrogiem lub zwyczajnym Johnem Bullem? Tak czy inaczej bym się naraził.

- To prawda, choć uważam, że nie jesteśmy do końca w porządku. - Lord Robert położył kij na stole i dolał sobie trochę miejscowej anyżowej brandy, którą bardzo lubił. - Mimo wszystko Francuzi dali światu koniak i szampana, więc jest z nich jakiś pożytek.

- Też tak uważam, lecz mimo to chętnie zobaczyłbym wszystkich co do jednego zaborców w piekle - mruknął Jamie, po czym spojrzał przeprasząco na O'Reilly'ego. -Przyjacielu, zupełnie zapomniałem, że pana matka była Francuzką. Zapewniam, że nie chciałem pana obrazić.

- W porządku, monsieur Nicholls. Moja matka sama źle się wyrażała o monstrum, jakim stała się dzisiejsza Francja. Jedyne, czego pragnęła, to powrót Burbonów.

Lord Robert zacisnął wargi.

- Obawiam się, że nasz kraj będzie miał wkrótce więcej problemów z Francuzami. Jeśli się nie mylę, uwaga Bonie-go skupia się na jak najszybszym zajęciu Danii, Portugalii i Hiszpanii. Z jakiego innego powodu mógł mianować generała Jeana-Matthieu Seruriera przedstawicielem dyplomatycznym w Lizbonie pod nieobecność ambasadora Ju-nota? Ani Junot, ani jego poprzednik Lannes nie umieli przekonać Portugalii, by zaatakowała Wielką Brytanię, więc Korsykanin wiąże teraz nadzieje z Serurierem, który ma więcej tajnych agentów pracujących dla niego, niż Junot mógłby sobie wymarzyć.

- Jak nasz rząd ocenia szanse przeciągnięcia regenta Jana na naszą stronę? - zapytał kpiąco kapelan.

- Obawiam się, że księżę jest trochę bojaźliwy i niezdecydowany - odpowiedział ambasador. - Wiotka trzcina wobec korsykańskiej wichury.

Kapelan Hill śmiało sięgnął po anyżówkę.

- Czy to prawda, że „Rekin” pływa gdzieś w Zatoce Osłów? — spytał, zmieniając temat.

Zatoką Osłów brytyjscy żeglarze nazywali wewnętrzne morze, które tworzyło się w ujściu Tagu koło Lizbony, a „Rekinem” francuski statek korsarski, siejący spustoszenie wśród brytyjskiej floty między Portugalią a południowym wybrzeżem Anglii. Był to niezwykle szybki trójmasztowy slup uzbrojony w dwadzieścia dział i obsadzony osiemdziesięcioosobową załogą. Ostatnio został podobno uszkodzony w starciu z brytyjską korwetą w samym ujściu Tagu. Mówiono, że uciekł rzecznym korytarzem do Zatoki Osłów, która była tak rozległa, pełna zatoczek i ukrytych zakamarków, że mógł się w niej bezpiecznie ukrywać przez jakiś czas bez obawy, że znajdą go Brytyjczycy. Statek nigdy nie złamał portugalskiego prawa i nie naruszył miejscowych obyczajów, więc lokalne władze nie interesowały się tym, gdzie przebywa. Jednak rozdrażnieni Brytyjczycy nade wszystko pragnęli go ujrzyć na dnie królestwa Neptuna.

Lord Robert przerwał grę.

- „Rekin”? Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czy tam jest, czy nie. Noc potyczki była wietrzna, a prąd niekorzystny do pokonania mielizny w ujściu Tagu. Widoczność też była bardzo słaba, więc nie wiem, na ile można ufać tym obserwacjom. Kapitan jest bardziej śliski od węgorza, a przy tym diabelsko sprytny. Słyszałem, że załoga nazywa go Lucyferem.

- Tak, też to słyszałem - przytaknął Jamie. - Jak się naprawdę nazywa? Maudy?

- Lucien Maudy - potwierdził lord Robert. - On i jego slup pochodzą z Morlaix, prawda? - zwrócił się do O'Reilly'ego, ponieważ Morlaix leżało w Bretanii.

- Tak mówią, milordzie.

- Cóż, nie wątpię, że „Rekin” wkrótce wróci na morze. Maudy'emu nie brakuje pieniędzy i zleci naprawy, po których statek będzie wyglądał jak nowy.

Jamie zacisnął wargi.

- Najpierw chciałbym wiedzieć, skąd wziął pieniądze na jego budowę. Był bez grosza i desperacko starał się uniknąć uwięzienia w Bicetre, aż tu nagle okazało się, że dysponuje fortuną, i to jeszcze przed jakimkolwiek korsarskim napadem.

Na chwilę zapadła cisza, po czym kapelan Hill westchnął.

- Tak, to wstrętne, że nasz rząd pozwala takim jak „Rekin” włóczyć się po morzach. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, co się teraz dzieje w Londynie. Fox, nowy minister

spraw zagranicznych, zdaje się robić wszystko, co w jego mocy, by wspierać Francję. - Kapelan ze smutkiem pokręcił głową.

Ta opinia przeraziła Jamiego.

- Nie powie pan chyba, że Fox nie jest prawym i oddanym brytyjskim obywatelem.

- Ale nie może pan zaprzeczyć jego sympatiom dla Francji - odparł przytomnie Hill.

- Byłym sympatiom - sprecyzował Jamie.

- Kto powiedział, że byłym? Nie postawiłbym na to nawet mojego starego kapelusza - odrzekł kapelan. - To poważny cios, że straciliśmy Pitta w tak trudnym czasie. Potrzebujemy pewnej, silnej ręki u steru. Odkąd Korsykanin zwyciężył pod Austerlitz, jest najpotężniejszy w Europie. Austria podpisała upokarzający rozejm, Rosja jest w odwrocie, a Prusy uspokoił, dając im Hanower. Hanower, ojczyzna naszego króla, przekazany jak przedmiot! Mapa Europy przestała istnieć, a jednak lord Grenville, nasz nieudolny premier, jest tak pochłonięty dążeniem do zawarcia pokoju, że robi wszystko, czego Korsykanin zażąda. A nasz nowy minister spraw zagranicznych i oddani mu wigowie jeszcze nie tak dawno bili brawo rewolucji, która teraz zrodziła tyrana! Lord Robert odchrząknął.

- Mister Hill, błędne poglądy można zmieniać. Weźmy handel niewolnikami. Kiedyś wzruszał niewielu, a dziś budzi oburzenie i sprzeciw.

Kapelan wypił chyba za dużo brandy, gdyż nie zamierzał się poddawać.

- Nadal podejrzewam pana Focha, że wielbi wszystko, co francuskie, ze szkodą dla Wielkiej Brytanii - powiedział. - Świadczy o tym dziwna sprawa z zamachowcem w zeszłym miesiącu. Jak on się nazywał? Guillet de Gev-rilliere? W każdym razie przyszedł do Focha z niezłym planem uwolnienia świata od Bonapartego, a co robi nasz wspaniały minister? Każe go aresztować, informuje o wszystkim tego ich diabolicznego ministra spraw zagranicznych, Talleyranda, po czym deportuje Gevrilliere'a do Francji. Nieszczęśnik gnije teraz w Bicetre czy w innych podłych francuskich kazamatach. O ile jeszcze żyje.

Judith nie mogła nie widzieć, jak Jamie i lord Robert wymienili ze sobą spojrzenia, zanim popatrzyli na O'Reil-ly'ego, który oglądał rycinę na ścianie, przejawiając zupełny brak zainteresowania tematem rozmowy. Co znaczyły te spojrzenia? zastanawiała się. Potem ambasador zwrócił się do Hilla.

- Skąd pan wie o sprawie Gevrilliere'a, kapelanie? Zdawało mi się, że cały ten incydent był trzymany w tajemnicy przed ogółem - wyjaśnił.

Kapelan poruszył się niespokojnie.

-Jeśli musi pan wiedzieć, mój siostrzeniec ma przyjaciół w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- Dość gadatliwych przyjaciół, jak się zdaje - mruknął lord Robert. - Pański siostrzeniec... Mister Southey, czyż nie tak?

- Istotnie, Robert Southey, który przebywał tu ze mną przez dłuższy czas jakieś pięć lat temu.

- Cóż, może w następnym liście poradzi mu pan, żeby nie poruszał takich delikatnych spraw w zwykłej korespondencji.

Kapelan rozgniewał się.

- Mój siostrzeniec jest daleko większym angielskim patriotą niż pan Fox! Guillet de Gevilliere był przyjacielem Wielkiej Brytanii, ale został zdradziecko wydany Francji. Nic dziwnego, że nasz wspaniały minister stara się ukryć swoje perfidne działania przed opinią publiczną, bo wie, jak oburzony byłby John Bull, gdyby prawda wyszła na jaw.

Judith znów uchwyciła spojrzenia, które wymienili Jamie i ambasador, po czym lord Robert zmusił się do uśmiechu.

- Proszę się nie martwić, kapelanie, zapewniam pana, że interesy królestwa leżą naszemu rządowi na sercu.

Niczego więcej już w tej kwestii nie powiedziano i panowie przerwali na chwilę grę, gdy ambasador zręcznie zmienił temat rozmowy na mniej kontrowersyjny. Jamie zobaczył nagle Judith i skorzystał z okazji, aby z nią porozmawiać.

- Jak długo tu jesteś, siostrzyczko? - spytał pogodnie, patrząc z ciekawością na płaszcz na jej ramieniu; nic jednak na ten temat nie powiedział.

- Dość długo, by podsłuchać waszą rozmowę. Czemu się tak dziwnie zachowaliście w kwestii tego zamachowca?

- Dziwnie? Judy, zapewniam cię, że nie.

- Kiedy nazywasz mnie „Judy”, wiem na pewno, że kłamiesz. Coś się dzieje i jestem pewna, że ma związek z panem O'Reilly. I Danielem - dodała.

- Dlaczego tak sądzisz? - Zielone oczy Jamiego były samą niewinnością.

- Intuicja. - Starła się nie nazywać tego szóstym zmysłem.

Jamie przerwał jej.

- Judith, droga siostrzo. Masz pozbierać się po nieudanym małżeństwie z Richardem Callardem, a nie wtykać nos w sprawy ambasady.

- A, więc jednak coś się dzieje - stwierdziła. - Ja tego nie powiedziałem.

- Nie musisz - rozłościła się, ale nagle spoważniała. - Jamie, uważaj, dobrze? Mam przeczucie, że...

Położył palec na jej ustach.

- Czy kiedykolwiek nie uważałem, siostrzyczko? Nie martw się tak o mnie. Jestem już dużym chłopcem, a ty nie jesteś moją mamusią.

Uśmiechnęła się smutno.

- Wiem.

- Obiecay tylko, że nic mi nie powiesz, jeśli zobaczysz mojego ducha - powiedział, śmiejąc się.

- Widziałam tylko jednego ducha, a to pewnie wskutek niestrawności.

Jamie zaciekawiony uniósł brwi.

- Chcesz powiedzieć, że biedna ciocia Nicholls objawiła się wskutek nadmiaru sera? Gdyby tak było, jej oburzony duch nagderałby na ciebie, zamiast czule ci pomachać na pożegnanie czy co tam zrobiła.

- Uśmiechnęła się do mnie, przesała lekki pocałunek tak, jak robiła to zawsze, po czym znikła.

- O drugiej w nocy w Wigilię, kiedy, jak się okazało, właśnie umarła.

- Nie mogę zaprzeczyć - przyznała, wspominając mroźną noc sprzed dziesięciu lat, niedługo po swoim ślubie, i szok, jaki przeżyła, budząc się ze snu, w którym ujrzała ulubioną ciotkę na łożu śmierci, i widząc jej widmo w swoim pokoju. Cieszyła się, że wspomniała Jamiemu tylko o duchu, nie o śnie; i tak bezlitośnie jej dokuczał. Odczuwała ulgę, że podobne widzenie nigdy się nie powtórzyło, i miała nadzieję, że pozostanie odosobnionym incydentem. Wizje związane z Jamiem były już dostatecznie przykre, a regularne widywanie duchów i sny o śmierci to już koszmar.

Jamie nagle zmienił temat i zaczął mówić o Danielu.

-Wiem, że sądzisz, iż Daniel tobą pogardza za przeszłość, ale uważam, że się mylisz. Założę się, że wciąż coś do ciebie czuje.

- Ale nie jesteś hazardzistą - przypomniała mu - a tak na marginesie, właśnie pociesza się z inną.

Jego uśmiech zgaś.

- Co masz na myśli?

Wściekła na siebie, że się tak zdradziła, zastanawiała się, jak uniknąć wyjaśnień; wiedziała jednak, że brat umie przejrzeć ją na wylot, więc wyznała prawdę. Był przerażony.

-Więc dlatego masz ten płaszcz na sobie. Byłaś sama w Bairro Alto! Judith, zrobiłaś straszne głupstwo! Mogło ci się przytrafić coś złego!

- Wiem o tym, Jamie. Martwię się o ciebie. Coś się święci, odkąd przyjechali Daniel i - zniżyła głos do szeptu -pan O'Reilly. O'Reilly oznacza dla ciebie nieszczęście.

- Co za bzdury! - uciął krótko Jamie.

- Panie Nicholls, co z naszą grą? - zawołał lord Robert.

- Już idę, milordzie. - Jamie nie spuszczał wzroku z Judith. - Siostrzyczko, masz zapomnieć o tym wszystkim, rozumiesz? To nie nasza sprawa, dokąd jeździ Daniel, i obiecay mi, że nigdy więcej nie wplączesz się w coś tak nierozsądnego. I musisz zapomnieć o wszystkim, co tu usłyszałaś. Ja nikomu nie powiem o tym, co zrobiłaś

dziś w nocy, Judy. - Pogłaskał ją w policzek. - Są rzeczy, o których lepiej nie wiedzieć, a już na pewno się nimi nie zajmować. - Po tych słowach wrócił do sali bilardowej.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 3

Judith, w najmniejszym stopniu nie uspokojona tym, co powiedział Jamie, skierowała się w stronę schodów, ale ledwo położyła rękę na lśniącej mahoniowej poręczy, drzwi jasno oświetlonego salonu otworzyły się gwałtownie. Lady Robert wypadła z nich z szumem liliowego muślinu i trenu ze sztywnej błękitnej tafty. Jej uróżowane policzki wyglądały jak w gorączce, a równy rząd loków barwy kukurydzy wystawał spod turbanu z karmazynowej satyny, tak wielkiego i ozdobnego, że mógłby być częścią stroju sułtana w pantomimie. Zatrzymała się gwałtownie na widok Judith, która wolałaby nie angażować się w kolejną rozmowę.

- O, droga pani Callard, nareszcie pani jest. Szukałam pani dosłownie wszędzie. - Żona ambasadora podeszła bliżej do Judith. Zmarszczyła brwi, widząc ją w kolorowym stroju, bo nie pochwałała wdów zdejmujących czerni przed upływem pełnych dwunastu miesięcy żałoby. Nic nie powiedziała, choć słowa wisały w powietrzu, a Judith była przygotowana do obrony. Atak jednak nie nastąpił. - Gdzie się pani podziewała? - zapytała głośno żona ambasadora.

Judith uśmiechnęła się słabo.

- Och, bolała mnie głowa i spacerowałam trochę po ogrodzie.

- Przez trzy godziny? - Lady Robert była zdumiona.

- Na Boga, byłam tak długo? Ja... obawiam się, że to przez te rozmyślenia o wyjeździe do domu.

- Och, Anglia. Pan Nicholls będzie niewątpliwie zachwycony, gdy znów postawi tam stopę. Jest tu chyba już trzy lata. Ale nie dlatego chciałam z panią porozmawiać. Ze względu na wasz bliski wyjazd przygotowałam na jutro piknik. Nie była pani po tamtej stronie Tagu w Outra Banda, prawda? - Outra Banda było nazwą drugiego brzegu rzeki. - Mówiąc „Outra Banda”, mam na myśli Cacilhas - ciągnęła lady Robert - do którego prowadzi jedna z najkrótszych przepraw. Tamtejsze piniowe wzgórza pokryte są wrzosami, które już kwitną o tej porze roku. Widok na Lizbonę, jej okolice i Tag jest naprawdę wspaniały.

- Tak, z pewnością, lady Robert, ale w samej rzeczy... Lady Robert nie przyjęła odmowy.

- Więc jesteśmy umówione. Będzie około dwunastu osób, w tym kilka pań z Faktorii. Obawiam się, że pani brat, lord Penventon i pan Hill wybrali nocną wycieczkę do Estoril. Tak przynajmniej zrozumiałam.

Judith była podwójnie przerażona - po pierwsze, dlatego, że piknik zdawał się nieunikniony, po drugie - że będzie pozbawiona towarzystwa Jamiego, który



mógłby jej to jakoś uprzyjemnić. Zerknęła w stronę sali bilardowej i uchwyciła jego spojrzenie - Jamie odpowiedział jej ponurym grymasem.

- A zatem wszystko ustalone, moja droga - ciągnęła z ożywieniem żona ambasadora. - Czekaj nas cudowny dzień. Wyjedziemy wcześniej rano, chcemy spędzić jak najwięcej czasu na świeżym powietrzu.

Cały dzień z lady Robert i jej świtą z Faktorii był ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła Judith, ale mogła się przynajmniej pocieszać, że nie będzie tam Daniela, który rozstroi ją swoją chłodną postawą.

- To bardzo miło z pani strony, lady Robert. Dziękuję.

- Nie ma za co, moja droga, naprawdę.

- Cóż, myślę, że udam się teraz na spoczynek. Świeże powietrze tak dobrze mi zrobiło, że z pewnością będę mogła zasnąć. - Judith weszła na pierwszy stopień schodów, ale lady Robert jeszcze nie skończyła.

- Jeszcze jedno, pani Callard.

- Tak?

- Jutro wieczorem madame Barnardi ma pożegnalny występ w Teatro de Sao Carlos. Wybrała repertuar odpowiedni dla okresu Wielkiego Postu. Dzień później wyjeżdża do Madrytu, by zaśpiewać dla hiszpańskiej rodziny królewskiej, ale zamierza wrócić do Lizbony za miesiąc, aby wypełnić kontrakt. Wtedy jednak będzie pani już w Anglii.

Judith przypomniała sobie ulotkę, którą zgubił mnich. Skąd mógł ją mieć? Podejrzewała, że nie był takim zwyczajnym braciszkiem. Żona ambasadora czekała na odpowiedź.

- Obawiam się, że nie lubię opery, lady Robert. - Było to wierutne kłamstwo, ale lady Robert ciągle się chwaliła, że ma klucz do prywatnej loży w operze, i zawsze starała się ją zapełnić znajomymi. Nie byłoby to takie złe, gdyby nie rozmawiała w czasie przedstawień i nie wyrażała opinii lorda Roberta; mąż stanowił dla niej najwidoczniej największy autorytet w dziedzinie wiedzy o operze. Piknik z lady Robert był wystarczającą karą; wieczór spędzony z nią w prywatnej loży dałoby się porównać ze zstąpieniem do czyścica. Judith wyczuwała skrywane rozbawienie Jamiego i chętnie szturchnęłaby go jego własnym kijem bilardowym.

Lady Robert była zszokowana odpowiedzią Judith.

- Nie lubi pani opery? Moja droga, to niemożliwe, zwłaszcza kiedy Lizbona ma szczęście gościć najwspanialszy głos świata. Lord Robert stara się o kontrakt dla niej w londyńskim King's Theatre. Nie byłoby to żaden problem, gdyby nie to, że madame Barnardi żąda tak wysokiego honorarium, iż dyrekcja musiałaby zwolnić wszystkich pozostałych artystów, żeby ją zaangażować. Jednakże negocjacje są

kluczem do sukcesu i nie wątpię, że mojemu mężowi się uda. A póki co, musi pani wykorzystać jedyną być może szansę usłyszenia jej.

- Obawiam się, że muszę zdecydowanie odmówić - odrzekła uprzejmie Judith. - Sopranowe pianie przyprawia mnie o taki ból głowy, że mógłby mnie doprowadzić nawet do omdlenia. Gdyby tak się stało, wymagałabym tyle uwagi, że zepsułabym wszystkim przedstawienie. Sądzę, że będzie lepiej, jeśli zostanę.

Żona ambasadora spojrzała groźnie, nieprzyzwyczajona, by jej odmawiano.

- Jak pani sobie życzy - odrzekła krótko. - Dobranoc, pani Callard.

- Dobranoc, lady Robert.

Rzuciwszy ostatnie miażdżące spojrzenie na żółtą suknię swej rozmówczyni, żona ambasadora wróciła do salonu. Judith pospieszyła do swego pokoju na trzecim piętrze, z błyszczącymi meblami z japońskiej laki i draperiami z ciężkiego czerwonego adamaszku. Słynne dywany z Arraiolos miękko wyścielały podłogę, świece rzucały ciepły blask, a powietrze pachniało suszoną lawendą. Na palenisku płonął ogień, gdyż wiosenne noce były nadal chłodne. Kominki w sypialniach stanowiły rzadkość w Portugalii, lecz lady Robert nie zgodziłaby się na dom pozbawiony tego luksusu. Wielkie, bogato rzeźbione łóżko umieszczono w alkowie naprzeciw przeszkłonych drzwi balkonowych i widoku na Tag.

Josefa usługiwała jej, ale ponieważ nie znała żadnego obcego języka, a Judith nie mówiła po portugalsku, wzajemne porozumiewanie się ograniczone było do gestów, skinień lub kręcenia głową. Pokojówka miała dwadzieścia lat i pochodziła z Porto to wszystko, co Judith o niej wiedziała. Nieco później, już sama, narzuciła na koszulę nocną miękkie wełniane wdzianko w kolorze brzoskwiniowym, zgasiła świece i wyszła na balkon. Nigdy nie wkładała nocnego czepka, więc lekka bryza igrała z jej długimi, brązowymi lokami, gdy spoglądała na góry Serra da Arrabida leżące za Tagiem i Outra Banda. Skierowała wzrok na wschód, w stronę serca Lizbony, gdzie Daniel leżał teraz w łóżku swojej kochanki, ciepły i zaspokojony. Ach, należeć do niego, poczuć jego wargi na swoich i zmysłową przyjemność jego pieszczot na nagim ciele. Ale Judith Callard spędzi kolejną noc sama. Minęło kilka lat, odkąd Richard po raz ostatni wygzekwował od swojej żony obowiązek małżeński. Ale tej nocy, pod gwieździstym niebem Portugalii, w powietrzu pachnącym wiosną Judith nie chciała być sama. Pragnęła Daniela. Pragnienie to przeszływało jej ciało, chwilami tak mocno, iż myślała, że tego nie znieśie. Zamknęła oczy, czując, że byłoby lepiej, gdyby nigdy nie poznała miłości fizycznej, nawet z takim mężczyzną jak Richard Callard, który zresztą bywał dla niej miły i delikatny na początku małżeństwa. Znała teraz rozkosz płynącą z takiego zbliżenia. Z ciężkim sercem wróciła do sypialni, zdjęła okrycie i zwinęła się w kłębek na łóżku. Chyba zasnęła, bo nastał już dzień, kiedy usłyszała powóz zatrzymujący się na ulicy

za murem ogrodu. Skrzypnięcie furtki rozbudziło ją zupełnie, więc wysliznęła się z łóżka, aby popatrzeć, co się dzieje. Powóz właśnie odjeżdżał, a żwirowaną ścieżką między przyciętymi żywopłotami z mirtu szedł Daniel. Jego jasne włosy były wciąż w lekkim nieładzie, a aksamitną marynarkę miał przerzuconą przez ramię. Pomimo chłodu marcowego poranka wyglądał na rozleniwionego ciepłem i zadowolonego. Było w nim coś tak zmysłowego, że pożądanie zapłonęło w Judith silniej niż przedtem. Nie miała pojęcia, że ją zauważył, dopóki nie przystanął, spojrzał w górę i powiedział:

- Dzień dobry, pani Callard. Zamarła.
- Ufam, że mój późny powrót nie obudził pani - dodał.
- Nie, oczywiście, że nie.

Spojrzał na nią badawczo, jakby wiedział, że nie mówi prawdy, i miała wrażenie, że rozdziela ich głęboka przepaść. A kiedyś łączyła ich namiętność i słowa na wargach Daniela były czułymi słowami miłości.

Znów się odezwał.

- Chciałem pani jeszcze powiedzieć... -Tak?
- Mój przyjaciel spotkał pani bliską przyjaciółkę. Na Jamajce, żeby było ciekawiej. Pani przyjaciółka to oczywiście panna Woolridge.

Judith ożywiła się.

- Ma pan od niej jakieś nowiny?
- Powiedziano mi, że czuje się dobrze.
- Dziękuję, lordzie Penventon.
- Pani Callard - skłonił głowę i postąpił parę kroków, ale gdy zbliżył się do narożnika domu, usłyszała innego mężczyznę wołającego go niecierpliwie po francusku.
- Lordzie Penventon, muszę z panem porozmawiać! To bardzo ważne!

Nie był to głos Jamiego, ale z jakiegoś powodu Judith od razu pomyślała o bracie. Daniel stał między nią a tamtym mężczyzną. Rozmawiali cicho, ale nagle usłyszała okrzyk Daniela: „Co? Jest pan pewien?”. Wymienili jeszcze kilka zdań, po czym poszli dalej i skręcili za rogiem.

Nim znikli z pola widzenia, w ułamku sekundy rozpoznała w drugim mężczyźnie Louisa O'Reilly'ego. Co więcej, zrozumiała wreszcie, dlaczego tajemniczy zakonnik z Rua de Calvario wydawał jej się taki znajomy - on i Louis O'Reilly byli jedną i tą samą osobą! Jak mogła nie zorientować się wcześniej? Czy na pewno się nie myliła? Czy mogło być w Lizbonie dwóch mężczyzn tego samego wzrostu i budowy, poruszających się w ten sam charakterystyczny sposób? Ale coś jej się tu nie zgadzało. Jakim cudem O'Reilly mógł być w Bairro Alto w tym samym czasie co ona i wrócić do domu lorda Roberta przed nią? I wtedy przypomniała sobie

galopującego jeźdźca. Czy to mógł być właśnie O'Reilly? Tak, oczywiście. Ale co robił w starej dzielnicy Lizbony w przebraniu mnicha? Cemu interesowała go schadzka Daniela? I dlaczego dwóch ścigających go Francuzów chciało użyć broni? Dalszy sen nie wchodził już teraz w rachubę, zwłaszcza że jutrzejszy piknik wcale jej nie cieszył. Nie chciała posyłać po Josefę o tak wczesnej godzinie, umyła się więc zimną wodą z dzbanka na umywalce, co nie było doznaniem przyjemnym, ale za to orzeźwiającym. Ponownie założyła wdzianko w kolorze brzoskwini i usiadła w fotelu, by oglądać wschód słońca barwiący złotem wody Tagu. Wciąż tam siedziała, gdy Josefa przyniosła jej poranną herbatę.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 4

Łagodna północna bryza znad Zatoki Osłów wiała przyjemnie przez Black Horse Square, gdy Daniel towarzyszył Judith i lady Robert w drodze z powozu ku marmurowym schodom prowadzącym w dół do lazurowej wody. Judith starała się unikać jego wzroku. Nie uspokoiła się jeszcze całkiem po tym, jak się dowiedziała, że to on zajmie miejsce pana O'Reilly'ego na dzisiejszej wycieczce. Czowała się dość skrępowana i szczerze mówiąc, odczuwała ulgę, że jest z nią lady Robert.

Black Horse Square nazywał się naprawdę Praca do Comercio, ale Brytyjczycy zmienili jego nazwę - tym razem wzięli ją od wielkiego konnego posągu króla Józefa na środku placu. Był to największy plac w Lizbonie, uważany też za największy w Europie - z jednej strony zamknięty przez Tag, a z trzech pozostałych przez imponujące budynki rządowe.

Mimo Wielkiego Postu miejsce koło schodów zapełniali hałaśliwi handlarze - od roznosicieli wody i sprzedawców mrożonej lemoniady do chłopów wystawiających na sprzedaż płody rolne z Outra Banda i handlarek ryb balansujących zręcznie koszami na głowach. Wszędzie byli ludzie - wśród nich ubrani w nieskazitelne mundury oficerowie marynarki na przepustce i liczni ciemnoskórzy przybysze z wszystkich stron wielkiego niegdyś portugalskiego imperium. Ogólny gwar mieszał się z krzykiem mew, skowytem bezpańskich psów i biciem kościelnych dzwonów.

Przy brzegu stały zakotwiczone statki wszelkiego rodzaju. Oprócz jednostek handlowych i okrętów marynarek wojennych różnych krajów cumowały tu łodzie rybackie, kutry straży przybrzeżnej, promy i łódki pilotów. Mała eskadra portugalskich okrętów wojennych przyplłynęła właśnie z Madery i mnóstwo małych szalup wyruszyło na brzeg, by pobrać świeże owoce, wodę i gazety dla załóg. Judith obserwowała tę scenę, nieodparcie przywodzącą jej na myśl obraz Canaletta.

Wielki wenecki artysta przyszedł chyba także na myśl Danielowi. Gdy lady Robert oddaliła się na chwilę, mruknął do Judith, że ten plac podobny jest do placu Świętego Marka w Wenecji. Uwaga ta była próbą przerwania milczenia, które zapanowało między nimi, odkąd Judith dowiedziała się, że Daniel też jedzie na piknik. Trudno jej było znieść jego bliskość. Naturalna potrzeba ochrony przed dodatkowym cierpieniem przełożyła się na klimat iście syberyjskiego mrozu - zwłaszcza że Daniel wydawał się dziś inny niż zwykle, jakoś szczególnie nią zainteresowany, jak gdyby przyłapał ją na czymś karygodnym.

Lady Robert była w swoim żywiole, rozmawiając głośno, podczas gdy mała procesja powozów jechała w stronę przepięknych nadbrzeży Lizbony. Żona

ambasadora miała dziś na sobie turkusową suknię z muślinu pod ja-snożółtym hiszpańskim płaszczem wykończonym białą koronkową falbanką. Słomiany kapelusz z powiewającymi turkusowymi wstążkami dopełniał jej piknikowej kreacji, razem z białym parasolem słonecznym, którym kręciła tak energicznie, iż zdawało się, że zaraz odfrunie jak skrzydlak klonu.

Judith wierciła się niespokojnie, odkąd zajęła miejsce w powozie. Daniel siedział dokładnie naprzeciw niej, co denerwowało ją do tego stopnia, że podczas dwumilowej podróży ciągle poprawiała swój pleciony kapelusz i długi indyjski szal. Głaskała też suknię z zielonego muślinu, szarpała koronkę, wyłamywała palce w skórkowych rękawiczkach i rumieniła się jak nastoletnia panienka na pierwszym dorosłym balu. Nie miała pojęcia, co on teraz o niej myśli i, szczerze mówiąc, wołała nie wiedzieć. Na pewno nie było to nic miłego. Przed wyjściem z domu cieszyła się, że zielona suknia pięknie pasuje do jej brązowych włosów i jasnej angielskiej cery, ale w chwili, gdy pojawił się Daniel, stwierdziła, że wszystko jest nie takie jak trzeba. Powinna była włożyć suknię fiołkową albo w kolorze żonkili, może nawet kwiecistą. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby wymówiła się bólem głowy, została w domu i oszczędziła sobie tego dnia tortur.

Daniel oczywiście wyglądał świetnie - zresztą jak zwykle. Był brytyjskim arystokratą od stóp do głów, jednak z pewną dozą nonszalancji i braku dystansu, które zdawały się nie pasować do hermetycznego i pełnego napięć świata dyplomacji, protokołów i tajemnic rządowych.

Była tak pogrążona w myślach, że nie słyszała jego uwagi o Wenecji, więc powtórzył ją, zmuszając tym Judith, by szybko się opanowała.

- Co? O tak, lordzie Penventon, to miejsce rzeczywiście może konkurować z placem Świętego Marka. Przynajmniej tak sądzę na podstawie obrazów przedstawiających Wenecję. Tak naprawdę nigdy tam nie byłam.

-Jestem pewien, że by się pani podobała, choć może należałoby tam pojechać dopiero wtedy, gdy zostanie uwolniona od Francuzów. - Jego oczy patrzyły uważnie, przenikliwie i - była tego pewna - podejrzliwie, jak gdyby oczekiwał jakiejś mimowolnej reakcji z jej strony, niuansu, który ją zdradzi. Mimo iż wrażenie to było niedorzeczne, dręczyło ją tak mocno, że chciała poprosić Daniela o wyjaśnienia, ale jednak się powstrzymała. Kontynuowanie rozmowy mogłoby sugerować, że wciąż jest nim zainteresowana. Była, oczywiście, ale lepiej, żeby o tym nie wiedział.

Donośny głos lady Robert niósł się daleko; kręciła się, nadzorując transport cennych pakunków schodami na brzeg, przy którym czekały duże dwumasztowe łodzie, by przewieźć wszystkich przez ujście rzeki.

- Czy będzie pani tęsknić za Lizboną? - spytał Daniel, podnosząc nieco głos, by mieć pewność, że tym razem Judith go usłyszy.

Zaskoczona, że podtrzymuje rozmowę, skinęła głową.

- Tak, bardzo mi się tu podoba.

- Portugalia jest najprzyjemniejszym krajem.

- Tak - odrzekła bez przekonania.

Kiedyś czuli się razem swobodnie, dzisiaj rozmawiali jak nieznajomi, pomyślała, spoglądając w stronę urzędu celnego, przed którym stały długie kolejki przybywających i odjeżdżających podróżnych. Oficer straży przybrzeżnej dyskutował z pięcioma Francuzami, z których jeden był wysokim, dość melancholijnie wyglądającym generałem w wieku około sześćdziesięciu lat. Nosił dumnie piękne siwe bokobrody, a od jego lewego kąca ust do policzka biegła brzydka blizna. Niebieski mundur błyszczał złotymi galonami i przepasany był trójkolorową szarfą. Na głowie miał ozdobiony piórami kapelusz z podniesionym rondem. Siedział na białym koniu. Towarzyszył mu stajenny na kasztanku, pozostali mężczyźni byli pieszo. Wśród nich znajdował się chudzielec, który o mały nie zastrzelił Judith zeszłej nocy.

Pociągnęła Daniela za rękaw.

- Kim jest ten chudy mężczyzna obok generała? Daniel podążył za jej wzrokiem w kierunku miejsca kłótni.

- Generał nazywa się Serurier, jest francuskim charge d'affaires, a ten chodzący szkielet to Francois Ferron, jeden z jego najbardziej bezwzględnych tajnych agentów. Pozostali to też agenci, ale niższego szczebla niż Ferron.

Jeden z najbardziej bezwzględnych tajnych agentów Seruriera? Judith była skłonna w to uwierzyć, wspominając wyraz twarzy Francuza tamtej nocy, gdy próbował ją zabić z zimną krwią.

Daniel popatrzył na nią.

- Jestem zdziwiony, że nie wie pani, kim są, pani Callard.

- Zdziwiony? - Zdumiała ją te słowa. - A skąd u licha miałabym to wiedzieć?

- Rzeczywiście, skąd - mruknął.

- Czy obraziłam pana dziś rano, milordzie?

- Obraziła mnie pani? - Nie odrywał od niej uważnego wzroku.

- Tak, bo śledzi mnie pan jak kot mysz. Uśmiechnął się słabo.

- Wydaje się pani, pani Callard.

Jak śmie traktować ją tak protekcyjnie! Nic jej się nie wydawało, naprawdę zachowywał się wobec niej dziwnie. Przede wszystkim rozmawiał z nią, co po dwunastu latach milczenia samo w sobie było cudem.

Lady Robert wróciła, szperała teraz w swojej obszernej torbie w poszukiwaniu słoju jęczmiennego. Uważała go za niezbędny środek przeciw chorobie morskiej, która na pewno dopadnie ją z chwilą rozpoczęcia rejsu. Przybyła w sama porę, żeby usłyszeć, co Daniel mówi o generale Serurier, i zmarszczyła nos, jak gdyby odór siarki samego Belzebuba uderzył w jej delikatne nozdrza.

- Ten wstrętny typ przywiózł z sobą sankiulocką etykietę pałacu w Tuileries - oznajmiła głośno - ale czego się spodziewać, skoro samemu Napoleonowi brakuje dobrych manier? Całe francuskie poselstwo para się przemytem i dam głowę, że to jest powód tej gorszącej sceny, której jesteśmy świadkami. Niewątpliwie generał wścieka się, że musi płacić za coś, co było uzgodnione ze strażą. - Starła się mówić jak najgłośniej, a generał Serurier obdarzył ją ponurym, jadowitym spojrzeniem. Daniel uśmiechnął się do niej.

- Widzę, że osiągnęła pani swój cel, lady Robert.

- Cel? - spojrzała na niego pustym wzrokiem.

- Pewność, że generał Serurier słyszał pani słowa. Żona ambasadora wciąż patrzyła bez wyrazu.

- Nie wiem, co pan ma na myśli, lordzie Penventon, mówiłam swoim normalnym głosem.

- Aha. - W odpowiedzi Daniela słysząc było lekkie rozbawienie; przez chwilę spotkał się spojrzeniem z Judith, po czym oboje szybko odwrócili wzrok.

Sprzeczką kończyła się - szala zwycięstwa przechylała się wyraźnie na stronę strażnika, a Serurier i jego stajenny odjechali, zostawiając pozostałych Francuzów naradzających się gorączkowo. Generał ściągnął cugle przy pomniku króla Józefa, gdzie właśnie zatrzymał się powóz z zasuniętymi zasłonami. Stajenny generała zsiadł z konia i otworzył drzwiczki do powozu swemu panu, by mógł porozmawiać z siedzącą wewnątrz kobietą w gęstej woalce. Niemal całkiem skrywał ją cień - widać było tylko rąbek jej rozkloszowanej jedwabnej sukni zdobionej falbanami.

- Czy to madame Serurier? - spytała Judith. Lady Robert znała odpowiedź.

- Madame Serurier została w Paryżu, gdzie jej mąż był komendantem Pałacu Inwalidów, zanim przysłano go tutaj, żeby zastąpił chwilowo Junota. Generał z pewnością odzyska wkrótce stanowisko w Paryżu, a tymczasem zabawia się z ulicznymi. — Odwróciła się, ładowano właśnie na statek resztę bagażu. - O, już czas ruszać w drogę. Muszę się spieszyć, bo grozi mi migrena, jeśli nie zajmę miejsca na śródokręciu. - Oddaliła się szybko.

Daniel niespodziewanie ofiarował Judith ramię.

- Niech pani pozwoli, bym jej towarzyszył, pani Callard. Zawahała się, w jej zielonych oczach błysnęło zdziwienie.

- Pańska niespodziewana uprzejmość zaskoczyła mnie.



- Zawsze jestem co najmniej uprzejmy.
- Są różne stopnie uprzejmości, jak oboje wiemy. Poza tym nie chciałby pan chyba, bym była mu kulą u nogi.
- Nie sądzę, że jest mi pani kulą u nogi, pani Callard.

Ich spojrzenia spotkały się i znów poczuła się niezręcznie. Dlaczego tak nagle zaczął szukać jej towarzystwa, skoro wyraźnie ją ignorował, odkąd zszedł ze statku tydzień temu? Przyjęła ofiarowane jej ramię, ale gdy byli w połowie schodów, brzeg rzeki rozplynął się i zamiast niego zobaczyła Jamiego, Louisa O'Reilly'ego i kapelana Hilla odpoczywających w drodze do Estoril koło przydrożnej fontanny tonącej wśród korkowych i cytrynowych drzew. Śmiali się, dyskutując, ile mogą zapłacić za chleb, ser i trzy dzbanki wina w gospodzie, w której zamierzali się zatrzymać na obiad. Słyszała wyraźnie głos brata, który właśnie wsiadał na konia: „Zapamiętajcie moje słowa, ugoszczą nas za trzydzieści denarów”. Jego noga wysunęła się ze strzemienia, gdy wskakiwał na siodło, i z okrzykiem upadł na ziemię ku uciechu swoich kompanów.

Gdy Jamie spadał, Judith też się potknęła i gdyby Daniel jej nie przytrzymał, z pewnością stoczyłaby się ze schodów. Obejmował ją mocno w talii, balansując nią, jak gdyby chciał bezpiecznie ustawić kruchy eksponat na nierównej półce.

- Wszystko w porządku? - zapytał niespokojnie. Zszokowana, odpowiedziała bez namysłu:

- Byłam tak pochłonięta obserwowaniem Jamiego, że... -urwała zmieszana.

-Jamiego? - Daniel z Zakłopotaniem rozejrzał się dokoła. - Gdzie on jest? Myślałem, że on i tamci są teraz w drodze do Estoril.

Zarumieniła się.

- Bo są. Tylko mi się zdawało, że go widzę, to wszystko. Głupstwo.

Ale Daniel po chwili zrozumiał prawdę - kiedyś byli przecież tak sobie bliscy, że nie mieli żadnych tajemnic.

- Więc to jeszcze się zdarza, prawda? Przytaknęła niechętnie i wyswobodziła się z jego uścisku, świadoma oczu obserwujących ją ze statku.

- Pomyśleć tylko, jakie miał pan szczęście; byłoby straszne, gdyby lady Penventon uznano za czarownicę czy coś w tym rodzaju. Trudne do zaakceptowania w elitarnym środowisku.

- Pani czarownicą? Nie nazwałbym tego w taki sposób.

- Nieważne, jak by pan to nazwał. Byłabym zobowiązana, gdyby zapomniał pan o tej dziwnej więzi, która łączy mnie z bratem - powiedziała chłodno.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłem. Czuję się trochę dotknięty, że mnie pani o to posądza.

- Teraz już nie wiem, do czego jest pan zdolny.

Weszli jako ostatni na statek - tradycyjny środek transportu na Tagu: pomalowany na niebiesko, z dwoma krótkimi, grubymi masztami, łacińskim ożaglowaniem i dekoracyjną boazerią na dziobie. Dwóch portugalskich członków załogi - krzepkich, bujnie owłosionych i rozśpiewanych - pachniało tak mocno suszonym dorszem i czosnkiem, że lady Robert zaczęła narzekać na zbliżającą się migrenę. Ambasadorowa skinęła na Judith, żeby się do niej przyłączyła, ale nim ta zdążyła zareagować, Daniel zacisnął palce na jej ramieniu i poprowadził ją w innym kierunku.

- Powinna pani usiąść, to dobrze pani zrobi, pani Callard - powiedział.

Była rozgniewana.

- Co się z panem dzisiaj dzieje? Czemu nagle chce pan ze mną rozmawiać, skoro przez dwanaście lat uparcie mnie ignorował?

Uśmiechnął się, muskając ją wzrokiem w sposób, który przywołał wspomnienie ich utraconej miłości. Było to zagadkowe spojrzenie - trochę figlarne, a trochę ciepłe, niemal pieszczotliwe. Judith zdała sobie nagle sprawę z jego bliskości i siły wzajemnego przyciągania. Uczucia te przeszły ją do bólu i modliła się, by nie odbiły się na jej twarzy.

- Przepraszam, jeśli panią uraziłem - powiedział miękko. Odwróciła wzrok.

- Szkoda, że nie usiadł pan gdzie indziej, wcale nie chcę przez cały dzień krzyżować z panem szpad.

Nie ruszył się z miejsca.

- Jestem pewien, pani Callard, że znajdziemy wspólny temat - powiedział przyjaźnie.

- Na przykład cena oliwy? A może sprawdzimy, czy potrafimy wymienić wszystkie trzysta sześćdziesiąt pięć sposobów przyrządzania sztokfiszka?

- Ale pani ma ostry języzek. Chyba miałem szczęście dwanaście lat temu.

Z początku nie zrozumiała aluzji, ale po chwili powiedziała:

- Nigdy się nie dowiemy, jak potoczyłoby się moje życie, gdybym wybrała pana, ale proszę mi wierzyć, wybranie Richarda było jak przejście z deszczu pod rynnę.

- To było oczywiste dla wszystkich oprócz pani. Panna Woolridge była przekonana, że popełnia pani błąd.

Judith podchwyciła ten wątek.

- Wspominał pan o niej wczoraj wieczorem. Pana przyjaciel spotkał ją na Jamajce?

- Tak. Mój bliski przyjaciel i sąsiad z Kornwalii wybrał się na Karaiby, aby kupić plantację cukru. Trzy miesiące temu dostałem od niego list, w którym głosi peany na cześć tej damy. Jeśli moje zdanie coś tu znaczy, sądzę, że panna Woolridge zostanie wkrótce panią Nansloe.

- Nansloe? Czy to nie jest nazwisko...?

- ... chłopca, który utonął z moim bratem Harrym? Tak. Chris Nansloe i ja jesteśmy młodszymi synami, którzy stali się dziedzicami, po tym jak pierwородni popłynęli na Hell Pool w nieodpowiednim czasie.

Judith umilkła. Śmierć Harry'ego Penventona zawsze ciążyła na sumieniu Daniela, choć zdaniem Judith nie był jej winien. Dwaj starsi chłopcy, obaj czternastoletni, wypłynęli łodzią na Hell Pool, słodkowodne jezioro oddzielone od morza wąską kamienną groblą, które przepelnione było wodą z roztopów i groziło zalaniem pobliskiego miasteczka. Z tego powodu przekopywano właśnie kanał, którym miał spłynąć nadmiar wody. Obsunięcie się piasku otworzyło samoistnie wylot kanału i robotnicy ledwie zdążyli uciec, gdy masa słodkiej wody wdarła się do morza. Prąd porwał łódź chłopców i zatopił ją. Judith uważała, że czternastolatki powinni mieć dość rozsądku, nie wybierać się na jezioro w tak niebezpiecznym okresie, i sami ponoszą winę za nieszczęście, które ich spotkało. Daniel myślał jednak, że gdyby on i Christopher, wówczas w wieku jedenastu i dziesięciu lat, też byli w łodzi, dałoby się zapobiec tragedii. Przekonywała go, że gdyby wtedy płynęli we czterech, prawdopodobnie wszyscy by utonęli, ale ten argument trafiał w próżnię. Daniel obwinał przed laty siebie i Judith, widząc teraz, jak odwraca wzrok i zaciska usta, domyślała się, że wini siebie nadal.

Statek przewożący prowiant na piknik odbił od pomostu i właśnie wtedy nagły błysk słońca przyciągnął wzrok Judith ku izbie celnej. Trzej agenci Seruriera wciąż tam byli, a Ferron kierował lunetę w stronę statku płynącego do Cacilhas. Potem on i jego towarzysze pospiesznie wsiedli na prom, który miał odpłynąć w tym samym kierunku.

Daniel patrzył także na prom.

- Ufajmy, że nieoceniona lady Robert ma dość jedzenia na dodatkowe trzy osoby - mruknął.

---

---

## ROZDZIAŁ 5

Judith cieszyła się, że droga do Cacilhas nie zajęła dużo czasu, choć wynajęty statek płynął pod wiatr. Prom odbił pięć minut później, wkrótce zasłoniły go inne jednostki tłoczące się na redzie.

W pewnym momencie statek wycieczkowy minął rufę pocztowego „Lorda Aucklanda” - lśniąca, szybka bryganty-nę, którą Judith i Jamie mieli wkrótce wyruszyć do Falmouth. Brygantyna była uzbrojona w dziesięć czterofurnowych dział, a jej załoga składała się z wybranych i świetnie wyszkolonych marynarzy Marynarki Królewskiej, tak że nie stanowiła łatwego łupu dla korsarzy w rodzaju „Rekina”. Przy sprzyjającym wietrze podróż do Anglii mogła zająć „Lordowi Aucklandowi” cztery dni, choć zwykle trwała dłużej. Anglia leżała znacznie dalej na północ niż Portugalia i miała chłodniejszy klimat, więc Judith pomyślała, że po powrocie do domu będzie się mogła znowu cieszyć pierwszymi wiosennymi kwiatami. Myśl o „Rekinie” sprawiła, że uważnie przyjrzała się statkom stojącym w porcie i ujściach rzek wpadających do zamglonej Zatoki Osłów. Korsarz mógł czaić się wszędzie. Mały kamuflaż, zmiana nazwy i mógł spokojnie Wpłynąć do samej Lizbony. Z całą pewnością jego kapitan odważyłby się i na taki manewr.

Na nabrzeżu w wiosce w Cacilhas rozgadana brytyjska wycieczka wsiadła na muły, które miały zawieźć podróżnych na wzgórze za wsią. Prom nie dołynął jeszcze do brzegu, gdy karawana mułów ruszyła w górę wąską, wyboistą ścieżką. Na czele posuwała się żona ambasadora - zjawisko w jasnym turkusie, z wirującą parasolką i głosem dźwięczącym donośnie wśród skromnych zabudowań. Judith obejrzała się i dostrzegła trzech Francuzów, którzy właśnie zeszli na brzeg. Obserwując odjeżdżającą grupę, wynajęli muły dla siebie. Ich wyraźne zainteresowanie niewinnym piknikiem było zaskakujące - Judith nie umiała sobie wyobrazić, dlaczego generał Serurier chce wiedzieć, co zamierzają robić goście lady Robert Fitzgerald.

Gdy muły minęły ostatni dom we wsi, z obsypanym czerwonymi kwiatami judaszowcem w ogrodzie, Daniel zrównał się z Judith i powiedział cicho:

- Pani Callard, obawiam się, że zanadto się pani zdradza.
- Zdradzam się?
- Te typy Seruriera muszą wiedzieć, że pani ich zauważyła. Nie przestaje pani ich obserwować, odkąd odbiliśmy od brzegu.
- Czy patrzenie na Francuzów jest zabronione, milordzie?
- Nie, ale odrobina dyskrecji z pewnością byłaby wskazana.

- Dyskrecji? Cóż, pan Ferron i jego towarzysze nie kryją wcale zainteresowania nami. Z drugiej strony, może właśnie minęliśmy o włos „Rekina”. Jego kapitan jest z całą pewnością bardzo dyskretny.

- „Rekina”? - Daniel tylko się roześmiał. Rozgniewało ją to.

- Dlaczego nie? Jestem pewna, że nie jest trudno zmienić wygląd słupa. Na przykład tamten trójmasztowiec. Kto zaręczy, że naprawdę jest portugalski i nazywa się „Madra-goa”? A ten za nim, który tak lekko przecina wodę? Może to właśnie „Rekin”, a nie jakiś nieszkodliwy dwupokładowiec płynący na Maderę czy do Brazylii.

- Ale pani ma żywą wyobraźnię.

- Wyobraźnię? - zirytowała się. - Cóż, mój panie, nie mam doświadczenia w intrygach politycznych - po prawdzie, w żadnych innych - więc muszę się zachowywać jak amatorka, którą jestem.

Spojrzał jej w oczy.

- Ty jesteś amatorką, Judith? - spytał niespodziewanie. Zaskoczona wytrzeszczyła oczy.

- Słucham?

- Chyba mnie słyszałaś?

-Tak, lordzie Penventon, ale myślałam, że uszy mnie mylą. Proszę nie pozwalać sobie więcej na zwracanie się do mnie w tak poufaly sposób. A co do mojej amatorszczyzny w intrydze, wolę to, niż być twardym zawodowcem.

- Za którego uważasz mnie?

- Tak. Po... - urwała gwałtownie; omal nie wspomniała o jego nocnej schadzce, O'Reillym udającym zakonnika i strzelających Francuzach. Mówiąc o tym, zdradziłaby się, że była na Rua de Calvario.

- Co mówiłaś? -Nic.

- Judith... Pani Callard...

- Powiedziałałam, że nic. - Uderzyła muła piętami, by trochę przyspieszył, ale zwierzak położył po sobie długie uszy, potrząsnął łbem i szedł dalej dokładnie w takim samym tempie jak poprzednio.

- Możesz równie dobrze zostawić to bydlę samo sobie. Każde twoje działanie to bezcelowa strata energii - zauważył Daniel.

Nie raczyła udzielić mu odpowiedzi, ale znów udało mu się sprawić, że poczuła się głupio.

Wkrótce zostawili Cacilhas za sobą i jechali teraz przez otwarty teren. W żywopłotach kwitły pigwy, a rozłożyste jodły rosły wśród winnic i gajów oliwnych. Zbliżało się południe, gdy dotarli do piaszczystego wrzosowiska, gdzie bryza znad Tagu mieszała się ze słodkim zapachem dzikich kwiatów. Zielone i szare jaszczurki

wygrzewały się w śródziemnomorskim słońcu; przysadziste grusze i wielkie aloesy sąsiadowały z różowymi wrzosami i żółtymi janowcami. Przed oczami Brytyjczyków wyrastały strzeliste wyżyny Serra de Arrabida, a za nimi rozciągał się niezrównany widok Lizbony, z której aż tutaj dochodził dźwięk dzwonów wzywających na wielkopostne nabożeństwa.

Lady Robert zjechała z drogi na piaszczystą ścieżkę prowadzącą do piniowego lasu, będącego świetnym miejscem na piknik. Był tam przyjemny cień, chłodna trawa i parę wielkich kamieni, na których rozłożyli się panowie, gdy tylko zsiadli z mułów. Panie spoczęły na zachęcającym do wypoczynku skrawku trawy, oprócz lady Robert, która pilnowała, czy służba rozkłada prowiant na piknik dokładnie tam, gdzie sobie tego życzyła. Wkrótce ucztą była gotowa, południowoafrykańskie wino i lemoniada popłynęły z glinianych dzbanów i wszyscy ulokowali się wygodnie, by cieszyć się kilkoma następnymi godzinami. Kucharze z Residence przygotowali wspaniałą ucztę, choć bez potraw mięsnych. Składały się na nią skorupiaki, jajka, ser, sałatki i świeży chleb, po których pojawiły się pyszne ciasta, konfitury, figi i winogrona. Judith delectowała się tym znacznie chętniej, gdyby Daniel nie siedział tuż obok. I, oczywiście, drugą przeszkodą w zażywaniu przyjemności byli agenci Seruriera ukrywający się teraz pośród krzewów jakieś ćwierć mili wyżej na stoku, chociaż tylko ona i Daniel zdawali sobie sprawę z ich obecności. Niekiedy dostrzegali błysk lunety Ferrona. Czy obserwował tylko ją? Zaczęła się nad tym zastanawiać, pamiętając, co się zdarzyło ostatniej nocy. Ale dlaczego miałby się nią interesować? Może się myliła, a przedmiotem ich uwagi był Daniel. Tak, to znacznie bardziej prawdopodobne. Może to wszystko miało coś wspólnego z atrakcyjną panią serca Daniela, kimkolwiek ona była.

Judith zaczekała, aż inni dżentelmeni odciągną Daniela na swoją stronę, i wymknęła się ukradkiem z towarzystwa. Nie odeszła daleko - chciała tylko usiąść pod pinią, oprzeć się wygodnie i podziwiać panoramę Lizbony. Mogła się wreszcie nacieszyć chwilą samotności, choć nie traciła z oczu pozostałych osób. Czuła się dość bezpiecznie, przekonana teraz, że to Daniel był obiektem zainteresowania Francuzów. Ciepły wietrzyk poruszał falbankami jej zielonej sukni, gdy wpatrywała się z zachwytem w cudowny widok. Na piaszczystej polance rosły wiosenne kwiaty, wokoło fruwały ptaki i motyle. Byłoby naprawdę wspaniale, gdyby lady Robert nie dostrzegła jej samotnej sylwetki.

- Moja droga pani Callard! - wykrzyknęła żona ambasadora i podeszła do Judith. - Czy nie mówiłam pani, jaki wspaniały jest stąd widok?

-Tak, rzeczywiście. To idealne miejsce do cichej kontemplacji.

Tak delikatna aluzja spłynęła bez śladu po lady Robert. Szacowna dama nie była już w stanie dłużej skrywać swej dezaprobaty dla stroju Judith.

- Proszę mi wybaczyć te słowa, moja droga, ale dość szybko porzuciła pani żalobę. Może nie zdaje sobie pani sprawy, z jaką surowością ja, żona ambasadora, a zatem pierwsza dama tutejszej brytyjskiej społeczności, traktuję takie sprawy. Przykro mi o *tym* mówić, moja droga, ale skoro pani uparcie nie przestrzega zasad... wzbraniam się myśleć o pani powrocie do Anglii w tak niegodnym stanie. Przecież pani małżonek, świeć Panie nad jego duszą, zmarł zaledwie dziesięć miesięcy temu.

Wojna została wypowiedziana.

- Lady Robert, jeżeli Bóg świeci nad nikczemną duszą Richarda Callarda, będę bardzo zdziwiona, albowiem ten grzesznik jest teraz prawdopodobnie w piekle. Gardziłam swoim mężem i byłabym hipokrytką, gdybym nadal nosiła wdowie suknie.

Lady Robert cofnęła się, jakby ujrzała rogatego diabła, i bez dalszej dyskusji wróciła do towarzystwa. Judith pogratulowała sobie, że z całą pewnością nie grozi jej powtórne zaproszenie na wieczorny koncert; zaiste, stałby się cud, gdyby lady Robert zechciała jeszcze kiedykolwiek z nią rozmawiać. Wzięła głęboki oddech, usunęła z myśli wszystkie nieprzyjemne sprawy i powróciła do kontemplacji pięknego krajobrazu.

Lizbona, wynurzając się z błękitnej wody barwną mozaiką, rozpościera się na siedmiu wzgórzach. Jej okolice usiane były wioskami i willami, wiatrakami, barokowymi kościołami i belwederami zaprojektowanymi jako punkty widokowe. Były tu gaje oliwne, sady pomarańczowe i cytrynowe, winnice, drzewa, wzgórza i dalekie góry. Po raz pierwszy Judith widziała Lizbonę z drugiego brzegu Tagu -miasto było z pewnością jednym z najpiękniejszych przykładów współpracy człowieka i natury. Widziała stąd też Buenos Aires i Residence - może nawet własny balkon. Ach, żeby tak mieć lunetę Ferrona! Dalej na zachód, wzdłuż rzeczno-korytarza prowadzącego do Atlantyku, wyrastała z wody twierdza Torre de Belem. Była wilgotnym, ponurym więzieniem, ale wyglądała jak zdobiony białym lukrem tort, z mauretańskimi strażnicami i blankami, piękną renesansową loggią i ażurowymi balkonami.

Z zamyślenia wyrwał Judith nieodparty impuls -musiała spojrzeć w prawo. Serce jej zadrżało, gdy ujrzała ducha cioci Nicholls stojącego na ledwie widocznej ścieżce wijącej się zboczem. Tak jak w chwili swej śmierci ciocia ubrana była w skromną koszulę nocną, a spod jej czepka wystawały długie siwe warkocze. Skinęła na nią niecierpliwie. To nie była zimowa noc, lecz wiosenny biały dzień i Judith była pewna, że nie śpi. Wstrząśnięta, nie ruszyła się z miejsca. Widmo dawało jej coraz bardziej ponaglające znaki. Wezwanie było jasne, więc Judith wstała i rzuciwszy krótkie spojrzenie na piknik, podeszła do ducha. Ciocia Nicholls wciąż dawała jej

znaki i odciągała coraz dalej od reszty towarzystwa. Kiedy grupa skryła się za załomem wzgórza, duch zniknął.

Judith drżała, nie wiedząc, co robić. Próbowwała zebrać myśli. Zjawa była przyjazna, choć stanowcza. Czemu ciocia Nicholls ukazała się znowu po tak długim czasie? Judith instynktownie chciała wrócić do reszty towarzystwa, lecz wiedziała zarazem, jak bardzo duch pragnął ją odprowadzić dalej. Po chwili wahania podeszła do miejsca, w którym parę sekund wcześniej ujrzała nadnaturalne zjawisko. Była niespokojna. Bryza szeleściła wśród pinii i Judith nie słyszała już rozmów swoich rodaków. Wszystko jednak wydawało się normalne. Małe jaszczurki umykały do kryjówek, w oddali kukła kukułka, a zielony dzięcioł usiadł na sękatym pniu samotnego korkowca. Wokół wonnego krzewu rozmarynu kłóciły się ptaki podobne do wróbli. Nachylenie stoku było tu łagodne; okrążywszy parę skał, Judith trafiła na małą ukrytą dolinkę, gdzie chłodne źródło bulgotało pośród trójlistnych śnieżyczek.

Miejsce było tak zachwycające, że Judith oparła się o nagrzane słońcem skały i zdjęła kapelusz. Ledwie to zrobiła, nagły impuls znów kazał jej się odwrócić. Wzniesienia i spadki terenu oraz zakręty ścieżki pozwalały jej widzieć drogę, którą przyszła. Spodziewała się niemal ujrzeć znowu ciotkę, lecz zamiast niej spostrzegła pająkową sylwetkę Ferrona skradającego się w stronę pinii, pod którą siedziała może minutę temu. Sądził chyba, że ona wciąż tam jest. Na szczęście ciocia Nicholls ją stamtąd wywabiła.

Nagle ktoś chwycił ją za ramię i zakrył dłonią usta. Kapelusz wypadł z jej zeszywniałych z przerażenia palców tak jak ulotka ostatniej nocy. Przez straszną chwilę myślała, że to któryś z pozostałych Francuzów, lecz wtedy Daniel syknął jej do ucha:

- Cicho, zobaczymy, co zamierza Ferron! - Nie dając Judith szansy na odpowiedź, pociągnął ją na ziemię między kwiaty. Przestraszona i zaskoczona Judith czuła bliskość ciała Daniela, zapach gniecionych liści i smak irchowej rękawiczki na ustach, lecz nie mogła walczyć ani nic powiedzieć - był od niej silniejszy. Po czasie, który zdał jej się wiecznością, szepnął znowu: - Jeśli teraz cię puszcę, czy obiecujesz być cicho?

Skinęła głową, a on powoli zdjął rękę. Wtedy szepnęła gniewnie:

- Jak śmiesz tak mną poniewierać?

- Woląabyś, bym cię zostawił na lasce losu?

- Mnie? Oni nie interesują się mną - powiedziała półgłosem, choć pojawienie się cioci Nicholls sugerowało coś wręcz przeciwnego.

- Dlaczego zatem podszedł właśnie do tamtego drzewa? - Daniel pozwolił jej unieść nieco głowę, a wtedy zobaczyła Ferrona przy pinii, rozglądającego się niepewnie



wokół. - Szuka ciebie, Judith, i będzie szukał cię dalej i, jak widzisz, ma przygotowany nóż. Choć się tego nie spodziewałaś, to ty stanowisz zagrożenie dla Francuzów. Co uczyniłaś, moja droga?

- Nic - odrzekła krótko.

- Judith, dość długo żyję na tym świecie i w to nie uwierzę. Tamten człowiek chce cię zabić i byłby już to uczynił, gdybyś nie zmieniła miejsca. I uwierz mi, nikt z pikniku nawet by tego nie zauważył, wciąż siedziałabyś oparta o to przeklęte drzewo, jakby oczarowana widokiem.

Wiedziała, że ma rację, i nie mogła zrozumieć, dlaczego Francuz nastaje na jej życie. Nagle wstrzymała oddech, oto ciocia Nicholls ukazała się znowu. W tej samej chwili wystraszony zając czmychnął spod liści koło źródła i pognął w dół na wrzosowisko. Daniel rozejrzał się, by zobaczyć, co tak przeraziło zwierzę, po czym stłumił przekleństwo, przewrócił Judith na plecy między śnieżyczki i zaczął szorstko całować - bez cienia miłości czy namiętności.

Judith była zbyt zaskoczona, by z nim walczyć. Ferron wciąż stał przy pinii, ciocia Nicholls znów znikła, z pewnością nie dlatego, że Daniel ją zobaczył, więc po co to robił? Poczula nagle, jak gmera przy swoim ubraniu. Przecież nie zamierzał chyba... Ale ledwo ta straszna myśl przyszła jej do głowy, Daniel obrócił się nagle i wyciągnął rękę, chwytając za stopę drugiego Francuza - towarzysza Ferrona. Mężczyzna upadł ciężko i nie zdołał podjąć walki, bo Daniel rzucił się gwałtownie i wymierzył mu tak potężny cios w podbródek, że Francuz stracił przytomność. Daniel pospiesznie rozebrał go do pasa, związał i zakneblował jego własną koszulą. Potem odciągnął mężczyznę z pola widzenia na drugą stronę dolinki.

Judith była tak zszokowana, że z trudem mogła zebrać myśli. Rozejrzała się niespokojnie dookoła, bojąc się ujrzeć nie tylko ciocię Nicholls, ale i pełznącego w jej stronę Ferrona. Jednak wszystko było w porządku... przynajmniej na tyle, na ile mogło być w tych okolicznościach. Dopiero teraz dotarły do niej słowa wypowiedziane przez Daniela przed zjawieniem się drugiego Francuza:

- „Choć się tego nie spodziewałaś”. Co miałaś na myśli? - spytała, okazując więcej sympatii, niż odczuwała.

- Zaraz ci wyjaśnię, lecz najpierw... - spojrzał w stronę Ferrona, który opierał się o pinie, obserwując piknik, jak gdyby podejrzewał, że zgubił Judith w tłumie. - Zostań tutaj i ani mru-mru - powiedział i odszedł spiesznie ścieżką w przeciwnym kierunku. Zdawało się, że nie ma go bardzo długo, i Judith zaczęła tracić resztki odwagi, gdy usłyszała, jak Daniel woła do Ferrona po francusku: - Tutaj, Ferron! Tutaj! - Wyciągnęła szyję i zobaczyła chudego mężczyznę odwracającego się za głosem. Daniel krzyknął znowu; Ferron oderwał się od pinii i pobiegł w jego stronę.

Znów czekała. Minuty wlokły się i nie wiedziała, co się stanie. Czy Daniel postąpił słusznie? Reagowała na każdy dźwięk, wstrzymując oddech i odwracając się gwałtownie - czy to gdy gołąb wyfrunął spomiędzy drzew, czy gdy jaszczurka smyknęła po kamieniach. Nieoczekiwanie dostrzegła błysk lunety nieco wyżej na wzgórzu. Trzeci Francuz! Przywarła do skał, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, że jej zielona suknia może zwracać uwagę nawet w tej zielonej dolinie. Potem soczewki przestały błyszczeć i nastąpiła cisza. Było tak cicho, że Judith słyszała bicie własnego serca. Kolejna fala podstępного strachu przejęła ją chłodem, gdy usłyszała trzask gałązki pod cichym stąpnieniem.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 6

Jakiś cień przemknął między liśćmi na skraju dolinki. Krzyk wzbierał w gardle Judith, ale na szczęście zorientowała się, że to Daniel. Rozczochrany i posiniaczony, jakby właśnie zszedł z ringu, ale poza tym, zdawało się, cały i zdrowy. Widząc grę emocji na jej twarzy, pospieszył, by ją uspokoić.

- Moje zniknięcie mogło cię zdenerwować, ale już po wszystkim. Odciałem ogonki trzem francuskim myszom.

- Odciałeś im... - Oczyma wyobraźni dostrzegła trzech zamordowanych Francuzów. Uśmiechnął się krzywo i podniósł jej kapelusz, który wciąż leżał tam, gdzie go upuściła.

- Nie mdlej, proszę, ja tylko ich związałem i zakneblowałem. Uwolnię ich, zanim pojedziemy do Cacilhas. - Ostrożnie położył kapelusz na kamieniach i usiadł naprzeciw Judith na trawie. - Nie spodziewałem się, przyznaję, że Ferron będzie stawiał taki opór. Ta odrobina ciała, którą ma, to same mięśnie.

- Czy dowiedziałaś się, dlaczego nas śledzili? - Ciebie śledzili - poprawił i potrząsnął głową. -

Niestety, musiałem ich pozbawić przytomności, co raczej wykluczyło możliwość przesłuchania.

Spojrzała na niego i przyszła jej do głowy niepokojąca myśl, co też powiedzą inni, gdy Daniel wróci na piknik.

- Nie możesz pokazać się towarzystwu w takim stanie.

- Doprowadzę się trochę do porządku i powiem, że upadłem. Będziesz jednak musiała wybaczyć mi tę nie-przyzwoitość i pozwolić zdjąć ubranie. Spróbuję zaprać największe plamy - powiedział, zdejmując płaszcz i rozpinając pierwsze guziki kamizelki.

- Wybaczę ci ten nietakt pod warunkiem, że nie zdejmiesz z siebie wszystkiego.

- Coś zostawię.

- Cokolwiek zrobisz, będzie źle - zauważyła.

- Źle?

- Cóż, ty i ja odeszliśmy we dwoje od towarzystwa, nieprawdaż? - odpowiedziała, bojąc się nawet pomyśleć, co powie o niej lady Robert; była wszak wdową w żałobie.

- We dwoje? Za kogo ty mnie bierzesz, Judith? Zobaczyłem, że wstajesz spod drzewa i idziesz tędy. Ja ruszyłem inną drogą, upewniwszy się, że nikt z towarzystwa nie widzi, dokąd się kieruję. Oni nie mają pojęcia, że jesteśmy teraz

razem. W rzeczy samej, nie mają pojęcia o niczym - nawet o tym, że trzech francuskich agentów obserwowało naszą wycieczkę, odkąd opuściliśmy Black Horse Square.

Swoboda, z jaką znów zaczął mówić Judith po imieniu, zburzyła jej spokój. Przecież to jemu zależało na tym, by zwracali się do siebie oficjalnie przez ostatnie lata. Woląta jednak mu o tym nie przypominać.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, co miałaś na myśli - przypomniała.

- Na myśli?

- Powiedziałaś: „Choć się tego nie spodziewałaś”.

- Aha. - Rozwiązał chustkę pod szyją i ściągnął powoli. - Cóż, po twojej małej przygodzie na Rua de Calvario ostatniej nocy miałem powody podejrzewać, że możesz nie być taką angielską patriotką, za jaką uchodzisz.

Spojrzała na niego z uwagą.

- Chcesz powiedzieć, że... myślałaś, że jestem zdrajczynią? - Słowo to dźwięczało w jej głowie i nie mogła zdławić uczucia paniki, które nagle w niej wezbrało.

Schylił się i położył ręce na jej ramionach.

- Uspokój się, Judith. Jeśli miałem jakiegokolwiek przelotne obawy związane z tobą, dawno już minęły. Ale po ostatniej nocy sprawy nie wydawały się takie, jak powinny. Nie tylko ja tak myślałem.

Kto jeszcze w nią wątpił? Jamie nie powiedziałby mu o tym, co zrobiła, a Ferron został znokautowany, zanim zdążył powiedzieć cokolwiek, więc pozostawał tylko O'Reilly, który z pewnością rozmawiał z Danielem po ostatnich zdarzeniach. Jeśli ona rozpoznała zakonnika, on równie dobrze mógł rozpoznać ją.

- Czemu, na Boga, pomyślałaś o mnie coś tak okropnego? Zabrał ręce z jej ramion, żeby zdjąć koszulę. Może chciał dać sobie czas do namysłu?

- Cóż, zacznijmy od tego, że twój zmarły mąż prowadził interesy z generałem Andreossy, gdy ten był ambasadorem Francji w Londynie.

Opanowała się wreszcie.

- Tak, Richard i generał Andreossy byli znajomymi, ale tylko od stołu gry, i jeśli to umknęło twojej pamięci, kłócili się najbardziej zawzięcie o skrypty dłużne. Potem Richard nie miał żadnych interesów z francuską ambasadą.

- Żadnych, o których wiemy. - Daniel wytrzepał koszulę, a słońce oświetlało jego mocne, jędrne ciało.

Nie chciała na niego patrzeć, ale pokusa była silniejsza od niej. Ilekroć budziła się koło Richarda, tęskniła za tym, by leżał przy niej Daniel. Ilekroć Richard jej dotykał, pragnęła dotyku Daniela. Chciała poczuć jego ciało przy swoim, zaznać całkowitego

spełnienia, które tylko on mógł jej dać. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy myślała o tym, co mogło być... co powinno było być...

- Judith, powiedziałem: żadnych, o których wiemy. -Patrzył na nią uważnie, znów zaniepokojony jej długim milczeniem.

Usiadła zawstydzona, czując, że rumieniec pali jej policzki.

- Ja... eee... jedyny późniejszy kontakt Richarda z Francuzami to romans z emigrantką, żoną mężczyzny, który zabił go w pojedynku. Jeśli cudzołóstwo można nazwać zdradą stanu, to wtedy tak - Ryszard był winny - ale zapłacił za swoją wiarołomność najwyższą cenę, nie sądzisz? A skoro idziesz o krok dalej i podejrzewasz mnie o zdradę własnego kraju... Sam chyba nie wierzysz, że Richard mógłby mnie wciągnąć w coś podobnego, prawda? Nie znosiłam go, więc po co miałabym narażać dla niego życie?

Daniel musnął ją przez chwilę wzrokiem, po czym spojrzał w inną stronę, gdy wyraziła niechęć do zmarłego męża.

- Judith, my też nie myśleliśmy naprawdę, że Richard jest nielojalny, ale dla pewności musieliśmy go wówczas sprawdzić. Tak jak ja musiałem podjąć pewne środki ostrożności w związku z twoją osobą.

- To dlatego pojechałeś na ten piknik i przyssałeś się do mnie jak pijawka, odkąd opuściliśmy Residence?

- Obawiam się, że tak.

- A ja sobie wyobrażałam, że znów oddałeś mi swoje serce - mruknęła oschle.

Uśmiechnął się krzywo.

- Ach, te fantazje miłosne! Nie, nie chodzi o to ani nawet o twoją współpracę z Francuzami. Rzecz w tym, iż wydaje im się chyba, że ich szpiegujesz jako nasz agent.

Znów spojrzała na niego ze zdumieniem.

- To niemal równie śmieszne jak twoje teorie na temat Richarda i mnie. Nikogo nie szpieguję.

Uśmiechnął się.

- Nie? Dlaczego więc, jeśli wolno spytać, byłeś w nocy na Rua de Calvario?

Zarumieniła się.

- Kaprys - odparła słabym głosem.

- Kaprys, by mnie śledzić - uściślił. Poczzerwieniała jeszcze bardziej.

- Oczywiście, że nie!

- Och, nie próbuj zaprzeczać, Judith, dobrze wiem, że tak. Przyznaję, że mi to schlebia, choć jestem też trochę zakłopotany, że wmieszałaś się w coś, z czym nigdy nie powinnaś mieć do czynienia.

- Ale ja nie mam pojęcia, w co - zaprotestowała, umykając jednak wzrokiem. Może nie była tak zupełnie nieorientowana, skoro wiedziała, że Louis O'Reilly nie jest tą osobą, za którą chce uchodzić, a Daniel zaangażował się w namiętny romans? Czym było to, z czym nie powinna mieć do czynienia? Czy kochanka Daniela była żoną kogoś ważnego? Tak, oczywiście, bo z jakiej innej przyczyny miałyby się umawiać na spotkanie na tak podłej ulicy? To była sekretna randka.

- Dlaczego mnie śledziłaś?

- Szczerze? - Jak najbardziej. Przetknęła ślinę.

- Dobrze. Odkąd „Oberon” przywiózł ciebie i Louisa O'Reilly'ego, mam to uczucie... ten okropny lęk... że Jamie jest w niebezpieczeństwie.

- Jamie? - Daniel był zupełnie zaskoczony. - Zapewniam cię, że nie wiadomo mi o niczym, co by mu mogło zagrażać.

- Niemniej jednak... - Zawahała się. - Wiesz, że łączy mnie szczególna więź z Jamiem. Cóż, kiedy ty i pan O'Reilly weszliście do jadalni pierwszego wieczoru po przyjeździe, wiedziałam, że przynosicie zagrożenie dla mojego brata.

- Więc to dlatego mnie śledziłaś? - Był uosobieniem zdumienia, bo z pewnością nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

- Gdy mój szósty zmysł mi każe, działam.

- A więc to tak. - Przysunął się do źródła, pochylił i opłukał głowę i ramiona czystą, lodowatą wodą. Patrzyła, jak krople wody spływają mu po plecach do pasa. „Och, Daniel, Daniel, gdybyś teraz mnie pragnął, oddałabym ci się ciałem i duszą...”. *Zmysły prowadziły ją znów na manowce, więc pozbierała się, zła na siebie, i zadała pytanie, które miało ochłodzić jej zapały.* - Kim jest ta atrakcyjna dama z Rua de Calvario?

- Dżentelmeni nie zdradzają nazwisk - odrzekł.

- Oczywiście, że nie - ani nie sypiają z cudzymi żonami. Nadal oblewał się wodą, ale teraz przerwał, spojrzał na

Judith. Jego mokre ciało lśniło, a krople wody spływały z jasnych włosów na kark.

- Ale sprytnie próbujesz mnie sprowokować.

- Tylko wyciągam wnioski. Rua de Calvario nie jest wytwornym miejscem, a twoja pani wygląda na prawdziwą damę. Gdzież można lepiej ukryć cudzołożny romans niż pod takim adresem?

- Niezupełnie masz rację, ona nie jest zamężna. Tak jak ty jest wdową.

- Więc po co ta dyskrecja?

- Tak jak ty dba o swoją reputację - odpowiedział.

- Nie na tyle, by odmówić ci łóżka. Popatrzył jej w oczy.

- Gdybym mniej cię znał, posądziłbym cię o zazdrość. Poczują, jak zdradziecki rumieniec znów wypływa na

jej policzki, ale była dostatecznie opanowana, by wytrzymać spojrzenie Daniela.

- Cemu miałabym być zazdrosna? Nic nas przecież nie łączy.

- Ach, ona rani mi serce - mruknął. Potem wstał, wziął ubranie i zaczął je dalej wytrzepywać lub zanurzać w wodzie i trzeć, zależnie od rodzaju zabrudzeń. Nastąpiła długa cisza, zakłócana tylko szamotaniną związanego Francuza, leżącego wśród liści. - Judith, nie obchodzi mnie, co myślisz o damie z Rua de Calvario, ale bardzo mnie obchodzi to, co mówisz. Byłoby znacznie lepiej, gdybyś nie mówiła nic.

- Czy wyobrażasz sobie, że wezmę tubę i ogłoszę swoje rewelacje całemu światu?

- Po twojej nocnej wyprawie nie mam pojęcia, do czego możesz być zdolna. Kiedyś wiedziałem, ale te czasy dawno minęły.

- Z całą pewnością tak.

Jego szare oczy były teraz zupełnie szczere.

- Żeby nie było wątpliwości: to wszystko jest bardzo poważne, Judith.

- Zważywszy, że śledziło mnie trzech francuskich morderców, nie powinnam mieć żadnych. - Wstała i wzięła od niego koszulę; dość już miała patrzeń, jak nieudolnie próbuje usunąć plamy z trawy. Klęcząc przy źródle, tarła koszulę i wygładzała, powtarzając te czynności, aż plamy zniknęły. Potem zaniosiła ją na nagrzaną słońcem skałę, wygładziła jeszcze raz i starannie rozłożyła do suszenia.

- Jesteś całkiem profesjonalną praczką - zauważył, wręczając jej przy okazji chustkę.

- A Maria Antonina była pewnie całkiem profesjonalną mleczarką, ale ja w przeciwieństwie do niej pobieram opłatę za swoje usługi - odrzekła. - Proszę mi zatem powiedzieć, dlaczego pan O'Reilly wymyka się w nocy do Bairro Alto w przebraniu zakonnika? Tak, rozpoznałam go, a on z pewnością rozpoznał mnie. Inaczej nie mógłby wiedzieć, gdzie byłam ostatniej nocy. Nawet praczki bywają inteligentne, proszę pana.

Ku jej przerażeniu ścisnął ją mocno za ramię.

- Ani słowa o O'Reillym, jasne? Nigdy ani słowa! Nie widziałas go w nocy, on nie opuszczał Residence!

- Sprawiasz mi ból.

- Bo musisz to zrozumieć. Poczula, jak zalewa ją fala gniewu.

- Rozumiałam dwanaście lat temu! - krzyknęła.

- Cóż, oboje wiemy, jak świetnie na tym wyszłaś. -A ty, oczywiście, byłeś taki szczęśliwy, że zacząłeś

szukać żony i odtąd żyliście długo i szczęśliwie. Puścił ją nagle.

- Masz cięty język, Judith.

Nic nie odpowiedziała, tylko potarła ramię w miejscu, gdzie mocno ją ścisnął.

- Nic nie widziałaś ostatniej nocy - powtórzył - a O'Reilly nie opuszczał Residence. Rozumiemy się?

-Tak.

- To dobrze. - Oparł się plecami o skały, podczas gdy ona klęczała przy źródleku, próbując coś zrobić z jego chustką, która wyglądała jak wymiętoszona brudnymi rękami. Potem odłożyła ją i podniosła wzrok. - Kiedy korzę się tak u twoich stóp, czy mógłbyś przynajmniej całkowicie mnie uspokoić co do Jamiego?

- Powiedziałem ci już, że nic mi nie wiadomo, by był w cokółwiek zamieszany. Nic mu nie grozi, naprawdę. Cóż, nie więcej niż każdemu Anglikowi za granicą. Czy to wystarczy? - spojrzał na nią. - Ty natomiast zdajesz się być w wielkim niebezpieczeństwie.

- Tylko dlatego, że byłam zeszłej nocy tam, gdzie byłam? To głupie.

- Coś musiało się wydarzyć, kiedy tam byłaś. Pomyśl dobrze. Czy słyszałaś lub widziałaś coś niestosownego? Oczywiście oprócz mojej sypialnianej wizyty.

- Nie. Chyba że... Tak?

- Cóż, pan O'Reilly upuścił ulotkę teatralną. Spojrzał bystro.

- Co? Opisała ją.

- Trzymałam ją, kiedy odjechał, ścigany przez Ferrona i jego przyjaciela. Ferron widział ją w moim ręku.

- Jesteś pewna?

Wytężyła pamięć, po czym skinęła głową.

- Tak. To właśnie wtedy, gdy ją zobaczył, wycelował we mnie pistolet.

- Więc ta kartka jest kluczem?

- Tylko jeśli wiedzą, że jest ważna i że O'Reilly ją upuścił, w przeciwnym razie mógł to być jakikółwiek świstek papieru. - Zapomniała się i zwróciła do niego po imieniu.

-Daniel, to głupie. Ty też byłeś na Rua de Calvario, kiedy ta ulotka wypadła z habitu O'Reilly'ego, a jednak...

- Nie widziałem jej - przerwał.

- Dobrze, więc ja ją widziałam i może nasi woźnice też, ale Francuzów przy tym nie było. Przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo.

- Właśnie.

Znów zebrała myśli.

- I mogli pomyśleć, że ta kartka służy przekazywaniu informacji między dwoma brytyjskimi szpiegami, jeśli to słowo rzeczywiście określa O'Reilly'ego.

Nie zareagował na to.

- Bardzo dobrze. Jeśli przyjmujemy, że ta ulotka jest kluczem, co z nią zrobiłaś?

-Ja... upuściłam ją.

- Psiakrew. - Wstał. - Czy jesteś pewna, że ci wypadła?



- Prawdę mówiąc, nie pamiętam. Byłam mocno wystraszona, co nie jest dziwne, zważywszy, że właśnie patrzyłam śmierci w oczy - odparła z sarkazmem.

- To może być ważne, Judith.

- Upuściłam ją - powtórzyła.

- Czy jesteś pewna, że nic nie było na niej napisane?

- Niczego nie widziałam, ale nie spojrzałam na odwrotną stronę. Tak czy owak, czy O'Reilly nie może ci sam o tym powiedzieć?

- Nawet mi nie wspomniał. Spojrzała na niego.

- Cóż za zaniedbanie. Więc jest tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć: spytać go.

- Zrobię to.

Związany Francuz wił się i próbował wzywać pomocy pomimo knebla, więc Daniel podszedł sprawdzić, czy więzy mocno trzymają, po czym wrócił i znów oparł się o skały. Judith myślała gorączkowo, co powiedzieć.

- Jaki jest Christopher Nansloe? - spytała, nie chcąc już rozmawiać o O'Reillym, ani o niczym podobnym.

- Ale potrafisz zmieniać temat! Chris ma posiadłość blisko mojej. Penventon Park leży na wschodnim brzegu Hell Pool, a Nansloe House na zachodnim.

- Czy jest mężczyzną z jakąś pozycją?

- Więcej niż wystarczającą, by starać się o rękę Rachel Woolridge.

- Jaki on jest: z wyglądu i jako człowiek? - Skończyła już prać chustkę i rozłożyła ją na skałach obok koszuli do wyschnięcia.

- Jest w moim wieku, średniego wzrostu, ma wspaniale rude włosy i mnóstwo piegów, niebieskie oczy, rzymski nos i zaraźliwy uśmiech. W jego piersi bije szlachetne korn-walijskie serce, ma duże poczucie obowiązku, prawą naturę i cierpkie poczucie humoru. Reasumując, myślę, że jest idealny dla panny Woolridge. Czy dość dokładnie go opisałem?

- Lepiej niż się spodziewałam. Czy zamierza zostać na Jamajce? - spytała.

- Nie sądzę. - Uśmiechnął się, czytając w jej myślach. - Wszystkie znaki wskazują na to, że przywiezie Rachel z powrotem do Anglii.

- Modłę się o to, tak bardzo za nią tęsknię. Spojrzał jej w oczy.

- Czy za mną też tęskniłaś, Judith?

- Nie, dlaczego? - odparła, siłąc się na obojętność.

- Dlaczego? Z paru powodów - mruknął - włącznie z tym. - Przyciągnął ją nagle do siebie i pocałował. Przyciskał mocno jej ciało do swego. Judith wyczuwała jego podniecenie i nagle zapragnęła go tak bardzo, że gotowa była mu ulec, nie zważając na nic.

Ale wtedy przypomniała sobie o kochance Daniela na Rua de Calvario i przyptyw rozsądku sprawił, że pożądanie zupełnie z niej opadło. Odsunęła się.

- Po tym wszystkim, co powiedziałeś, próbujesz teraz zdradzić swoją panią. Tak źle o mnie mówisz, a sam nie jesteś lepszy. - Ściskając w rękę kapelusz, odeszła spiesznie ścieżką.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 7

Minęło trochę czasu, nim Daniel wrócił na piknik, znów wybierając okrężną drogę, żeby nikt nie łączył jego zniknięcia z nieobecnością Judith. Wytłumaczył swój godny pożalowania wygląd nieumyślną kąpielą, a Judith cieszyła się, że nikt nie unosi brwi ani nie rzuca w jej stronę wymownych spojrzeń. Zachowywała się tak, jakby Daniel nie istniał, a on nie patrzył na nią i tak już zostało do końca pikniku. Tylko oni wiedzieli, że w pobliżu leży trzech związanych francuskich agentów, a Judith była zdumiona, jak łatwo potrafi wyrzucić takie rzeczy z pamięci. Stwierdziła, że pewnie nadal jest w szoku. Tak, z pewnością, przecież inaczej byłaby głęboko poruszona. Tymczasem była spokojna i opanowana, jak gdyby to był jeszcze jeden zwyczajny piknik.

Tylko na wspomnienie pocałunków Daniela nie potrafiła opanować niepokoju. Po latach celibatu jej ukryte pragnienia znów zostały rozbudzone. Całował ją po to, by upokorzyć - pokazać, że widzi jej niezmienną miłość, którą z takim trudem próbowała ukryć. Kochała go, wielbiła, czciła - a jednak musiała żyć bez niego.

Nie wiedziała, jakim cudem przetrwała resztę pikniku. Gdy zbliżał się marcowy wieczór i temperatura zaczęła spadać, wrócili do Cacilhas. Zanim całe towarzystwo zeszło ze wzgórza, Daniel znikł na jakieś dziesięć minut. Domyślając się, że poszedł na miejsce, gdzie zostawił pierwszego Francuza, Judith przełknęła dumę i spytała go, czy wszystko w porządku. Poinformował ją oschle, że uwolnił mężczyznę w dolince i powiedział mu, by odszukał swoich towarzyszy, jeśli zdoła.

Była zaskoczona, że Daniel siada koło niej w czasie powrotnej przeprawy przez rzekę, ale tym razem nie próbował wciągnąć jej w konwersację. Jego obcość była teraz znacznie trudniejsza do zniesienia niż na początku dnia. Siedzieli w głębokiej ciszy, gdy statek płynął do Lizbony popychany lekką bryzą. Kościelne dzwony wciąż biły, a błękitna woda Tagu załamywała się w drobne fale, w których lśniło zachodzące słońce. Większość statków stojących na kotwicy wystawiła już nocne wachty, a z jednostek brytyjskich dobiegały okrzyki: „Wszystko w porządku!”

Ostatnie promienie słońca kładły się na arkady Black Horse Square, gdy uczestnicy wycieczki zajmowali miejsca w powozach. Lady Robert nie miała Judith już nic do powiedzenia i rozmyślnie kierowała wszystkie swoje uwagi do Daniela. Według żony ambasadora bezwstydną wdową powinna była opuścić teraz Lizbonę jak najszybciej. Dojechali do domu lorda Roberta w tej samej chwili, gdy Jamie, O'Reilly i Hill wrócili z Estoril. Trzej panowie oznajmili głośno, że jeśli w ciągu kilku minut nie dostaną zapiekane sera, umrą od nadmiaru oliwy.

Daniel uprzejmie pomógł obu damom wysiąść z powozu, po czym skierował się w stronę O'Reilly'ego - Judith domyślała się, chciał wyjaśnić sprawę tajemniczej kartki. Rozmawiali nerwowo, po czym O'Reilly potrząsnął głową i rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć, że nie ma pojęcia, o czym Daniel mówi. Daniel naciskał mocniej, ale O'Reilly pozostał niewzruszony. Potem sam zaczął zadawać pytania i teraz Daniel kręcił głową i rozkładał ręce. Obaj patrzyli na Judith, która zgadywała, że Daniel zaprzeczał podejrzeniom co do jej lojalności wobec kraju. Jamie, który obserwował tę scenę, podszedł teraz do niej.

- Co się dzieje, siostrzyczko?

- Ciebie o to wczoraj pytałam - odparowała.

- Jeśli masz na myśli Daniela i O'Reilly'ego, wiesz dobrze, że nie mogę ci powiedzieć. Posłuchaj, o czym myślałem. Pewnie chciałybyś wysłuchać pożegnalnego koncertu Belli Barnardi, więc uznałem, że jeśli też tam pójde, nie będziesz zdana na łaskę lady Robert.

Uśmiechnęła się krzywo.

- Obawiam się, że jej lordowska mość prędzej by umarła, niż pozwoliła mi przyjąć teraz zaproszenie. Miałyśmy scysję w czasie pikniku, ponieważ w końcu zdecydowała się pouczyć mnie w kwestii niestosownego ubioru. Nie przyjąłem jej argumentów, więc lepiej, bym jej się nie pokazywała na oczy przez najbliższe dwa dni. Ból głowy będzie najlepszą wymówką - pójde teraz do swojego pokoju i tam zostanę. Jeśli będzie trzeba - tak długo, aż pojedziecie. Większość bagaży została spakowana podczas naszej nieobecności, nie ma zatem już wiele do zrobienia. Trzeba tylko wysłać ostatni powóz na Black Horse Square, by załadowali je na statek.

- Miałaś zły dzień, prawda? Dobrze, zrobisz, jak zechcesz... ale co z obiadem?

- Josefa przyniesie mi coś z kuchni. Proszę, nie pozwól, bym przeszkodziła twemu nagłemu i niezrozumiałemu pragnieniu usłyszenia Barnardi.

- Nie tak znów niezrozumiałemu - zaprotestował. - To prawda, że nie lubię opery. Nie lubię też Bonapartego, a jednak spotkałbym się z nim, gdybym miał okazję. To samo dotyczy damy, której uroda i głos są legendarne i której zmarły mąż był bogaty jak Krezus. Myślę jednak, że byłoby lepiej nie przyłączać się do lady Robert... Spróbuję kupić bilet przy wejściu.

- Na występ Barnardi? Przecież to niemożliwe. Powodzenia - ucałowała go w policzek i pospieszyła do Residence.

Jamie patrzył, jak odchodzi, i żałował, że nie wie, co zaszło w czasie pikniku i wprawiło siostrę w taki nastrój. Może pokłóciła się z lady Robert, ale jej stosunki z Danielem najwyraźniej również się pogorszyły.

W tej samej chwili podszedł do niego O'Reilly.

- Pani Callard zdaje się trochę niedysponowana, monsieur Nicholls.

- Obawiam się, że boli ją głowa - odrzekł Jamie.

- Naprawdę? Za dużo słońca. Czegoś za dużo w każdym razie.

Jamie spojrzał na niego uważnie.

- Mam nadzieję, że trzyma pan moją siostrę z daleka od swoich niebezpiecznych spraw?

- Zapewniam, że pani Callard nic nie zagrozi, jeśli zostanie w domu i nie przyjdzie jej znowu do ślicznej główki, by kogoś śledzić.

Po zjedzeniu kolacji Judith udała się na nocny spoczynek. Siedziała w łóżku, czytając przy świecy książkę - gotycką powieść „Vathek” napisaną przez bogatego i znanego ze skandali pana Beckforda, który trzydzieści lat temu zamieszkał w Portugalii. Słyszała towarzystwo lady Robert szykujące się do wyjścia - a przynajmniej głośnie rozmowy i turkot powozów odjeżdżających sprzed głównego wejścia. Chwilę potem przyszedł Jamie powiedzieć jej, że powóz, który ma go zawieźć do Teatro de Sao Carlos, właśnie zajechał. Brat wyglądał elegancko w wieczorowym ubraniu, choć rozbawił ją fantazyjnie przekrzywiony kapelusz, który miał na głowie. Nagle Jamie spowaźniał.

- Judith, obiecaj mi, że nie będziesz dziś wieczorem wychodzić z domu.

- Nie obawiaj się, nie chcę nikogo widzieć ani nigdzie iść. Ty też uważaj. Jeśli już koniecznie musisz zobaczyć Barnardi, obserwuj czujnie każdy cień.

- Ty i te twoje przecucia. - Ucałował ją w czubek głowy. - Obiecuję, że nie zastąpię cioci Nicholls przy twoim łóżku w najbliższej przyszłości.

Na moment wróciła myślami do Outra Banda. Tego dnia ciocia Nicholls prawdopodobnie dwa razy ocaliła ją od śmierci - najpierw od noża Ferrona, a potem od broni drugiego Francuza, cokolwiek miał przy sobie.

Jamie obejrzał się, stojąc już przy drzwiach.

- Może rozbawi cię wiadomość, że lady Robert ma dziś na sobie landrynkowy róż i kapelusz z piórami zbyt wielkimi, by zmieściły się głównym wejściu, nie wspominając o powozie.

Dom wydał się bardzo cichy, gdy pojechali. Była dziewiąta i księżyc stał wysoko na niebie, rzucając srebrną poświatę przez szczelinę w zasłonach. Jedynym dźwiękiem był szelest przewracanych kartek „Vatheka”. Ale Judith słyszała też przyciszone męskie głosy w ogrodzie. Jeden z nich należał do Daniela, więc wyśliznęła się z łóżka i dyskretnie wyjrzała przez okno. Był tam z O'Reillym - rozmawiali półgłosem, idąc w stronę bramy, za którą jeden ze stajennych Residence czekał z dwoma osiodłanymi końmi. Gdy obaj mężczyźni odjechali w stronę Lizbony, Judith wróciła do łóżka, zastanawiając się, czy Daniel ma kolejne spotkanie z ukochaną, a O'Reilly z mnisim habitem.

Dużo później, gdy zasnęła nad książką, Jamie siedział w dolnych partiach Bairro Alto, niedaleko Teatro de Sao Carlos w restauracji, która pozostawała otwarta przez cały post. Tak jak Judith przewidywała, nie zdobył biletu, więc pocieszał się teraz dobrą kolacją mimo posiłku zjedzonego wcześniej w Residence. Plac teatralny zapełniony był eleganckimi pojazdami oczekującymi na koniec pożegnalnego recitalu. Jamie miał od swojego stolika dobry widok na oświetloną, zbudowaną w doskonałych proporcjach fasadę gmachu opery, który był dumą i radością Lizbony. Scenerię za oknem przesłoniła wkrótce hoża dziewczyna, która przyniosła mu ostro przyprawione ragout z ryby, jako że nie sposób było dostać jakiegokolwiek mięsa w okresie postu. Gdy pochyliła się nad nim, jej piersi wychyliły się niebezpiecznie z ładnego niebieskiego stanika, a Jamie, tłumiąc poczucie winy, modlił się w myślach o ich udaną stamtąd ucieczkę.

Ragout było pyszne i Jamie zjadł je całe, a potem wybrał jeden z pożywnych deserów, z których słynęli Portugalczycy. Recital skończył się i publiczność wyległa na plac. Jamie poczekał, aż odjedzie ostatni powóz, i wyszedł w mrok. Mocno przejeżdżony, uznał, że powrotny spacer do Residence jest wskazany, jeżeli chce uniknąć zasłużonego ataku niestrawności. Była za piętnaście dwunasta, gdy rozpoczął orzeźwiająca dwumilową przechadzkę do Buenos Aires. Droga prowadziła go przez niższe partie Bairro Alto, gdzie miało wydarzyć się coś, co wstrząsnęło nim - i oczywiście Judith - do głębi.

Wstąpił na strome, nierówne schody koło kawiarni, nieprzyjemnie świadom wszystkich cieni i bram z obu stron. Niewielu ludzi przebywało poza domem o tej porze, a ci, których spotykał, zdawali się stać po niewłaściwej stronie prawa. W przyćmionym świetle starej latarni ukazała się siwiejąca czarnowłosa wiedźma. Była ubrana w jaskrawą suknię i paliła fajkę. Od razu odgadła narodowość Jamiego z jego wyglądu i ubrania.

- Przepowiem ci przyszłość, Angliku. - Jamie przyspieszył, a ona zawołała za nim: - Lubisz ładne dziewczyny? Mam dużo ładnych dziewczyn.

Schody kończyły się przy barokowym kościele na następnej ulicy. Gdy Jamie wszedł na górę, zobaczył osiodłanego konia uwiązanego przy wejściu do świątyni, gdzie cienie były głębsze. Rozpoznał wierzchowca, na którym zawsze jeździł O'Reilly, lecz nagle uwagę jego przyciągnęło dobiegające z bocznej alejki wołanie mężczyzny rozpaczliwie wzywającego pomocy. - *A moi! A moi! A l'assassin! A Fassassin!* Głos przeszedł w okrzyk bólu i strachu.

Ku swemu przerażeniu Jamie zobaczył O'Reilly'ego, który zataczając się, ścisnął rękojeść sztyletu wystającą mu z piersi.

Jamie podbiegł do niego.

- O'Reilly? Na Boga, człowieku, co się stało?

O'Reilly osunął się na bruk, dysząc chrapliwie. Gdy Jamie starał się podtrzymać rannego mężczyznę, z alejki wyszła szczupła postać w płaszczu z kapturem. Przystanęła, wpatrując się w Jamiego, który nie miał wątpliwości, że widzi mordercę. Potem zabójca przemknął przez ulicę w odległości zaledwie paru metrów i zbiegł schodami, którymi Jamie wchodził parę minut temu.

O'Reilly ścisnął jego ramię.

- Powiedz lordowi Penventonowi... - Z grymasem bólu zbierał resztki sił. - Powiedz, że Serurier wkrótce się dowie, że ja... - jego głos ucichł.

- Dowie się, że co? - krzyknął Jamie, ale oczy O'Reilly'ego już zgasły, a z gardła wydobywało się śmiertelne rżenie. Jamie rozpaczliwie wzywał pomocy, a gdy jego krzyki rozbrzmiewały w pustej ulicy, Judith przeżywała wraz z nim uczucie niedowierzania i narastającej paniki. Budząc się, zobaczyła przed sobą otwartego „Vatheka”, a przy łóżku dogasającą świecę. We śnie widziała Jamiego z martwym ciałem O'Reilly'ego na rękach i krzyknęła głośno:

- Nie! Błagam, nie!

Rozgadane towarzystwo lady Robert wróciło parę minut temu, a lord Robert i kapelan Hill pochłonięci byli grą w bilard. Daniel też już wrócił - jego pobyt w Bairro Alto nie przeciągnął się tak, jak można było oczekiwać - prawdę mówiąc, wcale się nie przedłużył.

Nie chcąc słuchać opowieści żony ambasadora o cudach Teatro de Sao Carlos ani obserwować wędrówek kolorowych kul na zielonym suknie, postanowił udać się prosto do swego pokoju. Właśnie mijał drzwi pokoju Judith, gdy usłyszał jej krzyk. Otworzył je i wszedł do środka, by zobaczyć, co się stało.

- Judith? - Rozejrzał się szybko po ciemnej sypialni, spodziewając się znaleźć jakiegoś intruza. Ale Judith była sama i siedziała na łóżku oświetlona pełgającym blaskiem świecy.

Wpatrywała się w niego z oczami otwartymi z przerażenia.

- Zabili pana O'Reilly'ego - wyszeptała.

---

---

## ROZDZIAŁ 8

- Zabili O'Reilly'ego? - powtórzył, jakby nie mógł uwierzyć w coś tak niedorzecznego.

- Tak. Wiem o tym, Jamie jest z nim. Jamie ma ci powiedzieć, że Serurier wkrótce się dowie o czymś ważnym, ale nie wiem, co to jest. Jamie też nie. - Łzy lśniły w oczach Judith, była blada i spięta.

- Niech się upewnię, czy dobrze zrozumiałem. W rzeczywistości nic nie widziałaś, tylko wiesz o wszystkim z powodu dziwnej więzi, która łączy ciebie z Jamiem?

- Tak.

- Czy jesteś pewna, że to był O'Reilly? Pomyśl, Judith, to bardzo ważne. - Od przybycia Daniela wyczuwała w nim jakiś niepokój. Jego szare oczy patrzyły przenikliwie w chybotliwym blasku świecy.

- Jestem pewna. Ktoś go zasztyletował, umarł na rękach Jamiego. Mój brat potrzebuje pomocy...

Próbowała wstać z łóżka, ale Daniel jej nie pozwolił.

- Nie wyjdiesz z domu, Judith, możesz to sobie wybić z głowy. Chcę jednak, byś się ubrała, zeszła na dół i opowiedziała ambasadorowi to samo co mnie.

- Daniel, ty wiesz, że mam dar jasnowidzenia związany z Jamiem, ale dla innych będzie to takie dziwne, że poczują się niezręcznie. Wołałabym nie...

- Musisz mu powiedzieć - przerwał jej Daniel. - Pójdę z tobą. Upewnię się, że ci uwierzył.

Lord Robert i kapelan Hill byli nadal w sali bilardowej. Odwrócili się zaskoczeni, gdy Daniel wprowadził Judith.

- Proszę wybaczyć, panie ambasadorze - rzekł Daniel z powagą - ale stało się coś, o czym, jak sądzę, powinien się pan niezwłocznie dowiedzieć. - Spojrzał na Hilla.

Kapelan szybko umieścił swój kij w stojaku.

- Myślę, że już czas, bym poszedł do salonu i rozpytał się o występ Barnardi.

Zostawił ich samych i Daniel zamknął drzwi.

- O'Reilly nie żyje - powiedział do lorda Roberta. Twarz ambasadora zmieniła się.

- Nie żyje? Boże drogi, nie! Jak to się stało?

Daniel spojrzał na Judith, a ona wyjaśniła wszystko. Tak jak się obawiała, lord Robert patrzył na nią, jakby nagle wyrosły jej rogi.

- Mówi pani, że jej brat był świadkiem zdarzenia, a dowiedziała się pani o tym wszystkim, nie ruszając się z domu?

- Tak było, ambasadorze.



- Zatem z całym szacunkiem, ale nie rozumiem, jak...

Daniel przerwał mu.

- Niech pan uwierzy, że tak było.

Lord Robert starannie położył kij na stole.

- To niemożliwe, Penventon, i obaj o tym wiemy. Pani Callard zasnęła i coś jej się przyśniło.

- Ambasadorze, zapewniam, że wszystko, co mówi pani Callard, jest prawdą. Między nią a jej bratem bliźniakiem istnieje telepatyczna więź, o czym wiem od dawna. Jeśli pani Callard widziała martwe ciało O'Reilly'ego, to on bez cienia wątpliwości nie żyje.

- Cóż, słyszałem o podobnych więzach między bliskimi krewnymi, ale nigdy dotąd się z tym nie spotkałem. - Lord Robert sięgnął po kieliszek i wypił go jednym haustem. Potem, zapominając, że Judith miała o tym nie wiedzieć, spojrzał znacząco na Daniela. - Co teraz, na Boga, stanie się z wielkim planem Foxa?

- Przepadł - odparł Daniel. - Muszę natychmiast wracać do Londynu i zobaczyć, co się da zrobić.

Ambasador skinął głową.

- „Lord Auckland” odpływa jako pierwszy. Przy sprzyjającym wietrze będzie pan w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w ciągu tygodnia.

- Tymczasem musimy pilnie zabrać ciało O'Reilly'ego. Cokolwiek to jest, o czym Serurier wie lub nie wie, bez ciała jako dowodu będzie mu trudniej być tego pewnym. Zamówię powóz, nie chcę, by ktoś zobaczył urzędowy pojazd.

Lord Robert potoczył jedną z kul po stole.

- Modłę się, by Nicholls miał dość rozsądku i zachował spokój.

- Zrozumie powagę sytuacji, więc jestem pewien, że można mu zaufać. - Posłał Judith krótki uśmiech.

Jej twarz pozostała poważna.

- Czy wciąż twierdzisz, że Jamiemu nic nie grozi? - spytała cicho.

Odpowiedział jej lord Robert.

- Nie możemy przewidzieć wszystkiego, pani Callard. O, jak to dyplomatycznie powiedziane, pomyślała, po czym spytała:

- Czy mogę wiedzieć, dlaczego pan O'Reilly znalazł się w tamtym miejscu?

- Tylko jako turysta - wyjaśnił gładko Daniel.

- Nie traktuj mnie jak dziecka, Danielu, przecież on nie jest bardziej turystą niż ja królową Elżbietą.

Daniel wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie sądzę, byś widziała nazwę ulicy? - spytał. Potrząsnęła głową.

- Nie, ale mogę opisać tę uliczkę.

Lord Robert rozpoznał kościół i w parę minut później Daniel opłacił sownie powóz, który ruszył pospiesznie do Bairro Alto.

Judith wróciła do pokoju. Nerwy miała tak napięte, że aż zrobiło jej się słabo. Czuła suchość w ustach, a szybkie bicie serca wprawiało w drżenie całe jej ciało. Próbowała przekonać samą siebie, że Jamiemu nic nie grozi, a to, co stało się dzisiejszej nocy, nie ma nic wspólnego z jej okropnymi przeczuciami z ostatniego tygodnia... ale nie było to łatwe. Uspokoi się, gdy go uściska i poczuje żywego i ciepłego w swych ramionach; jednak nawet wtedy nie przestanie się o niego bać. Może dopiero na angielskiej ziemi przestanie się martwić.

W Residence było ciemno i cicho, gdy wynajęty powóz powrócił. Dwóch służących poniosło przez ogród jakiś ciężar zawinięty w prześcieradło. Daniel i Jamie podążali za nimi. Zamknęto furtkę i wszyscy skierowali się do głównego wejścia.

Lord Robert stał już na dole. Judith wybiegła na schody i też chciała zejść, ale powstrzymały ją słowa Daniela dobiegające z hallu.

- Obawiam się, że nie masz wyboru, Jamie: musisz pozostać w Lizbonie. Porozmawiajmy o tym na osobności.

Trzech mężczyzn weszło do sali bilardowej. Drzwi zamknęły się za nimi i cisza powróciła do sennego domu. Judith zeszła na dół, by podsłuchać ich rozmowę. Znowu usłyszała głos Daniela.

- Musisz tu zostać, Jamie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nadarzyła się świetna okazja, bym teraz, gdy O'Reilly'ego nie ma już wśród nas, wrócił do Londynu po nowe instrukcje. Bella Barnardi wyjeżdża na miesiąc do Madrytu, więc będę mógł się spotkać z Foxem w związku z O'Reillym, a potem wrócić tu przed nią.

Judith zaintrygowało, co wspólnego z tym wszystkim ma Bella Barnardi. Tajemnicza kartka, oczywiście...

- Penventon, już wcześniej czułem się nieswojo, ale ostatnie wydarzenia całkowicie zburzyły moją pewność co do powodzenia całej tej sprawy - powiedział lord Robert. - O'Reilly nie chciał wyjaśnić, czemu nalegał na wykorzystanie Barnardi. Właśnie dlatego uznałem dalszą z nim współpracę za pozbawioną sensu. A twój związek z tą damą? Mniemam, że zwykłe pożądanie nie tłumaczy tu wszystkiego?

Judith była wstrząśnięta. Daniel i madame Barnardi?

- Znam Bellę od roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego ósmego - odrzekł Daniel - kiedy to wysłano mnie do Neapolu z lordem Nelsonem. Ona i ja zostaliśmy wtedy kochankami, a Fox uznał, że powinienem przyjechać tutaj i odnowić tę

znajomość. Przeczował, a ja się z nim zgadzam, że dzięki Belli odkryjemy jakieś ważne fakty z przeszłości O'Reilly'ego, zanim rozkręcimy intrygę.

Myśli Judith galopowały. Skoro Daniel był kochankiem Belli Barnardi, to czy właśnie ona była w domu na Rua de Calvario? To tłumaczyłoby obecność O'Reilly'ego na tej ulicy i dalsze wypadki. Ale mimo sugestii Daniela, że jego romans z primadonną jest swego rodzaju obowiązkiem, Judith miała wątpliwości. Jego zachowanie wobec Belli Barnardi - jeżeli to rzeczywiście była ona - wskazywało na to, że czuł do tej kobiety znacznie więcej, niż przyznawał.

Daniel przemówił znowu.

- W dodatku namiętność Seruriera do Belli skłania go do dzielenia się z nią informacjami, których nigdy nie powinien nikomu ujawniać, a ona później szepcze je mnie. Jest też trzeci powód, dla którego warto o nią zabiegać: bezsprzeczne zainteresowanie Napoleona. Zaprosił ją w czerwcu do Saint-Cloud, i to nie z powodu jej głosu. Korsykanin przeżywa poważny kryzys w swoim małżeństwie z Józefiną i rozważa, czy jej nie odsunąć, jest przecież za stara, by dać mu potomstwo. Ambicje Belli nie mają granic i chciałyby zająć miejsce cesarzowej. Proszę mi wierzyć, ambasadorze, powiedziałbym o tym wcześniej, ale myślałem, że Fox opisał wszystko w swoich listach.

- Fox rzadko pisze to, co powinien - burknął lord Robert. - A co my właściwie wiemy o Belli Barnardi?

Głos Daniela lekko zadrżał.

- Niewiele. Jest Francuzką i ma na imię Isabelle, więc wcześniej była znana jako Belle. Stała się Bella, gdy pojechała do Neapolu i zdobyła serce jednego z najbogatszych obywateli tego miasta. Jako signora Barnardi mogła pójść za głosem powołania i zostać wielką śpiewaczką. Po śmierci męża postanowiła na powrót stać się Francuzką i tytułuje się teraz madame Barnardi. Więcej o niej nie wiem. Myślę, że pochodzi z niższych sfer, bo nigdy nie chwaliła się swoimi koneksjami rodzinnymi.

Ambasador nie wyglądał na usatysfakcjonowanego.

- Hmm, ja bym wolał wiedzieć więcej, a pan nie? - To prawda - przyznał Daniel - ale ona nie ujawnia

żadnych szczegółów ze swego życia przed przyjazdem do Neapolu. Jest Francuzką i to wszystko, co o niej wiemy.

O'Reilly najprawdopodobniej wiedział więcej, ale teraz nic nam już nie powie.

- Czy ona na pewno nie ma pojęcia, iż jest pan naszym agentem?

- Sądzi, że znalazłem się w Lizbonie przypadkiem, a odszukałem ją przez wzgląd na dawne czasy. Nie chcę uchodzić za próżnego, ale wiem, że jest we mnie zakochana, a pragmatyczna strona natury Belli każe jej trzymać mnie w rezerwie, że tak

powiem. Wybujała ambicja pcha ją do Saint-Cloud, chce się przekonać, jak wysoko może się wznieść, ale jeśli jej się nie powiedzie, znów do mnie wróci. Jeśli nie zostanie cesarzową, zechce stać się lady Penventon i gwiazdą Londynu przy okazji. Dlatego stara się o kontrakt w Londynie - kontrakt, który byłby znacznie bardziej lukratywny, gdyby została moją żoną.

- Cóż, nie jest taką złą partią - rzucił Jamie prowokująco. - To bardzo bogata kobieta dzięki fortunie starego Barnardiego.

Daniel nie uśmiechnął się.

- Gdybym ją kochał, poślubiłbym ją nawet, gdyby była bez grosza.

- Jakie to szlachetne - rzucił kąśliwie Jamie, a Judith wiedziała, że myśli o niej.

Lord Robert wciąż rozważał słowa Daniela o zamiarach Belli.

- Gould z King's Theatre nie zgadza się na warunki, jakich ona żąda. Barnardi chce między innymi pięciu tysięcy funtów za sezon plus dwa gwarantowane benefisy po tysiąc funtów każdy. Jeśli Gould spełni jej żądania, będzie musiał podnieść ceny biletów, co odbije się na liczbie widzów. Gdyby jednak została lady Penventon, Gould mógłby uznać niepodpisanie z nią kontraktu za krok nierozważny.

Jamie był cyniczny.

- Lordzie Penventon, jeżeli Bella uważa pana za swoją własność, a na to wygląda, nie będzie zachwycona, gdy się dowie, co pan robił na pikniku.

Lord Robert był zaintrygowany.

- O czym jeszcze nie wiem?

- Nie ma nic, o czym pan by już nie wiedział - odrzekł Daniel. - Serurier wysłał za nami swoich trzech przeklętych agentów, a ja się z nimi rozprawiłem. Nie, proszę się nie obawiać, że ich zlikwidowałem. Związałem ich tylko, a przed powrotem do Lizbony upewniłem się, że zdołają się uwolnić. To wszystko, co mam do powiedzenia.

Jamie rozgniewał się.

- Nie, bynajmniej nie wszystko! Zapominasz o mojej siostrze.

- Do diabła, Jamie. Powiedziałem ci o tym w zaufaniu - rzucił Daniel z irytacją.

- Być może, ale swoim działaniem naraziłeś Judith na niebezpieczeństwo.

Lord Robert był zaskoczony.

- Niebezpieczeństwo? Wiem, że lekkomyślnie śledziła pana zeszłej nocy, Penventon, i przez tę historię z ulotką mogło się zdawać, że jest zamieszana w sprawy O'Reilly'ego. Jeśli jednak jest coś jeszcze, żądam, aby wszystko mi tu wyjaśniono.

Wszystko? Judith była ciekawa, co Daniel powiedział Jamiemu o zdarzeniach w Outra Banda. Jamie pospieszył z wyjaśnieniami.

- Lord Penventon uznał, że musi iść za moją siostrą, gdy na chwilę oddaliła się z pikniku, i wciągnął ją w pogawędkę na dość ustronnej polance. Niezależnie od tego, czym się kierował, Francuzi pomyśleli, że on i pani Callard są więcej niż tylko znajomymi. Ponieważ Serurier jest zakochany w Barnardi i przez to zazdrosny o Penventona, dopilnuje, by Bella nie tylko uważała swego brytyjskiego kochanka za 76niewiernego, ale jeszcze wiedziała, że moja siostra jest tego przyczyną. Barnardi, jako osoba nie zrównoważona, w gniewie jest zapewne zdolna do wszystkiego, a teraz z pewnością znienawidzi moją siostrę. Lord Robert odchrząknął.

- Penventon, jeśli on mówi prawdę o tym, co się stało w czasie pikniku, muszę się z nim zgodzić.

Jamie jeszcze nie skończył.

- Francuzi próbowali pozbyć się mojej siostry dziś po południu, a wieczorem skutecznie pozbyli się O'Reilly'ego. Obawiam się, że znów spróbują dopaść Judith, a jeśli nie, uczyni to Bella Barnardi! Są dowody czy nie, jestem skłonny uwierzyć Barnardim, którzy twierdzą, że Bella zabiła starego, żeby zagarnąć jego fortunę.

- Wydziedziczył córki, a skazanie Belli za morderstwo otworzyłoby im drogę do majątku, więc ją oskarżyły - powiedział Daniel.

- Niemniej jednak... Daniel odpowiedział ostro:

- Przyznaję, że kobieta z gwałtownym charakterem Belli i jej brakiem sumienia mogłaby okazać się do tego zdolna, ale powtarzam, nie ma dowodów. Władze Neapolu stwierdziły, że Giuseppe Barnardi zginął z rąk włamywaczy i oficjalnie zakończyły sprawę. Z całym szacunkiem dla twojej troski o siostrę, wiem, że postąpiłem dzisiaj słusznie. Zapewniłem jej bezpieczeństwo i jeśli wzbudziłem tym gniew Belli, uwierz mi, potrafię ją przekonać, że jest jedyną kobietą w moim życiu. Pani Callard wyjedzie wkrótce z Lizbony, a ja osobiście odwiozę ją do jej domu w Kensington. Ty jednak będziesz musiał tu zostać na czas mojej nieobecności. Jakiś miesiąc zwłoki, to wszystko. Twoim zastępcą jest dość niekompetentny osobnik, który dostał się tu wyłącznie przez protekcję przyjaciół Focha, więc odsyłanie cię teraz do domu byłoby szaleństwem.

Masz znacznie lepsze kwalifikacje i doświadczenie, by pomagać lordowi Robertowi, kiedy mnie nie będzie.

Rozgoryczona Judith zacisnęła palce na poręczy schodów. Mimo wszystkich obietnic i zapewnień Daniel rozmyślnie wciągał Jamiego dalej w tę niebezpieczną grę. Cóż, skoro jej brat bliźniak zostanie w Lizbonie, to ona też!

Jamie chyba czytał w jej myślach.

- Zgadza się z panem, milordzie, ale gdy moja siostra się dowie, że zostaję, nie wyjedzie. Ona i tak już jest przekonana, że mojemu życiu zagraża niebezpieczeństwo.

- Nie będzie miała wyboru. Czy chce tego, czy nie, popłynie jutro ze mną - zdecydowanie oznajmił Daniel.

- Wybacz, ale wy już nawet ze sobą nie rozmawiacie. To ja powinienem być przy niej. Jestem jej bratem i odpowiadam za nią.

Lord Robert wtrącił się.

- Nicholls, uważam, że dla własnego bezpieczeństwa powinna wrócić do Anglii. Zmuszę ją do tego, jeśli to okaże się konieczne.

A więc to tak, pomyślała Judith z oburzeniem. Najwyraźniej nikt tu nie brał pod uwagę jej życzeń. Równie dobrze mogła być skrzynką pomarańczy do wystania!

Daniel pospieszył z odpowiedzią.

- Na pewno nie będzie takiej potrzeby, ambasadorze. Ona i ja mogliśmy się poróżnić, ale umiemy to przezwyciężyć.

- To chyba więcej niż poróżnienie się, milordzie, to trwa już dwanaście lat - odparł zjadliwie Jamie.

- To prawda, ale przypomnę ci, że to ona nie chciała być moją żoną, więc bądź łaskaw nie pouczaj mnie, jak mam się do niej odnosić.

Ostry ton głosu Daniela zranił Judith głęboko i nagle odechciało jej się podsłuchiwania. Wróciła spieszenie do swego pokoju. Już w środku oparła się plecami o drzwi i zamknęła oczy. O'Reilly może miał zginąć tej nocy, ją wyznaczono na następny cel, ale Jamie wciąż był zagrożony. Myśl o zostawieniu go w Lizbonie wzbudzała w niej sprzeciw, ale Judith nie miała wyboru. Jutro wejdzie na pokład „Lorda Aucklanda”. Z Danielem.

---

---

## ROZDZIAŁ 9

Zbliżał się czas wyjazdu z Residence. Judith pożegnała się już ze wszystkimi, szczególnie serdecznie z Jamiem, i oczekiwała przybycia powozu, który miał zabrać ją i Daniela na Black Horse Square. Postanowiła poczekać sama w ogrodzie.

Przez Zatokę Osłów wiała silna południowo-wschodnia bryza, korzystna dla „Lorda Aucklanda”, który miał popłynąć ujściem Tagu do Atlantyku, a stamtąd do Falmouth. Winorośle szumiały i uderzały o ściany domu i nawet wyniosłe piramidy mirtu dygotały w porywach wiatru. Było znacznie chłodniej niż w ostatnich dniach, więc Judith włożyła pod granatowy płaszcz podróżny ciepłą wełnianą suknię. Brązowe włosy przykryła czepkiem, umocowanym wstążkami i spinkami, by wytrzymał podmuchy oceanicznych wiatrów za zaporą Tagu. Przed śniadaniem powiadomiono Residence, że podniesiono już błękitną flagę sygnalizacyjną na fokmaszcie statku, przywołującą załogę na czas przyptywu.

Judith przespacerowała się alejką drzew laurowych do otoczonej jaśminem i barwinkiem altany, gdzie na marmurowym podeście umieszczono małą fontannę. Bryza igrała z wodą, rozpryskując krople na pączki goździków w porośniętej mchem trawie u podnóża fontanny.

Nagle Judith poczuła, że ktoś ją obserwuje; odwróciła się i ujrzała zbliżającego się Daniela. Na zielony surdut i popielate spodnie, w które był ubrany przy śniadaniu, narzucił płaszcz. Na głowie miał cylinder, a wiatr swobodnie rozwiewał jego jasne włosy.

- Widzę, że pożegnałaś się już z Jamiem - powiedział, podchodząc do altanki.

- Byłoby sprawiedliwie, gdyby jechał teraz z nami - rzuciła.

- Tak, ale...

- Nie musisz nic wyjaśniać, milordzie, wszystko wiem. Mówiłam już Jamiemu, a teraz powiem tobie: słyszałam waszą rozmowę w sali bilardowej.

Uniósł brwi.

- Naprawdę? Nie do wiary!

- Tak, i wbrew sobie zgodziłam się wracać dziś do Anglii, ale nie zamierzam z tobą rozmawiać w czasie podróży, lordzie Penventon.

- Och, nawet tak nie myśl - zaprotestował cicho, zaglądając jej głęboko w oczy. - Gniewasz się, prawda? Czy ma to może związek z tym, czego dowiedziałaś się przez dziurkę od klucza o Belli Barnardi?

Zarumieniła się.

- Nie, mój panie, ani trochę. Możesz spać, z kim chcesz, i nic mnie to nie obchodzi. Za to b a r d z o mnie obchodzi, że zmusiłeś Jamiego do pozostania w Lizbonie, choć wiesz, jak się o niego niepokoję.

- Bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii jest ważniejsze od siostrzanych wzruszeń.

- „Wzruszeń”? Nie bądź taki ironiczny! Jak śmiesz sprowadzać moje uczucia do podobnego poziomu?! -krzyknęła.

Zdjął kapelusz i położył na brzegu obudowy fontanny.

- Judith, ta kłótnia prowadzi donikąd. Przykro mi, że cię zmartwiłem.

- Przykro ci? Nie sądzę. Nigdy mi nie wybaczyłeś, że cię odtrąciłam, i przy każdej okazji starasz się odpłacić pięknym za nadobne. - Złość sprawiła, że powiedziała trochę za dużo.

- Naprawdę? - Spotkał jej wyzywający wzrok. - Myślisz, że tak dobrze mnie znasz, Judith Callard?

- Znam cię jako kłamcę i uważam, że możesz stanowić zagrożenie dla tej samej ojczyzny, którą w swych deklaracjach stawiasz na pierwszym miejscu.

- O, w twoim głosie brzmi prawdziwa irytacja. A co, jeśli łaska, masz na myśli?

- Możesz udawać, ile chcesz, przed moim bratem i lordem Robertem, że twój związek z Bella Barnardi wynika wyłącznie z powinności służbowych, ale ja wiem, że jest inaczej. Wasze pocałunki były zbyt czułe. Kochasz ją, prawda? A w tej sytuacji jak możesz służyć sprawom Wielkiej Brytanii?

Daniel przez chwilę milczał, a potem uśmiechnął się chłodno.

- Pochlebia mi, że uważasz mnie za świetnego aktora, ale posunęłaś się za daleko. Czy mam pozostawić twoje słowa bez odpowiedzi?

- Chyba nie masz wyboru - odparła Judith, wciąż pełna urazy.

- Och, mam wybór, moja pani, i wybieram taki sam rodzaj zemsty jak przedtem.

-Jak przedtem? Nie będziesz się do mnie odzywał przez następnych dwanaście lat? Jeśli tak, będę ci za to wdzięczna.

- Och Judith, Judith... Wystawiłabyś na próbę nawet cierpliwość świętego, a ja z pewnością do takich nie należę.

Uniosła wyzywająco podbródek.

- Wcale mnie to nie dziwi, mój panie.

- Nie zaskoczę cię zatem, jeśli zachowam się w sposób niegodny świętego - szepnął i po raz drugi w tak krótkim czasie wziął ją w ramiona i zmusił do pocałunku. Był wyraźnie pobudzony, a jego pocałunek wyzwolił w Judith tak obeszładniającą zmysłowość, że nie umiała się jej oprzeć. Nie potrafiła ukryć pożądania, które w niej wzbudzał; nawet teraz, gdy nienawidziła go bardziej niż kiedykolwiek, pragnęła go.

Tym razem on odsunął się pierwszy.



- To moja zemsta. Wiem, że tysiące razy leżałaś przy mnie w marzeniach, a twoje inwektywy są tylko zasłoną dla ukrycia prawdy.

Uniosła dumnie podbródek, ale on nadal kpiąco się uśmiechał.

- Obrażasz mnie, albowiem mnie pragniesz i wyprowadza cię to z równowagi. Gniew pobudza zmysły, więc znów mnie pragniesz, a pożądanie wprawia cię w złość. I tak pragnienie trwa i nigdy nie będzie zaspokojone, dopóki naprawdę nie będziesz moja.

Odwrócił się, zamierzając odejść, ale przystanął i obejrzał się, wkładając cylinder i przechylając go pod odpowiednim kątem.

- Och, zapomniałbym. Powóz już czeka, czas jechać.

Zatoka Osłów była lekko wzburzona, fale przyływu, zwieńczone grzywami białej piany, rozbijały się o marmurowe stopnie Black Horse Square. Olinowanie statków i promów uderzało o maszty, a opuszczone żagle trzepotały na wietrze. Co jakiś czas rozlegało się skrzywienie wiosł w dulkach, gdy barki odbijały od brzegu, przewożąc pasażerów na statki gotowe do wypłynięcia. Judith patrzyła na tłum kłębiący się na schodach. Chyba nie wszyscy zamierzają wejść na pokład, pomyślała. Było też mnóstwo powozów różnego rodzaju - zdawało się, że pół Lizbony zgromadziło się na brzegu rzeki.

Judith wolałaby, żeby łódź z „Lorda Aucklanda” trochę się pospieszyła. Dojechała już wpław do brzegu, ale zdawało się to trwać wieki. Judith nie widziała generała Seruriera, choć Ferron i jego towarzysze, wyglądający na całych i zdrowych, stali przy komorze celnej. Poczuli się bezbronna, świadoma, że ewentualny wymierzony w nią strzał ma wszelkie szanse okazać się celny i nikt się nigdy nie dowie, skąd padł.

W tłumie zapanowało nagle poruszenie, gdy połączony powóz z trójkolorową szarfą zajechał z fantazją na plac i zatrzymał się przy schodach. Ktoś zaczął skandować i po chwili cały plac rozbrzmiewał jednym nazwiskiem:

- Barnardi, Barnardi, Barnardi...

Stangret pospieszył otworzyć drzwi i generał Serurier wysiadł z powozu. Pióra i szarfy na jego mundurze powiewały na wietrze. Rozejrzał się wyniośle dookoła, po czym odwrócił do drugiej osoby siedzącej w powozie. Zgrabna kobieca stópka wysunęła się spod bogato haftowanego satynowego płaszcza i stanęła na stopniu. Tłum zaczął wiwatować, gdy Bella Barnardi wyszła na plac. Tak, to ta sama kobieta, z którą Judith widziała Daniela na Rua de Calvario. W świetle dnia była jeszcze piękniejsza, niż Judith sobie wyobrażała. Świetnie panowała nad rolą, niby to wahając się i przystając. Miała błyszczące, ciemne oczy, wysokie kości policzkowe, jasnooliwkową cerę i lśniące czarne loki, które spływały swobodnie spod uroczego, frywolnego kapelusika.

Serurier skłonił się, ujął dłoń śpiewaczki i poprowadził ku małemu statkowi, który czekał, by przewieźć ją przez zatokę do wioski Aldeia Galega, skąd odchodziła droga do Madrytu. Trasa liczyła około dziewięciu mil, w kierunku południowo-wschodnim można było ją pokonać w ciągu niespełna pięciu godzin. Judith zapragnęła, by droga była tak nieprzyjemna, jak to tylko możliwe.

I właśnie wtedy, zamiast zejść po schodach z Serurierem, primadonna odwróciła się i ruszyła energicznie ku Judith i Danielowi.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 10

Ciemne włosy Belli falowały na wietrze tak jak jej płaszcz i spódnice. Miała dzikie spojrzenie i rumieńce na policzkach. Jamie się nie mylił, pomyślała Judith. Najstynniejsza primadonna świata z pewnością nie była kobietą zrównoważoną.

Śpiewaczka podeszła do stojących, niespodziewanie zarzuciła Danielowi ramiona na szyję i pocałowała go namiętnie w usta. Zupełnie jej nie przeszkadzało, że cała scena rozgrywa się na oczach setek mieszkańców Lizbony.

Okrzyki na placu wzmogły się, a Bella spojrzała jadownicie na Judith.

- A więc tak, Danielu, wygląda twoja nowa miłość. Cóż za pospolite stworzenie. To, prawdę mówiąc, tym bardziej mnie obraża - powiedziała po francusku, zarzucając znowu płaszcz na ramiona i kładąc ręce na biodrach, żeby uwydatnić wspaniałą figurę. Ubrana była w obcisły strój z kremowego jedwabiu - przepiękną suknię Z dopasowaną do niej pelisą. Jej pierś zdobił złoty zegarek wysadzany diamentami - prawdziwe arcydzieło sztuki jubilerskiej.

- To niepotrzebne, Bella - rzekł Daniel, też po francusku.

Judith postanowiła włączyć się do rozmowy w tym samym języku.

- Lepiej być pospolitą niż sztuczną, madame Barnardi. Śpiewaczka wpadła w furję.

- O, to coś mówi dwoma językami. A to nowina - parsknęła, a w jej oczach błysnęła niepoohamowana zazdrość, co tym bardziej przekonało Judith, że Bella nie jest całkiem zrównoważona. - Cóż, droga pani Callard - ciągnęła - nasze drogi już się nie przetną, więc chciałam zobaczyć panią osobiście. Nie jest pani godnym przeciwnikiem. - Jej zegarek zaczął wygrywać subtelną melodyjkę przed wybicciem godziny.

- Żeby rzucić wyzwanie, trzeba najpierw mieć do czegoś prawo - odparowała Judith złośliwie, wiedząc już, czym dotknie śpiewaczkę najboleśniej.

Daniel zmarszczył brwi.

- Wystarczy! - rzucił jej po angielsku.

- To ona zaczęła - odrzekła Judith.

- Nieważne, kto zaczął. To nie jest czas ani miejsce na tak niegodny spektakl.

- Miejsca też nie wybrałam - odcięła się Judith, po czym rzuciła na Bellę pogardliwe spojrzenie.

-Judith, na Boga, to nie jest szkolne boisko!

- Więc pewnie wiejskie podwórko, skoro przyczepił się do nas jakiś nieznośny kundel - zrewanżowała się Judith.

Tylko największym wysiłkiem Bella powstrzymała się, by nie rzucić się na rywalkę.

- Ach, więc nie tylko ośmiela mi się pani przeciwstawiać, ale również próbuje mnie obrazić. Nikt, nikt nie robi tego Barnardi. Pożałuje pani wkrótce swojej zuchwałości. W rzeczy samej, ta skrucha będzie ostatnim uczuciem, jakiego pani w życiu doświadczy.

To była ponura groźba, tak przepętniona nienawiścią, że Judith cofnęła się.

- Pani jest szalona - szepnęła.

- Nie szalona, moja droga, tylko zdecydowana dostać to, czego chcę. - Z tymi słowami odwróciła się i dołączyła do Seruriera szybkim krokiem. Twarz generała przybrała marsowy wyraz, gdy patrzył w górę schodów na Daniela.

Bella, teraz uosobienie spokoju, pozwoliła Serurierowi, odprowadzić się do czekającego statku. Tłum nadal wiwatował, kiedy wchodziła na pokład, ale gdy stateczkiem zarzucił gwałtowny podmuch wiatru, Judith patrzyła z satysfakcją, jak Bella chwytła za barierkę, a jej piękna twarz blednie.

- To dobrze - mruknęła - przy odrobinie szczęścia będzie rzygać jak kot, zanim doplynie do Aldeia Galega.

-Jestem rozczarowany, madame - odpowiedział Daniel. - Zniżyłaś się do poziomu Belli.

- Tak jak ty w ostatnim tygodniu i, jak sądzę, w Neapolu w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym ósmym.

- Tylko tak dalej i nie będę miał już żadnych wątpliwości, że jesteś zazdrosna.

Krew napłynęła do policzków Judith, ale na szczęście nie musiała odpowiadać, gdyż łódź z „Lorda Aucklanda” przybiła właśnie do schodów. W piętnaście minut później doplynęli do statku i Daniel pomógł jej wejść na dość chwiejny trap, a potem na pokład, gdzie kapitan Adoniah Schuyler paradował w galowym mundurze.

Wybrano trzech pilotów spośród mężczyzn zawsze czekających w pobliżu statku, który właśnie miał podnieść kotwicę. Wkrótce na „Lordzie Aucklandzie” opuszczono przedni marsel na znak bliskiego wypłynięcia. Ostatni pasażer wszedł na pokład, ostatni worek z pocztą zabrano z brzegu i rozległ się wystrzał działka sygnalizacyjnego. Podniesiono kotwicę i „Lord Auckland” wpłynął powoli do wąskiego wodnego korytarza. Inne jednostki podążyły za nim - dwa statki handlowe, kilka słupów, rosyjski okręt wojenny i brytyjska fregata kierująca się na Malte - jeden za drugim, z prędkością pięciu do sześciu węzłów.

Trwała gorączkowa aktywność wśród załogi: oficerów i marynarzy, którzy jak jeden parali się przemytem - przestępstwem, na które przymykały oczy zarówno władze Wielkiej Brytanii, jak i Portugalii. Z Falmouth przywożono aksamit i muślin, zegarki, biżuterię - towar określany ogólnie jako „ryzyko”, a w drodze powrotnej zabierano

portwajn, brandy i hawańskie cygara, na które Wielka Brytania nakładała wysokie cła. Kontrabandę ukrywano we wszystkich możliwych miejscach, nawet pod koją w małej kajutce Judith, co wkrótce odkryła, gdy pasażerów poprowadzono pod pokład.

Przydzielono jej kabinę na samej rufie, z koją przypominającą trumnę. Rekompensatą było jedno z wielkich przeszklonych okien w tej części statku, co uradowało Judith. Wróciła na pokład, chcąc jak najdłużej nacieszyć wzrok krajobrazem Portugalii, nim stanie się wspomnieniem. Stojąc przy relingu na rufie, widziała flagę Świętego Jerzego łopoczącą na statkach płynących za nimi. Flotylla przedstawiała się malowniczo, z żaglami wszelkiego kształtu i barwy, ale Judith zapatrzyła się na jeden statek - słup płynący jako czwarta jednostka za „Lordem Aucklandem”.

Statek z czarnymi żaglami zwiniętymi ciasno na topie głównego masztu wyglądał zwyczajnie, ale przyprawił Judith o lęk. Złe przecucie wsączyło się znów do jej serca. Skinęła na oficera stojącego w pobliżu. Przyjrzał się statkowi przez lunetę i orzekł, że jest to „Shamrock”, oflagowany i oznaczony jako brytyjski. Judith nie poczuła się uspokojona tym wyjaśnieniem.

Na brzegu Outra Banda widać było wyraźnie wioskę Cacilhas i szpitalik kwarantanny. Umieszczano w nim przyjezdnych, którzy przybywali z portu, gdzie często wybuchała zaraza. Zdarzało się też, że internowano w nim tych, którzy narazili się władzom celnym kontrolującym ich statek.

Daniel znów pojawił się na pokładzie i dołączył do niej.

- Tak niechętnie stąd wyjeżdżasz, że musisz teraz kontemplować każde pomarańczowe drzewko? - zapytał, kładąc dłonie na relingu tuż koło jej dłoni.

- Wiesz dobrze, że nie chciałam jechać - odrzekła krótko.

- Judith, czy możemy przestać się kłócić? Jest mi naprawdę przykro, że przeze mnie rozłączono cię z bratem, ale chcę, byś zrozumiała, że to konieczne.

- Rozumiem, że Jamie musi tu zostać, ale czemu ja mam wyjeżdżać wbrew swojej woli? Błagałam cię, mówiłam o swoich lękach, ale się uparłeś.

Wyprostował się.

- Jamie wkrótce dołączy do ciebie w Anglii.

- Tak, kiedy ty wrócisz tutaj do swojej... efektownej damy - odpowiedziała.

- Bella to nie twoja sprawa, Judith.

- Stała się moją sprawą, skoro tak mnie traktuje przy ludziach. Obraziła mnie i cieszę się, że ją wytrąciłam z równowagi. - Judith przytrzymała ręką czepek, bo przekorny podmuch wiatru próbował go zerwać z jej głowy.

Daniel spojrział na nią; ten sam niesforny wiatr targał jego jasne włosy.

- Schowaj pazury, koteczku - poradził jej i odszedł. Judith została przy relingu, dalej podziwiając widok.

„Lord Auckland” mijał krainę gajów oliwnych, pomarańczowych sadów i winnic. Skrzydła wiatraków obracały się dostojnie, barokowe kościoły lśniły bielą, a klasztory i wiejskie rezydencje wyrastały majestatycznie na wzgórzach. Mirt, oleander i inne aromatyczne krzewy na przylądku dostarczały ostatnich inhalacji balsamicznym powietrzem Portugalii, które wkrótce ustąpiło zapachowi Atlantyku. Flotyła przepłynęła koło Fortu St. Julian, dość blisko, by pozdrowił ich oficer straży przybrzeżnej, któremu „Lord Auckland” odpowiedział sygnałem tuby. Teraz zbliżali się do wyjątkowo zdradliwej mielizny - wąskie kanały prowadziły tu wśród podwodnych ławic piachu, które nieustannie się przemieszczały. Nad piaszczystą pułapką przewalały się fale, a wodny pył rozpryskiwał się w powietrzu, gdy trzej piloci statku pocztowego - przy dziobie, pomoście i rufie - przejęli całą odpowiedzialność za wyprowadzenie jednostek z portu. Jeden za drugim statki wypływały z Tagu, a gdy ostatni z nich minął przeszkodę, łodzie pilotów zawróciły do Lizbony. „Lord Auckland” zmierzał na północ do Falmouth, wzdłuż linii surowych klifów z piaskowca, u których podnóża grzmiał i ryczał Atlantyk. Judith przeszukiwała wzrokiem spienione fale, by odnaleźć pozostałe statki - zwłaszcza „Shamrocka” - ale nic nie widziała przez zasłonę z wodnego pyłu. Słup najpewniej skierował się na południe.

Judith poczuła się niedobrze. Prądy i fale Atlantyku, szczególnie silne przy brzegu, kołysały bezlitośnie pokładem. Chwiejnym krokiem skierowała się w stronę luku prowadzącego do pomieszczeń pasażerskich. Od zatęchłego powietrza na dole zrobiło jej się jeszcze gorzej. Wszystko wokół wirowało. Zamajaczyła jej zdumiona twarz Daniela i wyraz zgrozy w oczach, gdy zwymiotowała na jego buty. Usłyszała stłumione przekleństwo, ale niewiele ją to obchodziło. Chciała tylko się położyć i zamknąć oczy, więc dowlokła się do kabiny, zdjęła przesiąknięty wodnym pyłem płaszcz i padła na koję. Uderzyła ją ironia losu - tak bardzo życzyła Belli choroby morskiej, iż nie pomyślała, że sama może paść jej ofiarą.

Cierpiała przez resztę dnia i całą noc. Nie miała nawet siły się rozebrać, więc leżała w ubraniu, w którym weszła na pokład statku. Gdy „Lord Auckland” bezlitośnie tańczył na fali, żałowała, że nie przykuła się łańcuchami do swego łóżka w Residence, a wtedy statek odpłynąłby bez niej. Podróż z Anglii zniosła o wiele lepiej, a teraz cierpiała tak bardzo, że przysięgła już nigdy nikomu nie życzyć choroby morskiej, nawet Belli Barnardi.

Usnęła wreszcie i zbudziła się, gdy świtało. Czuła się znacznie lepiej. Ze zgrzytania wręg i ryku oceanu wnioskowała, że „Lord Auckland” płynie z wiatrem. Było jeszcze ciemnawo, a kabinę wypełniało ciężkie powietrze, wstała więc i otworzyła

okno. Chłodny morski wiatr wtargnął do wnętrza i poczuła pył wodny na wargach. Niewyraźna srebrna poświata poranka przenikała się z białym światłem na rufie, ukazując niespokojne fale pokryte grzywami piany. Jakieś pół mili od lewej burty płynął równoległym kursem slup. Judith rozpoznała czarne żagle, teraz postawione tak, by slup mógł nabrać szybkości i dogonić statek pocztowy. To był „Shamrock”. Obawy, jakie Judith odczuwała przy wyjściu z portu, przerodziły się teraz w pewność. Pod brytyjską banderą czy nie, slup był statkiem wroga! Ledwie to pomyślała, na statku ogłoszono alarm.

- Wszyscy na pokład! Wszyscy na pokład! - rozległy się krzyki i usłyszała nad głową tupot bosych stóp.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 11

Judith uświadomiła sobie, że inni pasażerowie też się obudzili; słyszała za drzwiami podenerwowane głosy. Wciąż obserwowała „Shamrocka”, który nie zmieniał kursu, nie dawał żadnych sygnałów i zdawał się nie dostrzegać statku pocztowego.

Usłyszała pukanie do drzwi i Daniel wszedł do środka, nie czekając na jej odpowiedź. Miał mokry płaszcz i włosy, widać przebywał na pokładzie.

Stała przed nim.

- Czy grzeczność nie nakazuje zaczekać, proszę pana? Zawahał się.

- Nie czas teraz na etykietę, Judith. - Podszedł do okna i zamknął je, nim zaczął mówić dalej. - Czy widziałaś naszego towarzysza żeglugi? Obawiam się, że to „Rekin”. Miałaś rację - mógł bardzo sprytnie zmienić wygląd i skryć się w Zatoce Ostów na czas napraw. Rozpoznał go członek załogi, który kiedyś był na nim więźniem.

- Wiedziałam - mruknęła Judith. - Czułam to, kiedy wypływaliśmy. Zapytałam jednego z oficerów, a on powiedział mi, że to brytyjski statek „Shamrock”. Zdawał się tego dość pewny. - Nad ich głowami coś zadudniło i Judith spojrzała w górę. - Co to?

- Kapitan Schuyler przygotowuje się do akcji. Serce jej podskoczyło.

- Ale „Rekin” jeszcze nie zaatakował!

- Dobrze powiedziałaś: „jeszcze”. Nie odpowiedział na sygnały, a nasz wachtowy jest pewny, że widział artylerzystów na pokładzie. Jeśli ma rację, korsarz przygotowuje się do ataku.

Wszystkie straszne historie, jakie Judith słyszała o francuskich korsarzach, wypłynęły teraz z zakamarków jej pamięci, przybierając monstrualne rozmiary.

- Co zrobimy? - spytała.

Nim Daniel zdołał odpowiedzieć, zagrzmiały działa statku pocztowego. Odpowiedź z „Rekina” nadeszła prawie natychmiast. Judith cofnęła się, a Daniel przyciągnął ją do siebie. Usłyszeli świst lecącego pocisku, a potem plusk, gdy wpadł do wody, chybiając celu. Na pokładzie wydano kolejne rozkazy i „Lord Auckland” oderwał się od pirata.

Daniel puścił Judith i odciągnął ją od okna na podłogę koło łóżka.

- Zostań tutaj - przykazał.

- Ale...



- Wszyscy mężczyźni na pokładzie zbroją się w muszkiety. Muszą odeprzeć korsarzy, którzy zechcą dostać się na pokład, ja też jestem tam potrzebny. Nie ruszaj się, dopóki nie wrócę. - Opuścił kabinę, zatraskując drzwi.

Armaty znów się odezwały i Judith przyłgnęła do podłogi, ściągając na siebie koce z koi. Może to było dziecinne, ale dziwnie uspokajało. Czekwała na następną kanonadę, ale nie usłyszała dział. Okrzyki na pokładzie też stopniowo cichły - teraz do uszu Judith docierało tylko skrzypienie wręg i ryk oceanu, gdy statek wykonywał zwrot, by wrócić na poprzedni kurs.

Rozległo się lekkie pukanie do drzwi: Daniel wszedł, niosąc latarnię. Postawił ją na podłodze, a Judith tymczasem wyplątała się z kokonu koców. Uśmiechnął się - jego rysy wyglądały dziwnie w tym oświetleniu. Pomyślała o sali bilardowej w Residence i twarzach czterech mężczyzn skupionych wokół stołu: Jamie, lord Robert, kapelan Hill... i Louis O'Reilly.

- Dobrze się czujesz, Judith? - zapytał Daniel. - Tak. - Było jej głupio, że przytapał ją chowającą się pod kocami.

- Niebezpieczeństwo na razie minęło. „Rekin” zmienił kurs i znikł za zachodnią linią horyzontu. Maudy'ego zaskoczyło chyba to, że kapitan Schuyler był przygotowany na atak i otworzył ogień pierwszy. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby Francuz zamierzał nas zaatakować. Prawdopodobnie nie zakładał, że o świcie oba statki znajdą się tak blisko siebie. Przy tej pogodzie mieliśmy równe szanse, co nie było dla niego korzystne. Woli, by okoliczności sprzyjały jemu i zwykle bardzo się o to stara.

Gdyby chciał zaatakować, podszedłby do nas z drugiej burty.

- Jesteś bardzo pewny tego, co mówisz. Roześmiał się.

- Powtarzam tylko opinię kapitana Schuylera. Ma znacznie większe doświadczenie z „Rekinem” niż ja.

Wstała i wygładziła pogniecioną spódnicę. Wiedziała, że wygląda okropnie, a stwierdzenie, że czuła się nieświeżo, byłoby eufemizmem. Jej włosy przypominały stóg siana po burzy, w ustach czuła wstrętny smak i wiedziała, że gorzej prezentować się już nie może. Podeszła do butelki przymocowanej do ściany, podobnie jak niezapalona świeca, i wypija łyk wody. Smak w ustach trochę się poprawił, ale daleki był od tego, czego oczekiwała.

Daniel widział, jak z wahaniem wygładza spódnicę i zawstydzona upina możliwie najstaranniejszy pukiel włosów. Sięgnął pod płaszcz i wyjął lepki cukierek miętowy.

- Weź, to ci odświeży oddech. Wiem, że nie wygląda najlepiej. Na pokładzie jest mokro od wodnego pyłu i przemokłem na wylot. - Wziął jej dłoń, położył cukierek i zamknął na nim palce Judith.

Włożyła cukierek do ust i zdziwiła się, że tak szybko poczuła się lepiej.

- Ja... przepraszam, że zniszczyłam ci buty - powiedziała zawstydzona.

- Nie szkodzi, dało się je łatwo wyczyścić.

- Byłam taka chora, że nie przejęłabym się nawet, gdyby to były buty Jego Królewskiej Mości - wyznała.

Zauważył jej szczotkę do włosów, która spadła z półki i leżała teraz na podłodze. Podniósł ją i ku zaskoczeniu Judith wyjął z ręcznie resztę spinek z jej fryzury. Szczotka trzeszczała w jej gęstych brązowych włosach - Judith przymknęła oczy, to było takie kojące... zbyt kojące, więc wzięła od niego szczotkę i odsunęła się trochę.

- Dlaczego się o mnie troszczysz, Danielu?

- Zawsze to robiłem i zawsze będę robił, choć tobie może się wydawać inaczej.

Uniosła brwi.

- Naprawdę? Ale to ty narzuciłeś dwanaście lat milczenia.

- Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że milczenie może być łatwiejsze? Że puste uprzejmości i bezsensowne pogawędki były dla mnie z początku za trudne? Że cisza stała się przyzwyczajeniem dla nas obojga?

- Nie dla obojga, Danielu - odpowiedziała cicho - tylko dla ciebie. Miałam osiemnaście lat i popełniłam błąd, którego bym nigdy nie powtórzyła. Drogo za niego zapłaciłam już tylko z powodu Richarda, nawet gdybyś ty mnie nie ignorował. Teraz nie wiem, w jakim punkcie jesteśmy. Czasami rozmawiasz ze mną uprzejmie i okazujesz mi życzliwość, a innym razem postępujesz tak okrutnie, jakbyś mi chciał rozmyślnie zadać ból.

- A ty nigdy tego nie robisz?

Nie odrzekła nic, bo musiałaby przyznać mu rację.

- Oboje jesteśmy winni, Judith, i tylko wtedy, gdy oboje zmądrzejemy, droga będzie wolna.

Podniosła na niego bystry wzrok.

-Wolna?

Właśnie w tej chwili jeden z jungów przechodził koło kabin pasażerskich, wykrzykując, że kapitan Schuyler wzywa lorda Penventona na pokład, więc Daniel zebrał się do wyjścia.

- Nie jestem uparty, Judith, tylko stwierdzam fakty. Co stanie się dalej, zależy tylko od nas.

Judith patrzyła, jak odchodzi. Czy mieli jeszcze szansę znowu być razem? Nie śmiała robić sobie nadziei.

---

## ROZDZIAŁ 12

Wachtowi „Lorda Aucklanda” byli czujni przez cały dzień, ale dostrzegli tylko kilka brytyjskich statków handlowych zmierzających powoli na północ i eskadrę brytyjskich okrętów wojennych kierujących się na południe.

Judith kilka razy odważyła się wyjść na pokład. Zmieniła wygniezione ubranie na moherową suknię w kolorze mięty, którą na szczęście spakowała do bagażu podręcznego.

Umyła się starannie, włosy też, i poczuła się znacznie lepiej. Wyrzuciła Bellę Barnardi ze swoich myśli, choć w najgłębszych zakamarkach świadomości wiedziała, że primadonna wcale nie znikła z życia Daniela.

„Lord Auckland” wytrwale płynął na północ, ale wiatr cichł stopniowo, więc dziób statku nie pogrążał już się w falach, a żagiel nie napinał tak, jakby miał za moment zerwać się z osprzętu. Statek minął przylądek Finisterre i wpłynął na Zatokę Biskajską, kiedy znowu nastąpiły ciemności. Wiatr ucichł, gdy postrzępiona tarcza słońca znikła za horyzontem; zatoka, znana z budzących grozę sztormów, stała się niezwykle spokojna. Mgła zaczęła się podnosić i wkrótce tak zgęstniała, że nie było widać gwiazd. „Lord Auckland” znieruchomiał, a każdy dźwięk na pokładzie niósł się tak wyraźnie, jak gdyby kapitan Schuyler mówił przez tubę.

Judith, kładąc się spać, zostawiła okno otwarte. Wsunęła się na wąską koję i zgasiła świecę. Spała jednak niespokojnie, nawiedzana przez coś, czego z początku nie umiała nazwać, lecz co stopniowo przybierało postać cioci Nicholls, która stała w kabinie, wskazując na okno i rozpaczliwie potrząsając głową. „Zamknij okno! Zamknij okno!” Judith zbudziła się, przekonana, że znów ujrzy ducha, ale w kabinie było ciemno. Usiadła powoli, odgarniając włosy z zarumienionej twarzy. Siły nadprzyrodzone zdawały się krążyć wokół niej. Wstała, by wypić łyk wody. Dokoła panowała cisza, słyszała tylko plusk fal o burtę statku. Oprócz... Odwróciła się, zdawało jej się, że rozpoznała coś jeszcze - szmer wody niepodobny do znajomego pluskania. A może było to skrzywienie wiosła? Utkwiła oczy w otwartym oknie, w którym wirowały opary morskiej mgły, oświetlone przez latarnię na rufie.

Woda zdawała się dziwnie bulgotać. Może był to prąd morski? A może Judith słyszała szelest wiatru w żaglach? Cokolwiek to było, musiała wyrzeć i sprawdzić, choć ciocia Nicholls wyraźnie nakazała jej zamknąć okno. Poczuła lepki chłód mgły, która zdawała się unosić jak nieprzenikalna szara zasłona. Morze falowało niemal hipnotycznie. Nagle przez opary przebił się niesamowity dźwięk pozytywki. Nie, nie pozytywki - kieszonkowego zegarka Belli Barnardi!

Judith wciąż jeszcze miała w pamięci konfrontację z Bellą w Lizbonie i z pewnością się nie przesłyszała, ale dźwięk ucichł, gdy tylko go rozpoznała. Ktoś - prawdopodobnie sama Bella - wiedział, jak dobrze mgła przewodzi wysokie tony, i wyłączył zegarek. Tuż koło nich musiał być jakiś inny statek! „Rekin”? Prawdopodobieństwo, że jest to korsarz, było zbyt duże, by Judith mogła je odrzucić. A gdyby zegarek z pozytywką należał do Barnardi, oznaczałoby to, że primadonna wcale nie pojechała do Madrytu, tylko wsiadła na „Rekina”.

Judith wiedziała, że powinna podnieść alarm, i już miała się cofnąć od okna, gdy coś kazało jej spojrzeć na wodę. W świetle z rufy „Lorda Aucklanda” zobaczyła, że stroje, które mają na sobie siedzący w długiej wiosłowej łodzi mężczyźni, są z całą pewnością francuskie! Dostrzegła też wymalowanego na dziobie rekina. Oni przyptynęli z korsarza! Zbyt późno zauważyła, że po linie zwisającej z burty statku pocztowego wspina się jakiś mężczyzna. Był tuż koło niej, a ona przez jedną decydującą chwilę stała nieruchomo sparaliżowana strachem; to wystarczyło, by chwycił ją za włosy.

Był niski i chudy, ale miał siłę zawodowego zapaśnika. Krzyknęła przeraźliwie, starając się uwolnić, ale trzymał ją tak mocno, że nie miała szans. Krzyknęła znowu, gdy szarpnął ją brutalnie, próbując wyciągnąć z kabiny. Usłyszała głosy zaalarmowanej załogi „Lorda Aucklanda” i okrzyki Francuzów, nawołujących swego towarzysza, by ją puścił i dał im odpłynąć. Na pokładzie rozpętało się pandemonium - słyszała trzask muszkietów za każdym razem, gdy ładowano je na nowo.

Judith miała wrażenie, że napastnik zerwie jej skórę z głowy; ból był tak silny, że załkała głośno. Strzelano teraz do łodzi i jeden z wiosłarzy zacharczał z bólu. Jego kompani wpadli w panikę i odbili szybko od statku, po czym powiosłowali z całych sił z powrotem we mgłę, zostawiając prześladowcę Judith.

Daniel natychmiast znalazł się przy niej. Wyjął nóż i z rozmachem dźgnął Francuza w rękę. Napastnik zawył z bólu i puścił Judith, wpadając do morza. Miotał się w wodzie, wzywając przyjaciół, by po niego wrócili. Ale łódź znikła już za wilgotną zasłoną. Niosły się przez nią głosy -wykrzykiwane po francusku rozkazy. Mężczyzna w wodzie nie stawiał oporu, gdy dwaj angielscy żeglarze skoczyli za burtę i wyciągnęli go.

Pod Judith ugięły się nogi; łkając, osunęła się na podłogę.

- Och, Daniel...

Daniel ukląkł przy niej i wziął ją w ramiona.

- Już dobrze, kochanie - szepnął i pogłaskał delikatnie jej policzek.

Jeden z oficerów stanął w otwartych wciąż drzwiach.

- Czy pani Callard jest bezpieczna, milordzie? - spytał Daniela.

- Tak. Proszę powiedzieć kapitanowi, że doznała szoku, ale poza tym wszystko w porządku.

- To dobrze, milordzie. - Oficer oddalił się, zamykając za sobą drzwi, gdyż z sąsiednich kabin zaczęli już wyglądać zaniepokojeni pasażerowie. Daniel i Judith usłyszeli, jak mężczyzna ich uspokaja. - Niebezpieczeństwo minęło, proszę państwa, możecie spokojnie wracać do swoich koi.

Daniel wciąż tulił Judith, głaszcząc jej włosy i szepcząc niemądre słowa pocieszenia. Potem odsunął ją nieco i wziął za podbródek.

- Teraz opowiedz mi dokładnie, co się stało.

-Ja... wiem, że to zabrzmiało głupio, ale śniła mi się ciocia Nicholls. Pamiętasz ją?

- Oczywiście, że tak.

Judith opowiedziała sen, ale wołała nie wspominać o pojawieniu się ducha. Jamie był jedyną osobą, której opowiedziała o pierwszym ukazaniu się ciotki, i jego kpiące uwagi stanowiły dobrą nauczkę.

- Gdyby ten sen mnie nie obudził, na pewno zostałabym porwana. Mężczyzna, który wspiął się po linie, dostał się do mojego okna; wciągnąłby mnie do łodzi i zabrał na „Rekina”, nim ktokolwiek zdołałby się zorientować.

Daniel przyznał jej rację. Judith znów na niego spojrzała.

- Daniel, myślę, że jest tam Bella Barnardi, słyszałam jej zegarek z pozytywką.

- To niemożliwe, przecież wyjechała do Madrytu.

- Czy mam uwierzyć, że istnieje inny zegarek, który wygrywa tę samą melodię w identycznej tonacji?

- Przyznaję, że taki zbieg okoliczności byłby mało prawdopodobny, ale nie całkiem wykluczony.

- Bardzo mało prawdopodobny. - Myśli Judith przyspieszyły. - Zastanawiałam się, czemu w tej podróży dostałam kabinę z tak dużym oknem. Teraz rozumiem, że ktoś za to zapłacił, by mieć pewność, że będzie łatwo mnie dostać.

- I zapłacił matce naturze, by mieć także pewność, że ześle mgłę nad Zatokę Biskajską? Nie sądzę. Zrobiła smutną minkę.

- Może nie.

- Możesz mieć rację, może ktoś rzeczywiście chciał wejść na nasz statek. Mgła okazała się nieprzewidzianym, lecz bardzo pożądanym sprzymierzeńcem dla Maudy'ego, zbyt cennym, aby go nie wykorzystał.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Dlaczego oni wciąż na mnie nastają? Może myślą, że wracam do Anglii z jakąś ważną informacją?

Daniel rozłożył ręce.

- Kto wie, co oni myślą. Judith, świat, w którym się obracam, jest mroczny i nie ma w nim miejsca na zaufanie. Tu często lepiej jest kogoś zgładzić niż puścić go wolno. Zawahała się.

- Możliwe, że dzisiejsze wypadki nie mają nic wspólnego z Serurierem ani z władzami francuskimi. - Myślała o Belli, która z pewnością nienawidziła jej i życzyła wszystkiego najgorszego.

Daniel czytał w jej myślach.

- Bella? Och, daj spokój. Przyznaję, że jest złością, ale trudno mi sobie wyobrazić, że...

- Że mogłaby posunąć się tak daleko? Dlaczego nie? Myślę, że jest do tego zdolna.

- Maudy jest ostrożnym kapitanem i nie ryzykowałby statku i załogi dla nieprzemyślanego aktu zemsty zazdrosnej kobiety. Mógłby dać się przekupić, ale tylko dla bardzo ważnego powodu.

- Bella jest bardzo bogata - podkreśliła Judith.

- A jednak sądzę, że się mylisz.

- Broń jej, jeśli chcesz - odparła dość ostro; jej zadaniem właśnie to zdawał się czynić.

Daniel uśmiechnął się.

- Nie jestem jej adwokatem. Po prostu staram się myśleć logicznie. Poza tym, jeżeli Bella jest na statku, dowiemy się tego od pojmanego człowieka. Kapitan Schuyler nie jest uprzejmy dla korsarzy, więc Francuz nie dostanie koca ani gorącego napitku, zanim wszystkiego nie powie.

Uwaga ta była dość delikatnym opisem przyjęcia, jakiego członek załogi „Rekina” mógł się spodziewać na brytyjskim statku. Ledwo jednak Daniel wypowiedział te słowa, usłyszeli kolejny wystrzał z muszkietu, a po nim krzyk bólu i zamieszanie na pokładzie. Daniel podszedł do okna w samą porę, by zobaczyć wiosłową łódź ponownie znikającą we mgle. Ktoś z załogi „Lorda Aucklanda” krzyknął z oburzeniem:

- Zabili go! Zabili swojego człowieka!

Daniel cofnął się, zamknął okno i zasunął wyświetlone niebieskie zasłony, po czym zerknął na Judith.

- Cóż, chyba nie dowiemy się niczego o Belli. - Przytknął latarnię do umocowanej przy ścianie świecy i zapalił ją. - Ktoś na „Rekinie” musi być świetnym strzelcem, więc na miłość boską nie wyglądaj zza zasłony. Mało prawdopodobne, że Maudy podejmie teraz jakieś niebezpieczne dla nas działania, ale na wszelki wypadek poproszę kapitana Schuylera o postawienie strażnika przed twoimi drzwiami.

- Daniel, błagam cię, nie odchodź - prosiła niespokojnie. - Jeżeli zostaną choćby chwilę dłużej, twoja reputacja

będzie zniszczona, nim dołyniemy do Falmouth.

- To nie jest teraz najważniejsze. Spojrzał na nią.

- A może zwykłe pilnowanie ciebie nie jest najważniejsze dla mnie - powiedział cicho. - W takim razie najlepiej będzie, jeżeli zaraz sobie pójdę. No, nie oponuj, ja naprawdę nie chciałbym ciebie znowu zranić.

- W jaki sposób?

- Sprawy w Londynie załatwię szybko, potem wracam do Lizbony. - Westchnął ciężko, po czym dodał niechętnie: - Wtedy znów zostanę kochankiem Belli Barnardi.

Długo patrzyli sobie w oczy; potem Daniel odwrócił się i wyszedł.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 13

Drugiego kwietnia, gnany przez porywisty południowo-zachodni wiatr, który pędził białe grzywy fal po szarych angielskich wodach, „Lord Auckland” wziął kurs na południowy cypel półwyspu Lizard w Kornwalii. Teraz stało się jasne, że wkrótce załoga i pasażerowie znów staną na lądzie. Na Lizard znajdował się Penventon Park oraz Nansloe House, posiadłość Christophera, przyjaciela Daniela. Pomiędzy posiadłościami widać było ze statku groblę z piasku i kamieni, oddzielającą jezioro Hell Poll od morza.

Daniel wyszedł na pokład i stanął przy relingu, gdy statek mijał słynne skały Manacles, gdzie huczały przybrzeżne fale i krzyczały mewy. Poły jego płaszcz trzepotały, a kapelusz miał nasunięty nisko na czoło. Wygląda na dalekiego i niedostępnego, pomyślała Judith, spoglądając na niego przez luk. I tak zapewne jest w istocie; przecież zapowiedział, że wróci do Belli. Judith próbowała go oddzielić od świata wielkiej polityki, którego był częścią, ale nie umiała. To było niemożliwe, skoro tak wprost mówił o swoim związku z Bellą. Judith nie wierzyła, że będzie zdolna pokochać innego mężczyznę. Żywiła do Daniela uczucia głębsze niż on w stosunku do niej. Żyła z tą świadomością wcześniej i będzie musiała żyć z nią nadal. Popatrzyła na Daniela jeszcze przez chwilę i wróciła do azyłu swej kabiny. On pozostał na pokładzie, dopóki skały Manacles nie znikły za rufą w pyle wodnym. Słyszała, jak przechodzi koło jej kabiny, po czym zatrzaskuje swoje drzwi. „Lord Auckland” płynął z wiatrem do Pendennis Point. Dalej kryło się wejście do Carrick Road, kotwicowiska, które było dla Falmouth tym, czym Zatoka Osłów dla Lizbony. Na cyplu stał obserwator. Zawiadomił Falmouth o przybyciu statku pocztowego, więc port był przygotowany na jego przyjęcie, gdy przepływał między bliźniaczymi zamkami Pendennis i St. Mawes. Późnym popołudniem rzucono kotwicę w miejscu uważanym za najlepiej chroniony obszar wodny w Anglii.

Angielska wiosna okazała się nieprzyjemnie chłodna po portugalskiej, a samo miasto zadymione. Główna ulica była długa i wąska, z ostrymi zakrętami i gęstą zabudową skromnych domów. Bogatsi obywatele, włącznie z kapitanami statków pocztowych, woleli mieszkać poza miastem lub na wschodnim brzegu kotwicowiska w wiosce Flushing. Samo Falmouth nie było zbyt atrakcyjne, ale leżało w pięknej okolicy. Na brzegach głębokich, wąskich zatoczek rosły gęste drzewa, a dalej rozpościerały się malownicze wrzosowiska ozdobione żółtym janowcem.



Do burty statku podpłynęły kutry straży celnej i akcyzowej. Miały przeszukać go z uwagi na przemyt, ale celnicy przytknęli oko na interesy załogi, gdyby oczywiście im za to zapłacono. Kutry przywiozły też najnowsze gazety dla pasażerów, tak by mogli oni zorientować się, co wydarzyło się w kraju podczas ich nieobecności. Judith stała na pokładzie obok Daniela, który wziął jedną z gazet, i słyszała, z jakim niepokojem skomentował wiadomość, że minister spraw zagranicznych Fox jest poważnie chory, choć nadal wykonuje swoje obowiązki.

- Najpierw straciliśmy Pitta, następnym będzie Fox -szepnął.

Myślała, że mówi do niej.

- Są tacy, którzy nie będą po nim płakać. Spojrzał na nią.

- Pewnie słyszałaś, co mówił kapelan. Cóż, powiem ci, że Charles James Fox jest wspaniałym angielskim patriotą. Nie wydał Talleyrandowi francuskiego rojalisty, który przyszedł do niego z planem zgładzenia Bonapartego.

- Wydajesz się tego pewny.

- Jestem, ponieważ wiem.

Znów zapadło milczenie. Judith patrzyła na Green Bank, słynny nadmorski hotel z własnym granitowym nabrzeżem. W Green Bank zatrzymywało się wielu pasażerów statków pocztowych, gdyż hotel oferował nie tylko komfortowy nocleg, lecz również własne łodzie, które zabierały gości ze statków i odprawy celnej oraz ich tam odwoziły. Ona i Daniel też zamierzali spędzić w Green Bank noc, nim wyruszą rano w liczącą ponad czterysta kilometrów drogę do Londynu. Judith jednak, boleśnie dotknięta tym, co Daniel powiedział o Belli, uznała, że nie jest to najlepszy pomysł. Zwróciła się o radę do kapitana Schuy-lera, który zapewnił ją, że hotel Wynn jest równie dobry jak Green Bank, i teraz zastanawiała się, czy nie powinna tam przenocować, a rano wynająć osobną bryczkę.

Daniel zamknął gazetę.

- Wydajesz się pogrążona w ponurych myślach - zauważył.

- W myślach, tak. Ponurych, niekoniecznie. Postanowiłam zatrzymać się na noc w hotelu Wynn.

- Nie widzę żadnej korzyści z takiej decyzji.

- Ty może nie, ale ja tak. Zwinął gazetę i oparł się o reling.

- Nie trzeba, Judith - powiedział cicho; jego głos niemal nikał w szumie wiatru.

- Uważam, że atmosfera między nami stała się nie do zniesienia, i wołałabym, żebyśmy się rozstali po zejściu na brzeg. Ty zatrzymasz się w Green Bank i pojedziesz do Londynu, a ja zajmę się swoimi sprawami.

Spojrzał na brzeg.

- Obawiam się, że nic z tego.

- Słucham? - Czy jemu się wydaje, że może jej nakazać dostosowanie się do jego planów? Byli teraz w Anglii i nie musiała już słuchać niczych poleceń, a już najmniej jego.

- Obiecałem Jamiemu, że odwiozę cię bezpiecznie do domu, i to właśnie zamierzam uczynić.

- Zwalniam cię z wszelkiej odpowiedzialności.

- To nie jest w twojej mocy. - Wyprostował się i spojrzał na Judith. - Nie zmienimy planów. Grozi ci niebezpieczeństwo i czy ci się to podoba, czy nie, ja jestem twoim świętym Jerzym. Lepiej bądź grzeczna. Nie chcę więcej słyszeć o hotelu Wynn ani o osobnych powozach. Czy wyraziłem się jasno?

- Aż nadto - odrzekła chłodno. - Ich oczy spotkały się; zdawało się, że on chce coś powiedzieć, ale odszedł, uderzając zwiniętą gazetą w udo.

Minęła godzina, nim celnicy opuścili statek, a gdy ich kutry odpłynęły, z miejscowych hoteli wyruszyły łodzie. Judith już nie protestowała i popłynęła z Danielem do Green Bank. Łódź dobiła do brzegu z sześcioma pasażerami i ich bagażem. Judith odwróciła się i spojrzała jeszcze raz na otwarte morze, chłodne i szare, z grzywami fal galopującymi jak białe konie. Linia horyzontu majaczyła niewyraźnie pomiędzy zimnymi falami i chmurami płynącymi po niebie. Czy gdzieś tam krył się „Rekin”, niewidoczny z lądu? Ponownie spojrzała na brzeg, zdecydowana nie myśleć więcej o korsarzu. Jej wzrok powędrował ku Danielowi; obserwował właśnie dwóch chłopców, którzy nie mogli sobie poradzić z łódką, ponieważ zgubili wiosło. Judith wiedziała, że Daniel zaraz rzuci się im na pomoc, lecz uprzedził go mniejszy z chłopców, który wskoczył do wody, podpłynął jak ryba do wiosła i schwycił je bez najmniejszych trudności. Daniel odetchnął z ulgą. Judith wiedziała, że przypomniał sobie tragedię na Hell Pool, która kosztowała życie jego starszego brata i starszego brata Christophera Nansloe.

Łódź dotknęła nabrzeża i pasażerowie z pomocą załogi wyszli na brzeg. Bagaże załadowano na wózek i wszyscy ruszyli do głównego wejścia. Judith nigdy nie mogła się nadziwić, jaki hałas i tłok może panować w pełnym gości hotelu. Powozy podjeżdżały i odjeżdżały spod jego drzwi; kłócono się o wysokość stawki za wynajęcie pocztyliona, a dźwięk trąbki niósł się po drodze z miasta, zapowiadając przybycie poczty.

Judith i Daniel weszli do środka, gdzie stanęli przed zaaferowaną ciżbą ludzi. Drzwi zamykały się i otwierały, dzwoniły dzwonki i wzywano portierów. Spieszący się fryzjer niósł torbę z proszkiem do golenia, a za nim postępował pomocnik z gorącą wodą i brzytwami; kelnerzy biegali na wszystkie strony, starając się obsłużyć gości. Wyglądało to na całkowity chaos, ale Green Bank był renomowanym, komfortowym hotelem ze sprawną obsługą i mógł sobie za to liczyć odpowiednie

stawki. Zapomnieli jednak o wszystkim, gdy rozradowany męski głos powitał ich z połowy schodów.

- Nie do wiary! Daniel Penventon, ty stary draniu! Cóż za pechowe zrządzenie losu zsyła cię tu teraz, gdy właśnie wyjeżdżam?

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 14

Gwar w zatłoczonym holu umilkł nagle i wszyscy spojrzeli w stronę mówiącego. Był to rudowłosy mężczyzna w wieku Daniela, z wyrazistym rzymskim nosem i tyloma piegami na twarzy, że trudno byłoby wetknąć między nie szpilkę. Oparty o poręcz, śmiał się głośno.

Daniel popatrzył z niedowierzaniem.

- Dobry Boże, Chris Nansloe, niech ja skonam! Teraz przyszła kolej na Judith, gdyż na schodach obok przyjaciela Daniela stanę Rachel Woolridge.

- Rachel! - krzyknęła i unosząc spódnicę, utorowała sobie drogę przez tłum.

Rachel zbiegła ze schodów, szeleszcząc suknią.

- Judith! Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności!

Dwie stare przyjaciółki uściskały się mocno u dołu schodów. Rachel była drobna i filigranowa, miała jasne włosy koloru słomy i wielkie orzechowe oczy, które teraz szybko wypełniły się łzami radości i wzruszenia. Ubrana była w granatowy kaftanik i czerwoną jedwabną suknię. Kapelusz, ładnie komponujący się z kaftanikiem, ozdabiało pióro w kolorze sukni. Wyglądała bardzo elegancko i tryskała szczęściem — jej radosny nastój od razu się wyjaśnił, gdy zdjęła lewą rękawiczkę i pomachała przed oczami Judith ślubną obrączką.

- Widzisz przed sobą panią Nansloe, która nigdy nie była szczęśliwsza w całym swoim życiu!

- Wyszłaś za męża! Jak mogłaś to zrobić, gdy mnie tam nie było, żebyś mi złożyła życzenia? - Judith znów ją objęła, po czym odwróciła się, chcąc pogratulować panu młodemu, który właśnie zszedł ze schodów. Chris Nansloe był dokładnie taki, jak opisał go Daniel. Judith od razu poczuła do niego sympatię. Doprawdy, nie mogłaby się bardziej cieszyć z wyboru przyjaciółki. - Tylko mi nie mów, że uciekasz stąd prosto do Indii Zachodnich!

- Zostajemy tutaj.

Judith niemal oszalała z radości.

- Och, cóż za cudowna nowina! Nawet nie wiesz, jak bardzo mi cię brakowało, Rachel!

- Wprost przeciwnie, wiem aż za dobrze, ponieważ cię brakowało mi tak samo.

Daniel uściśnął rękę Chrisa i ucałował Rachel w oba policzki. Znał ją od czasu swego związku z Judith, więc nie musiano ich sobie przedstawiać, choć należało poznać ze sobą Judith i Christophera.

- Chris, pozwól, że ci przedstawię najdroższą przyjaciółkę Rachel, panią Judith Callard. Eee... - zawahał się, nie wiedząc, jak teraz się do niej zwrócić. - Judith, to jest Christopher Nansloe, o którym ci mówiłem.

Judith wyciągnęła rękę.

- Miło mi pana poznać, panie Nansloe.

- I wzajemnie, pani Callard - odpowiedział, zerkając na Daniela. Wiedział na pewno, że Judith kiedyś nosiła nazwisko Nicholls.

Daniel zignorował jego spojrzenie.

- Kiedy przyjechałeś, Chris?

- Wczoraj statkiem pocztowym „Townshend”. Piętnaście dni czyśćca od wypłynięcia z Port Royal. Byliśmy tak zmęczeni, że musieliśmy tu zostać na noc zamiast jechać dalej.

- Czy możemy mieć nadzieję, że jedziecie do Londynu? -Możecie, ale obawiam się, że dopiero w niedalekiej

przyszłości. Najpierw wybierzemy się do Nansloe. Rachel musi poznać moją babcię. Ryzykowałbym wiele, przedkładając nad jej towarzystwo uroki Londynu. Kiedy ostatni raz widziałeś moją babcię, Danielu?

-Jakiś miesiąc temu, tuż przed wyjazdem do Lizbony. Była w dobrej formie.

- Cieszę się, że to mówisz. Nie będzie już młodsza. A co w Lizbonie? Jakieś nowe dyspozycje rządu?

- Coś w tym rodzaju. - Daniel zmienił temat. - Chris, świetnie, że się spotkaliśmy. Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił, kiedy będziesz w Nansloe.

-Jestem do dyspozycji - odrzekł Chris z głębokim ukłonem.

- Gdy wyjeżdżałem z Penventon, poziom wody w Hell Pool był dość wysoki. Nie na tyle, by się mocno niepokoić, ale po deszczach, które, jak sądzę, nadejdą w zimie, ludzie z miasta Helrose mogą mieć zalane piwnice. Nie mogę tam teraz pojechać, muszę zatrzymać się w Londynie, a potem wrócić do Lizbony, ale będę wdzięczny, jeśli zbadasz sytuację i wyrazisz swą opinię. Nie chcę zlecać przekopania kanału, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne.

Chris odszukał jego spojrzenie.

- Już wiesz, że to konieczne, prawda? Daniel nie odpowiedział.

- Daniel, nie możesz wiecznie karać się za to, co się stało. To nie była nasza wina, tylko ich, że tam poszli.

- Chciałbym móc tak na to patrzeć - odrzekł Daniel. Chris sprawiał wrażenie, jakby zamierzał coś dodać, ale się rozmyślił.

- Sprawdź poziom wody, a potem napisz mi o tym. Czy będziesz w swoim domu na Park Lane?

- Krótko, ale napisz tam. Jeśli wcześniej wrócę do Lizbony, moi służący odeślą list.
- Nie ma więc nadziei, że zajrzysz do Nansloe przed wyjazdem?
- Obawiam się, że nie.

Kiedy panowie rozmawiali, Rachel odciągnęła Judith na bok.

- Czy ty i Daniel znów jesteście parą?
- Nie, tylko podróżujemy razem. Narzucił mi się jako towarzysz i anioł stróż.
- Narzucił się? - Rachel uniosła brwi. - A co to, przepraszam, znaczy?
- Wolałabym po prostu nie być zmuszona do jego towarzystwa.

Rachel spojrzała na nią przenikliwie.

- Widzę, że wcale ci nie przeszło. Nie, nie próbuj zaprzeczać, zbyt dobrze cię znam. Nie jeżyłabyś się tak, gdyby nic dla ciebie nie znaczył. I zastanawiam się, czy on by sobie robił kłopot, gdyby wciąż nie żywił do ciebie sentymentu.
- Nie ma nadziei, Rachel. Nie możemy być dłużej dla siebie tak nienaturalnie uprzejmi, a poza tym...
- Tak?

- On wkrótce wróci do madame Barnardi w Lizbonie. Rachel zamrugła.

-Tej primadonny?

- Nie sądzę, by były dwie madame Barnardi - zauważyła kwaśno Judith.
- O Boże, gdy zobaczyłam was razem, miałam nadzieję... Widzę, że mamy sobie jeszcze dużo do powiedzenia. Szkoda, że teraz brak na to czasu, ale nasz powóz jest już gotowy, a chcemy zdążyć do Nansloe przed nocą. Wiem, że babcia Chrisa zamierza mnie przesłuchać.
- Przesłuchać?
- Czy jestem już w ciąży, czy nie - szepnęła Rachel do ucha przyjaciółki.
- Aha. A jesteś?

Rachel potrząsnęła głową.

- Nie, ale zapewniam cię, iż nie dlatego, że się nie staramy.
- Co, jak sądzę, jest bardzo miłym obowiązkiem?
- Jak najbardziej. - Rachel zarumieniła się trochę. - Nie miałam pojęcia, że jestem tak namiętym stworzeniem.
- Gorące słońce Jamajki - odrzekła Judith z powagą. -Tu, w Anglii, trochę ochłoniesz.
- Wierzę, że nie. - Rachel znów się zarumieniła, po czym przypomniała sobie o Jamie. - Jak się ma twój brat? Czy nie pisałaś w ostatnim liście, że wraca z Lizbony?

Judith nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na Daniela, nim odpowiedziała.

- Tak, ale odłożył wyjazd do następnego miesiąca. Rachel znów starała się spojrzeć przyjaciółce prosto

w oczy.

- Coś nie tak, Judith? Może Jamie jest chory?

- Nie, nic z tych rzeczy.

Judith wciąż umykała wzrokiem, więc Rachel wiedziała już, o co chodzi.

- Twój szósty zmysł, prawda? Martwisz się o niego?

- Tak, mam złe przeczucia i nie chciałam wyjeżdżać z Lizbony, ale... - Znów spojrzała na Daniela.

Rachel zrozumiała, w czym rzecz.

- Ale Daniel mimo to nalegał, byś wracała do domu? -Tak.

Rachel nie wiedziała, co powiedzieć, ale i tak nie miałyby już okazji, bo portier wywołał właśnie państwa Nansloe. Chris odwrócił się do Judith.

- Niestety, czas już na nas. Cieszę się, że panią poznałem, pani Callard, i wiem, że Rachel mi nie daruje, jeżeli nie zaproszę pani w odwiedziny do Nansloe. Oboje będziemy się cieszyć z pani towarzystwa.

- To miłe z pana strony, panie Nansloe.

- Drobiazg! A ponieważ zamierzamy pojechać latem do Londynu, wierzę, że wtedy też się panią nacieszymy. - Ucałował jej dłoń i pożegnawszy się, wyszedł wraz z żoną.

Judith i Daniela zaprowadzono do sąsiadujących ze sobą pokoi na trzecim piętrze, z oknami wychodzącymi na morze. Daniel zamknął drzwi swojego pokoju, a Judith zrobiła to samo. Rozdzieliła ich Bella. Duma nie pozwalała Judith zareagować inaczej.

Na obiad Judith włożyła muślinową suknię koloru kawy z mlekiem i różowy szal z koronki, który spakowała na takie właśnie okazje. Uczesała się możliwie najprościej, spinając włosy na czubku głowy kilkoma szpilkami. Jedzenie w Green Bank było zwyczajne i tak cudownie angielskie, że stanowiło miłą odmianę po wyszukanych smakach kuchni portugalskiej. Podano im homara, złowionego tego samego dnia, i wołowinę z pobliskiej farmy, a na deser pyszne ciasto z konfiturą ze śliwek ze wspaniałego zeszłorocznego zbioru, serwowane ze śmietanką.

Daniel siedział obok Judith i zdawał się pochłonięty czymś, co psuło mu nastrój i nadawało jego oczom ponury wyraz. Pomyślała, iż może wciąż się obawia, że będzie próbowała podróżować na własną rękę, albo osaczają go skażone poczuciem winy wspomnienia przywołane przez zdarzenie z chłopcami i zgubionym wiosem. Jakakolwiek była przyczyna jego nastroju, nie stanowił miłego towarzystwa przy stole.

Miejsce po jej drugiej stronie zajmował dżentelmen z Azji, który nie mówił ani słowa po angielsku i uśmiechał się przez cały czas, sprawiając przez to wrażenie naiwnego i prostodusznego. Naprzeciw Judith siedziała nerwowa stara panna ze

spiczastym nosem, ubrana na szaro, która piszczała jak wystraszona mysz, gdy ktoś się do niej zwrócił, oraz skwaszony kupiec z Penzance, któremu nie udało się wynająć statku na odpowiednich warunkach.

Judith myślała właśnie, że już gorzej być nie może, gdy właściciel hotelu poprosił o ciszę i obwieścił niespodziewaną atrakcję. Okazało się, że trupa akrobatów wybierająca się do Ameryki zgodziła się dać przedstawienie w zamian za nocleg w hotelu i darmowy obiad. Opróżniono część sali restauracyjnej i zaczęły się występy.

Goście bili brawo, ale Judith zauważyła, że Daniela nie cieszy ta rozrywka. Jeszcze bardziej nachmurzył czoło, gdy wpatrywał się w żonglera, który żonglował sześcioma kręglami z niezwykłą łatwością. Daniel patrzył jak zahipnotyzowany na wirujące kręgle, po czym nagle wstał od stołu i bez słowa opuścił salę.

Judith pomyślała, że źle się poczuł, i postanowiła okazać mu należną troskę, ale przystanęła w drzwiach, gdy zobaczyła, jak Daniel zatrzymuje przechodzącego kelnera i zamawia do pokoju butelkę czerwonego wina. Wróciła na inne miejsce, gdzie grupa ożywionych, rozgadanych pań dawała nadzieję na lepsze towarzystwo niż to, które Judith porzuciła. Obejrzała do końca przedstawienie, potem występowali jeszcze śpiewacy, więc było już dobrze po północy, gdy poszła do swojego pokoju. Wzięła świecę ze stolika u dołu schodów i wchodziła niespiesznie na górę, przekonana, że będzie smacznie spać w wygodnym puchowym łożu.

Drzwi od pokoju Daniela były lekko uchylone, wewnątrz nie paliło się światło. Ostrożnie pchnęła je, oświetlając świecą pokój. Mały ogień, przygaszony na noc, tlił się w palenisku, rzucając blask na złocenia na wzorzystej tapecie. Wielka, ciemna szafa z drewna wynurzała się z przeciwległego końca pokoju, a dzbanek na umywalce obok odbijał bielą od ciemnego tła. Łóżko było nietknięte. To ją zaniepokoiło. Weszła do środka i krzyknęła, gdy spod okna dobiegł ją głos Daniela:

- Często wchodzisz do męskich sypialni w środku nocy? Siedział w nonszalanckiej pozie na krześle pod oknem, ze szklanką w jednej ręce i butelką wina w drugiej. Miał na sobie tylko długi wzorzysty szlafrok, niedbale związany w pasie, i tureckie pantofle. Jedną nogę opierał na parapecie, drugą na podłodze. Domyśliła się, że obserwował kotwicowisko i światła nawigacyjne lśniące w spokojnej teraz wodzie. Noc była pochmurna i bezksiężycowa.

Butelka brzęknęła o szklankę, gdy nalał sobie resztę wina.

- Nie odpowiedziałś na moje pytanie, Judith. - Mówił wyraźnie, mimo że wypił całą butelkę bordo, nie mówiąc już o reńskim winie podanym do obiadu.

- Myślałam, że coś się stało - odrzekła.

- A, jednak się troszczy - mruknął, stawiając butelkę na podłodze i wznosząc toast trzymaną w ręce szklanką.



- Jesteś pijany, Daniel - zauważyła.

- Owszem, milady, ale jeszcze nie dosyć.

- Twoje demony powrócą, gdy wytrzeźwiejesz. Uśmiechnął się krzywo.

- Być może, ale teraz schowały się w cieniu, gdzie jest ich miejsce.

Postawiła świecę nad kominkiem i podeszła do okna, owijając się starannie szalem.

- One nigdzie nie mają miejsca, Danielu, ich wcale nie powinno być.

- Tako rzecze wdowa Callard - odrzekł, opierając głowę o framugę.

- To prawda. Pan Nansloe też tak uważa.

- Chrisa po prostu sumienie nie dręczy tak jak mnie. - Uśmiechnął się smutno i znów wyjrzał przez okno, choć teraz, gdy Judith przyniosła świecę, widział w nim wyraźniej odbicie pokoju niż morze. Judith poczuła wzbierający gniew.

- Od kiedy jedenastoletni chłopcy odpowiadają za czternastolatków? Tyle miałeś lat, prawda? Za ledwie jedenaście?

Opuścił wzrok na szklankę.

- Zostawiłem brata. Prosił mnie i Chrisa, byśmy popłynęli z nimi, ale ja wolałem obejrzeć paradę cyrkowców na drodze do Helrose. Gdy Harry tonął, gapiłem się na żonglera z czerwonymi kręglami.

Więc o to chodziło. Najpierw chłopcy i zgubione wiosło, potem spotkanie z Chrisem i Rachel, które nasunęło mu myśl o tragedii na Hell Pool, a wreszcie trupa akrobatów.

- I teraz pograżasz się jeszcze bardziej w żalu nad sobą z powodu występu żonglera? O co w tym wszystkim chodzi, Daniel? O honor, szlachetność czy obronę króla i ojczyzny? I zadrażnianie siebie decyzją z dzieciństwa, która prawdopodobnie nie miała żadnego wpływu na postępowanie innych.

- Nie znoszę zrzędlivych kobiet - powiedział, opróżniając szklankę do dna i wstając z krzesła.

- Możesz mnie nienawidzić - odparła - a przy okazji swoich rodziców. Może to ich wina, że nie zabronili ci oglądania cyrku? A może skutnika, który zbudował tę łódkę? Gdzie to się kończy, Daniel?

- Niech cię diabli, Judith! - wybuchnął gniewem i cisnął szklankę do kominka, gdzie rozbiła się na tysiąc lśniących kawałków. - Mam dość twoich umoralniających kazań - nie pojmuję naprawdę, że taka pusta jędza mogła mnie kiedykolwiek interesować! Zrobiłaś ze mnie durnia dwanaście lat temu. Mówiłaś, że mnie kochasz, a cały czas uwodziłaś Callarda!

- Upiłeś się jak świnia! - krzyknęła, wzięta świecę i chciała odejść, ale chwycił ją za nadgarstek. Świeca upadła i zgasła, gdy Daniel obrócił Judith twarzą do siebie.

- Niech mi pani zechce wyjaśnić mój błąd - szepnął. -Powiedz dokładnie, w czym się mylę, sądząc, że zdradziłaś mnie z Callardem? Przyznaję, że czekam na odpowiedź w wielkim napięciu.

Usłyszała kroki na korytarzu.

- Proszę, Daniel, ktoś może tu wejść. Pchnął drzwi drugą ręką, aż się zatrzęsęły.
  - Dobrze. Teraz możemy wrzeszczeć jak przekupki na targu - powiedział obcesowo.
  - Oczekuję, że odpokutujesz za swój dość paskudny postępek.
  - Nie zdradziłam cię, Danielu! - Ale przecież to zrobiła! Poznała Richarda Callarda i pozwoliła, by się o nią starał...
  - Kłamiesz - rzucił cicho.
- 

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 15

ły napłynęły do oczu Judith.

- Nie chciałam tego, Danielu! Byłam młoda i głupia, a Richard mnie adorował. Potem, gdy zrozumiałam...

- Co rozumiałaś? - nalegał Daniel, a gdy nie odpowiedziała od razu, zacieśnił uchwyt. - Co rozumiałaś, Judith?

- Gdy zrozumiałam, że wciąż cię kocham, było już za późno.

- Dobrze ci tak, że Callard okazał się potworem. - Puścił ją.

- Naprawdę jesteś taki okrutny? -Ja jestem okrutny?

- Tak, ty! Czy to nie było okrutne traktować mnie znowu czule i troskliwie, a potem brutalnie zniweczyć moje nadzieje i powiedzieć, że wolisz Bellę Barnardi? Ale w twoim przekonaniu to z pewnością bardzo szlachetne i rycerskie. Honorowe i uczciwe. Wzniesmy po trzykroć okrzyk na cześć lorda Penventona, najszlachetniejszego syna kornwalijskiej ziemi!

Siedział nieruchomo w milczeniu. Ogień w palenisku pełgał na wszystkie strony, a deszcz iskier uchodził przez komin w chłodne nocne powietrze.

- Naprawdę nic nie rozumiesz? Sądzisz, że mnie znasz i chcesz mnie pouczać, a nic nie rozumiesz.

- Co tu jest do zrozumienia prócz tego, że nigdy nie zdołasz mi wybaczyć przeszłości?

Spojrzał na nią w słabym blasku ognia.

- Dawno ci wybaczyłem, Judith.

- Już mi to kiedyś mówiłeś, ale twoje postępowanie zaprzecza tym zapewnieniom.

- To, co robię, zaprzecza czemuś, prawda, ale to nie to, o czym myślisz. - Przynął się do niej i wziął w palce mały pukiel włosów opadający jej na ramię. Delikatnie rozdzielał pasemka kciukiem. - Jestem naprawdę pijany -szepnął - bo inaczej nigdy bym...

Serce zabiło jej mocniej; w bliskości Daniela było coś zwodniczo niebezpiecznego. Może zapach wina w oddechu sugerujący, że nie do końca nad sobą panuje, może bliskość jego nagiego ciała. Mogła powtarzać sobie tysiąc razy, że już nigdy się do niego nie zbliży, ale była teraz przy nim, znowu nierozważna, owładnięta pragnieniem, by poczuć słodki smak wina na jego wargach i jego ciało tuż przy swoim.

-Judith, chcę, żebyś znała prawdę. Nigdy nie przestałem cię kochać. Niełatwo było mi się do tego przyznać i opierałem się temu z całej siły, ale moja siła nie obroni mnie przed tak słodkim najeźdźcą.

- Och, Daniel... - Poruszyła wargami, ale jej słowa ledwie było słychać.

Położył palec na jej ustach.

- Nic więcej nie mów. Niewiele brakuje, bym się zapomniał. Idź już.

-Nie.

Napięcie między nimi stało się nie do zniesienia, tylko odrzucenie wszelkich ograniczeń mogło ugasić pożądanie obojga. Spojrzał jej w oczy.

- Jeśli tu zostaniesz, nie odpowiadam za siebie. Zbyt mocno cię pragnę...

- Też cię pragnę - szepnęła. Chciała tylko jednego: kochać się z Danielem. O niczym innym nie marzyła i nie dbała o to, co stanie się później. Dotknęła drżącymi palcami jego policzka. - Marzyłam, że leżę w chłodnej pościeli, grzejąc się przy tobie. - Te bezwstydne słowa przyszły jej z łatwością, tkwiły w jej świadomości od lat.

- Rano możesz tego żałować - ostrzegł ją. Oczy tak mu pociemniały, że wydawały się prawie czarne. Przykrył jej dłoń swoją, a ich palce splotły się. - Masz ostatnią szansę, by się wycofać, Judith, ostatnią, by ocalić swoją cnotę.

- Tej nocy nie mam cnoty. - Przysunęła się bliżej i stanęła na czubkach palców, pragnąc pocałować go w usta.

Z początku nie próbował jej objąć, tylko zdjął rękę z jej dłoni i wsunął zmysłowym ruchem we włosy. Spinki nie były przeszkodą dla jego wprawnych palców i po chwili brązowe loki spłynęły kaskadą na ramiona Judith. Cofnęła się i rozwiązała powoli tasiemki sukni aż do talii. Muślin koloru kawy, delikatny i pięknie haftowany, ześliznął się z jej ramion i opadł na podłogę. Nie miała wiele pod suknią i szybko się tego pozbyła. Stała przed nim naga, jasna i smukła w chybottliwym blasku ognia.

- Jesteś cudowna - powiedział cicho i poprowadził ją za rękę do łóżka, po czym wziął w ramiona i położył delikatnie na błękitnym pościeli. Spojrzał na nią z góry. - Masz jeszcze czas, możesz powiedzieć: nie.

- Nie powiem: nie.

Chwyła Daniela za rękę i przyciągnęła do siebie. Wziął ją w ramiona i nareszcie byli naprawdę razem: ciało przy ciele i serce przy sercu. Całował jej usta, szyję, piersi; oddawała pocałunki z taką samą żarliwością. Emocje potęgowały się, a pieszczoty stawały coraz bardziej śmiałe. Dawali sobie rozkosz i czerpali z niej na równi, a gdy wreszcie stali się jednym, przeżycie okazało się tak silne, że Judith załkała w ekstazie. Zatracili się oboje w zapomnieniu, wysublimowani w emocjach, niemal bezcieleśni.

Leżeli później objęci, ze splecionymi nogami, a każde z nich czuło oddech drugiego na twarzy. Ciało Judith było wilgotne, zadowolone i odprężone. Na policzkach widniały ślady łez.

- Mogłabym tak zawsze leżeć z tobą - szepnęła.

- Ja też. - Znowu odszukał jej usta, po czym wsparł się na rękach i spojrzał na nią. - Czy będziemy tego żałować rano?

-Ja nie. Uśmiechnął się.

- Ja też nie.

Jej radość nagle przygasała.

- Ale ty i tak wrócisz do Belli? Obrócił się na plecy.

- Cokolwiek myślisz o pocałunkach, które widziałaś tamtej nocy, wiedz, że jej nie kocham. Ona trzyma klucz do wielu tajemnic: Seruriera, O'Reilly'ego, a nawet samego Bonapartego.

- Czy naprawdę mogłaby zająć miejsce Józefiny?

- Kto wie? Ja myślę, że nie. Wbrew wszystkim plotkom krążącym po Paryżu uważam, że Bonaparte nie jest skłonny rozwieść się z Józefiną. Była przy nim, gdy nie miał nic, dzieliła z nim dobre i złe chwile. Być może w końcu się z nią rozstanie, bo ma ambicje dynastyczne, a ona z pewnością nie da mu następcy tronu. Bella nie ma jednak w żyłach królewskiej krwi, a on następnym razem będzie chciał się związać tylko z księżniczką. Ale dopóki Bella gości w cesarskim łóżu, dowiaduje się pewnie rzeczy, które zechce ujawnić, gdy zostanie odprawiona. Ona zawsze mści się za lekceważenie, prawdziwe czy wyimaginowane.

- Myślę, że Jamie miał rację, mówiąc, że jest szalona. To widać w jej oczach. I wciąż nie wiadomo, dlaczego O'Reilly tak nalegał, by jego plan, jakkolwiek był, wprowadzić w życie w Lizbonie z jej powodu?

- Zgadza się.

- Kim był naprawdę O'Reilly? Nie uciekał przed jej spojrzeniem.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała.

- Powiedz mi, proszę. Wiem, że nie powinieneś i że to nie moja sprawa, ale jestem przekonana, że to ma związek z bezpieczeństwem Jamiego.

- Znowu szósty zmysł?

- Tak. - Wstała z łóżka, podniosła z podłogi szlafrok Daniela i włożyła go, po czym usiadła przy oknie. Szlafrok był na nią o wiele za duży i niemal w nim ginęła.

-Wiem, że Jamie jest wciąż w wielkim niebezpieczeństwie i ma to jakiś związek z O'Reillym.

Daniel pozostał w łóżku; jego smukłe, muskularne ciało widoczne było w słabym blasku ognia.

- Judith, szanuję twoją więź z Jamiem i wierzę ci, ale musisz mi przyrzec na własne życie, że zachowasz to dla siebie.

- Przyrzekam.

Zamilkł na chwilę, po czym nabrał powietrza.

- Louis O'Reilly był, tak jak mówił, synem irlandzkiego marynarza nazwiskiem O'Reilly i Bretonki, która nazywała się z domu Cadoudal. Czy to nazwisko coś ci mówi?

- Gdzieś je słyszałam, ale nie pamiętam, w jakich okolicznościach.

- Zaraz do tego dojdę, ale może będzie dla ciebie ważniejsze, jeśli powiem, że nazywał siebie również Guillet de Gevilliere.

- Ten... zamachowiec? - myśl Judith powędrowała znów do Residence i kapelana Hilla w sali bilardowej. „Świadczy o tym dziwna sprawa z zamachowcem w zeszłym miesiącu. Jak on się nazywał? Guillet de Gevilliere? W każdym razie przyszedł do Focha z niezłym planem uwolnienia świata od Bonapartego... ”

---

---

## ROZDZIAŁ 16

Daniel uśmiechnął się do Judith w mroku pokoju.

- Teraz pewnie wiesz, czemu twierdziłem, że Fox nie wydał tego człowieka Talleyrandowi. Francuzowi powiedziano tylko, że zamachowiec został wtrącony do angielskiego więzienia. Rozumiesz, nie mogliśmy być pewni, iż cała ta sprawa nie jest jakąś pokrętną sztuczką zwolenników Bonapartego, sposobem na zbadanie, na ile poważnie Brytyjczycy myślą o pokoju. Nigdy nic nie wiadomo, więc kiedy Fox zdecydował się poprzeć plan, który przedstawił mu O'Reilly, postanowił również sprawdzić prawdziwość tego człowieka. Dlatego wysłali mnie, żebym śledził Bellę.

Judith uniosła brwi.

- Śledzić? Tak to nazywasz? Daniel roześmiał się.

- Cel uświęca środki, a że Bella nie ma sumienia, nie wahałem się...

- Uwieść jej? - podpowiedziała Judith.

- Rzeczywiście, a właściwie pozwoliłem jej, żeby uwiodła mnie. Tak czy inaczej, mówiliśmy o O'Reillym. Jak już wspomniałem, jego matka była z domu Cadoudal, a nazwisko wydaje ci się znajome, gdyż nosił je kuzyn O'Reilly'ego, opłacany przez Brytyjczyków Georges Cadoudal. To właśnie jemu w Boże Narodzenie roku tysiąc osiemsetnego niemal udało się wysadzić w powietrze powóz Bonapartego na Rue Saint-Nicaise. Aresztowano go wraz z towarzyszącymi mu spiskowcami rojalistami i skazano na śmierć. O'Reilly zafascynowany był kuzynem i postanowił dokończyć jego dzieło. Zwrócił się więc do nas z propozycją, że dołączy do obstawy Belli w drodze do Saint-Cloud, by znaleźć się blisko Bonapartego, nie zwracając na siebie uwagi.

- Cóż, sądzę, że to tłumaczy sprawę ulotki - powiedziała Judith.

- Być może, choć nadal uważam, że to było coś więcej niż ulotka. W każdym razie wzięliśmy go do Lizbony i pozwoliliśmy mu postępować według planu, badając jednocześnie dokładnie jego przeszłość. Teraz nie ma to już znaczenia, bo Serurier wiedział, kim on jest, i zlecił jego egzekucję. Zostaliśmy na łodzi i dlatego jadę do Foxa po nowe instrukcje.

Judith milczała przez chwilę.

- A potem musisz wracać do Lizbony?

- Do Belli, chcesz powiedzieć? Skinęła głową.

- Tak. Muszę wracać ze względu na jej bliski związek z Bonapartem, i to jest jedyny powód. Przysięgam ci, że jej nie kocham ani nigdy nie kochałem.

- Wierzę ci, ale przez to wcale nie czuję się lepiej. Gdybym to ja została metresą Seruriera „dla dobra króla i ojczyzny”, jak byś się teraz czuł, wiedząc, że wkrótce wrócę do Lizbony i znowu będę grzać jego łóżko?

- Strasznie - przyznał.

- Więc rozumiesz, że trudno mi się z tym pogodzić?

- Oczywiście. - Wstał z łóżka, podszedł do Judith i ucałował jej dłoń. - Ale spróbuj, proszę, gdyż obawiam się, że muszę to zrobić. Bella może się okazać źródłem ważnych informacji o planach Bonapartego, a to ocali życie wielu brytyjskich żołnierzy.

Judith nie cofnęła dłoni, ale popatrzyła uważnie w oczy Daniela.

- Czy Bella była częścią planu O'Reilly'ego?

- Nie, dlaczego?

- Och, zdawało mi się... - mruknęła.

- Znowu szósty zmysł? Uśmiechnęła się.

- Nie. Sądzę, że ów dar działa tylko w sytuacjach związanych z Jamiem. Może tak mi się zdaje, bo jestem przekonana, że Bella była na „Rekinie”. - Nagle uderzyła ją inna myśl. - Czy to nie dziwne, że Maudy i „Rekin” są z Morlaix, które leży w Bretanii, skąd pochodziła również matka O'Reilly'ego?

- Dziwne? Być może.

- A może Bella też jest Bretonką? Może oni wszyscy pochodzą z Morlaix?

- To niewykluczone, ale nigdy nie słyszałem, by choć słowem o tym napomknęła. Z pewnością nie ma bretońskiego akcentu. Prawdą jest za to, że nigdy nie mówi o swojej przeszłości, tak jakby jej życie zaczęło się z chwilą poślubienia Barnardiego.

- Może powinieneś ją spytać, gdy wrócisz do Lizbony - rzuciła Judith i zaraz cofnęła rękę. Nie mogła znieść myśli o jego powrocie do kochanki.

- Kocham cię, Judith. Wielbię cię całym sercem i tak było zawsze. Nie jest tajemnicą, że od naszego rozstania miałem w łóżku wiele kobiet, ale żadna z nich - a już najmniej Bella - nie znaczyła dla mnie tyle co ty. Zostałem jej kochankiem, dlatego że Wielkiej Brytanii grozi niebezpieczeństwo ze strony Bonapartego i walczymy o swoją egzystencję. To może brzmieć jak nędzna wymówka mężczyzny, który chce mieć ciastko i jednocześnie je zjeść, ale gwiazda Bonapartego świeci teraz tak wysoko, iż obawiam się, że cudem będzie, jeśli on nas nie podbije. Nie byłbym Anglikiem, gdybym nie zrobił wszystkiego, co w mojej mocy, w obronie swego kraju. Mam jednocześnie świadomość, jak niebezpieczna jest Bella i jak niepewna jest równowaga jej umysłu. Gdyby wiedziała o nas, nie tylko rozważałaby morderstwo, ale i ja zaprzepściłbym wszelkie szanse wyciągnięcia z niej ważnych tajemnic Bonapartego.

Judith wstała z krzesła.



- Do czego to zmierza?

- Nigdy nie można być pewnym, kto jest, a kto nie jest sympatykiem Francuzów. Nawet któryś z pasażerów „Lorda Aucklanda” mógł znaleźć się na pokładzie z polecenia Seruriera. Nie możemy ryzykować, że ktoś doniesie Belli, że ty i ja jesteśmy teraz bliżej ze sobą niż dotąd. Dopóki Bella będzie się liczyła w rozgrywkach politycznych, musimy udawać, że nic nas nie łączy.

- Prosisz o zbyt wiele.

- Wiem. Jak myślisz, dlaczego próbowałem tego uniknąć? Dlaczego świadomie sprowokowałem ochłodzenie naszych stosunków w czasie podróży statkiem? Dlaczego nawet dzisiejszej nocy dawałem ci szansę, byś zachowała dystans? Dlatego, iż wiedziałem, że będę cię musiał prosić o to, o co proszę teraz, i jak bardzo to będzie nie w porządku. - Delikatnie musnął palcami jej policzek. - Ale teraz spełniliśmy naszą miłość i nie ma już odwrotu, więc muszę cię spytać: Czy przyjmiesz to, co nieuchronne? Czy w swoim sercu nadal będziesz mnie kochać, ufać mi, nawet jeśli zachowam się wobec ciebie tchórzliwie w obecności osób trzecich i nawet jeśli wrócę do Lizbony w ramiona innej kobiety? Jeśli nie potrafisz, będziemy musieli się teraz rozstać i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło w tym pokoju.

Przymknęła oczy, gdy delikatnie głaskał palcami jej skórę. Znowu się rozstać? Zapomnieć o dzisiejszej nocy? Oddała mu się, a w zamian otrzymała więcej szczęścia, niż mogła sobie wymarzyć. Należała teraz do niego, nieważne, o co ją prosił.

- Zrobię, jak chcesz, Danielu. Kocham cię tak mocno, że nie mogę powiedzieć: nie.

Uszczęśliwiony wziął ją w ramiona.

- Och, Judith, Judith... - Odnalazł jej wargi i całował tak namiętnie, że jej ciało zapłonęło.

Dniało już, gdy opuściła wreszcie pokój Daniela. Nikt w hotelu nie usłyszał jej cichych kroków ani odgłosu zamykanych drzwi.

W Wielki Piątek, czwartego kwietnia o godzinie drugiej po południu, zaprzężony w czwórkę koni powóz pocztowy hotelu Green Bank przybył do Kensington, pokonawszy drogę z Portsmouth, skąd Daniel wysłał wiadomość do chorego pana Foxa. Użył telegrafu optycznego Admiralicji, który przesyłał zaszyfrowaną informację do Londynu zaledwie w piętnaście minut. Telegraf miał być przeprowadzony do Plymouth jeszcze w tym roku i oddany do użytku na Boże Narodzenie. Planowano przedłużenie go na całą trasę do Falmouth, ale jeszcze nie było wiadomo, czy do tego dojdzie.

Dzień był ciepły i słoneczny, a w powietrzu unosił się zapach kwiatów, gdy Daniel i Judith rozstawali się przy wejściu do Elmleigh, ładnej willi we włoskim stylu na Blacksmith's Lane. Ich chłodne pożegnanie wypadło bardzo przekonująco, tak samo jak obojętność, z jaką ona poszła w stronę domu, a on odjechał do Penventon House na Park Lane. Oczy wroga na pewno dałyby się temu zwieść i uwierzyły, że Judith i Daniel wciąż są do siebie nieprzyjaźnie nastawieni.

Mimo rozstania z Danielem Judith cieszyła się, że znów jest u siebie. Elmleigh było jej nowym domem i nie przywodziło na myśl żadnych przykrych wspomnień związanych z Richardem, ponieważ przeprowadziła się tu po jego śmierci. Wcześniej mieszkała w posiadłości Richarda w Cheshire, którą odziedziczył teraz jego kuzyn. Do Elmleigh sama wybrała meble i dekoracje, urządzając wszystko wedle własnego gustu. Tutaj czuła się naprawdę niezależną kobietą.

Jej młoda, dość ładna jasnowłosa pokojówka Irene wyleczyła już prawie złamaną nogę i ucieszyła się z powrotu Judith do domu, podobnie jak reszta służby.

Dom przewietrzono i wysprzątno na przyjazd Judith spodziewany na Wielkanoc. Wszystko było lśniące, czyste i wypolerowane, a w pokojach stały wiosenne kwiaty. Irene nie trzeba było mówić, że pierwszą rzeczą, jakiej zapagnie jej pani, będzie odprężająca kąpiel w ogrzewanej kominkiem łazience. Potem Judith zjadła lekki posiłek i wyszła, by pospacerować wśród żonkili w ostatnich promieniach popołudniowego słońca. Miała teraz na sobie błękitną suknię z wełny i różowo-kremowy szal, a jej brązowe włosy zwinięte były węzeł pod ozdobionym niezapominajkami czepkiem, przy którym powiewały wstążki.

Wdychała głęboko angielskie powietrze; kochała Portugalię, ale nic na świecie nie mogło się równać z jej ojczyzną.

Teren posiadłości opadał stopniowo w dół do strumienia, który stanowił naturalną granicę z rozległym ogrodem, gdzie ogrodnicy cieszyli się z zakończonego dnia pracy przy sadzeniu ziół na świeżo przygotowanych grządkach. Wieże Londynu wystrzelały w niebo we wschodniej części miasta, inaczej niż w Lizbonie; Judith przytapała się na tym, że myśli o Jamiem. Czy wszystko z nim w porządku? Co teraz robi? Od kilku dni nie miała żadnych przeczuć z nim związanych; prawdę mówiąc, po tym, jak dręczący niepokój skłonił ją do śledzenia Daniela na Rua de Calvario, nie doznała kolejnej wizji. Próba kontaktu z bratem bliźniakiem przypominała teraz trochę szukanie drogi w obcym kraju bez wskazówek i mapy. Nie było to proste, a ona musiała wiedzieć, że Jamie jest bezpieczny i zdrowy.

Ponieważ jednak należało podjąć jakieś działanie, uznała, że w braku możliwości telepatycznego kontaktu z bratem skorzysta z bardziej przyziemnych środków. Poczta do Lizbony odchodziła z Londynu co wtorek, miała więc dużo czasu na napisanie długiego listu. Dopiero za kilka tygodni mogła się spodziewać

odpowiedzi. List stał się nagłe dla niej sprawą najpilniejszą, więc unosząc spódnicę, pobiegła do domu. Jej postać rzucała długi cień na trawę i żonkile, w oknach paliły się już światła. Temperatura spadała szybko; pomyślała, że w nocy będzie pewnie przymrozek. A przecież w Portugalii zaledwie tydzień temu cieszyła się na stoku wzgórza ciepłym południowym słońcem, spoglądając przez lśniące lazurowe wody na cuda Lizbony. Po kilku minutach siedziała już przy swoim biurku w bibliotece. Starannie dobierała słowa, ponieważ Francuzi traktowali podejrzliwie wszelkie zagraniczne przesyłki. Wiedziała jednak, że Jamie zrozumie, co ma na myśli, niezależnie od tego, w jak enigmatyczny sposób się wyrazi.<sup>17</sup>

Wkrótce po powrocie do domu Judith dowiedziała się, że opór przeciw pokojowym negocjacom z Francją w czasie jej nieobecności w kraju wzrósł gwałtownie. Gwiazda Bonapartego świeciła tak mocno po jego zwycięstwie nad Rosją i Prusami pod Austerlitz, iż pewne było, że Korsykanin nie spocznie, dopóki Wielka Brytania, Portugalia, Szwecja i Dania również mu się nie poddadzą.

Rząd brytyjski nie cieszył się popularnością, a naród był podzielony. Połowa, tak jak kapelan Hill, uważała, że negocjacje pokojowe są bezcelowe, a Bonapartego należy zniszczyć i zesłać na wygnanie. Druga połowa była przekonana, że powinien zostać przy władzy i należy jak najwięcej zyskać w tej niekorzystnej sytuacji. Premier Grenville należał do czołowych zwolenników negocjacji z Napoleonem, ale minister Fox był ostrożniejszy, gdyż szybko się przekonał, że Bonapartemu nie można ufać. Wskutek nalegań premiera przystąpiono więc do negocjacji, ale lord Grenville musiał ugiąć się pod presją i pozwolić na zastosowanie nieoficjalnych środków ostrożności dyktowanych przez rozsądek. W ten sposób naśladował świętej pamięci lorda Nelsona, który w niezręcznych sytuacjach spoglądał swoim ślepych okiem. Podobnie Grenville starał się nie widzieć, jak jego minister spraw zagranicznych, gwałtownie podupadający teraz na zdrowiu, zapewnia dyskretną pomoc osobnikom takim jak O'Reilly.

Kilka dni po przyjeździe do Londynu Daniel miał dla Judith dwie nowiny: jedną dobrą, drugą trochę gorszą. Pierwsza była taka, że minister Fox zdecydował, iż Daniel nie musi wracać do Lizbony. Stało się tak dlatego, że lord Yarmouth, jeden z dżentelmenów wysłanych do Paryża na negocjacje pokojowe, poinformował właśnie Londyn o nagłym odwołaniu wizyty Belli w Saint-Cloud. Prawdopodobnie Józefina, przywrócona już do łask i podejrzewająca naturę zainteresowania swego niestałego małżonka ambitną primadonną, dopilnowała, by zaproszenie zostało cofnięte. Ponieważ śmierć O'Reilly'ego już wcześniej pomniejszyła znaczenie Belli dla Wielkiej Brytanii, minister zdecydował, że brytyjskie władze nie będą dłużej interesować się tą kobietą. Daniel nie był pewny, czy jest to słuszna decyzja, ale zgodził się z nią ochoczo ze względu na Judith. Wciąż jednak uważał, że powinni

być ostrożni. Nie było sposobu, by się dowiedzieć, czy Francuzi nadal interesują się Judith ze względu na ulotkę, która, o czym był przekonany, ściągnęła na nią uwagę wrogów.

Wykorzystując swoje wpływy w kręgach rządowych, postarał się, aby zrobiono wszystko dla zapewnienia Judith bezpieczeństwa. Pewną ochronę można było zapewnić Judith tylko w Elmleigh, ale ona nigdy nie zgodziłaby się zostać więźniem we własnym domu. Wychodziła więc, mając świadomość, że niemal przez cały czas śledzą ją czyjeś oczy. Niemiła była jej myśl, że może nie wszystkie z nich są oczami Brytyjczyków.

Druga wiadomość, jaką Daniel przekazał jej w pierwszych dniach pobytu w Elmleigh, dotyczyła Jamiego, którego Fox postanowił awansować. Kiedy „Lord Auckland” wrócił do Lizbony, Jamie dowiedział się, że ma natychmiast wyjechać do Gibraltaru. Judith wolałaby, żeby awans wiązał się z przeniesieniem brata do Londynu, ale i wyjazd z Portugalii uspokoił trochę jej obawy, choć lęk o Jamiego pojawiał się i dręczył ją w nieoczekiwanych momentach.

Kwiecień ustępował majowi, żonkile i krokusy tulipanom i storczykom. Jamie przysłał w końcu list z Gibraltaru, informując siostrę, że Bella Barnardi nie wróciła z Madrytu w spodziewanym czasie i nikt nie wie, gdzie teraz przebywa.

Maj niepostrzeżenie przeszedł w czerwiec, tulipany i storczyki zwiędły, a powietrze wypełnił zapach róż i ka-ryfolium. Czwartego czerwca Londyn celebrował urodziny króla Jerzego. Lśniące, eleganckie powozy jeździły po ulicach, ze stangretami w nowych liberjach z przypiętymi bukietami kwiatów. Był to dzień zabawy, ale i niepokoju, gdyż okazało się, że minister Fox jest umierający.

Ostatniego dnia czerwca przyszedł list od Rachel z Nansloe. Ona i Chris spodziewali się pierwszego dziecka na Boże Narodzenie, mieli też wynająć od sierpnia ładny dom na North Audley Street, by Rachel mogła pozostać pod opieką sir Richarda Crofta, znanego londyńskiego położnika.

Tego samego dnia Judith i Daniel zaryzykowali jedno z niewielu spotkań poza domem, w miejscu, na którym jemu szczególnie zależało - galerii drugiego piętra Panoramy Barkera. Judith nie przepadała za tym miejscem, bo tu właśnie dwanaście lat temu popełniła życiowy błąd, oznajmiając Danielowi, że wybrała Richarda Callarda.

Panoramy stawały się coraz popularniejszą rozrywką, a Panoramę Barkera uważano za najpiękniejszą. Za jednego szylinga można było się zachwycić nie tylko samą namalowaną panoramą, ale również zadziwiającą rotundą wzniesioną wyłącznie dla jej eksponowania. Wewnątrz budynek miał trzydzieści metrów średnicy i około dwudziestu metrów wysokości - posiadał większą galerię dolną i mniejszą górną. Wkroczenie w te mury było jak przeniesienie się do innego świata.

Wejście znajdowało się przy Cranbourn Street, tuż za północno-wschodnim rogiem Leicester Square. Judith wysiadła z powozu punktualnie o dwunastej, jak wskazywał zegar zawieszony nad chodnikiem przed sklepem tekstylnym. Dzień był piękny i upalny, miała na sobie ja-snożółtą suknię z muślinu z ozdobną lamówką i rękawami z koronkowymi wstawkami w tym samym kolorze. Na ramiona zarzuciła lekki hiszpański płaszcz z kremowej koronki, na głowę włożyła słomkowy kapelusz. Rękawiczki sięgające do łokcia miały kolor płowóżółty, obowiązujący w tym roku. Wyglądała, jak gdyby właśnie zeszła z kart „La Belle Assemblée”, ale jej zewnętrzna elegancja nie współgrała ze zdenerwowaniem, jakie odczuwała, zdążając w to miejsce.

Zapłaciła szylinga za wstęp i weszła do rotundy. W ogromnym wnętrzu każdy dźwięk odbijał się echem. Konstrukcję budynku wspierała centralna kolumna wznosząca się aż do dużych świetlików na szczycie kopuły, przez które wpadało światło dzienne, nakierowane w taki sposób, by osobno oświetlało górną i dolną galerię. Judith minęła drzwi do czytelni, kawiarnię i obszerny taras dolny, gdzie pokazywano panoramę bitwy nad Nilem.

Długie przejście od drzwi wejściowych do sześciokon-dygnacyjnej klatki schodowej prowadzącej na górny taras miało przyćmione oświetlenie, rozpraszające światło dzienne wpadające z zewnątrz. Na górze od dwóch lat pokazywano panoramę Edynburga. Miała być wkrótce zmieniona, bo już tylko garstka chętnych płaciła za jej oglądanie; Judith mogła się założyć, że Daniel będzie tam sam. Miała też nadzieję, że przykre wspomnienia związane z tym miejscem nie powrócą, ale nie mogła nie zadawać sobie pytania, czemu Daniel wybrał na spotkanie właśnie to miejsce. Zastanawiała się nawet, czy nie zamierza jej tu dziś ostatecznie odtrącić.

Schody kryły się w cieniu, tylko kilka lamp dawało przytłumione światło. Gdy była już prawie na górze, zdawało jej się, że słyszy na dole kroki, więc odwróciła się i spojrzała przez balustradę w nadziei, że zobaczy Daniela. Nikogo jednak nie dostrzegła. Przez chwilę panowała cisza, po czym gwarny tłum ludzi wypełnił wejściowy korytarz, by cieszyć się widokami bitwy nad Nilem. Judith pomyślała, że to pewnie ich słyszała przy zewnętrznych drzwiach, i szła dalej aż do wąskiego, znajdującego się na samej górze podestu z barierką, z którego widać było całą klatkę schodową. Znajdowała się teraz pod samą kopułą rotundy, skąd weszła na jeszcze ciemniejszy korytarz prowadzący z podestu. Trochę się denerwowała, schodząc po stopniach do głębokiego cienia, gdzie ostry zakręt w prawo doprowadził ją do zamkniętych drzwi.

Gdy je otworzyła, zaskoczyło ją oślepiające dzienne światło, i dopiero po kilku sekundach jej oczy przyzwyczyły się do tej jasności. Naprzeciw niej znajdowała się niewielka platforma widokowa otoczona żelazną barierką, zbudowana wokół

centralnej kolumny jak bocianie gniazdo na statku. Stojąc na platformie, czuła się jak na szczycie Carlton Hill w Edynburgu. Olbrzymie malowane płótno przedstawiające stolicę Szkocji wisiało na wewnętrznym obwodzie kolistej ściany dość daleko od platformy, by ukryć pociągnięcia pędzla i złączenia. Oświetlone było czerwcowym słońcem, którego promienie wpadały przez duży świetlik w dachu, choć baldachim nad platformą skrywał źródło światła i zapobiegał rzucaniu cieni na płótno. Ogólny efekt był tak nowatorski i realistyczny, że każdy niemal spodziewał się usłyszeć wystrzał armatni z zamkowej góry o godzinie trzynastej.

Zakryty górny okrąg rozciągnięty był nad niższym. Judith, która nie lubiła wysokości, uświadomiła to sobie, wchodząc na platformę tak pewnie, jak początkujący żeglarz mógłby się wspinać na szczyt masztu. Zdawało się, że nikogo tu nie ma, ale ledwie skrzyknęły za nią zamykane drzwi, Daniel wyszedł zza kolumny. Miał na sobie płowy surdut, sztruksowe spodnie w kolorze kremowym i brązowy kapelusz, który zdjął przed nią w głębokim ukłonie, uśmiechając się szeroko.

- O, pani Callard, cóż za nieoczekiwana przyjemność - powiedział półgłosem. „Przyjemność... przyjemność...” - powtórzyło echo.

Też się uśmiechnęła.

- Zaiste nieoczekiwana, lordzie Penventon. „Penven-ton... Penventon...”

Zlustrował Judith wzrokiem, po czym spojrzał z uznaniem w jej oczy.

- Pięknie wyglądasz, Judith. „Judith... Judith...”

- Dziękuję.

- Sprawiasz wrażenie trochę spiętej - zauważył, a echo powtórzyło jego słowa.

- No cóż, pamiętam o wielkiej przepaści pod nami i nie cieszy mnie, że znów tu jestem. Czemu wybrałaś właśnie to miejsce?

- Nie obawiasz się oczywiście, że zamierzam przywołać przeszłość?

Zarumieniła się.

- Przyznaję, że przyszło mi to do głowy.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść, Judith - szepnął, zniżając głos tak bardzo, że echo go nie usłyszało.

Wziął ją w ramiona, podglądany tylko przez namalowane wokół nich postaci. Całowali się, ich serca biły blisko siebie i przez krótką, zapierającą dech chwilę jasnowidzenia Judith przeniknęła jego myśli. Kochał ją szczerze i bezwarunkowo, a to, co zdarzyło się w tym miejscu dwanaście lat temu, nie miało już żadnego znaczenia. Połączenie ich myśli było niemal fizycznie odczuwalne i nagłe jak grom z jasnego nieba. Odsunęli się nieco, żeby na siebie popatrzeć. Łzy zamazały Judith obraz.

- Tak żałuję tego, co zrobiłam przed laty - szepnęła. Uśmiechnął się i podał jej chusteczkę.

- Chyba trochę dorośliśmy od tego czasu? Zmusiła się do uśmiechu.

- Tak.

- Więc może już pora wszystko poukładać?

- Co masz na myśli?

Na moment opuścił wzrok.

- Cóż, właśnie mija rok od dnia śmierci Callarda i... Wstrzymała oddech, bo zupełnie o tym zapomniała! Jak

mogła być tak roztargniona! Może nie kochała Richarda Callarda, ale mimo wszystko był jej mężem. Poczerwieniła ze wstydu, a Daniel uśmiechnął się.

- Nie bądź taka zakłopotana. Fakt, że zapomniałaś, przekonuje mnie całkowicie. Z Callardem wszystko skończone - według prawa jesteś wolna i możesz ponownie wyjść za mąż, jeśli zechcesz. Dwanaście lat temu rozstaliśmy się w tym miejscu, a teraz chcę, byśmy właśnie tutaj znów się połączyli. Wyjdź za mnie, Judith. Zostań lady Penventon.

---

---

## ROZDZIAŁ 18

Judith spojrzała na Daniela, a wszystko wokół niej śpiewało, jakby w pobliżu unosił się chór aniołów.

- Wyjść za ciebie? - powtórzyła niemądrze i tym razem echo podchwyciło: „Za ciebie... Za ciebie...”

-Wiedziałaś z pewnością, co czuję? Szukałem odpowiedniej chwili, idealnej chwili, i to jest właśnie ta.

- Ja... myślałam, że może tak się już przyzwyczaiłeś do stanu kawalerskiego, że nie będziesz chciał się żenić.

Roześmiał się, a dźwięk ten odbił się echem po całej rotundzie, jakby rzesza lordów Penventonow śmiała się razem z nim.

- Uważałem, że byłoby błędem żenić się w czasie, gdy angażowano mnie w niebezpieczne częstokroć sprawy. Pragnę ciebie, Judith, więc postanowiłem porzucić sprawy rządowe na dobre. Zamierzam jutro odwiedzić biednego pana Foga i powiedzieć mu o tym.

- Och, Danielu...

- Musisz mi jeszcze odpowiedzieć - przypomniał jej łagodnie.

- Odpowiedź brzmi: tak. Z radością za ciebie wyjdę -szepnęła, a figlarne echo westchnęło: „Wyjdę... wyjdę...”

Znów pocałowali się namiętnie, ale szybko oderwali od siebie, gdy usłyszeli, że ktoś wchodzi po ostatnich stopniach prowadzących do drzwi. Przesunęli się instynktownie na przeciwległe strony platformy, ale minęła minuta czy dwie, a drzwi się nie otworzyły.

Judith odwróciła się zaintrygowana i ku swemu przerażeniu ujrzała ciocię Nicholls w koszuli nocnej, z włosami splecionymi w warkocze, która wskazywała na drzwi, potrząsając gwałtownie głową.

Puls Judith przyspieszył.

- Niebezpieczeństwo - szepnęła ostrzegawczo do Daniela, najciszej jak umiała.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Daniel, proszę, uwierz mi. Jesteśmy oboje w niebezpieczeństwie.

Nagle czujny podszedł cicho do drzwi. Ciocia Nicholls już znikła, a on przeszedł przez miejsce, w którym się ukazała. Nasłuchiwał uważnie, przyciskając ucho do drzwi, i po paru chwilach usłyszał odgłos szurania stóp. Ktoś tam był i kimkolwiek był, na pewno nie miał dobrych zamiarów - inaczej po prostu wszedłby na platformę. Zdawało się, że zapadła cisza, ale po chwili Daniel znów usłyszał ten



sam dźwięk. Ktoś tam wciąż stał, a oni, nie mając innego wyboru, musieli czekać. Ale na co? Lub na kogo? Mogli co prawda otworzyć nagle drzwi i zaskoczyć tego, kto za nimi stał. Ale jeśli ten ktoś miał broń... Daniel uznał, że najlepiej będzie zostawić drzwi zamknięte, i zwrócił się do Judith, kładąc palec na ustach.

Podszedł do barierki i wychylił się przez nią. Podłoga oddzielająca dolny i górny taras nie znajdowała się zbyt daleko. Gdyby pomógł Judith przejść przez barierkę i opuścił ją na podłogę, a potem sam przeskoczył, mogliby znaleźć te ukryte drzwi. Było to dość drastyczne rozwiązanie, ale po tym, co wydarzyło się na pikniku nad Zatoką Biskajską, tylko głupiec podejmowałby niepotrzebne ryzyko.

Skinął na Judith i pokazał jej, co zamierza zrobić. Potrząsnęła głową, z oczami rozszerzonymi ze strachu, ale nie zamierzał z nią dyskutować. Musiała zebrać całą odwagę, gdy przerzucał ją przez krawędź - chociaż podłoga nie była daleko, wciąż myślała o straszliwej próżni, która rozciągała się pod nią.

Serce niemal przestało jej bić, kiedy opuszczała się na ostatnich centymetrach, ale wylądowała bezpiecznie, a echo to potwierdziło. Zamarła, myśląc o tym, czy usłyszała je osoba stojąca na schodach. Daniel też wstrzymał oddech i czekał, ale nic się nie wydarzyło, więc po paru sekundach dołączył do niej.

Irracjonalny strach Judith przed załamaniem się podłogi przyćmiła inna myśl.

- A jeśli nie ma drugich drzwi? - szepnęła.

- Na pewno są - odpowiedział cicho - a jeśli nie, to przynajmniej mamy szansę się ukryć. Ktokolwiek tam się przyczaił, może pomyśleć, że na platformie nikogo nie było.

Wziął ją za rękę i poprowadził ostrożnie między pojemnikami z farbą i pędzlami porozrzucanymi w nieładzie wokół centralnej kolumny podtrzymującej rotundę. Po chwili wyrosła przed nimi ściana schodów wiodących na górną platformę. Odetchnęli z ulgą, widząc drugie drzwi - dokładnie tam, gdzie Daniel się ich spodziewał. Nie było ich wcześniej widać w głębokim cieniu. Daniel nacisnął klamkę, która ustąpiła z łatwością, i wyrzwał przez małą szczelinę. Jedyne światło dochodziło spod drzwi na górnej platformie, ale wystarczyło, by rozpoznali Francois Ferrona, w którego ręce błyskał nóż.

Daniel szybko zamknął drzwi i znów położył palec na ustach.

- To Ferron - szepnęła. - Posłuchaj, Judith, chcę, żebyś tu zaczekała.

- Czekać? A gdzie ty...

- Zobaczysz. Tylko bądź gotowa uciekać, by ratować życie.

Skinęła głową. Serce waliło jej w piersi, gdy wracał drogą, którą dopiero co przebyli. Widziała, jak podnosi z podłogi młotek i starannie celując, rzuca go na górną platformę, gdzie spadł z głośnym stuknięciem zwielokrotnionym przez echo. Dźwięk niósł się na wszystkie strony, jakby spadała cała lawina młotków.

Ferron natychmiast otworzył drzwi. Daniel szybko wycofał się do Judith, wziął ją za rękę i otworzył drugie drzwi najciszej, jak umiał. Wśliznęli się przez nie do ciemnego korytarza i skierowali w stronę schodów, które prowadziły w górę do podestu głównej klatki schodowej. Byli już w połowie szóstego piętra, kiedy ciocia Nicholls znów zmaterializowała się przed oczami Judith. Unosiła się w powietrzu - jej koszula nocna falowała, a wargi poruszały się w gorączkowym ostrzeżeniu: „Uważaj! Uważaj! ". Judith potknęła się, wstrzymując Daniela i sprawiając, że odwrócił się gwałtownie. Zobaczył, że wpatruje się w coś, czego jednak tam nie było. Na podeście nad nimi zadudniły kroki. Ciocia Nicholls wskazała na górę, po czym znikła. Judith zobaczyła ze zgrozą, że Ferron zamierza się na nią nożem.

- Daniel! - krzyknęła.

Ferron cisnął nożem w chwili, gdy Daniel zbiegał na niższy podest, ciągnąc za sobą Judith. Ułamek sekundy później nóż uderzył w ścianę w miejscu, gdzie była głowa Judith, nim Daniel błyskawicznie zareagował na jej krzyk.

Uciekali schodami ścigani przekleństwami Francuza. Na parterze pobiegli zdyszani do głównego wejścia, przy którym cisnął się w kolejce tłum chętnych do obejrzenia „Bitwy nad Nilem". Przemknęli przez ulicę wprost do czekającego na Judith powozu.

Judith opierała się, gdy Daniel próbował wepchnąć ją do środka.

- Powinniśmy ostrzec kierownictwo, że w środku jest francuski szpieg! - krzyknęła, wzbudzając poruszenie wśród otaczających ich ludzi.

- Ja to załatwię - odpowiedział Daniel. - Wracaj do Elmleigh i nie ruszaj się stamtąd! - Nim zdążyła zaprotestować, wniósł ją bezceremonialnie do powozu, zatrzasnął drzwiczki i nakazał woźnicy odwieźć ją jak najszybciej do Kensington. Odjeżdżając, zobaczyła jeszcze Daniela wracającego do rotundy.

Nigdy się nie dowiedzieli, jak Ferron uniknął schwytania, ale jakoś mu się to udało. Daniel zarządził natychmiastowe i bardzo dokładne przeszukanie całej rotundy, ale na próżno. Nóż zniknął ze ściany, zostawiając tylko trochę pokruszonego gipsu, co dało się wytłumaczyć na wiele sposobów. Francuz nie zostawił innego śladu. Wieść o nim wkrótce rozniosła się po Londynie i stolica stała się bardziej czujna wobec ewentualnych francuskich szpiegów.

Judith była zaniepokojona, że Ferron znów ją odnalazł. Myślała, że w Anglii nic jej nie zagraża, jednak powrót francuskiego agenta z nożem w ręku oznaczał, że jej życie nadal jest w niebezpieczeństwie. Dar jasnowidzenia nie pomagał jej samej - słusznie czy nie, ale w tej kwestii musiała polegać na cioci Nicholls. Nie śmiała jednak ufać jej za bardzo, bo całkowite zdanie się na sporadyczne materializacje opiekuńczego widma było zbyt ryzykowne. Telepatyczna więź z bratem była czymś

innym niż widzenie duchów. Jakże żałowała, że tamtej marcowej nocy pojechała na Rua de Calvario.

Daniel był niepokieszony, że jego wysiłki, by chronić Judith, okazały się daremne. Tym razem umknęła Ferro-nowi, ale następnym mogła nie mieć tyle szczęścia. Żałował, że wybrał panoramę na miejsce spotkania - to, co przedtem wydawało się świetnym pomysłem, okazało się śmiertelnie niebezpieczne. Ale przynajmniej wiedzieli, że Ferron nadal ją ściga, więc Daniel nie tylko dopilnował, by odpowiednie służby wzmocniły ochronę Judith, ale również udzielił surowej reprimendy ludziom wyznaczonym do jej pilnowania. Ferron musiał ją śledzić w drodze do rotundy i powinien zostać rozpoznany, nim wszedł do budynku. Tymczasem nie tylko udało mu się wejść za Judith do środka, ale omal nie zabił jej nożem!

Daniel był zdecydowany chronić Judith możliwie najlepiej, postanowił zatem zrezygnować z pracy dla rządu. Minister Fox niechętnie się go pozbywał, ale skoro Daniel nie zajmował się w tym momencie żadnym szczególnym zadaniem, nie mógł nic na to poradzić. Daniel i Judith natychmiast się zaręczyli, chociaż bez wielkiej uroczystości, która nadałaby rozgłos temu wydarzeniu. To była ich prywatna sprawa, o której powiedzieli tylko Rachel i Chrisowi w Kornwalii.

Ponieważ Ferrona nie udało się odnaleźć, Judith nie mogła zbyt często opuszczać Elmleigh przez pozostałe dni upalnego lata. Wypadek w rotundzie ją przestraszył i zastosowała się do rad Daniela, który podkreślił, że dom i ogród są pilnie strzeżone, ale opuszczanie terenu posesji byłoby bardzo ryzykowne. Robiła to tylko wtedy, gdy Rachel i Chris przyjeżdżali na North Audley Street. Odwiedzała ich potajemnie - wyjeżdżała z Elmleigh ukryta w konnym wozie, który dwa razy w tygodniu jeździł na rynek do *Londynu po świeże produkty*. W tym samym czasie miasto obiegała wiadomość, że Bella śpiewała jednak w Saint-Cloud. Cesarzowa Józefina widocznie znów naraziła się mężowi, skoro ten ponowił Zaproszenie dla primadonny.

Cudowny głos Belli sprawił Bonapartemu wielką przyjemność, ale jej osoba jeszcze większą. Lord Yarmouth doniósł z Paryża Foxowi - wciąż sprawującemu urząd mimo krytycznego stanu zdrowia - że Bella spędziła większość nocy w łóżku Bonapartego. A zatem Bella znów stała się ważna dla Brytyjczyków, uświadomiła sobie Judith, i może na nowo pojawić się w życiu Daniela, jeżeli Bonaparte ją odprawi. Daniel próbował rozproszyć obawy Judith, która starała się udawać obojętność, ale miała żarliwą nadzieję, że tyran nigdy nie znudzi się Bella.

I właśnie wtedy, siódmego września, gdy Judith nocowała na North Audley Street, minister spraw zagranicznych wezwał Daniela do swego domu w St. Anne's Hill, dwa kilometry na południe od Tamizy, w Chertsey. Był piękny niedzielny poranek i

Daniel postanowił jechać konno. Przybył na miejsce o wpół do jedenastej; gdy zsiadł z konia przed wejściem i oddał lejce stajennemu, jakiś młody człowiek wyszedł z domu i zajął miejsce w czekającym nań powozie. Daniel miał wkrótce się dowiedzieć, że dżentelmen ów jest brytyjskim charge d'affaires w Prusach.

Minister siedział w fotelu przy oknie sypialni, wyglądając przez nie na swój ukochany ogród. Trzaskający ogień ogrzewał pokój jak w środku zimy, ale chory opatulony był w szlafrok, pled i szal. Był znużonym mężczyzną w wieku lat pięćdziesięciu siedmiu, a jego niedźwiedzio-wate oblicze z masywną szczęką i krzaczastymi brwiami nosiło ślady intensywnego życia. Skinął na Daniela.

- Proszę tu podejść. Mam niestety do powiedzenia coś, co może się panu nie spodobać.

Daniel z niepokojem pomyślał, że to „coś” wiąże się z Bellą.

Minister wskazał mu miejsce na fotelu obok, po czym znów wyjrzał na zaciszny ogród, który przesłaniał widok na lasy i równiny Surrey.

- W szczęśliwszych dniach nic nie cieszyło mnie bardziej niż wkładanie zielonego fartucha i zabawa z sekatorem. Obawiam się, że przyciąłem już ostatnią więdnącą różę. Nie, proszę nie protestować, dobrze wiem, że mój czas już nadszedł. Orzekli, że to puchlina wodna, ale nie wierzyłem. Doktorzy to głupcy, powiedziałem, bo to szkorbut, i leczyłem się środkami zaleconymi przez aptekarza Paytherusa z Bond Street. Moja droga żona wymawiała mi nie tylko, że moja głowa składa się z samej czaszki bez miejsca na mózg, ale i że rachunki za rabarbar i wywary z warzyw są niezwykle wysokie, tak że chyba będzie musiała podwyższyć własne wydatki na sole trzeźwiące. - Fox pohamował śmiech. - Mój bliski koniec zmusi ją jednak do zrobienia większego zapasu, prawda, milordzie?

- Nie śmiem zgadywać, co może zrobić pani Fox - odpowiedział taktownie Daniel.

- A, dyplomata jak zawsze - uśmiechnął się minister. - Cóż, nie wiem, czy odrzucić pan te cugle, w których pana trzymałem, czy nie, ale muszę mieć pewność, że zna pan najnowsze wiadomości. Najpierw powiem o „Rekinie”.

Daniel słuchał teraz z uwagą.

- Zauważyliśmy, że kiedy zbliża się pełnia, żagle Maudy'ego pojawiają się gdzieś w okolicach południowo--zachodniego wybrzeża - ciągnął Fox - i wydaje się, że pierwsze litery nazw kolejnych miejsc układają się w słowo „Napoleon”. Nare, Appledore, Penventon, Osmere, Looe, Exmouth, Oresands i Nemmerack.

- Wiedziałem, że pojawiał się w tych miejscach, ale nie miałem pojęcia o akrostychu.

- My też nie wiedzieliśmy aż do tego tygodnia. Ta prawidłowość biła w oczy, ale byliśmy zbyt krótkowzroczni, by ją dostrzec. To przypuszczalnie sprawdzony sposób, żeby ktoś, komu zależy na potajemnym opuszczeniu Wielkiej Brytanii,

wiedział, iż pirat zjawi się w określonym miejscu o pełni księżyca. Jeżeli ta teoria jest słuszna, w tym miesiącu księżyc powinien zastać „Rekina” znów koło Nemerack, a w grudniu w okolicach Penventon -w samą Wigilię, jak sądzę. To jednak dopiero za trzy miesiące, a nas interesuje chwila obecna. Powinien pan wiedzieć, że dziś o świcie „Rekin” zatrzymał angielską łódź rybacką koło Lizard Point, wręczył ważną informację i kazał rybakom dopilnować jej natychmiastowego wysłania telegrafem do Londynu. Maudy widać się dowiedział, że przedłużono już telegraf do Plymouth. Otrzymałem tę wiadomość w niespełna dwie godziny po jej wysłaniu. Zdaje się, że mamy we Francji sprzymierzeńca, który gotów jest przejść na naszą stronę.

- Kto to jest? - spytał Daniel.

- Nikt inny jak pańska madame Barnardi. - Fox zmierzył gościa wzrokiem. - Drogi lordzie, obawiam się, że ona znów jest dla nas ważna, i uważam powrót do służby za pana moralny obowiązek.

Daniel podniósł się powoli, a jego głos drżał z gniewu.

- A jeśli ja nie uważam tego za swój moralny obowiązek?

Minister próbował go uspokoić.

- Proszę nie odmawiać pochopnie, przyjacielu. Niech pan najpierw posłucha, co mi przekazano. Proszę usiąść, mój drogi.

Trudno było odrzucić tak uprzejmie wyrażoną prośbę ciężko chorego człowieka, więc Daniel znów zajął miejsce w fotelu, ale przemówił pierwszy, nim Fox zdążył się odezwać:

-A jeśli pan pokłada zbyt duże zaufanie w lojalności Belli, ministrze? Czy wolno mi przypomnieć, że miała prawdopodobnie jakiś niejasny związek z Louistem O'Reillym, który sam był dość tajemniczy, i zdaje się ponownie kontaktowała się z „Rekinem”. Związek z korsarzem, który ściga naszą flotę jak szczupak płotki w stawie, nie jest dla niej najlepszą rekomendacją. - Opisał krótko incydent na Zatoce Biskajskiej, podczas którego Judith usłyszała pozytywkę zegarka.

-Przyjmuję pana zastrzeżenia, ale proszę mnie jednak wysłuchać. Ta dama informuje nas z samego Saint-Cloud, że Napoleon szykuje armię i wyruszy do Moguncji w ostatnim tygodniu tego miesiąca. To już wiemy od lorda Yarmoutha, który dowiedział się o tej pogłosce przez Talleyranda. Lady Yarmouth jest Francuzką i bywa we wszystkich salonach. Jeśli powstaje jakaś plotka, zna ją. To dzięki niej Yarmouth mógł nam przekazać z całą pewnością, że madame Barnardi jest od kilku miesięcy kochanką Napoleona. Napoleon nie zabierze jej jednak do Moguncji i nie okaże większych względów niż odtrąconej cesarzowej, co się Barnardi bardzo nie podoba. A ta kobieta mści się bezwzględnie za lekceważenie. Teraz proponuje nam, że dostarczy znacznie więcej informacji o planach tyrana,

jeśli znajdzie azyl w naszym kraju. Nalega również na kontrakt z King's Theatre... i zapewniam pana, że zostanie on podpisany. Serce Daniela zamarło.

- Naprawdę nie chcę być wmieszany w żadne sprawy związane z jej osobą, ministrze.
  - Być może, ale ona niestety przyjedzie tylko pod warunkiem, że pan będzie należał do tego porozumienia.
  - Nie jestem jakąś cholerną zabawką! - krzyknął Daniel.
  - Obawiam się, że w tym wypadku tak.
- 

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 19

Fox skinął na Daniela uspokajająco. - Niech się pan nie denerwuje, mój drogi, rozumiem pana gniew. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo mówią, że jest piękną kobietą, a w jej łóżku chciałby się znaleźć każdy mężczyzna.

- Nie jestem każdym mężczyzną, a wszelkie uczucia, jakie do niej żywiłem, wygasły przed laty w Neapolu - odpowiedział Daniel. - Poza tym nie jestem już wolny ani nie zamierzam być.

Fox oparł swoją dużą głowę o fotel i oddychał powoli.

- Pani Callard, jak sądzi?

- Poprosiłem ją o rękę i przyjęła moje oświadczenia.

- Cieszę się z panem, przyjacielu. Hm... a jak ona się czuje? Słyszałem o godnym pożalowania incydencie w Panoramic Barkera.

- Incydencie, który by się nie zdarzył, gdyby nasi ludzie okazali się dostatecznie czujni - podkreślił Daniel.

Minister uśmiechnął się lekko.

- Takie sprawy na ziemi brytyjskiej leżą w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nie Zagranicznych. Tylko dlatego zwracam się do pana w sprawie madame Barnardi, że jest to kontynuacją tego, co zaczęło się w Lizbonie. Zgadzam się, iż źle się stało, że Ferron mógł zrobić to, co zrobił, w samym środku Londynu, ale z drugiej strony zdumiewa mnie, że zabrał pan panią Callard do panoramy. Nie jest to najbezpieczniejsze miejsce i chyba pan o tym wie.

Daniel poczerwieniał z zakłopotania; zdawał sobie sprawę z własnej winy w całej tej sprawie.

- Jednakże - ciągnął Fox - mogę pana trochę uspokoić w kwestii agenta Seruriera. Depesza, którą wczoraj otrzymałem od lorda Roberta Fitzgeralda, potwierdza, że Ferron wrócił do Lizbony w połowie sierpnia, więc chyba nie jest już tak zainteresowany panią Callard.

- Czy lord Robert jest tego pewny? - zapytał Daniel z nadzieją.

- Wystarczająco pewny. Napisał to w oficjalnej depeszy. Na Boga, człowieku, to jest tak oczywiste, że nie musi pan wracać do Lizbony i pukać do drzwi Seruriera, by to sprawdzić! - Fox był z lekka poirytowany. Daniel odchrząknął.

- Właśnie - mruknął.

- Sądzę, że pani Callard nie musi już być więźniem we własnym domu, choć ostrożność nadal jest wskazana. Z Francuzami nigdy nic nie wiadomo. W tej sytuacji dopilnuję, by Ministerstwo Spraw Wewnętrznych znalazło dla niej

odpowiednie schronienie, gdzie mogłaby się udać, gdyby zdarzył się jakiś nowy... hm... incydent. To moja propozycja, a jeśli jest coś jeszcze, w czym ja - lub mój następca lord Howick, który bez wątpienia przejmie funkcję raczej prędzej niż później - moglibyśmy pomóc, wystarczy, że pan lub pani Callard tylko o to poproszą. - Minister poprawił się w fotelu. - To, co jest między panem i panią Callard, nie zmienia jednak tego, co dotyczy madame Barnardi. To decyzja rządu. Pan musi odkryć jej tajemnice.

- Jestem zaręczony z panią Callard - przypomniał spokojnie Daniel - i nie zmienię tego niezależnie od wagi sekretów, które pani Barnardi może nam zdradzić.

- Nikt pana o to nie prosi. Sądzę, że jak dotąd te zaręczyny są nieoficjalne i nikt o nich nie wie. W zaistniałej sytuacji chciałbym, żeby tak pozostało. W rzeczy samej pragnę tę sprawę zupełnie wyciszyć.

Te słowa znów rozdrażniły Daniela, choć bardzo starał się to ukryć, bo nie zamierzał spierać się ze śmiertelnie chorym człowiekiem.

- Bella Barnardi najprawdopodobniej posiada ważne dla nas informacje... Chodzi o nasze trzy pozostałe punkty oparcia na kontynencie - Portugalię, Danię i Szwecję. Nasza dominacja na morzach dopieka Boniemu do żywego, nie mówiąc już o tym, że bardzo ogranicza jego możliwości handlowe. Wielka Brytania musi uprzedzać każde jego posunięcie.

Daniel niechętnie skinął głową.

- Rozumiem, panie ministrze, ale nie podoba mi się to, o co pan mnie prosi.

- Boni porzucił Barnardi, więc ona powróci do swej starej miłości: do ciebie, drogi chłopcze. Powinno to panu pochlebiać.

- Cóż, zawsze mówiłem, że tak zrobi, więc wcale mi to nie pochlebia - odrzekł Daniel porywczo. - I jak, na Boga, sądzi pan, że mogę ją usidlić, a jednocześnie dochować wierności kobiecie, którą kocham całym sercem? Czy wyobraża pan sobie, że pani Fox zgodziłaby się potulnie na pana związek z inną kobietą?

Minister uśmiechnął się.

- Przypuszczam, że nie. W tej chwili jednak pani Callard interesuje mnie najmniej.

- Ale mnie najbardziej - odpowiedział Daniel.

- Niewątpliwie, ale musi pan położyć na drugiej szali odpowiedzialność za kraj.

Daniel milczał.

Fox pochylał się trochę w przód; każdy ruch wymagał od niego wiele wysiłku.

- Madame Barnardi przyjedzie do nas rozgrzana jeszcze ciepłem łóżka Bonapartego i wtajemniczona w wiele spraw: w przekazywane szeptem wiadomości, depeşe, na którą zerknęła, może nawet w jego cholerny prywatny



dziennik. Musimy przyjąć jej propozycję, a pan, lordzie Penventon, musi spełnić swój obowiązek. Więc jak będzie, sir? Tak czy nie? Laury czy infamia?

Oczy Daniela były chłodne.

- To jest szantaż, panie ministrze.

- To są fakty. Albo wyświadczy nam pan przysługę, albo narazi pan na szwank swoją dobrą opinię. Opinię pani Callard także.

Daniel znowu wstał, przepełniony wściekłością i niedowierzaniem. Zawsze służył swojemu krajowi najlepiej, jak potrafił, więc ta pigułka była naprawdę trudna do przełknięcia.

- To niedorzeczne - powiedział cicho, nie patrząc na Fo-xa, bo wiedział, że minister Z łatwością odczyta jego uczucia.

- Być może, ale raczej niezbędne. Tu nie ma miejsca na złęczone serca i czułe uśmiechy. - Fox zmierzył go wzrokiem. - Jeżeli chce pan chronić panią Callard, musi pan nam pomóc. W przeciwnym razie rząd postara się, by był pan bojkotowany w swoim środowisku. To może być i będzie zrobione.

-Jeśli nie będę służył Belli Barnardi jako samiec?

- Co pan z nią zrobi w łóżku, to pana sprawa - odrzekł Fox z uśmiechem.

Drzwi otworzyły się i pani Fox wtargnęła do pokoju; za nią szły dwie służące, lokaj i lekarz.

- Już dość długo pan rozmawiał - oznajmiła energicznie, dając gościowi męża znak, że powinien już iść.

Fox wyciągnął rękę do Daniela.

- Pana odpowiedź, Penventon?

- Nie mam innego wyboru niż się zgodzić. - Daniel ukłonił się sztywno i wyszedł.

Z ciężkim sercem jechał z Chertsey na North Audley Street, gdzie miał spędzić resztę dnia. Wymuszono na nim zgodę i musiał teraz powiedzieć o tym Judith. Jego honor i miłość do niej nie pozwalały mu postąpić inaczej.

Zastał ją z książką w ustronnym, otoczonym murem ogrodzie za domem. Miała na sobie koronkową suknię sięgającą do pól łydki, koloru kości słoniowej, a pod nią jedwabną halkę różową jak róże pnące się po altanie, w której siedziała, czytając „Vatheka”. Czekala, aż Rachel zbudzi się z porannej drzemki, do której nakłonił ją Chris. Włosy miała upięte i odkryte, a indyjski szal leżał niedbale rzucony na ławce. Była zatopiona w lekturze, dopóki cień Daniela nie przysłonił jej strony.

Jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech. Wstała, by rzucić się Danielowi w ramiona, ale on wyciągnął rękę i powstrzymał ją.

- Nie, zostań tam, proszę.

Jego niepewny głos i poważny wyraz twarzy zgasiły jej uśmiech.

- Co się stało? Czy coś złego?

- Poniekąd. - Przejechał dłonią po włosach, po czym wyrzwał na ogród, szukając właściwych słów. Docierał tu gwar Mayfair, ale w tym cichym zakątku, gdzie kwitły późne letnie kwiaty, wypełniając powietrze zapachem, czuli się, jakby byli na wsi. - Właśnie wracam z rozmowy z ministrem spraw zagranicznych i na początek... - odchrząknął - i na początek wygląda na to, że tracimy czas, kryjąc się przed Ferronem, bo ten przeklęty żabojad wrócił do Lizbony w połowie zeszłego miesiąca.

Wpatrywała się w niego.

- Do Lizbony? - powtórzyła.

- Tak wynika z wczorajszej depeszy lorda Roberta.

- Więc mogę znowu normalnie żyć? - Zielone oczy Judith zaśmiały się i uśmiechnęła się z ulgą.

- Na to wygląda, choć zdrowy rozsądek powinien wziąć górę. Ferrona mógł ktoś zastąpić.

Jej uśmiech znów zgasł.

- Czy na pewno masz dla mnie dobre nowiny, Danielu? Wyraz twojej twarzy mówi co innego.

Nie umiał powiedzieć nic więcej. Samo wypowiedzenie imienia Belli odczuwał jako zdradę.

- Chodzi o Bellę, prawda? - odgadła. Nie przychodziło jej na myśl nic innego, co nadawałoby mu wygląd tak... winnego. Tego się obawiała, wciąż nawiedzał ją widok Belli i Daniela całujących się na Rua de Calvario. Ona i Bella kochały tego samego mężczyznę - obie dzieliły z nim łóżko, a każda chciała być tą jedyną w jego życiu. Bella była zachwycająco piękna i jeśli znów go uwiedzie...

Zawahał się i rozejrzał dookoła, czy nikt nie podsłuchuje. Dzisiaj ogrodnik pracował na końcu ogrodu, ubrany w zielony fartuch, za którym tak tęsknił Fox. Wydawał się całkowicie pochłonięty przycinaniem bukszpanu otaczającego grządkę geranium i z takiej odległości nie dochodziło do jego uszu nic z tego, co Daniel przekazywał Judith z rozmowy z Foxem.

To, że oczekują od niego, by znów stał się kochankiem Belli, było samo w sobie dostatecznie przykre, a gdy na dodatek wspomniał, jak cynicznie Fox wymusił na nim zgodę, łzy wypełniły jej oczy.

- Pan Fox tak powiedział?

- Niestety, i tak właśnie myślał. Uwierz mi, Hill bardzo się pomylił tamtej nocy w Residence, gdy kwestionował lojalność Foxa wobec Wielkiej Brytanii. Na własnej skórze doświadczyłem, że nie cofnąłby się przed niczym, by pomóc sprawom królestwa. - Usiadł obok Judith i objął ją. - Kocham tylko ciebie, najdroższa, a poza

tym może nic z tego nie wyjdzie. Bella znów zmieni zdanie albo Boni zdecyduje się jednak wziąć ją ze sobą do Moguncji. Nic nie jest jeszcze przesądzone.

- Ona tu przyjedzie, czuję to - szepnęła Judith, starając się powstrzymać łzy. - A kiedy tak się stanie, zrobisz to, co leży w interesie kraju. Sądzę, że oznacza to zerwanie naszych zaręczyn?

Poczuł się okropnie.

- Nie, musimy tylko utrzymać je w tajemnicy. Kochanie, wiem, że to straszne, ale Fox nie zawaha się przed spełnieniem swych gróźb, a to zniszczy naszą przyszłość. Nawet jeśli wrócimy do Penventon i zostaniemy tam do końca życia, skazemy się na ostracyzm kornwalijskiej społeczności. Rząd brytyjski potrafi być równie podstępny, okrutny i bezwzględny jak władza tyrana i robi wszystko dla osiągnięcia własnych celów.

- Zaczynam w to wierzyć - szepnęła. - Dozwolone jest wszystko, co dzieje się w imię patriotyzmu i dobra narodu.

Wtulił twarz w jej włosy.

- Judith, jeśli będę musiał szeptać czułe słówka w ucho Belli, będą tylko pozbawionym znaczenia środkiem do osiągnięcia celu.

- To brzmi równie cynicznie jak groźby Foxa.

- Tak, co oznacza, że nie jestem lepszy od niego.

- A kiedy będziesz się z nią kochał? - Spojrzała mu w oczy.

Przez chwilę się zastanawiał i nagle przyszedł mu do głowy świetny pomysł.

- Jestem na zawsze twój i przysięgam, że nic tego nie zmieni. Jeśli będę musiał spełnić swój obowiązek, między mną a Bellą nie będzie tak jak kiedyś.

Jej odpowiedź była pełna ironii.

- A jak, jeśli wolno spytać, chcesz to osiągnąć? Wziąć ją do łóżka, znaczy wziąć ją do łóżka i nie wyobrażam sobie, że wystarczy jej leżenie obok ciebie.

- Nigdy nie będę ci niewierny w żaden sposób. Uwierz mi, kochana, bo należę do ciebie i tylko do ciebie. - Podniósł jej dłoń do warg, ucałował końce palców i uśmiechnął się. - Powiem jej, że cierpię na pewną wstydliwą dolegliwość, i będzie musiała zaczekać, aż się wyleczę.

Spojrzała z niedowierzaniem.

- Wstydliwą dolegliwość? - Zarumieniła się. - Och!

- Powiedziano mi, że to studzi wszelkie zapęły.

- Moje na pewno - odrzekła.

Znów się uśmiechnął, podniósł ją z ławki i wziął w ramiona.

- Nigdy już nie będę kochankiem Belli, chociaż powiem wszystko, co trzeba, by uwierzyła, że znów nim zostanę. - Pocałował Judith i przytulił tak mocno, że czuła całe jego ciało.

Poddała się jego pocałunkom i przeniknął ją trudny do zniesienia ból. Jakże chciała kochać się teraz z Danielem. To byłoby takie łatwe. Ogród był odosobniony, ogrodnik nie interesował się niczym oprócz bukszpanu, a intensywny, słodki zapach róż był tak kuszący, że osłabiał siłę jej woli.

- Pragnę cię, Danielu - westchnęła - pragnę cię teraz, tutaj... - Zamknęła oczy, jej puls bił szybko, czuła wprost bezwstydną pożądanie, podobnie jak on.

I wtedy Rachel zawołała z okna:

- Daniel? Masz pilną wiadomość od pana Foxa.

- A niech to szlag, dość mam Foxa na dzisiaj - syknął Daniel do Judith, gdy oderwali się od siebie i w pośpiechu poprawiali ubrania. - Pójdę, ale ty tutaj zostań i wróć dopiero za chwilę, żeby zachować pozory przyzwoitości. - Wyszedł z altanki. - Już jestem, Rachel - powiedział i szybko ruszył w stronę domu.

Judith została, znów zamykając oczy. Uniesienie ostatnich intymnych chwil kołatało w niej jak resztki pięknego snu. Zawsze wielbiła Daniela i tak już zostanie. Tyle straconych lat i to dla kogo? Dla nieczułego rozpustnika, który podle ją traktował.

Gdy po dziesięciu minutach wróciła do domu, z „Vathe-kiem” w ręku i szalem starannie owiniętym wokół ramion, dowiedziała się, że pan Gould z King's Theatre zaproponował już Belli lukratywny kontrakt, a ona go przyjęła. Po raz pierwszy miała oficjalnie wystąpić w „Śmierci Semira-midy” Portogallo na Boże Narodzenie, ale przyjazd do Londynu planowała znacznie wcześniej.<sup>20</sup>

Charles James Fox zmarł tydzień później, ale jeśli Judith miała nadzieję, że jego następca, lord Howick, zmieni plany rządu wobec Belli Barnardi, szybko się rozczarowała.

Dwudziestego piątego dnia tego cudownie ciepłego września Judith i Daniel nie rozmawiali już o Belli. Oboje zostali zaproszeni przez Rachel i Chrisa na obiad na North Audley Street. Judith pojechała tam własnym powozem. Dobrze było zrobić to znów otwarcie, choć nadal uważnie obserwowała twarze na ulicy. Przemknęła jej przez głowę myśl, czy ciocia Nicholls krąży teraz w pobliżu, równie czujnie obserwując ulicę. Uśmiechnęła się, pewna, że jej duch opiekuńczy jest blisko, może nawet razem z nią w powozie.

Ubrała się elegancko na ten mały proszony obiad, ponieważ Rachel po powrocie do Anglii też nosiła piękne stroje, co wcześniej na odosobnionej plantacji na Jamajce nie miało większego sensu. Judith przyozdobiła diademem modnie upięte włosy i włożyła srebrną brokatową suknię z rękawami wykończonymi kryzą. Stroju dopełniała szarozielona aksamitna pelisa bez rękawów, która szeleściła lekko przy każdym jej kroku. W dłoni w skórkowej rękawiczce trzymała złożony wachlarz z siatkowym wzorem. Rozkoszowała się jazdą w ostatnich promieniach wieczornego

słońca. Bellę zepchnęła na samo dno pamięci, nie dopuszczając żadnej myśli o niej, skoro nie było innego rozwiązania.

Daniel przyszedł na przyjęcie z Penventon House dokładnie w chwili, gdy powóz Judith stawał przy krawężniku, mógł zatem otworzyć jej drzwiczki i pomóc wysiąść.

- Wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle, kochanie - powiedział z czułością.

Uśmiechnęła się.

- Wspaniale prawisz pochlebstwa, sir.

-Jeżeli prawda jest pochlebstwem, to niech tak będzie. -Pocałował ją w policzek i wprowadził do domu, gdzie czekali na nich Rachel i Chris.

Francuskie okna jadalni były otwarte na ogród, gdzie małe latarenki przyciągały cmy. Drzewka pomarańczowe w doniczkach stały jeszcze na werandzie, ale niedługo miały być przeniesione do szklarni w obawie przed wczesnymi mrozami.

Judith wyrzała na zewnątrz, gdy zdjęto obrus i podano likiery, orzechy i owoce. Patrzyła na drzewka pomarańczowe, na ładną paterę wypełnioną kwiatami i mchem i przypomniała jej się Lizbona, a co za tym idzie - Jamie. W ostatnich tygodniach była tak pochłonięta własnymi zmartwieniami, że niewiele o nim myślała. Strach, jaki przeżyła tamtej nocy, gdy pojechała za Danielem na Rua de Calvario, teraz wydawał jej się niemal snem. Od tamtej pory minęło sześć miesięcy, podczas których ona, nie Jamie, bywała w niebezpieczeństwie i ocaliła ją tylko czujność cioci Nicholls.

Rachel wyglądała uroczo w kawowej sukni i perłach, z włosami uczesanymi „na Kleopatrze”. Cięża jej służyła -Rachel promieniowała urokiem i szczęściem, aż Daniel nie mógł się powstrzymać od komplementów.

- Jesteś dziś nie tylko zachwycająca, ale też urządziłaś wspaniałe przyjęcie. Daję słowo honoru, że potrawy były przepyszne, a dobór menu doskonały.

Rachel roześmiała się.

- Za to chyba powinieneś pochwalić służbę, bo niewielka w tym moja zasługa. Ciesz się, że nie jadłeś ostatnio z tym politykiem panem Canningiem. Był tam zdaje się karp, żółw i coś w tym rodzaju, z winem reńskim, i maderą.

- Żółw to jedno Z ulubionych dań księżnej Walii, prawda? Nic dziwnego, że pojawił się na stole Canninga - skomentował złośliwie Daniel.

- A fe! - Judith udawała oburzoną. - Nie ma dowodów, że Canning był jednym z kochanków księżnej.

- Nie. Prócz tego, że przyłapano go w jej łóżku. Rachel też była gotowa bronić księżnej.

- Dyskretne śledztwo wykazało, że jest niewinna, a jednak wciąż ją traktują, jak gdyby werdykt komisji głosił coś innego. To parodia sprawiedliwości.

Chris uśmiechnął się.

- To sprawiedliwość księcia Walii.

- Właśnie - stwierdziła Rachel. - Żadne z nich nie było wierne, ale to ją się potępia, ponieważ jest kobietą. Mężczyźni też mają sporo na sumieniu.

Chris spojrział wzrokiem skarconego szczeniaka.

- Jesteśmy aniołami, najdroższa. Co byście bez nas zrobili?

- Zachowały zgrabne figury - padła szybka odpowiedź, gdy Rachel pogłaskała brzuch z raczej smętną miną. Była w szóstym miesiącu z dzieckiem, które nazywała Oskarem. Sir Richard Croft był zadowolony z przebiegu ciąży i z dużą pewnością przepowiadał chłopca.

Daniel usiadł i przyglądał się jej.

- Mam nadzieję, że nie zamierzacie naprawdę nazwać swojego nieszczęsnego potomka Oskarem?

Chris roześmiał się.

- Uchowaj Boże.

To była taka cudowna chwila, kiedy wszyscy czworo, gawędząc niefrasobliwie, wiedzieli, że zawsze pozostaną bliskimi przyjaciółmi niezależnie od okoliczności. Bez dyskusji zgodzili się więc na następną propozycję Daniela.

- Przysłano mi bilety na wielki pokaz sztucznych ogni w Somerset House w przyszłym tygodniu - powiedział. - Odbędzie się z okazji pierwszej rocznicy ślubu wicehrabiego de Sainte-Marie. - Wicehrabina była Angielką i odziedziczyła wielką fortunę, którą jej mąż, francuski emigrant, trwonił bez umiaru. - Mam cztery bilety, więc chyba pójdziemy wszyscy?

Rachel klasnęła w dłonie. - Uwielbiam sztuczne ognie!

- Ja też - powiedziała Judith. Chris wzruszył ramionami.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak przyłączyć się do ogólnej radości. Ale jakim cudem zdobyłeś te bilety, Danielu? Sądzę, że są na wagę złota. Czy przyjaźnisz się z tą parą?

Daniel zacisnął usta.

- Nie, niespecjalnie. Szczerze mówiąc, nie wiem, czemu mi je przysłano, ale z całą pewnością są na moje nazwisko. Jeśli to pomyłka, nie mam zamiaru jej prostować.

- Odetchnął głęboko. - Więc jesteśmy umówieni? Pójdziemy na ten pokaz?

Potwierdzili z entuzjazmem i zaczęli rozmawiać o różnych pokazach fajerwerków, jakie wcześniej widzieli. Ostatnią osobą, jaką Judith spodziewała się w tym momencie ujrzeć, był Jamie siedzący przy biurku w swoim mieszkaniu w Gibraltarze. Wyglądał dobrze i uśmiechał się, odczytując głośno list, który właśnie do niej napisał:

### *Moja najdroższa Judith*

*Wierzę, że ta kartka zastanie cię w dobrym zdrowiu, a jej treść sprawi ci radość, bo znowu mnie przynoszą. Przyjadę do Anglii na Święta i chcę zatrzymać się u ciebie w Elmsleigh...*

Daniel dostrzegł nieobecny wyraz jej twarzy.

- Judith?

- Jamie przyjeżdża do domu! - powiedziała, a jej oczy błyszczały z radości. - Właśnie go widziałam! Będzie tu na święta!

Uśmiechnął się.

- Twój szósty zmysł się odezwał? Skinęła głową.

- O tak. Widziałam go przy biurku, czytał list, który właśnie do mnie napisał. Z okna za nim widać było fort Devil's Tongue Battery i Morze Śródziemne.

Nikt się nie dziwił. Rachel wiedziała od zawsze o niezwykłej więzi Judith z bratem bliźniakiem, a Chris też był w to wtajemniczony. Powiedziano mu również, że Judith obawia się, iż straciła ten dar, rozumiał więc, jak ważne jest dla niej, że powrócił. Wstał z uśmiechem, by przynieść następną butelkę szampana. Korek wyskoczył i spieniony trunek popłynął do kieliszków.

Daniel wzniósł toast, który wszyscy spełnili.

- Za Jamiego.

- Za Jamiego - powtórzyła Judith, ale pociągając łyk musującego napoju, wiedziała, że wraz z obrazem Jamiego pojawiło się okropne przeczucie, które dręczyło ją w Lizbonie. Wracając do Anglii, Jamie naraził się na niebezpieczeństwo.

Przez większą część następnego tygodnia Judith znów pozostawała w Elmsleigh, tym razem z powodu skręconej nogi w kostce. Pielęgnowała ją starannie, żeby się wyleczyć przed pokazem fajerwerków. Udało się i czuła się prawie dobrze, gdy wsiadała do powozu, który miał ją zawieźć do Somerset House. Zapadał wieczór i słońce już chyliło się ku zachodowi.

Taka okazja wymagała eleganckiego stroju, więc włożyła ciemnozieloną muślinową suknię z trenem opadającym z wysokiej talii. Złoty diadem ozdobił jej włosy upięte w greckim stylu, a opaski między długimi płożożółtymi rękawiczkami a krótkimi rękawkami sukni też były złote. Wyglądała ładnie i wiedziała o tym, więc uśmiechała się lekko, a jej twarz promieniała.

Daniel miał jej towarzyszyć w drodze, ale wysłał wiadomość, że premier i nowy minister spraw zagranicznych lord Howick zatrzymali go na Downing Street. Obiecał, że wyjdzie przy pierwszej sposobności i jeśli prąd będzie sprzyjał, popłynie łodzią z Whitehall Stairs do Somerset House, który miał wejście od strony wody pod tarasami.

Somerset House był siedzibą licznych departamentów rządowych i instytucji, włącznie z Akademią Królewską, i znajdował się między Strandem a Tamizą. Wspaniały taras wychodził na rzekę i stamtąd właśnie londyńska śmietanka towarzyska miała oglądać wielki pokaz.

Drewniane drzwi do westybulu znajdowały się przy Strandzie, w miejscu gdzie ulica rozdzielała się, okrążając z obu stron kościół St. Mary-le-Strand. Panował tam zawsze duży ruch, sklepy były oświetlone i otwarte długo po zapadnięciu zmroku. Powozy czekające na postojach zajmowały dużą część jezdni, a niewyraźne smugi dymu z pochodni przed Somerset House płynęły w stronę kościoła. Tyle wytwornych osobistości przybyło na ten pokaz, że sznur eleganckich powozów ciągnął się daleko wzdłuż ulicy. Każdy z nich podjeżdżał powoli pod główne wejście, gdzie lokaje w liberjach czekali, by otworzyć drzwi i wprowadzić gości. W końcu przyszła kolej na Judith.

---



---

## ROZDZIAŁ 21

Po sprawdzeniu biletu wprowadzono Judith przez wielkie drzwi z potrójnym łukiem pod salą wystawową Akademii Królewskiej. Przed nią znajdował się czworobok o szlachetnych proporcjach, nad którym górował posąg obecnego króla w rzymskiej todzie. Lew u jego stóp i dziób rzymskiej galery wojennej symbolizowały potęgę imperialną i morską królestwa. Kwartet smyczkowy grał utwór Mozarta. Pochodnie migotały i dymiły, a przybywający goście nosili eleganckie stroje, kapelusze z piórami i błyszczące klejnoty.

Rachel i Chris mieli czekać przy pomniku, ale tam Judith ich nie dostrzegła. Rozejrzała się dokoła, spodziewając się ujrzeć ich lada chwila, i w tym momencie podszedł do niej jeden z lokajów z Somerset House.

- Przepraszam, czy pani Callard?

- Tak - Judith spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Polecono mi, bym zaprowadził panią do stolika zarezerwowanego na tarasie.

- Polecono? Kto? - spytała zaskoczona.

- Lord Penventon, madame. Państwo Nansloe już tam są, a teraz zaprowadzę również panią.

Judith stała się nagle czujna. Daniel na pewno by wspomniał, że będą mieli szczęście siedzieć przy jednym z najatrakcyjniejszych stolików. Ale skoro Rachel i Chris już tam byli... Skinęła głową.

- Dobrze.

- Proszę tędy.

Lokaj poprowadził ją do skrzydła budynku nad rzeką, a stamtąd na taras biegnący przez całą frontową fasadę. Taras wspierał się na majestatycznej arkadzie osłaniającej nabrzeże, oświetlone dziś równie rześmiście jak sam taras. Tłok był ogromny, a służba roznosiła tace ze schłodzonym szampanem, który pan domu zamówił, nie szczędząc pieniędzy żony. Orkiestra grała w pełnym składzie, ale z trudem przebijała się przez gwar rozmów gości. Taras oświetlały rozwieszane nad nim latarnie umocowane do słupków balustrady. Fajerwerki planowano odpalać z barek cumujących na Tamizie. Mieli je obserwować nie tylko zaproszeni goście - wielu londyńczyków zajęło miejsca w łodziach, na brzegu Tamizy, a jeszcze więcej ludzi wychylało się z okien.

Judith została przeprowadzona przez tłum na koniec tarasu, gdzie ustawiono stoliki dla najbardziej uprzywilejowanych gości. Ten, który przypadł Danielowi, stał

w rogu najbliższej Tamizy. Kiedy tam dotarła, Chris wstał, by podsunąć jej krzesło stojące pod bardzo jasną i ozdobną złotą latarnią.

- To twoje miejsce, Judith. Widzisz? Tu jest karta z twoim nazwiskiem.

Usiadła zaintrygowana.

- Czy któreś z was wiedziało o tym stoliku? - spytała. Potrząsnęli głowami.

- Nic a nic - powiedział Chris, dając znak lokajowi, by przyniósł szampan, i z powrotem siadając na krześle.

Rachel, która wyglądała uroczo w atłasowej sukni, harmonizującej z nią opasce na włosach i białej pelerynce z łabędziego puchu narzuconej na ramiona, nie miała żadnych zastrzeżeń.

- Jakie to ma znaczenie? Po prostu cudowna niespodzianka, za którą uściskam Daniela, gdy tu przyjdzie.

Judith uśmiechnęła się.

- Udało mu się, jak widać, utrzymać to w tajemnicy. Zobaczcie, ile zazdrosnych spojrzeń przyciągamy. Wydaje mi się, że lord i lady Aylesworth nie mają miejsc. Ona patrzy na nas tak morderczym wzrokiem, że prawie czuję ostrze w piersi.

Minęło następne pół godziny pogawędki. Judith i Rachel świetnie się bawiły, krytykując strój niemal każdej damy. Później Rachel wyrzała na przycumowane barki.

- Mam nadzieję, że Daniel zdąży. Wygląda na to, że pokaz zaraz się zacznie.

Na barkach rzeczywiście dużo się działo. Mężczyźni z zapalonymi świeczkami podpływali do drewnianej konstrukcji przygotowanej do odpalenia pierwszych fajerwerków. Było już za późno, by Daniel zdążył na początek spektaklu. Zewsząd podniosły się radosne okrzyki, gdy przytknięto świeczki do starannie przygotowanych zapalników. Tłum na tarasie zafalował w oczekiwaniu i każdy próbował się dostać jak najbliżej barierki.

Judith mogła siedzieć, ale jakaś siła kazała jej wstać. Zaciśnęła dłoń na słupie latarni, gdy pierwsze rakiety wzbiły się w nocne niebo. Błyszczące iskierki rozsypały się po aksamitnej czerni i publiczność zaczęła klaskać z radości. Potem były kaskady, wirujące koła, ognie rzymskie i fontanny tryskające, strzelające i wybuchające nad rzeką. Dym snuł się, światła odbijały w wodzie, a uwaga wszystkich była skupiona na wspaniałym widowisku.

Daniel pojawił się w końcu i Judith uśmiechnęła się, gdy stanął tuż za nią i objął ją w pasie tak dyskretnie, że tylko Rachel i Chris to zauważyli.

- Przepraszam za spóźnienie. Nikt nie mówi tak długo jak politycy - szepnął, zbliżając wargi do jej ucha tak, by mogła go usłyszeć.

- Czy wolno ci rozmawiać ze mną o zebraniu?

- Nie sądzę, żebyś chciała to usłyszeć. Odwróciła głowę.

- Bella?

- W głównej mierze - przyznał.

- Już przyjechała? Potrząsnął głową.

- Nie. Przynajmniej nic o tym nie wiadomo. Nie było o niej mowy, odkąd przyjęła kontrakt Goulda. - Uśmiechnął się. - Nie musisz się jej obawiać, obiecuję.

Spojrzała znowu na sztuczne ognie i lekko się o niego oparła.

- Czy przyptynęłaś rzeką? - spytała.

- Tak. Jest właśnie odpływ, więc nie zabrało to dużo czasu - przynajmniej nie tyle, ile przejazd ulicami. - Zapatrzył się w szczególnie efektowny wybuch lśniący feerią barw, które odbijały się oślepiającym blaskiem w Tamizie. - Powiedz mi, jak wam się udało zdobyć stolik? - zapytał.

Spojrzała na niego za zdumieniem.

- Przecież ty go zarezerwowałaś, a przynajmniej tak nam powiedziano.

- Ja? Robiłem co mogłem, ale było za późno, wszystkie były już zamówione.

Chris usłyszał ich rozmowę.

- Ty n i e zarezerwowałaś stolika?

- Chciałbym móc przypisać sobie tę zasługę, lecz nic mi o tym nie wiadomo.

Judith powiedziała mu, że lokaj wymienił jego nazwisko.

- Na pewno powiedział, że to twój stolik i popatrz - tu są karty z naszymi nazwiskami.

W tej samej chwili przyprowadzono do nich następną grupkę spóźnialskich - lorda i lady Holland we własnych osobach z dwojgiem przyjaciół, którzy okazali swe niezadowolenie intruzom siedzącym przy i c h stoliku. Lord Holland, nowy minister gabinetu, a przy tym siostrzeniec pana Foxa, był zakłopotany, lecz jego żona nastroszyła się tak, jak tylko ona potrafiła.

- Co to ma znaczyć? - spytała władcym tonem; fajerwerki nadawały jej twarzy zielonkawy odcień.

Daniel wtrącił się, chcąc zapobiec sprzeczce.

- Lady Holland, obawiam się, że ktoś nam spłatał figla. - Wyjaśnił, co się stało. - Oczywiście natychmiast zwolnimy stolik - dodał.

- Tak myślę - odparła lodowato. - Nie rozumiem, czemu ktoś uznał to za dobry żart. Ja też nie, pomyślał z niepokojem Daniel, gdyż rzekomy dowcip wydał mu się działaniem bardzo przemyślanym i celowym.

Judith także poczuła niepokój, obserwując wyraz jego twarzy. Uczucie to ustąpiło miejsca przerażeniu, gdy zobaczyła ciotkę Nicholls. Duch nakazał jej skulić się i ukryć. Nie potrzebowała ponownej zachęty. Zniżyła się, jakby nagle ugięły się pod nią kolana, i przykucnęła za balustradą.

Lady Holland spojrzała na nią za zdumieniem.

- Czy coś panią boli? - zapytała chłodno.

Wtedy ku ogólnej zgrozie latarnia tuż nad Judith eksplodowała, zamieniając się w odłamki fruującego szkła. Judith krzyknęła i wycofała się na czworakach, ukazując się przez sekundę nad balustradą. Wtedy rozleciał się słup latarni, rozsiewając wokół szczątki drewna. Na tarasie rozległy się okrzyki przerażenia, a sztuczne ognie zeszyły na drugi plan wobec wypadków rozgrywających się przy narożnym stoliku.

Daniel pojął szybko, co się stało, i zmusił Judith, by przywarła do podłogi.

- Nie ruszaj się, ktoś strzela do ciebie! - szepnął i wychylił się przez balustradę w nadziei, że zobaczy, kto to jest. Na wodzie było tyle łodzi, a fajerwerki robiły tak wiele hałasu, że nikt nawet nie zauważył próby zamachu. Tylko Daniel dostrzegł kilkumetrową łódź kierującą się w stronę wielkiego łuku w środku arkady podtrzymującej taras. Miała baldachim na dziobie i zaledwie jednego pasażera - chudego mężczyznę, który spojrzał w górę, nim łódź znikła pod tarasem. To był Ferron!

Daniel pociągnął Judith za rękę, postawił ją na nogi i pospieszył z nią do wnętrza budynku, zostawiając skonsternowanych Rachel i Chrisa w towarzystwie Hollandów i ich przyjaciół. Wyrwał świecznik z rąk zaskoczonego lokaja i pociągnął Judith do opuszczonej poczekalni od strony dziedzińca.

- Ferron powrócił i zaraz wysiądzie na brzeg. Muszę dopilnować, żeby nie uciekł. Zaczekaj tutaj, rozumiesz? Zaciągnij zasłony w oknie i zablokuj klamkę krzesłem. Nie otwieraj nikomu oprócz mnie.

- Ale... są drugie drzwi! - I tylko jedno krzesło, pomyślała. Sprawdził je szybko.

- Zamknięte na klucz. Musisz pilnować tylko tych, którymi weszliśmy.

Była tak wstrząśnięta, że nie miała siły się z nim spierać. Wcisnęła jej świecznik do rąk i zamknęła drzwi. Postawiła światło na podłodze i pospiesznie zaciągnęła zasłony, żeby nikt nie dostrzegł jej z dziedzińca, po czym podsunęła krzesło pod klamkę. Dopiero wtedy rozejrzała się po małym pokoiku. Był pomalowany na niebiesko i prawie pusty -znajdowały się tam tylko krzesło i kominek ozdobiony gzymsem z białego marmuru. Wiedziona ciekawością, Judith schyliła się, by popatrzeć przez dziurkę od klucza drugich drzwi. Nic to jednak nie dało, klucz tkwiący w zamku z drugiej strony zasłaniał widok na przyległy pokój.

Minęło kilka minut. Judith wiedziała, że Daniel wszczął alarm; do jej uszu docierały krzyki i tupot nóg. Wyjrzała przez szparę w zasłonach na dziedzińiec, na którym panowało straszne zamieszanie - lokaje i inni pracownicy Somerset House próbowali znaleźć nieuchwytnego Ferrona. Nie wiedziała, jak długo czeka - prawdopodobnie było to tylko parę minut, ale wydłużyły jej się w co najmniej pół godziny. Zastanawiała się, czy Daniel powiedział Rachel i Chrisowi, gdzie ona jest.

Pokaz sztucznych ogni już się skończył i goście zaczęli wychodzić, a on jeszcze nie wracał.

Na zewnątrz zrobiło się cicho i wtedy usłyszała jakiś odgłos w pokoju obok. Ktoś tam był! Nerwowo łapała oddech, gdy tymczasem ktoś zbliżał się do drzwi i sięgał po klucz! Przerazona szarpnęła krzesło blokujące klamkę i wybiegła na dziedziniec, gdzie swąd sztucznych ogni unosił się w powietrzu, a pochodnie wciąż jasno migotały.

W wejściu do westybulu obejrzała się. Wysoki, chudy mężczyzna rozsunął zasłony poczekalni i wyglądał na zewnątrz. Zgasił świecznik i ledwie było go widać w świetle pochodni, ale była pewna, że to Ferron. Ogarnięta paniką wybiegła na ulicę. Kostka znów ją rozboleła i myślała tylko o tym, by jak najszybciej wrócić do Elmleigh. Trudno było jej odnaleźć w sznurze pojazdów powóz, którym przyjechała, więc pobiegła na najbliższy postój. Po chwili jechała już do domu. Kiedy powóz skręci w uliczki Elmleigh, zobaczyła zdumiona, że przed jej domem zatrzymuje się kareta pocztowa.

Zaintrygowana odsunęła wypaczone okienko i wyjrzała na zewnątrz. Przed domem zawsze paliła się lampa i patrząc w jej świetle na pojazd, Judith uświadomiła sobie, że już go gdzieś widziała. Potem przypomniała sobie, że właśnie tym powozem odjeżdżała z Danielem spod hotelu Green Bank. A więc Jamie przyjechał do Anglii wcześniej, niż się spodziewała! Poczła radość w sercu i wyskoczyła z powozu w chwili, gdy się zatrzymał.

Drzwi karety też się otworzyły, ale ku przerażeniu Judith wyszła z nich Bella Barnardi.

---

---

## ROZDZIAŁ 22

Woznica otrzymał zapłatę z góry na Strandzie, więc nie tracił czasu w Elmleigh. Zawrócił zmęczonego konia i odjechał, a koła chrzęściły na zwirowanej alejce.

Bella patrzyła, jak się oddala.

- Mmm, cóż za elegancki pojazd - mruknęła ironicznie po francusku. Judith dobrze zapamiętała ten głos.

Primadonna miała na sobie płaszcz podróżny szmaragdowego koloru z podszewką z szeleszczącej tafty. Spod niego widać było skrawek sukni z białego jedwabiu zdobionej mnóstwem falbanek i szmaragdowe pantofelki, które z całą pewnością pochodziły z Paryża. Zdjęta kaptur płaszcza, odsłaniając modną fryzurę, i ponownie przemówiła po francusku:

- Znów się spotykamy, pani Callard.

- Na to wygląda, madame - odpowiedziała jej Judith w tym samym języku, choć z angielskim akcentem. Mówiła spokojnie, mimo że w głowie miała prawdziwą gonitwę myśli. Jakie jeszcze niespodzianki szykuje ta koszmarna noc? To nie mógł być przypadek, że primadonna przyjechała tutaj tuż po próbie zamachu w Somerset House. Jeśli istniał jakiś związek między tymi zdarzeniami, a tego Judith była niemal pewna, może ta wizyta nie była taka niewinna. Może Bella przyjechała, by dokończyć to, co zaczął Ferron? Czy była to niemądra myśl? Bella wyglądała, jakby przybyła wprost z Falmouth, ale równie dobrze mogła być najpierw w Somerset House. Wiedziała o Elmleigh i jeśli dowiedziała się również, że strzały Ferrona chybiły celu... Głos Belli przerwał jej gorączkowe rozmyślenia.

- Nie ucieszyła się pani na mój widok, pani Callard.

- Bo pani nie lubię - odpowiedziała Judith, wciąż zachowując panowanie nad sobą.

- Zapewniam panią, że z wzajemnością.

Drzwi domu otworzyły się i stanął w nich lokaj. Jego obecność dodała Judith odwagi i pewności siebie.

- Czy pani wizyta ma jakiś cel? - spytała, gotowa stać tu całą noc, jeśli będzie trzeba, nie zamierzała bowiem wpuścić Belli za próg.

- W rzeczy samej, moja droga, ale chyba nie będziemy o tym rozmawiać w obecności służby.

- W takim razie wcale nie porozmawiamy, bo nie zamierzam zaprosić pani pod swój dach.

- A szkoda, przecież obie należymy do Daniela, prawda? Tyle chciałabym pani o nim powiedzieć.

Judith cieszyła się, że noc skrywa rumieniec, który wypłynął na jej policzki.

- Chyba nic, o czym bym już nie wiedziała, madame Barnardi.

W głosie Belli zadźwięczał śmiech.

- Tak pani myśli? Och, moja droga, jakie naiwne są Angielki.

- Jeżeli przyszła pani bawić się w kotka i myszkę, chętnie panią tu zostawię. Może pani ostrzyć pazurki na kole karety. - Judith uniosła suknię i chciała wejść do domu, lecz zapomniała o kostce, którą nadwerżyła, uciekając z Somerset House. Syknęła z bólu i zachwiała się.

Służący pospieszył jej z pomocą, lecz Bella była szybsza. Judith ledwo zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, gdy śpiewaczka, teraz uosobienie troski i życzliwości, podtrzymała ją pewną ręką w talii i poleciła lokajowi zaprowadzić panią do domu. Judith weszła z jego pomocą do salonu i położyła się ostrożnie na kanapie w zielono-złote pasy. Bella uklękała przed nią.

- Co się stało, moja droga? - spytała afektowanym głosem. Lokaj wiedział, co robić.

- Pani Callard znów skręciła nogę w kostce, madame. Przyniosę lód.

Gdy oddalił się pospiesznie, Bella przestała udawać. Wstała i popatrzyła na Judith z nienawiścią.

- Cóż, moja droga, jestem tutaj, w samym środku twego zacisznego gniazdka.

- I jesteśmy tu same, więc niech pani powie, co ma do powiedzenia, i skończmy już z tym. - Judith nie bała się, była pewna, że ciocia Nicholls nad nią czuwa.

- Co mam do powiedzenia? Jakże to miłe. Cóż, radzę pani tu i teraz zwolnić pani lorda Penventona ze zobowiązania wobec pani.

Judith spojrzała jej prosto w oczy.

- Zobowiązania?

- Zaręczyn.

- O, więc już pani o tym słyszała? Mieszkam w Anglii, jak pani widzi. Pochlebia mi, że taka wiadomość dotarła aż do Saint-Cloud. Ale straciła pani czas, przyjeżdżając do mnie, bo nie było żadnych zaręczyn.

- Nie było zaręczyn? - W spojrzeniu śpiewaczki pojawił się cień niepewności.

- Daniel i ja jesteśmy przyjaciółmi, to wszystko. Obawiam się, że pani źródło informacji jest zawodne.

- Moje źródło jest bez zarzutu - odpowiedziała Bella. - Jak widać nie - odparła Judith. - Kto przekazał pani taką wiadomość?

- To nie pani sprawa.

Judith wzruszyła ramionami.

- Niech więc pani dalej wierzy we wszystko, co jej mówią. Nigdy nie sądziłam, że jest pani taka naiwna.

Bellę poniósł temperament.

- Radzę uważać. Nie lubię, gdy się mnie obraża.
- Wiem, bo to, co powiedziałam w Lizbonie, dotknęło panią do tego stopnia, że wsiadła pani na pokład „Rekina”, by mnie ścigać. - To był niecelny strzał. Wbrew oczekiwaniom Judith twarz Belli wyrażała prawdziwe zaskoczenie.
- Kiedy rozstałyśmy się w Lizbonie, pojechałam do Madrytu. Jeśli widziała pani „Rekina”, nie miało to żadnego związku ze mną.
- Słyszałam pani zegarek. Bella roześmiała się.
- Mój zegarek? O nie, moja droga, nie mój. Judith nie uwierzyła jej.
- I jak przypuszczam, nie miała pani nic wspólnego z zajściami w panoramie i Somerset House?

Bella znów spojrzała na nią nierozumiejącym wzrokiem.

- Nie wiem, o czym my mówimy, pani Callard. Przyjechałam tutaj prosto z Falmouth.

Jej reakcja była tak szczerą, że Judith pomyślała, iż Bella istotnie nie uczestniczyła w zamachach na jej życie. Może wieczorna wizyta śpiewaczki rzeczywiście była zbiegiem okoliczności...

- Wygląda pani na zaskoczoną, moja droga - zauważyła Bella. - Czy przypisuje mi pani każde przestępstwo popełnione w Anglii?
- Takie podejrzenie przyszło mi do głowy - przyznała Judith.
- Niech pani lepiej nie wypowiada takich myśli publicznie, gdyż użyję brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości przeciw pani.
- A czy użyje pani francuskiego wymiaru sprawiedliwości przeciw Bonapartemu? - Judith nie mogła się powstrzymać od ironii.
- Czy naprawdę jest pani taką ignorantką, by nie okazać szacunku? On jest teraz Napoleonem.
- Może dla pani, ale nie dla większości Brytyjczyków. Dla nas to Bonaparte, choć zyskał trochę w moich oczach, dając jasno do zrozumienia, że nigdy nie zostanie pani cesarzową.

Strzał był celny i Judith miała satysfakcję, gdy Bella odwróciła się, chcąc ukryć złość wywołaną doznany upokorzeniem.

Judith uśmiechnęła się.

- Cóż, niewątpliwie drogo zapłaci za swoją arogancję. Na pewno wie pani o czymś, co on wolałby ukryć, a nawet jeśli nie, wymyśli to pani. Czy nie tak, madame?
- Nie powinna pani sądzić innych według siebie, pani Callard.

Bella spojrzała jej w oczy, znów opanowana, ale w tej chwili wrócił lokaj. Przyniósł mały płócienny woreczek z lodem, który każdej zimy był wycinany z granicznego



strumienia i przechowywany w słomie w głębokiej piwnicy w Elmleigh, gdzie stała niska temperatura pozwalała go zachować w niezmiennym stanie.

Zawahał się, czy położyć zimny kompres na kostkę swojej pani, a wtedy Judith uśmiechnęła się i powiedziała:

- W porządku, James, madame Barnardi się tym zajmie. Proszę podać jej woreczek. O, i przynieść herbatę. Nasz gość z pewnością zechce wypić filiżankę ulubionego napoju Anglików.

- Tak, proszę pani. - Lokaj podał woreczek Belli, która była zbyt zaskoczona, żeby odmówić, ale gdy tylko zamknęły się drzwi, cisnęła go w ręce Judith.

- Niech się pani sama zajmie swoją kostką, pani Callard.

- Ależ pani potrafi być nieprzyjemna - mruknęła Judith, przykładając lód do obolałej nogi.

- Jeszcze się pani dowie, jak bardzo nieprzyjemna, jeśli się okaże, że mnie pani okłamała - odpowiedziała Bella. - Jeżeli pani i Daniel jesteście więcej niż przyjaciółmi, muszę o tym wiedzieć natychmiast.

Więc zastanawiasz się, czy wyjawić sekrety Napoleona, czy nie? Cóż, nie pomogę ci w twojej grze. Judith nawet nie drgnęła powieką.

- Powiedziałam już pani, jak jest, i choć nie zasługuje pani na moją życzliwość, dodam jeszcze, że nie jest związany z nikim innym. Rewir wędkarski jest wolny - może pani złapać Penventona na haczyk. A jeśli pani, hmm, źródło myli się we wszystkim, powiem jeszcze, że Daniel mieszka na Park Lane dokładnie naprzeciw Grosvenor Gate. To piękny dom z zielonymi bramami. Nie można go przeoczyć.

- Dlaczego pani mi to mówi?

- Bo nie dbam o to, czy Daniel weźmie panią do łóżka, czy nie. Pani przesadna zazdrość nie ma podstaw. Nie jestem pani rywalką wbrew temu, co pani sądzi. Ach, tak, pocałowaliśmy się raz czy dwa na Outra Banda, ale niezobowiązująco - takie pieszczoty na wspomnienie dawnych czasów. To się więcej nie powtórzy. Może powinnam pójść w pani ślady i usidlić na przykład księcia Walii? Jego małżeństwo przeżywa teraz głęboki kryzys. Czy sądzi pani, że mogłabym zostać księżną Walii?

- Jeżeli chce się pani związać z tym tłustym bufonem, proszę spróbować - odparła cierpko Bella, ale wydawało się, że zaczyna wierzyć rywalce.

Judith też miała taką nadzieję.

- Tłusty bufon? Tak, chyba ma pani rację.

W tej samej chwili obie usłyszały powóz jadący alejką z dużą prędkością. O Boże, tylko nie Daniel, pomyślała Judith, obawiając się, że wejdzie tu z czułymi słówkami na ustach i zniszczy misterną sieć kłamstw, którą właśnie utkała.

Ale to byli Rachel i Chris, którzy domyślili się, że Judith udała się prosto do Elmleigh, i przyjechali sprawdzić, czy jest bezpieczna. Weszli do salonu, a Rachel podbiegła do kanapy.

-Judith! Czy Jamie już wrócił? - krzyknęła i stanęła jak wryta, widząc Bellę. - O... proszę wybaczyć, ja... myślałam...

Judith popatrzyła na przyjaciółkę porozumiewawczo.

- Pozwól mi przedstawić madame Bellę Barnardi - powiedziała - którą miałam szczęście poznać w Lizbonie, a teraz zaszczyła mnie swymi odwiedzinami w drodze z Falmouth. Bella - czy mogę się tak do ciebie zwracać? -oto moja najlepsza przyjaciółka pani Nansloe i jej mąż.

Chris z kamienną twarzą pocałował Bellę w rękę.

- Madame Barnardi - mruknął.

- Panie Nansloe.

Rachel udawała zachwyconą.

- Madame Barnardi? Ta sławna primadonna? Och, jaki to zaszczyt panią poznać! - wykrzyknęła. - Tak zazdrościłam przyjaciółce, gdy się dowiedziałam, że spotkała panią w Portugalii. Czy to prawda, że ma pani śpiewać w King's Theatre? Błagam, niech pani powie, że tak!

- To prawda, pani Nansloe - odrzekła Bella, która wyraźnie połknęła pochlebstwo. - Wystąpię po raz pierwszy tuż przed świętami. Będę śpiewać w „Śmierci Semiramidy” Portogallo.

- Naprawdę? Och, uwielbiam tę operę - szczebiotała Rachel, z premedytacją udając idiotkę. - Obawiam się, że kierownictwo Theatre Royal zdrzy ze strachu.

- Tak? - Bella zmarszczyła brwi. Co ta głupawa istotka ma na myśli?

- Bo mają tylko panią Storace w tym sezonie, w „Oblężeniu Belgradu” - wyjaśniła Rachel.

Nozdrza Belli zadrgały.

- Czy chcą wystawić przeciw mnie jakąś przebrzmiałą gwiazdę teatryku buffo? Storace jest już stara i najlepsze lata ma za sobą.

- Judith pomyślała, że to akurat nie było w porządku wobec madame Storace, która miała dopiero czterdzieści lat; prawdą było natomiast, że „Oblężenie Belgradu” to mierna opera, a pani Storace nie ma szans w rywalizacji z Bellą w „Śmierci Semiramidy”.

Bella pogardliwie zmarszczyła nos.

- Nie znam tego „Oblężenia Belgradu”, ale założę się, że jest słabe. Tak jak cała angielska opera. Cóż, miło było się poznać, ale na mnie już czas. Droga z Falmouth była bardzo długa, a podróż z Morlaix wprost koszmarna.

Morlaix? Macierzysty port „Rekina”, który znajdował się w Bretanii, skąd pochodził również Louis O'Reilly? Judith chętnie by wybadła, czy Bella rzeczywiście stamtąd przyjechała, ale primadonna już wychodziła. Chris otworzył jej drzwi do salonu, a lokaj towarzyszył w drodze do karety, która wkrótce odjechała, przypuszczalnie do Park Lane. Judith zwróciła się niespokojnie do Rachel.

- Gdzie jest Daniel?
  - Tutaj - odpowiedział, stając w progu.
- 

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 23

Chris taktownie poprowadził Rachel do drzwi.

- Pojedziemy już do domu. Myślę, że Rachel miała dziś dość emocji jak na jej stan.
- Oczywiście - przytaknął Daniel. - Odwiedzę was jutro i wszystko opowiem.

Chris skinął głową, a gdy drzwi zamknęły się za nimi, Daniel usiadł na sofie obok Judith i porwał ją w ramiona. Przytuliła się do niego i pomyślała, że dałaby wszystko, by nie musieli ukrywać swej miłości przed światem i mogli czuć się bezpiecznie. Ale los rzucił na nich klątwę. Przeszłość była stracona, teraźniejszość pełna zmartwień, za to przyszłość... och, przyszłość. Los chyba nie będzie taki okrutny, by jej też im odmówić? Nie, nie chciała tak myśleć. Będą razem jako mąż i żona, dzieląc każdy dzień i może ciesząc się dziećmi. Proszę, proszę, niech tak się stanie, modliła się w duchu.

Daniel odsunął się.

- Mamy ważne sprawy do omówienia - powiedział, a widząc kompres na nodze Judith, uklęknął i poprawił go.

Jego dotyk był czuły, a palce ciepłe. Judith przymknęła oczy.

- Nie miałam pojęcia, że tu jesteś.
- I bardzo dobrze. Rozpoznałem karetę, a gdy się dowiedzieliśmy, że zamawiała ją kobieta, wiedziałem, że to musi być Bella. - Uśmiechnął się. - Wysłałem więc posiłki.

Spojrzała na niego.

- Rachel i Chris wiedzieli, że ona tu jest, zanim weszli do pokoju? Cóż, muszę przyznać, że świetnie to ukryli. Myślałam, że zupełnie ich zaskoczył jej widok. - Poszukała jego wzroku. - Ona pojedzie teraz pewnie do twojego domu.

- I zostanie przyjęta - odpowiedział, poprawiając kompres, by chłodził drugą stronę kostki.

- O? - Poczwała lekki niepokój.

- Gdy tylko się dowiedziałem, że mam ją... zachęcić, poinstruowałem służbę, że gdyby zjawiała się w czasie mojej nieobecności, mają ją wpuścić i okazać wszelką uprzejmość aż do mojego powrotu.

- I przygotują dla niej apartament, jak sądzę? Czy też będzie dzielić pokój z tobą? - Cierpki ton głosu Judith zdradził, jak bardzo jest nieszczęśliwa. Wiedziała, że Daniel kocha tylko ją, ale pamiętała też, że on i Bella spędzali razem noce. Łatwo było mu zostać kochankiem śpiewaczki w przeszłości... może być równie łatwo teraz.

- Kochanie, ona nie zatrzyma się na noc u mnie, lecz w hotelu Nerot na King Street.

- Na pewno będzie przeciwna takiemu rozwiązaniu. - A ja równie mocno się temu przeciwstawię. Obiecałem ci coś, Judith, i dotrzymam tego.

Judith bała się spojrzeć mu w oczy i wołała już nie ciągnąć tego wątku.

-Ja... dobrze odegrałam dziś swoją rolę. Przynajmniej wtedy, gdy stanęłam z Semiramidą twarzą w twarz. Może nie przekonałam jej do końca, że ty i ja jesteśmy tylko starymi przyjaciółmi, ale na pewno dopuszcza taką możliwość.

-Udało jej się znów uśmiechnąć. - Co się zdarzyło w Somerset House po moim odejściu? - spytała.

- Zanim ci odpowiem, chcę się dowiedzieć, czemu mnie nie posłuchałaś i wyszłaś sama? I dlaczego wynajęłaś jakiś parszywy powóz, skoro twój czekał w pobliżu?

Kiedy wyjaśniła, co się stało, spytała:

- Czy sądzisz, że to Ferron wszedł do poczekalni?

- To możliwe, choć mało prawdopodobne. Rozpętałem taki pościg w całym Somerset House, że pewnie uciekł do tego czasu. Nie sądzę, że podszedłby do drzwi i spokojnie wypróbował klucz. To raczej był tropiący go lokaj.

- To dlaczego zgasił świece, nim rozsunął zasłony? - dociekała.

Daniel zawahał się.

- Cóż, nie mam na to prostej odpowiedzi. Tak czy inaczej, nic specjalnego się nie wydarzyło po twoim odjeździe. Kazałem dokładnie przeszukać budynek, ale nigdzie nie znaleziono śladu Ferrona. Za to w łodzi był na pewno on.

- I na pewno strzelał do mnie?

- O tak. Wystrzały utonęły w ogólnym hałasie. Pierwszy padł na ułamek sekundy przed tym, jak skryłaś się za balustradą, i trafiłby ciebie w kark, gdybyś stała. Drugi wtedy, gdy morderca zauważył, że próbujesz się wycofać. Cała sprawa ze stolikiem i kartami rezerwacji służyła temu, żeby zwabić cię w takie miejsce, gdzie byłabyś wyraźnie oświetlona przez latarnię. Lokaj sądził, że działa w dobrej wierze, a Holendowie o mało nie zrezygnowali z udziału w imprezie. List, a wraz z nim karty, dostarczono do Somerset House rzekomo z Holland House. Dowiedziałem się od lorda Hollanda, iż spóźnili się, bo otrzymali fałszywą wiadomość, że mają wcześniej wstąpić do lorda Grenville'a. To była sprytna robota, Ferron nie przygotował sam tego zamachu. Uprzedzę twoje pytanie: nie sądzę, by maczała w tym palce Bella.

- Nie zamierzałam tego sugerować - odpowiedziała Judith - bo ona nie wiedziała, o czym mówię, gdy wspomniałam o panoramie i Somerset House. Zaprzeczyła też, że była na pokładzie „Rekina”, i twierdziła, że nie jej zegarek słyszałam. Ale wiesz co... Jestem prawie pewna, że ona wie, czyj to zegarek. Wspomniała też, że przyłynęła do Falmouth z Morlaix. To nie jest typowa trasa, prawda?

- Nie jest - przyznał - ale skoro musiała wyjechać bez paszportu, bo przecież Bonaparte zakazał jej opuszczać Saint-Cloud, pewnie nie miała innej możliwości.

- Może kogoś tam zna? Daniel znów się uśmiechnął.  
- Może stamtąd pochodzi? Judith wzruszyła ramionami.  
- Dlaczego nie?  
- Trudno to wykluczyć, więc możesz mieć rację, podejrzewając, że O'Reilly znał ją z Morlaix.

- Lucien Moody także?

- To też możliwe. Jednak niezależnie od tego, czy wszyscy są z tej samej ulicy, wydaje się, że to nie Bella stoi za próbą zamachu na ciebie. Źródłem zagrożenia są władze francuskie. - Odsunął zabłąkany kosmyk włosów z twarzy ukochanej. - Gdybyś w tamtym momencie nie przykucnęła... A właściwie czemu to zrobiłaś? To wyglądało tak, jakbyś wiedziała, co się zdarzy.

Judith przygryzła wargę na myśl o tym, że będzie musiała teraz wyznać.

- To nie ja wiedziałam, tylko ciocia Nicholls.

- Ciocia Nicholls. - Zmienił pozycję i wpatrywał się w nią z uwagą, bo wiedział doskonale, że ciotka Judith zmarła kilka lat temu. - Czy jest coś, o czym powinnaś mi powiedzieć? - zapytał.

Poczuła się winna.

- Tak. Trochę się tego wstydzę, więc wolałam nic nie mówić. Widzisz, ukazała mi się w dzień pikniku i...

- Ukazała ci się?

- Powiedzmy, że objawiła. - Judith poczerwieniała. -Wiem, że uznasz mnie za wariatkę, ale to prawda. Dała mi wtedy znak, bym odeszła od pinii, w czasie rejsu, żebym odsunęła się od okna, a w panoramie ostrzegła przed Ferronem stojącym za drzwiami. Dzisiaj kazała mi przykucnąć, więc to zrobiłam. Zawsze jej słucham, ona ukazuje się po to, by ratować mi życie. Czuwa nade mną.

- Masz ducha opiekuńczego? Cóż, to wyjaśnia wiele. Znów się zarumieniła.

- Wiem, że już moja więź z Jamiem jest dość kłopotliwa, ale widzenie duchów czyni ze mnie osobę trochę... hm... osobliwą.

Roześmiał się.

- Powiedziałbym raczej, że jesteś nadwrażliwą, kochanie, to wszystko. I nie zmieniłbym jednego włosa na twojej czarującej główce, więc nie myśl, proszę, że będę szukał egzorcysty dla ciebie czy cioci.

Judith uspokojona skierowała rozmowę na inne tory.

- Jeżeli Bella nie stoi za tym, co mi się przytrafiło, wszystko zaczęło się od tej nieszczęsnej ulotki. Wracamy zatem do punktu wyjścia.

- Być może. - Wstał z podłogi i usiadł koło niej. - Powiedzmy sobie szczerze, że ta ulotka to tylko jakaś poszlaka, bo w jakiś sposób powiązała cię z O'Reillym tamtej nocy na Rua de Calvario. Poza tym nie mamy nic. Fakt, że zabili O'Reilly'ego i

próbowali zrobić to samo z tobą, wskazuje, że uważają cię za ogniwo całej intrygi. Jakkolwiek jest, dzisiejszy wieczór nauczył mnie, że trzeba zadbać o twoje bezpieczeństwo lepiej niż do tej pory. Londyn to nie jest najlepszy pomysł. Fox powiedział mi przed śmiercią, że znalazł pewny adres dla ciebie. Będiesz pod pełną ochroną. Myślę, że czas to rozważyć.

Nie odpowiedziała. Niewiadomo skąd wypęzła niegodziwa, podstępna myśl, że Daniel chce się jej pozbyć z powodu przyjazdu Belli. Uświadomiła sobie ze wstydem, że oskarżając Bellę o zazdrość, nie zauważyła, że sama też nie jest wolna od tego grzechu. Stojąc twarzą w twarz z rywalką, czuła się pewnie, a teraz z jakiegoś powodu tę pewność straciła.

-Judith? - Wziął ją za rękę, skłonił, by na niego spojrzała, i wyczytał w jej oczach odmowę. - Byłoby niemądrze nie wykorzystać takiej okazji. Ferron następnym razem może nie chybić, jak wiesz, lub ciocia Nicholls spóźni się o ułamek sekundy.

- Daniel, nie pozwolę się wypędzić z własnego domu.

- Tylko na pewien czas. Judith, posłuchaj mnie, proszę. Chcę, byś została lady Penventon, co się jednak nie stanie, jeśli wcześniej ustrzelą cię jak kaczkę.

- I to nie ma nic wspólnego z Bellą?

- Z Bellą? - Spojrzał na Judith nierozumiejącym wzrokiem. Dopiero po chwili zaczęło do niego docierać, co ona ma na myśli. - Dobry Boże, nie obawiaj się tego! Zdecydowałem, że musisz zmienić miejsce pobytu na bezpieczniejsze, zanim tu przyjechałem i zobaczyłem Bellę. Rachel to potwierdzi, bo rozmawiałem z nimi o tym po opuszczeniu Somerset House. Judith, powinnaś tak zrobić, bo się o ciebie boję, to wszystko. - Z uczuciem przycisnął jej dłoń do warg.

Ścisnęła jego palce.

- Wybacz mi - szepnęła.

- Nie mam ci nic do wybaczenia. Na twoim miejscu czułbym się tak samo. - Ucałował jej dłoń.

-Ja... pojedę do każdego domu, jaki rząd uzna za odpowiedni.

Wstał z sofy z uczuciem ulgi.

- Jeśli pozwolisz, natychmiast wyślę posłańca do lorda Howicka i zaczekam tu z tobą na odpowiedź

- Ale Bella już chyba jest w Penventon House.

- Niech zaczeka. Wprowadzą ją do różowego salonu, gdzie z pewnością będzie dobrze się bawić, przeszukując moje papiery, które znajdzie w szufladach.

Judith przeraziła się.

- Twoje papiery? Ale... Roześmiał się.

- Nie bój się, najprawdopodobniej znajdzie przysłany przez Chrisa wykaz spraw do załatwienia w Hell Pool i kopię mojego polecenia dla agenta, by zacząć prace

przy kopaniu kanału odwadniającego. Jeśli to ją zainteresuje, może obmyślać działania dywersyjne. - Spoważniał. - Czy byłabyś gotowa przeprowadzić się jeszcze dzisiaj?

- Czy mam jakiś wybór?

- Właściwie nie - przyznał.

- Więc wychodzi na to, że muszę być gotowa. Wstał i przeszedł z zapalonym świecznikiem do małej biblioteki, która znajdowała się tuż obok salonu. Usiadł przy biurku i zdawało się, że minęła tylko chwila, a już posypywał atrament piaskiem i rozgrzewał wosk do pieczęci. Po chwili przywołał dzwonkiem lokaja.

- Wyślij z tym umyślnego do lorda Howicka na Berkeley Square. Wiem, że jego lordowska mość teraz tam jest. Niech posłaniec mu to odda do rąk własnych i powie, że uważam to za sprawę bardzo pilną.

- Tak, milordzie.

- I czekam na odpowiedź - dodał Daniel.

- Dopilnuję tego, milordzie. Czy to wszystko?

- Nie. Powiedz pokojówce pani Callard, że jej pani dziś w nocy przeprowadza się do innego domu.

- Dziś w nocy? - Lokaj zamrugnął oczami.

- Zgadza się: Niech spakuje jej ubrania i rzeczy osobiste na kilka dni, potem może będzie trzeba ich więcej. Bagaże mają być zniesione do kuchennego wyjścia.

- Tak, milordzie.

- Więc zajmij się tym.

- Milordzie. - Służący ukłonił się i wyszedł, a Daniel wstał od biurka i wrócił do salonu. Zamknął za sobą drzwi biblioteki na' klucz, podobnie jak do wejściowego hallu, zanim wrócił do Judith.

-Jak twoja kostka?

- Moja kostka? Zupełnie o niej zapomniałam. Masz talent do robienia okładów, sir.

- A jeszcze większy do miłości i przysięgam, że udowodnię to teraz - powiedział cicho i zaczął zdejmować płaszcz.

Krew popłynęła szybciej w jej żyłach.

- Czy weźmiesz mnie siłą, sir?

- Miałem nadzieję, że zniewolimy się nawzajem - odrzekł figlarnie, rzucając kamizelkę na podłogę koło płaszcza.

- O, z pewnością, milordzie - szepnęła, a jej oczy błyszczały pożądaniem, gdy zdejmował koszulę.

O świcie niepozorny wóz dostawczy wyruszył z Schomberg House do Pall Mall, siedziby firmy Harding i Howell, zajmującej się sprzedażą detaliczną towarów luksusowych, akcesoriów i umeblowania. Niezauważony wśród ulicznego ruchu



stolicy, pojechał na zachód do Elmleigh i stanął za domem, osłonięty przez mur dziedzińca, budynki gospodarcze i gęsty laurowy żywopłot. W parę minut później pojawił się znów na ulicy: tym razem z Judith, jej pokojówką i bagażami ukrytymi w środku. Nadal jadąc bez pośpiechu, wrócił do Schomberg House, gdzie przekazał swój cenny ładunek drugiemu powozowi, który wyjechał z Londynu w kierunku północnym. Po długiej wspinaczce do Hampstead pojazdów zatrzymał się w zaułku za New Pelham Crescent, ulicą z szeregiem ładnych kamienic dominujących we wspaniałej panoramie Londynu. W pobliżu nie było nikogo, gdy Judith i Irene szły pospiesznie przez otoczony murem ogród z kwitnącymi astrami i chryzantemami. Po chwili obie kobiety były już w środku.

Judith stała w hallu, podczas gdy służba wносиła pospiesznie jej bagaże na piętro. Hall był nieprzytulny -biało-czerwone płytki na podłodze, ciemny stół pod wypłowiałą beżową ścianą i zegar szafkowy, który tykał nierówno. Łzy zapiekły ją pod powiekami, gdy uświadomiła sobie, że Daniel jest teraz w Park Lane z Bellą. To prawda, że gdy trzymał w ramionach ją, Judith, szeptał słowa miłości, ale miała świadomość, że Bella Barnardi jest jej największym wrogiem... i uosobieniem cielesnej pokusy dla każdego prawdziwego mężczyzny.

---

---

## ROZDZIAŁ 24

Daniel zatrzymał się przed zamkniętymi podwójnymi drzwiami salonu w swoim domu na Park Lane. Nie chciał spotykać się z Bellą, ale musiał to zrobić. Zdecydowanym ruchem otworzył drzwi i wszedł do środka.

Siedziała przy kominku, trzymając smukłą dłoń na obramowaniu ładnego pozłacanego zegara, z przechyloną głową, tak by powitał go jej nieskazitelnie piękny profil. Odwróciła się: jej oczy płonęły w oczekiwaniu, krótki stanik z białego jedwabiu naprężył się na piersiach, gdy westchnęła głęboko z zachwytem, że znowu go widzi. Złoty zegarek, zbyt ciężki przy delikatnym staniku, wisiał na jej szyi na łańcuszku, a diamenty na nim migotały w blasku świateł. Jej czarne włosy, starannie upięte w Elmleigh, teraz były swobodnie ułożone, jakby kruczoczarne loki miały w każdej chwili opaść na ramiona.

Tip parę sekund było arcydziełem choreografii, obliczonej na to, by znów olśnić kochanka urodą.

- Och, Daniel, Daniel! - zawołała radośnie i podbiegła rzucić mu się w ramiona i nastawić usta do pocałunku. Owionął go zapach konwalii, mocny i niespodziewanie prymitywny. W pierwszym odruchu Daniel chciał się cofnąć, ale intuicja kazała mu złożyć pocałunek na wargach Belli. Kobieta jęczała, jakby już doprowadził ją do granic ekstazy, i pieściła gorączkowo jego ciało, lecz gdy próbowała wsunąć palce pod jedwabne spodnie, odsunął się gwałtownie i szybko poprawił ubranie.

- O nie! Raz odtrącony nie wybaczam tak łatwo.

- Odtrącony? Och, mój najdroższy Danielu, nie odtrąciłam cię - zaprotestowała. Jej policzki zarumieniły się, a oczy pociemniały jeszcze bardziej. - Kochaj mnie, proszę, przecież bez ciebie cierpię katusze.

- Nie kłam, moja piękna - skarcił ją - nie spałaś sama od naszego ostatniego spotkania. Sam Bonaparte, nikt inny. Wysoko mierzysz.

Przez chwilę wyglądała na zaskoczoną.

- Czemu wy, Brytyjczycy, wciąż nazywacie go Bonaparte? Uśmiechnął się.

- Bo wiemy, że to go drażni. Wzruszyła ramionami.

- Jesteście dziwnym narodem. - Po chwili uśmiechnęła się. - Cóż, nie zaprzeczę, że zabawiałam się z Napoleonem, nie potrafię żyć bez mężczyzny, ale to nie ugasiło moich uczuć do ciebie.

- Z pewnością czułby się zaszczycony, słysząc te słowa. Pieściła go błyszczącym wzrokiem.

- Zostałabym z nim, gdyby nie był takim marnym kochankiem.
- I gdyby nie zostawił cię w Saint-Cloud, wyjeżdżając w sprawach wojennych - odpowiedział Daniel. Zarumieniła się lekko.
- Zaproponował mi sto tysięcy franków, bym została we Francji. Chciał mnie zatrzymać, by mieć pewność, że będę na niego czekała, kiedy wróci, ale tęskniłam za tobą, najdroższy, i uciekłam stamtąd, jak tylko wyjechał. - Popatrzyła na Daniela z czułością. - I przywiozłam jego tajemnice, Daniel. Specjalnie dla ciebie. Daniel wiedział, jak to rozegrać.
- Jego tajemnice? A cóż to może być takiego? Ulubiona pościel? Sposób parzenia kawy? A może jego czułe punkty? Odęła wargi.
- Drażnisz się ze mną, Daniel, ale wiem o sprawach, o których twój rząd bardzo chciałby usłyszeć. To dotyczy jego planów.
- A jakie to mogą być plany? - zapytał lekkim tonem. Roześmiała się.
- O nie, nie jestem taka głupia. Wiem, że przedstawiam dużą wartość dla Anglii, ale nie zamierzam tanio się sprzedać. Uczynię to na pewnych warunkach.
- Myślałem, że twoje warunki zostały już spełnione.
- Te, które już wymieniłam, owszem. Serce mu zamarło.
- Więc jest coś jeszcze?
- Tylko jeden, ale nie zamierzam ci mówić, jaki. W każdym razie nie teraz. Najpierw muszę mieć pewność, że jesteś ze mną... szczerzy.
- Na pewno już to wiesz. - Starał się nie okazać niechęci, z jaką wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Wyglądało to na czuły gest miłosny, a ona z radością chwyciła jego palce.
- Kochaj mnie, Danielu - błagała. Odsunął się z lekkim uśmiechem.
- Jeszcze nie. Najpierw muszę być pewny, że i ty jesteś ze mną szczerza. Ściągnęła skromnie wargi.
- To taka brytyjska gra? Zemsta zamiast kochania? - Jej głos był głęboki i kuszący, przywołujący pieszczoty, jakim oddawali się w Neapolu i Lizbonie. Była mistrzynią sztuki uwodzenia i umiała wyczarować erotyczne wspomnienia jednym spojrzeniem. Niewiele było rzeczy, których by nie wiedziała o fizycznej rozkoszy, i niewielu mężczyzn, których nie zdołałaby upoić.
- Daniel poczuł działanie jej czaru i odwrócił się.
- Dlaczego mnie nie wpuściłaś ostatniej nocy w Lizbonie? Nie spodziewała się tego pytania.
- Nie wpuściłam cię?
- Odszedłem sprzed twoich drzwi - przypomniał jej.
- Nie było mnie w domu. Znów na nią spojrzął.

- Miałaś być.

- Ja... wezwano mnie niespodziewanie - odpowiedziała niepewnie; ku jego zdziwieniu wyglądała na zupełnie wytrąconą z równowagi. Zaciskając i otwierając dłonie, podeszła do serwantki i zaczęła studiować umieszczoną w niej kolekcję rzadkich nefrytów.

Wiedział, że przypadkiem nawiązał do czegoś, co może być ważne.

- Co ci jest, Bella? Co się stało?

- Stało? Nic. - Spojrzała na niego jasnym wzrokiem i z jeszcze jaśniejszym uśmiechem.

- Nie oszukasz mnie tak łatwo. Co się zdarzyło tamtej nocy w Lizbonie? Kto cię wezwał?

- Nic takiego, naprawdę. Poza tym, że dowiedziałam się od Seruriera, jak niewierny mi byłeś na pikniku z drogą panią Callard.

Dobrze wiedział, że skierowała rozmowę na Judith, chcąc odwrócić jego uwagę.

- Bella, pani Callard nie ma tu nic do rzeczy; powiedz prawdę, jeśli łaska.

- Po prostu spotkałam starego znajomego.

- Byłego kochanka? - spytał. Jej oczy zabłyśły.

- Nie zostałby moim kochankiem, nawet gdyby był jedynym mężczyzną na ziemi! Gardziłam nim, nienawidziłam go tak bardzo, że sama myśl o nim mrozi mi krew w żyłach.

Jej zapalczywość na nowo obudziła ciekawość Daniela.

- Powiedz mi, kto to był.

- To już nie ma znaczenia; nie chcę mówić o swojej przeszłości. Nie istniałam, dopóki nie zostałam żoną Giuseppe Barnardiego. Tamtego dnia się narodziłam, przedtem nie było nic.

Wiedział, że więcej z niej nie wyciągnie, więc postanowił zmienić taktykę.

- Bella, obawiam się, że trudno nam będzie przywrócić dawną zażyłość.

Otworzyła usta.

- Dlaczego?

- Ponieważ staję się dla mnie jasne, że w Lizbonie nie byłem jedynym mężczyzną w twoim łóżku. Kto był jeszcze? Serurier? O tak, nie wątpię, że zaspokajałaś czasami jego żądze - na tyle, by ciągle pragnął więcej.

- A nawet jeśli tak? Czy możesz mi zaręczyć, że nie kochałaś się z cnotliwą panią Callard?

- Moja znajomość z nią nie jest tego rodzaju - skłamał, patrząc Belli prosto w oczy.

- Poza tym nawet gdybym kochał się z nią co noc, twoje związki z Serurierem i Bonapartem nie bardzo dają ci prawo do komentarzy.

Znów wyduła wargi.

- Gniewasz się na mnie, Daniel?

- Dlaczego miałbym się gniewać? - odpowiedział, lekko się z nią drocząc.

Przyjęła to jak oliwną gałązkę i znów do niego podeszła.

- Jeśli tak, mój drogi, to chodźmy na górę. Udowodnię ci, jak bardzo za tobą tęskniłam. - Przysunęła się bliżej, błędząc dłońmi po jego biodrach i pośladkach. - Och, Daniel, tak cię pragnę - szepnęła, przyciągając jego biodra do swoich.

Była tak zmysłowa i kusząca, że jego ciało zareagowało wbrew woli.

- Ach - westchnęła, starając się dosięgnąć jego warg i mocniej przyciskając jego ciało do swego. Nie mógł ukryć podniecenia, a ona ocierała się o niego, oddychając urywanie. Znów westchnęła, jej oczy przypominały ciepły, czarny aksamit. - Weź mnie teraz, tutaj, ukochany - szepnęła. - Odkryj znowu, jakie to cudowne kochać się z Bellą Barnardi.

Poczucie winy ostudziło mimowolny zapach Daniela. Odsunął ją od siebie.

- Nie odzyskasz mnie tak łatwo. Wbrew temu, co mówisz, nie byłoby cię tu teraz, gdyby Bonaparte zabrał cię ze sobą. Do Anglii przywiodła cię zraniona duma, nie miłość do mnie, a przynajmniej na to wygląda. Wszystko we właściwym czasie, być może, ale nie teraz.

Jej wzrok pociemniał ze złości i frustracji.

- Jestem zmęczona po długiej podróży i chcę spać. Poślij, proszę, po służącego, by zaprowadził mnie do mojego pokoju.

- Powóz czeka przy drzwiach - odpowiedział, gdyż zamówił wcześniej pojazd, który miał ją zabrać do hotelu Nerot.

- Powóz?

- Tak. Nie myślałaś chyba, że tak nisko cenię twoją reputację, by pozwolić ci tu zostać? To nie Paryż, Bella. W Londynie reputacja kobiety jest dla niej wszystkim, więc zarezerwowałem dla ciebie najlepszy apartament w hotelu Nerot na King Street w St. James.

Spojrzała chłodno.

- King Street, St. James? Czy to nie tam, gdzie można znaleźć eleganckie domy publiczne? Widzisz? Wiem o Londynie więcej, niż ci się wydaje.

- Na King Street znajdziesz również Almacka, najbardziej ekskluzywny klub w Anglii, więc nie myśl, że chciałem cię obrazić, wybierając hotel. W hotelu Nerot zatrzymuje się najlepsze towarzystwo, jest znany nie tylko z luksusu i komfortu, ale również ze wspaniałego jedzenia. Jestem pewien, że tam będzie ci najlepiej. Wzruszyła ramionami.

- Rozczarowałeś mnie, Daniel. Ale może to prawda, co mówią o Anglikach: brak im romantyzmu i namiętności. Bez południowego słońca, które rozgrzewa krew, jesteście nijacy.

- Pozory myślą - odpowiedział w chwili, gdy zegar na kominku wybijał trzecią nad ranem.

-Jak długo muszę czekać, żeby się o tym przekonać? -spytała, patrząc mu prosto w oczy, jak gdyby wiedziała, że zobaczy w nich nieszczerłość, która wypełniała mu duszę.

-Aż naprawdę zaczniesz mnie pożądać - szepnął, wystarczająco teraz opanowany, by ją przytulić i pocałować w sposób, za którym tęskniła od rozstania w Lizbonie; szorstki, a jednak czuły, namiętny i zaborczy, a zarazem delikatny. Całując Bellę, wyobrażał sobie, że trzyma w ramionach Judith.

Ta chwila musiała zwieść Bellę nadzieją, więc przywarła do niego, oddając pocałunek, jak gdyby chciała wysączyć całą krew z jego warg. Zsunęła rękę do jego pachwiny, pieszcząc go przez jedwabne spodnie. Wargi jej nabrzmiały, oddech stał się ciężki, a piersi naprężyły się w przyptywie pożądania.

Na koniec westchnęła i opadła w jego ramiona, jakby nie miała już siły stać, po czym wysunęła się z jego objęć.

- Tak, Danielu - szepnęła - dałeś mi trochę rozkoszy, czy chciałeś tego, czy nie. Wkrótce zaspokoisz mnie w pełni, nie mam co do tego wątpliwości. Będziesz mnie kochał znowu i znowu, aż zabraknie ci sił, a ja wezmę od ciebie jeszcze więcej. Moje ciało pragnie spełnienia, pożąda ciebie aż do bólu, mój angielski lordzie, i wiem, że ty też wciąż mnie pragniesz. Ale musimy prowadzić tę grę, prawda? Dobrze. Pojadę do hotelu Nerot, ale wiedz, że gdy spotkamy się następnym razem, wejdiesz do mego łóżka, jeśli zechcesz się ode mnie czegoś dowiedzieć o planach Napoleona. - Podeszła do drzwi, a gdy sięgała po klamkę, spytał:

- Kim był ten stary przyjaciel z twojej przeszłości, Bella? Obejrzała się.

- Nie żyje, więc nie ma to już żadnego znaczenia - odpowiedziała i wyszła.

---

---

## ROZDZIAŁ 25

Judith obudziła się następnego ranka w domu w Hampstead o godzinie ósmej. Na dworze było szaro - ciężka jesienna mgła wisiała nad gałęziami jabłoni tuż za oknem sypialni, a powietrze było zimne po raz pierwszy tej jesieni.

Judith zmusiła się, by usiąść, kiedy Irene przyniosła jej poranną herbatę. Owinęła ramiona szalem, ale gdy dotknęła palcami miękkiego kaszmiru, nie widziała już sypialni w Hampstead. Zamiast tego patrzyła na brata spacerującego po forcie Devil's Tongue Battery w Gibraltarze. Słońce lśniło na błękitnej wodzie, szczyt wielkiej skały krył się w chmurach i wszędzie wokół widać było statki. Nie widziała osoby towarzyszącej Jamiemu, tylko jego samego, i słyszała jego śmiech.

*Jeśli dobrze rozumiem, statek pocztowy „Princess Augusta” kapitana St. Aubyna opuści Maltę na początku grudnia i gdy zawinie tutaj w drodze do Falmouth, popłynę nim do Anglii. W tym roku spędzę Boże Narodzenie w Londynie. Siostra będzie mnie rozpieszczać, a ja będę leniuchował, dopóki lord Howick nie wezwie mnie w sprawie nowego stanowiska.*

-Jaką suknię mam dziś przygotować, proszę pani? -Irene stała w nogach łóżka, zaskoczona widokiem swojej pani pogrążonej w śnie na jawie.

Judith otrząsnęła się, próbując zebrać myśli.

- Cóż, nie mam chyba wielkiego wyboru...

- Godzinę temu przywieziono całą pani garderobę - odpowiedziała Irene.

- Naprawdę się pospieszyli - mruknęła Judith, zastanawiając się, jak długo będzie musiała tu zostać. - W takim razie włożę różowo-szarą w paski.

- Dobrze, proszę pani.

W tej samej chwili Chris Nansloe opuszczał Hyde Park po wczesnej porannej przejażdżce. Gęsta mgła zatrzymała w domu wielu jeźdźców, ale on był przyzwyczajony do mgieł kornwalijskiego wybrzeża, więc ta londyńska nie robiła na nim wrażenia. Wszędzie czuć było zapach dymu, a z drzew - wciąż jeszcze zielonych - kapały posępnie krople, gdy jego koń przejeżdżał przez Grosvenor Gate. Musiał go zatrzymać przed Park Lane, bo ulicą pędzono właśnie do Smithfield hałaśliwe stado owiec.

Miał przed sobą Penventon House, własność Daniela, ładną posesję z balkonami otoczonymi kratą z kutego żelaza i fontannami w ogrodzie. Gdy patrzył na budynek, przed wejściem zatrzymał się powóz. To nie był pojazd prywatny, na

drzwiach miał wymalowane jakieś słowa, ale nawet przy swoim dobrym wzroku Chris nie mógł ich odczytać w oparach mgły. Drzwi domu otworzyły się i wyszła z nich kobieta w płaszczu, niosąca małą podróżną torbę. Nie szła spokojnie, lecz spieszyła się do czekającego powozu, jak gdyby bardzo jej zależało na tym, by nikt jej nie widział. Czy to może być Judith? zastanawiał się.

Kobieta doszła do powozu i woźnica otworzył jej drzwi. Wtedy rozpoznał Bellę Barnardi. Serce mu zamarło.

- Och Daniel, Daniel - szepnął, uspokajając tańczącego nerwowo wierzchowca, gdy powóz wyjeżdżał na Park Lane. Teraz mógł odczytać napis: HOTEL NEROT, KING STREET, ST. JAMES'S.

Stado owiec przeszło i Chris przeciął Park Lane, kierując się w stronę Upper Grosvenor Street. Przez chwilę rozważał, czy nie powinien porozmawiać z Danielem: istniało wszak tylko jedno wytłumaczenie obecności Belli w tym miejscu o tak wczesnej porze. Najpierw poradzi się Rachel, postanowił. W końcu Judith Callard jest jej przyjaciółką. Na następnym rogu ulicy chłopiec z gazetami wykrzykiwał poranne tytuły:

- Francuscy zamachowcy w Somerset House! Francuscy zamachowcy w Somerset House! Strzały na tarasie! Strzały na tarasie!

Chris znów ściągnął cugle, żeby kupić gazetę, ciekaw ostatnich wiadomości. Gdy chłopiec wręczał mu zwinięty egzemplarz, wsunął jednocześnie ulotkę.

- To też mam rozdawać - wyjaśnił, po czym cofnął się na chodnik i znów zaczął wykrzykiwać tytuły.

*Kierownictwo King's Theatre ma zaszczyt przedstawić nowe słońce na naszym firmamencie, nową gwiazdę, która oczaruje wymagającą publiczność. Sławna sopranistka madame Barnardi wystąpi na Boże Narodzenie we wspaniałym spektaklu „Śmierć Semiramidy”. By zaostrzyć apetyty tych, którzy będą musieli czekać na spektakl, przywołując całą cierpliwość, na jaką ich stać, madame Barnardi wystąpi dzisiejszego wieczoru i przez cały następny tydzień pod koniec wieczornego programu. Za każdym razem zaśpiewa jedną pieśń, by Londyn miał przedsmak oczekujących go niepowtarzalnych przeżyć.*

Chris westchnął i pojechał dalej na North Audley Street.

Rachel jadła właśnie śniadanie - przynajmniej to, co mogła jeść rano, kiedy nie czuła się dobrze. Była blada i mizerna, a jasnoczerwona suknia w pepitkę jeszcze to podkreślała. Nie spała dobrze po strasznych wypadkach w Somerset House.

Cienki tost ledwo posmarowany masłem był wszystkim, co mogła zjeść do herbaty z dużą ilością mleka, którą ostatnio bardzo polubiła. Do tej pory kawa była jej



ulubionym porannym napojem, ale ciąża sprawiła, że sam zapach kawy wywracał jej żołądek. Mówiono, iż tego rodzaju wstręt wskazuje na to, że urodzi chłopca, i sama miała taką nadzieję ze względu na Chrisa, choć uważała podobne przepowiednie za bajanie starych kumoszek. Nie miało to wielkiego znaczenia, bo mimo że Chris chciał mieć pierwszego syna, nie upierał się przy tym przesadnie, a ona cieszyłaby się z dziewczynki. Najlepsze byłyby bliźnięta - parka, jak Judith i Jamie. Błądząc tak myślami, wyrzała przez okno na ogród, nad którym unosiła się mgła, ale przebłyski w niej dawały nadzieję na słońce. Usłyszała, że wraca Chris, i podniosła głowę, by powitać go uśmiechem, ale uśmiech na jej twarzy zgasł, gdy zobaczyła jego zatroskane spojrzenie.

- Co ci jest? Co się stało?

Usiadł naprzeciw niej i odprawił pokojówkę, która postawiła przed nim obfite ciepłe śniadanie, po czym opowiedział żonie o tym, co zobaczył. Rachel przeraziła się.

- Och, nie! Czy jesteś pewien, że to była Bella Barnardi?

- Nie mam żadnych wątpliwości.

- Dlaczego nie poszedłeś do Daniela i nie porozmawiałeś z nim? - spytała.

- Bo nie wydało mi się to dobrym pomysłem. Jest moim przyjacielem, moim serdecznym przyjacielem, ale nie mam prawa wtrącać się w jego prywatne sprawy. Judith jest nową znajomą i nie znam jej zbyt dobrze. - Ale ja tak - odrzekła cierpko Rachel.

- Wiem, i to jest drugi powód, dla którego przyszedłem naradzić się z tobą, zanim podejmę jakieś działania.

- Chris, myślę, że musimy od razu do niego iść - stwierdziła, a jej policzki zarumieniły się z gniewu na myśl o tym, jak Daniel oszukał biedną Judith. - Jeszcze wczoraj zostawił nam w drodze z Hampstead kartkę, w której wyrażał taką czułą troskę o Judith. Nawet zapewnił jej nowe miejsce pobytu i prosił mnie, bym odwiedzała ją tak dyskretnie, jak tylko to możliwe. Na pewno gryzło go już wtedy sumienie, bo choć twierdzi, że jego demoniczna dama nocuje w hotelu Nerot, wiedział, że będzie czekać w jego łóżku, kiedy wróci do Penventon House!

- Nic jeszcze nie wiemy, kochanie - zaczął Chris uspokajająco. - Mimo, że wydało mi się to godne potępienia, mogę źle interpretować całą sytuację.

- To takie typowe dla mężczyzny: brać stronę przyjaciela. - Rachel odsunęła talerz. - Powiedz prawdę, Chris, chcesz tylko chronić Daniela.

- To nie tak, kochanie. Mnie naprawdę denerwuje cała ta sprawa. Bardzo lubię Judith i jeśli Daniel zdradził ją z Bellą Barnardi, to znokautuję go jednym ciosem.

Rachel trochę złagodniała, ale wciąż nie mogła znieść myśli, że jej przyjaciółka jest oszukiwana w tak niegodziwy sposób.

Chris bacznie przyglądał się żonie.

- Musimy pozostać neutralni w tej sprawie, Rachel. Chcę, byś mi to obiecała. Zawahała się, a potem, krzyżując palce pod osłoną obrusu, skinęła głową.

- Dobrze.

- W porządku.

Rachel pociągnęła łyk herbaty. Pozostać neutralną? Nigdy. Jaką byłaby przyjaciółką, gdyby patrzyła beczynn timer na krzywdę tak drogiej jej Judith? Jeszcze dziś odwiedzi Daniela, lorda Penventon, i biada mu, jeśli naprawdę spędził noc z Bellą Barnardi!

Chris postanowił zmienić temat.

- Co dzisiaj robisz? - zapytał, zabierając się do gigantycznego śniadania złożonego z jajecznicy, bekonu, parówek, kaszanki i smażonego chleba.

- Zamierzam jechać do Schomberg House, chcę wybrać trochę guzików i koronek.

- Pojadę z tobą.

- Och, proszę, nie. Nie mogłabym cieszyć się zakupami, widząc, jak się niecierpliwisz. Sam przecież wiesz, jak bardzo nienawidzisz zakupów.

- Smutno mi, że nie chcesz, bym ci towarzyszył. Uśmiechnęła się.

- Tak naprawdę to jest ci to na rękę. Będziesz mógł iść do swojego klubu, nie martwiąc się o mnie. Tak, tak, nie udawaj, że jest inaczej. Może nie jesteśmy długo małżeństwem, panie Nansloe, ale już przejrzałam pana na wylot.

- Wiem - burknął.

- Zamówię powóz, oczywiście. - Sięgnęła do dzwonka przy stole, zanim Chris zdążył zaprotestować.

Dochodziło południe, gdy Rachel wybrała się do Penventon House, choć oficjalnie jechała na zakupy do Schombergów. Poleciała woźnicy jechać w kierunku Pica-dilly, ale zamiast na wschód w stronę St. James, skręcił na zachód do Hyde Parku i Park Lane. Gdy wysiadała przed domem Daniela, jesienne słońce przenikało Londyn, a fontanny w Penventon House iskrzyły się jak diamenty.

Przyjęto ją natychmiast i wprowadzono do biblioteki, *gdzie* siedział Daniel, przeglądając rachunki za prace w Hell Pool. Wstał z uśmiechem, gdy weszła.

- Jaka miła niespodzianka, Rachel - przywitał ją, całując jej dłoń w skórkowej rękawiczce, po czym poprowadził gościa do wygodnego fotela przy oknie.

- Chyba jednak nie taka miła, jak myślisz - odpowiedziała ponuro.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Czy stało się coś złego?

- Być może, sir.

- To brzmi poważnie. - Stanął twarzą do kominka, opierając nogę na mosiężnej kracie, po czym spojrzał na nią z uwagą. - No cóż, mów, cokolwiek to jest.

- Czy Bella Barnardi spędziła tutaj noc? Wyprostował się gwałtownie.

- Nie, Rachel. Skąd, na miłość boską, przyszło ci to do głowy?

- Bo widziano ją, jak wychodziła stąd o świcie z walizką. Popatrzył na nią i lekko się roześmiał.

- Nonsens. Nie wiem, kto ci przekazał tę informację, ale jest nieprawdziwa. Bella spędziła całą noc w hotelu Nerot.

Niepokój Rachel o Judith wzrósł. Kłamał. Nie patrzył jej prosto w oczy i śmiał się trochę nerwowo. Zachowywał się, jakby był winny.

- Może teraz jest w hotelu Nerot, ale nie było jej tam wczesnym rankiem, gdy widział ją Chris.

- Chris?

- Spotkał ją dzień wcześniej, więc niemożliwe, żeby się pomylił.

- A jednak tak - odpowiedział Daniel, bębniąc palcami po blacie biurka i bawiąc się gęsim piórem, które kiedyś należało do jego ojca.

- Nie kłam, Daniel, to nie przystoi dżentelmenowi.

Zdradziłeś Judith zeszłej nocy. Wysłałeś ją do Hampstead i wzięłeś do łóżka Bellę Barnardi.

- Gdybyś była mężczyzną, Rachel, zażądałbym satysfakcji za takie słowa.

- Myślisz, że zasłaniam się swoją kobiecością? - odpowiedziała gniewnie. - Jestem tu, bo myślę tylko o Judith.

Ogarnął go gniew.

- Sądzisz, że ja nie? - warknął.

- Dziwnie to okazujesz - podniosła głos i wstała z fotela, kipiąc ze złości.

Zaniepokoił się, widząc, jak błyszczą jej oczy i drży cała z gniewu.

- Rachel, uspokój się, proszę. W twoim stanie...

- Na pewno nie straciłam rozumu, sir! Nagle od drzwi rozległ się głos innej kobiety.

- Czy nie przeszkadzam, Danielu?

Daniel z rezygnacją zamknął oczy, gdy Rachel odwróciła się i zobaczyła stojącą w progu Bellę, olśniewającą w cytrynowej pelisie z prążkowanego jedwabiu i błękitnej muślinowej sukni. Kapelusz z szerokim rondem, wywinięty nad czołem, odślaniał piękny stroik ze sztucznych wiśni i był figlarnie przekrzywiony na lśniących czarnych lokach. Na wargach Belli pojawił się uśmiech, gdy weszła do pokoju.

- O, pani Nansloe, prawda? Jaka miła niespodzianka znów panią zobaczyć po tak krótkim czasie.

- Naprawdę? - odrzekła chłodno Rachel.

Bella ściągnęła usta. Rozpoznała powóz, który widziała zaledwie parę godzin temu przed Elmleigh, wiedziała więc, kto składa wizytę w Penventon House. Nie mogła

zmarnować okazji, by zranić Judith, więc postanowiła wbić sztylet aż po rękojeść. Zwróciła się do Daniela.

- Chyba zostawiłam tutaj szal - powiedziała miękkim głosem. - To mój ulubiony i bez niego czuję się nieswojo.

Daniel próbował ratować sytuację, którą, czego był świadom, pogrążała go całkowicie w oczach Rachel.

- Bella, nie zauważyłem, byś miała wczoraj szal na sobie. Uśmiech Belli stał się niemal jedwabisty, a jej czarne oczy miękkie jak aksamit.

- Nie wątpię, przecież akurat szalem najmniej się wczoraj zajmowaliśmy, prawda? - powiedziała cicho, podchodząc do niego.

- Nie rób tego, Bella... - zaczął, ale zamknęła mu usta bezwstydnym pocałunkiem, obejmując go i przyciskając się do niego tak mocno, jak żadna inna kobieta by sobie nie pozwoliła przy świadkach.

Rachel była tak wstrząśnięta, że nie mogła pozostać w pokoju ani chwili dłużej. Zbierając spódnice, wybiegła z domu i po chwili odjeżdżała w pośpiechu. Nie widziała, jak Daniel odepchnął gniewnie Bellę, i nie słyszała jej niskiego, radosnego śmiechu.

- Tak, kochanie. Jak to się mówi? Wpuścić lisa do kurnika?

- Wyjdź, proszę, Bella - powiedział najspokojniej, jak potrafił.

- Ale jeszcze nie powiedziałam, po co tu przyszłam - zaprotestowała z nadąsaną miną.

- Nie interesuje mnie to, po prostu nie chcę cię teraz oglądać.

Jej oczy pociemniały.

- Więc miałam rację, podejrzewając, że pani Callard nadal coś dla ciebie znaczy. Cóż, mam nadzieję, że jej serdeczna przyjaciółka, pani Nansloe, pospieszy teraz do niej, by złamać jej serce opowieścią o tym, co tu zobaczyła.

- Wyjdź - powtórzył, z trudem hamując gniew.

- Dobrze, ale najpierw uważnie mnie wysłuchaj. Muszę cię mieć, Danielu, a jeśli będę się musiała w tym celu zniżyć do najniższych szych chwytów, zrobię to. Należysz do mnie, nie do niej, więc przyjdiesz dziś wieczorem do King's Theatre i będziesz w swojej łozie, gdy ja wyjdę na scenę po przedstawieniu.

- Idź do diabła, Bella - powiedział, siląc się na spokój.

- Nie zdradzę ani okrucza informacji, dopóki nie będziesz mój. Ceną jest małżeństwo, nic innego mnie nie interesuje. To mój ostatni warunek.

Judith bawiła się w ogrodzie w Hampstead z rudym kotkiem, który przyszedł tu z sąsiedniego ogrodu, gdy lokaj zaanonsował Rachel. Uśmiechnęła się radośnie, lecz jej uśmiech zastygł, kiedy zobaczyła zapłakaną twarz przyjaciółki.

---

## ROZDZIAŁ 26

Daniel pojechał do Hampstead dopiero następnego ranka, popełniając błąd, którego miał wkrótce żałować. Była ponura i dżdżysta niedziela. Z drzew i budynków kapały krople, a strumyki wody spływały ze wzgórza w stronę Londynu, niewidocznego w jesiennej szarudze. Nastrój Daniela odpowiadał pogodzie - wracał właśnie z Downing Street, gdzie odbył bardzo nieprzyjemną rozmowę z lordem Howickiem i premierem lordem Grenville'em. Ostatnie doniesienia agentów lorda Yarmoutha potwierdziły, że Bella posiada ważne informacje dotyczące planów Napoleona, i dlatego należało jej dogadzać na wszelkie sposoby. Powiedziano mu bez ogródek, że jeśli ceną jest obietnica małżeństwa, musi ją zapłacić.

Patrzył na deszcz spływający po szybach powozu, który wspinał się mozolnie pod górę. Westchnął ciężko i oparł głowę na skórzanym zagłówku. Wiedział, że powinien był przyjechać tu wczoraj, ale była to mądrość po szkodzie. Niezdecydowanie zwyciężyło zdrowy rozsądek, raz nakazując mu jechać do Judith i wszystko wyjaśnić, to znowu przekonując go, że jeśli to zrobi, zostanie uznany za winnego. Teraz było za późno - zwlekał i będzie musiał ponieść konsekwencje. Płonna była nadzieja, że Rachel nie pojechała tam przed nim. Teraz musiał przekonać Judith, że jej nie zdradził.

Powóz zatrzymał się wreszcie przed domem - wyszedł z niego lokaj z czarnym parasolem i wprowadził gościa do środka. Jakie to zimne i bezosobowe miejsce, pomyślał Daniel, gdy pozbył się płaszcza, kapelusza i rękawiczek. Bawiąc się koronką koszuli wystającej z rękawa ciemnozielonego surduta, podążył za lokajem do drzwi salonu. Kiedy go zaanonsowano, wziął kolejny głęboki oddech i wszedł do środka.

Zobaczył swoje odbicie w lustrze w poślacanej oprawie, zawieszonym nad prostym, pozbawionym ozdób obramowaniem kominka. Złota spinka od krawata błyszczała między marszczeniami z białego muślinu, jego włosy też wydawały się złociste, ale twarz pod letnią opalenizną była blada i spięta. Stwierdził, że wygląda jak uosobienie winy.

Judith siedziała w fotelu przy kominku. Odblask płomieni rozświetlał jej brązowe włosy i nadawał szkarłatny odcień miękkim fałdom batystowej sukni. Ramiona owinęła kaszmirowym szalem; poprawiła go nieco, obdarzając Daniela krótkim, niepewnym uśmiechem. Oczy miała czerwone od płaczu i nie musiał o nic pytać. Domyślał się, że Rachel zrobiła to, co powinna uczynić każda prawdziwa przyjaciółka.

Wziął się w garść i podszedł, by ucałować jej dłoń; nadal ją trzymał, kiedy zaczął mówić.

- Chyba powinienem ci coś wyjaśnić?

- Nie wiem, Danielu. Naprawdę?

- Co nieco, ale moim przewinom daleko do listy grzechów, którą, jak się obawiam, mogłaś usłyszeć od Rachel.

Jej zielone oczy były pełne melancholii. Powoli cofnęła rękę.

- Może powinieneś usiąść. - Serce waliło jej młotem i była tak zdenerwowana, że z trudem oddychała. Od przyjazdu do tego domu nie mogła spać, od wizyty Rachel nie mogła też jeść, a teraz była pewna, że Daniel przyjechał tu jej powiedzieć, że Bella jednak wygrała.

Strzepnął poły surduta i podszedł do fotela, który Judith mu wskazała. Usiadł najwygodniej jak mógł, ale niemal natychmiast oparł łokcie na poręczach i złączył czubki palców. Taki gest świadczył o nieszczerości i tak właśnie się czuł, gdy pospiesznie opuszczał rękę.

- Ja... cóż, chcę, żebyś wiedziała, że Bella nie spędziła ze mną nocy i właściwie nawet nie spędziła jej pod moim dachem. Mieszka w hotelu Nerot na King Street i zajmują ją rozmowy z Francisem Gouldem w King's Theatre. Przygotowano w wielkim pośpiechu ulotki, by „świat” się dowiedział, że pojawi się dziś wieczorem na scenie. Jedna pieśń, jeśli dobrze zrozumiałem. Przystawka dla zaostrenia apetytu na więcej.

Judith zmusiła się do uśmiechu, ale mało było w nim wesołości. Przystawka na zaostrenie apetytu? Czy to nie opisuje także powrotu Belli do jego życia? pomyślała.

Daniel mówił dalej.

- Choć zaprzeczyłem temu przed Rachel, przyznaję teraz, że Bella odwiedziła mnie w domu z podręczną torbą podróżną wczoraj wczesnym rankiem i próbowała dostać się do środka. Pouczyłem służących, by jej nie wpuszczali, i nie powiadamiali mnie, gdyby przyszła, i widać tak się stało. Nie wiedziałem o niczym.

- Dlaczego przyszła do ciebie tak wcześnie? - spytała.

- Nie mam pojęcia.

Judith nie uwierzyła. Nie wiedział? jednak Bella zjawiała się po raz drugi w południe i została z nim po wyjściu Rachel. Trudno było uwierzyć, że nie wspomniała o porannej wizycie.

- Mówię prawdę, Judith.

- A druga wizyta? Mówiono mi, że była bardzo... sugestywna.

- Ponieważ Bella tak ją zaaranżowała. Nic nie ma między nami, Judith. - Unikał jednak jej wzroku, bo przypomniał sobie bowiem, jak jego zdradzieckie ciało przyjęło doświadczony w pieścotach palec i pocałunki Belli.

Judith nie potrzebowała szóstego zmysłu, by wiedzieć, że pominął wiele spraw.

- Powiedz mi prawdę, Danielu - powiedziała - wiem, że jeszcze tego nie zrobiłeś. To nie był dobry moment, na trwanie w kłamstwie, ale nie mógł się zmusić do przyznania, że pozwolił Belli na większą intymność, niż powinien; że dał Belli rodzaj satysfakcji seksualnej, którą chciałby obdarzać wyłącznie Judith...

- Kocham cię, Judith. Musisz w to uwierzyć.

Być może, ale był również podatny na urodę i namiętność Belli. Pytanie brzmiało: jak bardzo? Żeby się z nią kochać, nie trzeba iść do łóżka ani spędzić razem całej nocy.

- Czy nadal musisz się z nią widywać? - spytała.

- Tak... Dopóki nie wyjawi tego, co wie.

- Więc nie bardzo jej zależy na tym, by to zrobić - zauważyła Judith. - Im dłużej będzie grać na zwłokę, tym dłużej...

-Tak?

- Będzie mieć ciebie - dokończyła. - A może ma cię i tak? Nie zaprzeczaj, Danielu, widzę w twoich oczach, że tak jest.

- Niczego takiego nie widzisz w moich oczach, Judith. -A niech to diabli, był wytrawnym kłamcą jak wszyscy dyplomaci, ale tę sprawę zupełnie spartaczył. Żałował, że w ogóle poznał Bellę Barnardi. Czy było za późno na wyznanie prawdy? A może powinien dać Judith do zrozumienia, w jakiej pułapce się znalazł, tym bardziej że spytała:

- Czy jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć, Danielu?

Wciąż nie mógł się zmusić i wyznać jej, że Bella zażądała małżeństwa, ani tym bardziej tego, że na Downing Street naciskali na niego na wszystkie możliwe sposoby, by się na to zgodził. Wahał się, wyczuwając wielką przepaść, nad jaką stanęła ich miłość.

- Nie, nic już nie ma, Judith, przysięgam.

- Ja... boli mnie głowa - wymamrotała i wstała gwałtownie, nie mogąc dłużej znieść tej rozmowy. Próbował ją oszukać, ale mu się nie udało.

Podniósł się niezgrabnie.

- Wybacz mi. Nie wiedziałem... - Słowa przychodziły mu z trudem, zdławione bezmiarem winy.

- Może byłoby lepiej, gdybyś tu teraz nie przychodził -oznajmiła cicho. - Nie trzeba narażać twojego... obowiązku na niebezpieczeństwo.

- Nic nie czuję do Belli Barnardi. Zupełnie nic, przysięgam.

- Niczego byś mi nie powiedział, gdyby Rachel i Chris nie zobaczyli was razem, i choć zaprzeczasz, że jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć, twoje zachowanie świadczy o czymś zupełnie przeciwnym.

- Judith...

- Proszę, Danielu. Tak będzie lepiej. Jeśli czas *pokaże*, że się myliłam, ukorzę się przed tobą i będę cię błagać o przebaczenie. Ale nie pokaże, prawda?

- Jeśli chcesz, bym przyznał się do winy, zrobię to! Tak, stało się coś, co nie powinno się stać, ale nie kochałem się z nią, przysięgam.

To wyznanie przeszło bólem i tak już zranione serce Judith. Zbłądził - przysięgał, że nie całkowicie, ale mimo to nie mogła uwierzyć, że Daniel potrafi nad sobą zapanować, zwłaszcza przy takiej kobiecie jak Bella. Ból i niedowierzanie Judith były aż nadto widoczne, a on tak bardzo chciał ją przekonać.

- Przysięgam na mój honor, że teraz mówię prawdę. Pocałowaliśmy się, to wszystko.

- Tylko pocałowaliście?

- Tak. - Wytrzymał jej spojrzenie.

- Kłamca - szepnęła.

Chciał do niej podejść, ale się cofnęła. Jego dotyk zupełnie by ją rozstroił, a nie chciała przy nim płakać.

- Powiedz mi tylko jedno, Daniel. Czy Bella ma jakieś podstawy, żeby wierzyć, że wkrótce trafisz do jej łóżka?

Poruszał ustami, jak gdyby szukał odpowiednich słów, ale zdołał powiedzieć tylko jedno.

- Tak - przyznał - tak, ma.

- Zatem nie pozostało już nic więcej do powiedzenia - odrzekła. Niepewność została zasiana, a wraz z nią smutek. Judith stała w oknie salonu i patrzyła, jak Daniel wychodzi w pośpiechu i wsiada do czekającego powozu. Gdy zjeżdżał ze wzgórza, wróciła na swój wygodny fotel. Blask ognia tańczył na jej twarzy i sukni, gdy patrzyła smutno na żarzące się węgle.

Rachel obiecała, że powie jej o wszystkim, co wyjdzie na jaw w związku z Danielem i Bellą. Zaproponowała jej również schronienie w Nansloe House w Kornwalii, zapewniając, że babcia Chrisa, stara pani Nansloe, będzie szczęśliwa, mogąc ją tam gościć. Nikt więcej nie musi wiedzieć, gdzie jest - nawet Chris. Teraz ta propozycja wydała się Judith bardzo kusząca.

Rachel i Chris wybierali się na poranne nabożeństwo w kościele St. George na Hanover Street. Miejski powóz czekał w ulewnym deszczu, gdy Rachel stała w hallu, poprawiając rękawiczki z kremowej koronki i wełnianą pelisę. Jej mąż, Chris, nie miał pojęcia, że wybrała Nansloe House na miejsce, do którego miałyby się



przenieść Judith. Rachel uważała, że on i Daniel zbyt blisko się przyjaźnią i Chris może poinformować Daniela o miejscu pobytu Judith, a tak nie będzie musiał się zmagać z wyrzutami sumienia.

W tej właśnie chwili ktoś przybiegł do ich domu. Był to mały ulicznik, przemoczony i bardzo brudny mimo deszczu. Wytarł nos w rękaw i spojrzał pytająco na lokaja.

- Czy tu mieszkają państwo Nansloe?

- Tak, chłopcze. Jaką masz do nich sprawę? Chłopak pomachał zapieczętowanym listem, dość wygniecionym i mokrym.

- Mam to doręczyć. Rachel podeszła do drzwi.

- Ja jestem panią Nansloe - powiedziała, dziwiąc się w duchu, kto mógł wybrać takiego chłopca na posłańca.

Chłopak wsunął jej list do ręki, po czym odwrócił się i popędził z powrotem, rozpryskując kałuże na drodze do Grosvenor Square.

Rachel nie rozpoznała charakteru pisma, gdy złamała pieczęć i rozłożyła list. Zdążyła chwycić klucz, który wypadł z koperty.

- Wielkie nieba - wymamrotała i zaniósła list do domu, by pokazać go Chrisowi. Zaintrygowany podniósł brwi i podszedł, by przeczytać list przez jej ramię.

*Drodzy Państwo Nansloe,*

*Jeśli mają Państwo na sercu dobro swojej przyjaciółki pani Callard, proszę przyjść dziś wieczorem do King's Theatre. Uwierzcie mi, że leży to w jej interesie, byście tam byli. Załączam klucz do jednej z najlepszych łóż proscenium.*

*Bella Barnardi*

Rachel wpatrywała się w list.

- Co o tym sądzisz? - spytała. Chris wzruszył ramionami.

- Bóg jeden wie. Proponuję, żebyśmy oddali i list, i klucz.

- A jeśli to naprawdę ma związek z Judith? Milczał, wkładając rękawiczki, po czym przyjął kapelusz od lokaja.

- Dobrze, pojedziemy.

Wyszli na deszcz i zdążyli jeszcze zobaczyć mężczyznę przemykającego ulicą w stronę Oxford Road. Nie wyglądał na dżentelmena i przed chwilą rozmawiał z woźnicą.

- Kto to był, Harper? - zapytał.

- O, tylko pytał o drogę, proszę pana - padła szybka odpowiedź i Chris nie myślał o tym więcej, gdy pomagał Rachel wsiąść do powozu.

Woźnica poruszył się niespokojnie. W kieszeni brzęczały mu monety, które dostał za informację, dokąd pani Nansloe pojechała poprzedniego dnia. Cóż, Harper nie

widział powodu, dla którego miałby zrezygnować z łatwych pieniędzy. Nikt w końcu nie zabronił mu powiedzieć, że pojechała odwiedzić panią Callard na New Pelham Crescent, numer 4, w Hampstead.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 27

King's Theatre był wypełniony po brzegi. Londyńskie towarzystwo tłoczyło się, pragnąc zobaczyć i usłyszeć najstynniejszy sopran koloraturowy świata. Nie było wolnego miejsca z wyjątkiem łoża w proscenium, którą Belli udało się zarezerwować dla Rachel i Chrisa, i drugiej naprzeciwko, zupełnie pustej.

Chris ubrał się wieczorowo, jak można było oczekiwać od dżentelmena w operze, a jego trójgraniasty kapelusz leżał na wolnym miejscu obok niego. Przybył tutaj wbrew zdrowemu rozsądkowi, bo nie sądził, że to, co ma tu nastąpić, będzie dobre dla jego żony w poważnym stanie. Ona jednak była nieustępliwa.

Rachel miała na sobie niebieską jedwabną suknię i złoty turban. Co chwila przykładła do oczu lornetkę, żeby odszukać Daniela, ale zdawało jej się, że go nie ma. Nie wierzyła, że mógłby nie przyjść w taki wieczór, i spoglądała odruchowo na pustą łożę, która wydawała się jedynym miejscem, gdzie ewentualnie się pojawi. Ale gdy podniesiono kurtynę na wieczorne przedstawienie, jeszcze go nie było.

Program przebiegał tak jak zwykle i publiczność okazywała artystom należne uznanie, choć było oczywiste, że większość przyszła tu wyłącznie dla Belli. Rozdano w mieście wiele ulotek i niemal wszyscy londyńczycy wiedzieli, że ma ona śpiewać dziś wieczorem. Daniel zajął miejsce w pustej łoży tuż po rozpoczęciu występu baletu, który zawsze poprzedzał operę. Wyglądał trochę nieswojo i jeśli nawet zauważył przyjaciół po drugiej stronie proscenium, nie dał im żadnego znaku.

W powietrzu wyczuwało się napięcie podczas końcowych ukłonów całego zespołu tancerzy i śpiewaków, którzy na pewno czuli się urażeni całym tym zamieszaniem wokół Belli. Publiczność umilkła wyczekująco, kiedy dyrektor teatru Francis Gould wyszedł na scenę. Był niewysokim, wytwornym mężczyzną o nienagannej prezencji - gdy pokazał widowni jedną z ulotek, rozległy się entuzjastyczne oklaski. Kiedy ucichły, nie tracił czasu na długą przemowę. Powiedział tylko:

- Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić nową perłę w koronie King's Theatre, która zaśpiewa arię „Helas! Dans ce cruel asile” z „Lodoiski” Cherubiniego - madame Barnardi!

Odwrócił się powoli z wyciągniętą w górę ręką - wybuchł niemal histeryczny aplauz, gdy Bella ukazała się z drugiej strony sceny. Nigdy dotąd nie wyglądała piękniej - czarne włosy, u góry upięte, niżej opadały w lśniących lokach na odsłonięte białe ramiona; welon z cienkiej koronki odrzuciła niedbale do tyłu. Ubrana była w śmiałą suknię z jasnożółtego, lśniącego muślinu ozdobioną trenem barwy czerwonego wina, spływającym od połowy pleców. Kremowe rękawiczki

sięgały do łokci, a w rękę trzymała libretto. Odszukała spojrzeniem Chrisa i Rachel siedzących samotnie w łoży i na jej twarzy odmalował się cień zawodu - postarała się również, by klucz do łoży dostarczono także Judith.

Cały teatr wstrzymał oddech, gdy orkiestra zagrała powolny, rytmiczny wstęp, a jasny, niewiarygodnie czysty głos Belli popłynął nad audytorium. Nawet Rachel była oczarowana krystaliczną czystością tego śpiewu i niemal zahipnotyzowana blaskiem postaci stojącej samotnie na scenie. Kiedy Zerknęła na Daniela, zobaczyła, że on też wpatruje się w Bellę. Nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy, gdyż odchylił się do tyłu na krześle; jego jasne włosy lśniły w blasku świecznika, a rękę w białej rękawiczce przytknął do ust, jakby świadomie chciał ukryć swoje uczucia przed niepowołanym obserwatorem. Ale jakie to uczucia? zastanawiała się Rachel.

Gdy aria się skończyła, publiczność zgotowała prima-donnie owację na stojąco. Daniel również wstał, lecz jego oklaski były powściągliwe - wciąż maskował swoje prawdziwe uczucia. Bella uciszyła audytorium gestem - miała nad nim taką władzę, że natychmiast jej posłuchano. Wszyscy usiedli, gdy przemówiła:

- Panie i panowie z Londynu - zaczęła po angielsku z francuskim akcentem, który przydawał jej zmysłowemu głosowi szczególnej atrakcyjności. - To dla mnie zaszczyt, że zgotowano mi tutaj tak wspaniałe przyjęcie. - Te słowa wzbudziły jeszcze większy aplauz, lecz znowu nakazała gestem milczenie. - Jestem bardzo szczęśliwa, ponieważ mam dla państwa nowinę, która jest szczególnie droga memu sercu. Zaśpiewam „Śmierć Semiramidy” nie jako Bella Barnardi, lecz jako lady Penventon! - Po tych słowach wskazała czułym gestem na Daniela, a jej piękna twarz promieniała. Na parę sekund zapadła cisza, po czym rozległa się burza oklasków.

Daniel przez moment trwał nieruchomo, jakby nie wiedział, co powinien zrobić, po czym wstał z miejsca, skinął Belli głową i wyszedł z łoży. Rozpromieniona śpiewaczka uniosła brzeg sukni i pobiegła w stronę kulis, gdzie, jak wszyscy sobie wyobrażali, miała nastąpić czuła miłosna scena.

Na widowni rozległ się gwar rozmów, a Rachel i Chris spojrzeli na siebie z konsternacją, bo reakcja Daniela zdawała się potwierdzać oświadczenie Belli. Chris oprzytomniał pierwszy.

- Chodź, wracamy do domu - powiedział, biorąc płaszcz żony i okrywając nim starannie jej ramiona.

Rachel była bliska łez.

- Przynajmniej wiemy, czemu ta straszna kobieta tak bardzo chciała, żebyśmy tu dzisiaj przyszli. Biedna Judith...

- Judith pewnie już wie - odrzekł Chris - przecież Daniel nie zaręczyłby się z Bellą Barnardi, gdyby nie zwolniła go ze słowa.

Rachel potrząsnęła głową.

- Nie, wiedziałabym, gdyby tak się stało - stwierdziła pewna, że otrzymałaby informację z New Pelham Crescent, iż propozycja przeprowadzki do Nansloe House została przyjęta. - Poza tym Daniel nie postępował ostatnio zbyt honorowo - dodała.

Chris poczuł się niezręcznie.

- Wciąż nie wiemy nic pewnego, Rachel, a ja nie spotkałem w życiu mężczyzny bardziej honorowego niż Daniel.

- W takim razie mamy różne zdania - odrzekła. Spojrzała na jej bladą, zatroskaną twarz.

- Kochanie, jeśli zamierzasz być posłańcem tej szczególnej nowiny...

- Tak, Chris, bo nie chcę, żeby dowiedziała się o tym z gazety. Czy, nie daj Boże, od samej Belli.

- W twoim stanie nie możesz jechać po nocy do Hampstead.

- Wyślę posłańca - odparła.

- Sporo ich ostatnio wysyłasz - mruknął Chris, myśląc o posłańcu, który wyruszył zeszłej nocy do Konwalii. Rachel twierdziła, że zapomniała po prostu czegoś powiedzieć jego babci, ale Chris podejrzewał, że dotyczy to sprawy, o której i on powinien zostać powiadomiony. Rachel trzymała się jednak swojej wersji, więc dał temu spokój.

Nie rozmawiali więcej, gdy wyprowadził ją z łoży, i zeszli powoli do westybulu, gdzie tłok i hałas były wprost nie do zniesienia. Na dworze padał deszcz, a las parasolek falował, gdy kolejne powozy podjeżdżały do wejścia i wywoływano nazwiska właścicieli. Zdawało się, że powóz Chrisa będzie ostatni, ale w końcu ruszyli w drogę powrotną do North Audley Street.

Gdy tylko dotarli do domu, Rachel pospieszyła do biblioteki napisać kartkę do Judith. Trudno było jej znaleźć odpowiednie słowa - to, co miała do powiedzenia, było ostatnią rzeczą, jaką chciała przekazać najlepszej przyjaciółce. Nie wątpiła jednak, że Judith powinna wiedzieć o oświadczeniu Belli. Gdy zegar nad kominkiem wybił północ, posłaniec wyruszył konno do Hampstead.

Jego przybycie na New Pelham Crescent i upór, z jakim obstawał, że wiadomość jest nie tylko bardzo pilna, lecz musi być doręczona do rąk własnych pani Callard, wyciągnęły Judith z łóżka. Gdy włożyła suknię i przeczesła włosy, zeszła niechętnie do głównego hallu, gdzie w przyćmionym blasku świec czekał jakiś mężczyzna. W pobliżu kręciło się dwóch lokajów - wyglądali dość zabawnie w

plaszczach narzuconych na nocne koszule i perukach włożonych niedbale na rozczochrane włosy.

Nie wiedziała, czego się spodziewać po kartce od Rachel. Ona sama też dostała rano zaproszenie do teatru z dołączonym kluczem Bella podkreśliła, że Chris i Rachel i również zostali zaproszeni. Bóg jeden wiedział, jak Bella odkryła jej kryjówkę w Hampstead. Czy oznaczało to, że jest tu teraz bardziej niebezpiecznie niż w Panoramie Barkera czy Somerset House?

Judith była zdenerwowana od chwili otrzymania zaproszenia, a teraz jej niepokój się wzmógł. Ogarnął ją lęk złowieszczy jak narastający w oddali grzmot, gdy przyjęła list i złamała pieczęć. Treść wytrąciła ją z równowagi. Zaręczyny? W najczarniejszych wizjach nie wyobrażała sobie, że Daniel mógłby zrobić coś takiego. Był tu jeszcze dzisiaj i przysięgał jej wierność, ale gdy Bella oznajmiła nowinę całemu światu, on temu nie zaprzeczył.

To, co jeszcze pozostało z jej serca, zdawało się rozpadać w proch. Ledwo zmusiła się, by przemówić do posłańca, mężczyzny w średnim wieku, z baczkami, które wskutek deszczu upodabniały go do zmokniętego gibbona.

- Proszę powiedzieć pani Nansloe, że przyjmę jej propozycję - oznajmiła cicho.

- Dobrze, proszę pani.

- I proszę to powiedzieć wyłącznie pani Nansloe. Jej mąż o niczym na razie nie powinien wiedzieć.

Mężczyzna wyglądał na zaniepokojonego, ale tylko skinął głową.

- Tak, proszę pani - rzucił i odjechał, znikając w październikowym deszczu.

Jeżeli Judith myślała, że nic gorszego jej tej nocy nie spotka, myliła się, i to bardzo - ledwo znikł posłaniec, przed drzwiami Judith stanął powóz. Judith była już na schodach - odwracając się, zobaczyła, jak jeden z lokajów wychodzi z parasolką.

- Pani Callard, to madame Barnardi - oznajmił po powrocie.

Judith zamknęła oczy i pochyliła głowę. Czara przepętniła się, pomyślała znużona. Miała ochotę odprawić bezwstydną Francuzkę, ale się rozmyśliła.

- Dobrze, przyjmę ją w salonie - powiedziała, zastanawiając się znowu, jak odkryto jej rzekomo tajny adres.

Drugi z lokajów poszedł do salonu i zapalił świece. Judith czekała przy kominku na wejście Belli, która wciąż miała na sobie olśniewający strój teatralny. Kiedy zostały same, pewna siebie primadonna obdarzyła Judith złośliwym uśmiechem.

- Cóż, moja droga, chyba nie czuje się pani najlepiej? Tak sobie pomyślałam, gdy nie przyszła pani do teatru.

- Czuję się świetnie, dziękuję. Po prostu nie miałam ochoty słuchać pani miauczenia.

- Miauczenia? Teraz wiem, jak bardzo pani się mnie boi. -Jak mnie pani znalazła? - spytała Judith.

- Daniel dał mi adres. Nie mamy żadnych tajemnic, ucieszył się, gdy powiedziałam, że chcę panią odwiedzić.

Judith nie uwierzyła. W czymkolwiek innym Daniel mógł zawinić, na pewno jednakby nie zdradził, gdzie ją znaleźć. Bella z pewnością coś przemilczała. Nagle Judith przemknęło przez głowę straszne podejrzenie. Czyżby Francuzi odkryli jej adres i podali go Belli? A jeśli Ferron wrócił z Lizbony? Jakiegolwiek było źródło informacji, New Pelham Crescent nie stanowiło już bezpiecznego schronienia.

Bella krążyła po pokoju, dotykając palcami w rękawiczkach prostych krzesel i niezgrabnego stołu.

- Jakie przytulne mieszkanko, moja droga. Widzę, że ma pani świetny gust.

- Proszę przejść do rzeczy, chciałabym się już położyć.

- Ja też, droga pani Callard, ale myślę, że Daniel zaczeka. Oczekiwanie to połowa przyjemności, prawda?

Judith zmierzyła ją spokojnym wzrokiem.

- Do rzeczy, proszę pani - powtórzyła chłodno. Bella przestała interesować się meblami i stanęła przed nią.

- Chcę pani utrzyć głupawego angielskiego nosa. Myślała pani, że mnie oszuka, udając, że Daniel nic dla niej nie znaczy, ale przejrzałam te kłamstwa. Poprosił mnie o rękę, a ja przyjąłam oświadczyzny. Przed świętami zostanę lady Penventon. Co pani teraz zrobi?

Judith okazała wprost heroiczne opanowanie.

- Nic, proszę pani, zupełnie mnie to nie interesuje. -Jedno było pewne - nie przyzna się Belli do porażki. Nigdy!

- Ależ jest pani głupia i naiwna - westchnęła Bella. - Cóż, jutro napiszą o tym we wszystkich gazetach. Daniel i ja oznajmiliśmy to dziś razem ze sceny King's Theatre, więc niech pani nie myśli, że to tylko moje pobożne życzenia.

Judith wiedziała z listu Rachel, że Daniel nie wyszedł na scenę. Ale oświadczenie zostało złożone, a on był w tym czasie w teatrze. I potwierdził milczeniem zaręczyny zamiast im zaprzeczyć.

Bella przysunęła się jeszcze bliżej.

- Ja jestem królową jego serca i ostrzegam, niech pani trzyma się od niego z daleka. Choć jestem w Londynie, nie przestrzegam reguł gry tego miasta. Wychowałam się w Morlaix i wiem, jak walczyć o swoje.

Morlaix? Serce Judith забиło mocniej. Bella jeszcze nie skończyła.

- Wiem, jak pozbywać się bezczelnych rywalek, i bez wahania pozbędę się pani. Radzę uważać, pani Callard.

Judith nie odpowiedziała, tylko sięgnęła do dzwonka. Gdy przyszedł lokaj, skinęła chłodno głową.

- Madame Barnardi właśnie wychodzi - oznajmiła.

- Proszę, madame. - Lokaj zrobił Belli przejście i ta, nie mając wyboru, musiała opuścić pokój. Ale Judith usłyszała jeszcze jej śmiech dobiegający z ciemności.

W dwie godziny później Judith i Irene jechały wynajętym powozem do bezpiecznej kryjówki w odległym Nan-sloe House.<sup>28</sup>

Miejsce pobytu Judith знаła tylko Rachel, która nawet przed mężem udawała, że o niczym nie wie. W ostatnim liście Judith poinformowała ją, że istnieje obawa, iż Francuzi mogą znać miejsce jej schronienia i to właśnie, oprócz sprawy z Danielem i Bellą, skłoniło ją do pospiesznej ucieczki do Nansloe.

Daniel dowiedział się o nieobecności Judith na New Pelham Crescent, gdy przybył w odwiedziny następnego ranka. Służący powiedzieli mu, że wyjechała z pokojówką wynajętym powozem, ale nikt nie wiedział, dokąd. Domyślił się, że Rachel jest wtajemniczona w tę sprawę, i wyruszył natychmiast na North Audley Street, ale nie zdołał niczego od niej wydobyć - po prostu wyszła z pokoju, kiedy się pojawił.

Postanowił dowiedzieć się czegoś w wypożyczalni powozów, ale i ta próba okazała się bezowocna. Judith zapłaciła hojnie za utrzymanie celu podróży w tajemnicy, obiecując, że później zapłaci jeszcze więcej. Daniel, choć myślał o tym z wielką niechęcią, musiał tymczasem podporządkować się instrukcjom lorda Howicka. Czuł się dotknięty wyjazdem Judith, ale mógł za to winić tylko siebie. Powinien był wyjaśnić wszystko do końca w czasie ich ostatniego spotkania. Gdyby powiedział jej prawdę - całą prawdę - nie znikłaby z jego życia w taki sposób. Ale wstydził się swej fizycznej reakcji na pieszczoty Belli, wstydził się, że ciało zdradziło nie tylko jego, lecz także Judith. A sama myśl o tym, że mógłby powiedzieć Judith o żądaniu Belli, napełniała go lękiem. Jakże był żalosny, myśląc naiwnie, że to, o czym nie powie, rozwiąże się samo.

Londyn zatracił się w uwielbieniu dla Barnardi. Bellę widywano wszędzie, a Daniel musiał prawie zawsze być przy niej. Dopilnował jednak, by nie ogłoszono oficjalnie daty ślubu. Wiedział, że przeciwstawia się lordowi Howickowi, ale czuł, że podanie takiej informacji byłoby sprzeniewierzeniem się obietnicy, jaką złożył Judith. Postanowił, że jeśli to tylko okaże się możliwe, jedyną kobietą, z którą kiedykolwiek się ożeni, będzie sama Judith.

Londyńskie elity towarzyskie tymczasem oczekiwały ślubu, który miał być niezwykłym wydarzeniem, ale dni mijały i nic się nie działo. Zaczęły się szeptki, a potem plotki na temat zachowania Belli. Wielka primadonna stała się obsesyjnie podejrzliwa i nie była w stanie tego ukryć. Oskarżyła Bogu ducha winnego



chórzystę o celowe fałszowanie i rzuciła szklanką z wodą w wiolonczelistę, któremu w czasie gry pękła struna. Ludzie podziwiali ją, ale jej nie lubili, a Londyn zaczął się zastanawiać, czy przyszedł pan młody nie czuje podobnie.

Nadal panowała niepodzielnie w King's Theatre. Jedna pieśń na wieczór przez tydzień przeciągnęła się na następny tydzień, potem jeszcze jeden, aż przyzwyczajono się, że Bella Barnardi pojawia się na scenie na końcu każdego przedstawienia. Schlebiano jej, fetowano ją, jakby była boginią na Olimpie, ale trzynastego grudnia, gdy miała się odbyć premiera „Śmierci Semiramidy”, nadal nie nosiła tytułu lady Penventon. Nie słyszano też żadnych zapowiedzi, że niedługo to nastąpi.

Te go wieczora, gdy towarzystwo gromadziło się w King's Theatre, a stolica zaczęła żyć przygotowaniami do Bożego Narodzenia, Rachel i Chris zasiedli do obiadu na North Audley Street. Rachel czuła się świetnie, a jej nienarodzone dziecko dobrze się rozwijało. Zaokrągliła się teraz mocno, ale promieniowała zdrowiem, a sir Richard Croft był z niej bardzo zadowolony. Rachel i Chris postanowili, że jeśli - jak twierdził sir Richard - urodzi się chłopiec, nazwą go Noel, jeśli dziewczynka - Holly. Świąteczne gałązki ozdabiały ściany jadalni i kominek, sosnowe szyszki trzaskały w palenisku, a mała czarka z ostrokrzewem obsypanym czerwonymi jagodami stała na środku stołu. Szczerze mówiąc, za wcześnie udekorowano dom jedliną, ale były to pierwsze angielskie święta Rachel od lat i nie mogła się ich już doczekać. Chciała się nimi w pełni cieszyć, ale wciąż martwiła się o Judith.

Między North Audley Street i Nansloe krążyły listy, zawsze zaadresowane na babcię Chrisa, z adresem wypisanym nawet jej ręką z obawy, iż Chris mógłby się domyślić prawdy. Stara pani Nansloe była wiernym sojusznikiem. Rachel właśnie o tym myślała, gdy Chris przerwał jej rozważania.

- Widzę, że dostałaś dziś rano kolejny list od mojej babci?

- Tak. - Rachel, objedzona pysznym morelowym ciastem, wytarła usta chusteczką.

- O czym, na Boga, tyle do siebie piszecie?

- O tym i owym - odrzekła lekko Rachel. - Dużo nas łączy.

No cóż, teraz to akurat prawda, dodała w myśli.

- Nie zauważyłem, żebyście tyle z sobą rozmawiały w Nansloe - powiedział.

- Rozmawialiśmy i przypadliśmy sobie do gustu. - To też prawda.

Usłyszeli nadjeżdżający powóz.

- Kto to może być? - zdziwiła się Rachel, z trudem się powstrzymując, by nie wstać i nie zerknąć przez zastony.

Takich rzeczy po prostu się nie robi na oczach służby, pomyślała, patrząc na lokajów stojących przy kredensie.

Nie musieli długo czekać, gdyż wkrótce zaanonsowano Daniela. Rachel usiadła z powrotem w fotelu, składając skromnie ręce na podołku. Zaciśnięta usta i całą swoją postawą wyrażała dezaprobatę.

- Nie musimy chyba pytać, dokąd się pan wybiera? -powiedziała.

Chris zmarszczył brwi.

- Rachel...

- Och, nie obawiaj się, że zrobię scenę, nie mam czasu ani chęci zajmować się tym nikczemnikiem. Jeśli zechcesz potem ze mną rozmawiać, Chris, będę w swoim buduarze. -Wstała, nim lokaj zdążył jej pomóc, i wyszła z pokoju.

Chris odprawił służących i uśmiechnął się do Daniela z lekkim zakłopotaniem.

- Przepraszam, lecz obawiam się, że nie mogę winić Rachel za to, co czuje do ciebie.

Daniel stanął przy kominku.

- Czy ty myślisz, że mnie cieszy ta sytuacja? Chris wzruszył ramionami.

- Może i znam cię od zawsze, Danielu, ale to wcale nie znaczy, że cię rozumiem. Są na pewno jakieś sprawy, o których nie wiem, ale obawiam się, że Judith też nie. To, co robisz, może nie wydawać jej się tak jasne, jak byś chciał... Widzę po twojej minie, że mam rację. Czy spodziewałeś się, że ona tu zostanie? Do diabła, Daniel, wszędzie cię widują z Bellą Barnardi i nie zaprzeczyłeś ani słowem, że zamierzasz się pobrać.

- Chris, Judith jest dla mnie wszystkim. Kocham ją tak bardzo, że nawet wymówienie jej imienia sprawia mi ból.

- A mimo to porzuciłeś ją dla Belli Barnardi. Z pewnością podejrzewa, że wyprawiłeś ją do Hampstead tylko po to, by ułatwić sobie spotkania z Bellą.

- Wiem, że narobiłem strasznego zamieszania, ale pozostaję pod presją władz. Teraz jest dla mnie oczywiste, że powinienem był odmówić, jednak tego nie zrobiłem i to są skutki. Uwierz mi, dziś wieczorem zakończę mój związek z Bellą Barnardi.

- Zakończysz? Chyba mówiłeś o tym już wcześniej.

- Tym razem nieodwołalnie, masz na to moje słowo. Tymczasem muszę porozmawiać z Rachel, bo jestem przekonany, że zna miejsce pobytu Judith.

Chris podniósł ręce do góry.

- Nie patrz na mnie, nie jestem z nią w zмовie w tej sprawie.

- Powiedziałybyś mi, gdybyś był? Chris chrząknął.

- Do dzisiaj nie, na pewno nie, ale teraz zaczynam sądzić, że nie jesteś takim szubrawcem, jakim się wydajesz.

- Dzięki - odrzekł cierpko Daniel.

- To twoja wina - padła szczerą odpowiedź. Daniel lekko się uśmiechnął.

- Wiem. Tak czy inaczej Rachel...
- Nie sądzę, by chciała z tobą rozmawiać - odparł Chris.
- Chris, proszę.

Chris zawahał się przez moment, po czym sięgnął do dzwonka. Kiedy lokaj się zjawił, powiedział:

- Proszę przekazać pani Nansloe, że chcemy ją zaraz widzieć i jest to bardzo pilne.
- Tak, sir.

W jadalni nie padło już ani jedno słowo, gdy dwaj przyjaciele czekali na Rachel. Zegar na kominku tykał powoli i kolejny powóz przejechał brukowaną ulicą przed domem. W końcu drzwi się otworzyły i weszła Rachel.

- Chciałeś mnie widzieć, Chris? - spytała chłodno. Spojrzał na nią przeproszająco.
- Nie ja, kochanie, tylko Daniel.

Jej nozdrza zadrgały i zebrała spódnice, by wyjść, jednak Daniel stanął między nią a drzwiami.

- Proszę, Rachel, błagam cię!
- Jesteś potworem, Danielu, i nie powiem ci ani słowa. Bądź łaskaw się odsunąć.
- Czy Judith jeszcze żyje? - zapytał cicho. Rachel znieruchomiła.
- Czy jeszcze żyje...?
- Tak. Proszę, nie udawaj, że nie wiesz, dokąd pojechała dwa miesiące temu.
- Nie twoja sprawa, mój panie, bo jesteś teraz zaręczony z inną. A może zapomniałeś?
- O niczym nie zapomniałem, Rachel, a już na pewno nie o Judith. Muszę wiedzieć, czy jest bezpieczna.

Rachel odwróciła się.

- Dlaczego?
- Bo ją kocham.
- Twoja miłość jest bardzo niestała.
- Przysięgam, że kocham Judith i tylko Judith. Na miłość boską, Rachel, dwa miesiące to za długo, by nie mieć od niej żadnych wieści.

Rachel chciała już wydrwić tę miłosną deklarację, kiedy coś w jego oczach, a może drżenie głosu, zmusiło ją do zastanowienia.

- Tak, jest bezpieczna. Wiem, bo rano dostałam od niej list. Chris połączył teraz fakty.
  - Ona jest w Nansloe? Do diabła, czemu wcześniej na to nie wpadłem? Ty nie piszesz ciągle do mojej babci, tylko do Judith!
- Rachel mogła zaprzeczyć, ale wiedziała, że gra jest skończona.

- Brawo. Tak, jest w Nansloe, ale zapewniam cię, Danielu, że nie chce cię widzieć. Angażowałeś się w związek z Bellą Barnardi zbyt długo i zbyt mocno.

- Nie dla próżnej rozrywki, daję słowo. Były nieodparte powody ku temu, że tak się stało.

- Naprawdę? No cóż, Judith miała równie nieodparty powód, żeby wyjechać.

- Tak? - Daniel spojrzął na Rachel uważniej, czując, że nie chodzi tu tylko o jego igraszki z Bellą.

Rachel skinęła głową.

- Wspomniała o rym w ostatnim liście przed wyjazdem, ale w następnych już nie. Miała chyba powód obawiać się, że Francuzi odkryli jej schronienie na New Pelham Crescent.

- Odkryli?

- To wszystko, co napisała, a po wcześniejszych zamachach na jej życie czuła, że najlepiej będzie uciec.

- Nic mi nie mówiąc? - Przejechał dłonią po włosach i odwrócił się.

Rachel była nieugięta.

- Może uważała, że ty jesteś źródłem jej kłopotów. Te słowa ugodziły Daniela.

- Nigdy, nigdy nie zdradziłbym miejsca jej pobytu! Rachel nie bała się patrzeć mu prosto w oczy.

- Nie, ale jesteś z Bellą Barnardi znacznie bliżej, niż powinieneś, a ona jest nie tylko Francuzką, lecz także kochanką Bonapartego i Seruriera. Tamci dżentelmeni zdradzali jej swoje sekrety, więc czemu nie ty? Ja nie miałabym pewności, czy można na tobie polegać w tej sprawie, więc mogę sobie wyobrazić, że Judith czuła to samo.

Chris był przerażony.

- Dosyć, Rachel.

- Ktoś musi mu to powiedzieć! - krzyknęła.

- Nie, Rachel!

Daniel wtrącił się do ich kłótni.

- Spokój, moi drodzy, Rachel ma prawo mówić to, co myśli. Nie powiedziałem nic ani Belli, ani nikomu innemu oprócz was dwojga, ale rozumiem, że mogliście mnie podejrzewać.

Mówię wam, jeżeli Francuzi naprawdę wiedzą o Hampstead, źródło informacji jest gdzie indziej. Może służba. Rachel spojrzała pustym wzrokiem.

- Służba?

Chris przytaknął.

- On ma rację, Rachel. Oni mogą wiedzieć, bo to nasz woźnica wioził ciebie na New Pelham Crescent. Każdy, kto wie, że jesteś najbliższą przyjaciółką Judith,

dowiedziałby się tego, przekupując kogoś tutaj. Woźnica jest głównym podejrzanym. - Wrócił myślami do niedzielnego ranka, kiedy on i Rachel wybierali się do kościoła, a jakiś obcy mężczyzna uciekał po rozmowie z woźnicą. Czy to był moment zdrady? Tak, był skłonny w to wierzyć.

- Chris? - Daniel spostrzegł zamyślony wyraz twarzy przyjaciela.

- Ja sądzę, że to był woźnica - wyjaśnił Chris i opowiedział im o zdarzeniu. - Czy mam po niego posłać? Rachel potrząsnęła głową.

- Nic z tego, wczoraj został zwolniony.

- Zwolniony? Za co?

- Kamerdyner poinformował mnie, że przyłapano go na kradzieży. Jego pomocnik jest teraz woźnicą, a pomaga mu jeden z chłopców stajennych.

- Dlaczego nikt mnie o tym nie powiadomił? - spytał z pretensją w głosie Chris.

- Bo nie było ciebie, kiedy to się stało, a do twego powrotu zapomniałam. Nie pomyślałam o tym aż do teraz. Wiesz, jaką mam pamięć, odkąd jestem w poważnym stanie. Założę się, że któregoś dnia się obudzę i nie będę pamiętała, kim jestem! - Znow zwróciła się do Daniela. - Oczywiście woźnica mógł być źródłem informacji, nie przyszło mi to do głowy, ale i tak musisz sobie uświadomić, że to wszystko nie było łatwe dla Judith. Ostatnia rzecz, jakiej chce od ciebie, to żebyś...

- Żebyś co? - przerwał jej Daniel. - Naprawił wszystko? Wyjaśnił? Odzyskał ją? Tego właśnie chcę i zrobię to... jeśli to jeszcze możliwe. Jutro jadę do Kornwalii i nic mnie nie zatrzyma.

- Nie będzie chciała cię widzieć - ostrzegła go Rachel, bo na to wskazywały listy Judith.

- Zobaczymy. - Daniel obrócił się na pięcie i wyszedł, poprawiając w drodze do powozu kapelusz.

Rozentuzjasmowany tłum tłoczący się na ulicy opóźnił przyjazd Belli z hotelu Nerot do King's Theatre. Wielbiciele talentu primadonny próbowali nawet wyprząc konie z jej powozu i go ciągnąć. Przed teatrem stało jak zwykle mnóstwo stłoczonych powozów, a sam budynek wypełniał się szybko. Zanim podniosą kurtynę, będzie pękać w szwach, pomyślał Daniel, czekając z lordem Howickiem w garderobie Belli. Słyszał z oddali radosne okrzyki, gdy dojechała do Haymarket.

Minister spraw zagranicznych spojrzał na Daniela.

- Czy francuscy emigranci są dobrze poinstruowani? Daniel skinął głową.

- Tak dobrze, jak to tylko możliwe. Zrobią wszystko, czego się od nich oczekuje.

- A pan, Penventon? Ufam, że po całym tym cholernym zamieszaniu będzie pan wobec niej zupełnie szczery?

- Przekonam ją i wierzę, że pan też. Czy wie pan dokładnie, jak przeprowadzić tę rozmowę?

- Jestem niemal krasnomówcą, ale mimo to powiem panu: zaproszę pana na obiad, jeśli wszystko przebiegnie według planu.

- Długo nad tym myślałem i znam Bellę wystarczająco, by mieć pewność, że w to uwierzy. - Daniel oparł się o toaletkę Belli, gdzie pomysłowo zaaranżowane lustro i kilka czteroramiennych świeczników umożliwiły staranną sceniczną charakteryzację. - Panie ministrze, proszę dać mi słowo angielskiego dżentelmena, że już nigdy więcej nie wezwie mnie do wykonania mego przeklętego obowiązku. Uważam, że dosyć już służyłem swojej ojczyźnie i gdy zakończę sprawę Barnardi, chcę, by zostawiono mnie w spokoju, nie grożąc mi jakąś małostkową zemstą.

- Och, ale pan to nieprzyjemnie przedstawia. - Lord Howick poruszył się lekko.

- Użyłem właściwych słów. A zatem - pana słowo, jeśli łaska, i ostrzegam - jeśli pan je złamie, zażądaj satysfakcji.

- Nie trzeba aż tak, drogi chłopcze. Dobrze, ma pan moje słowo. Oskubać Bellę Barnardi z piórek, a wszystkie... ostrzeżenia będą zbędne.

- Mam nadzieję, milordzie, bo nie rzucam słów na wiatr. Zabiłem już człowieka w pojedynku i zrobię to jeszcze raz, nawet jeśli jest ministrem spraw zagranicznych Jej Wysokości.

Lord Howick westchnął.

- Powiedział pan już swoje, Penventon, więc proszę tego nie powtarzać. Nie uśmiecha mi się spotkanie o świcie na wrzosowiskach Putney, więc pana przyszła reputacja...

- I pani Callard - przerwał mu Daniel.

- ...i pani Callard nie jest zagrożona. - Lord Howick uniósł brwi. - Niech mnie diabli, jeśli pana rozumiem, przecież już dawno mógł pan to załatwić. Nasz kanarek Barnardi jest tu od ponad dwóch miesięcy i jeszcze nie ćwierka, dlatego pan niepotrzebnie zwleka.

Daniel wyprostował się.

- Niech mi pan coś powie. Gdyby pana zmuszano do małżeństwa z kobietą, której pan nie lubi ani nie szanuje, czy spieszyłby się pan do ołtarza?

Lord Howick zacisnął usta.

- Do diabła, niezależnie od tego, czy lubi pan i szanuje Bellę Barnardi, sypia pan z nią, więc czemu nie obiecać też małżeństwa? Ma pan tylko publicznie potwierdzić oświadczenie, które tu złożyła pierwszego wieczora.

- To nie wszystko - przerwał Daniel z irytacją. - Czy muszę panu przypominać, jak sprytnie zaskoczyła tym oświadczeniem mnie i resztę świata? Powinienem być od razu publicznie sprostować jej słowa, ale jestem dżentelmenem i sprawy Wielkiej

Brytanii leżą mi na sercu, więc podtrzymałem to oszustwo. A ona nie powie ani słowa o planach Boniego, najpierw chce małżeństwa. Małżeństwa, nie tylko jego obietnicy. Właśnie tego ode mnie oczekuje i mam prawo przed tym się wzbraniać.

- Niemniej jednak...

- I nie sypiam z nią - przerwał chłodno Daniel. Lord Howick otworzył usta.

- Nie? Ale...

- Wyraźnie dała mi do zrozumienia, czego chce, ale ją... powstrzymałem.

- Powstrzymał pan? - Minister uniósł brwi ze zdziwienia. Daniel uśmiechnął się lekko.

- Ona myśli, że zaraziłem się wstydliwą chorobą od prostytutki z King's Place. Lord Howick parsknął rubasznym śmiechem.

- Dałem słowo, że będę wierny kobiecie, którą naprawdę kocham - odrzekł cicho Daniel - i dotrzymuję je.

Minister opanował wesołość i znów przemówił poważnie.

- Cóż, starając się dotrzymać słowa, zaniedbuje pan interes swego kraju, który musi poznać to, co wie Bella Barnardi. Anglia nie może dłużej czekać. Bonaparte idzie jak burza przez Europę i trzeba go zatrzymać. Lord Yarmouth w najnowszych doniesieniach informuje nas, że Bella podsłuchiwała ważną rozmowę między Bonapartem a jego najbardziej zaufanym przyjacielem, generałem Lannesem, który, jak pan wie, był poprzednikiem Junota i Seruriera w ambasadzie francuskiej w Lizbonie. Trzeba zmusić

Barnardi do mówienia o tamtej rozmowie i jeśli oznacza to obietnicę małżeństwa w ciągu tygodnia, złoży ją pan. Czy wyraziłem się jasno?

- Och, perfekcyjnie. Ufam, że ja też wyrażę się jasno, powtarzając, iż jeśli zdołam coś osiągnąć, nie stając przed ołtarzem, zrobię to. Proszę pamiętać, że jest to nieodwołalnie ostatnie zadanie, jakie mam wykonać dla pana czy jakiegokolwiek innego ministra spraw zagranicznych. A jeśli zamierza pan znowu grozić mnie lub pani Callard, z pewnością wyzwę pana na pojedynek. Widzi pan, milordzie, nie tylko pan potrafi grozić.

Wybuch entuzjazmu na zewnątrz oznajmił im, że Bella przyjechała. Obaj mężczyźni zastygli w oczekiwaniu i wkrótce usłyszeli ruch na korytarzu - odgłos kroków na parkiecie, rozmowy i afektowany śmiech Belli. Drzwi otworzyły się i primadonna weszła do środka. Miała na sobie niebieską suknię i trzymała naręczce kosztownych kwiatów ofiarowanych jej przez rozmarzonych wielbicieli. Korytarz za nią wypełnił się nagle mężczyznami, którzy też bardzo chcieli wejść do garderoby, ale drobna garderobiana zagroziła im drogę.

Oczy Belli promieniały, jej śliczna twarz zarumieniła się z chłodu na dworze i podniecenia. Podarła kwiaty garderobianej i odprawiła wszystkich wielbicieli jednym gestem.

---

Scandalous



---

## ROZDZIAŁ 29

Bella stanęła przed Danielem i lordem Howickiem.

- Panowie? - powiedziała po francusku i zaczęła zdejmować rękawiczki.
- Madame Barnardi. - Lord Howick wykonał ceremonialny i bardzo wdzięczny ukłon, na który odpowiedziała skinieniem głowy.

Potem Bella spojrzała na Daniela.

- Dobrze znów cię widzieć, kochany.
- Witaj, Bella.
- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Zdjęła kaftanik i rzuciła go niedbale na krzesło, po czym usiadła przed toaletką z szumem batystowej sukni. Odbicie w lustrze ukazywało każdy detal jej twarzy, bez najmniejszej skazy, która psułaby efekt. Podniosła rękę, i wyjęła szpilki z miękkiego aksamitnego czepek.

Odpowiedział jej lord Howick.

- Madame, jest tu pani już od dwóch miesięcy. Przykro mi o tym przypominać, ale ma pani nam jednak coś do powiedzenia. - Mówił świetną francuszczyzną, choć z angielskim akcentem.
- To zależy od mojego najdroższego - odrzekła, spotykając wzrok Daniela w lustrze. Lord Howick wziął głęboki oddech.
- Ale ma pani to, czego pani chce.
- Nie, milordzie, nie mam. Daniel może nie zaprzeczył memu oświadczeniu o zaręczynach, ale też go nie potwierdził. Towarzyszy mi tu i tam, nigdy jednak nie wspomniał o naszej wspólnej przyszłości. Czuję się więc trochę, powiedzmy... niepewnie?
- Madame, nie napomknęła pani nawet o takim warunku, wyrażając chęć przyjazdu tutaj - odrzekł cierpliwie minister.
- Dama powinna zdradzać swe sekrety tylko w najbardziej sprzyjających okolicznościach - odpowiedziała Bella kokieteryjnie i odłożyła śliczny czepek, po czym przysunęła się do lustra.

Daniel położył rękę na jej ramionach i schylił się, by patrzeć na jej odbicie.

- Nie jestem wolnym strzelcem, za jakiego mnie uważasz, Bella.

Odwróciła się, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go namiętnie w usta.

- Oczywiście, że jesteś, kochanie. Musisz tylko mnie poślubić, a wtedy powiem twojemu rządowi wszystko, co zechce.

Lord Howick chrząknął, poprawił krawat i wysunął podbródek.

- To nie jest takie proste dla lorda Penventona, madame Barnardi - powiedział.

Bella odwróciła się od Daniela i spojrzała na niego.

- Co pan ma na myśli?

- Po prostu rząd brytyjski zabronił mu poślubienia pani, dopóki wszystkiego nam pani nie powie.

Wpatrywała się w lorda, jakby właśnie zdjął maskę, spod której ukazało się oblicze szatana.

- To niemożliwe - powiedziała. Daniel westchnął ciężko.

- Obawiam się, że to prawda, Bella. Jak myślisz, czemu tak bym zwlekał?

Odwróciła się gwałtownie.

- Jesteś mężczyzną czy tchórzliwym zajęcem, milordzie? Jak możesz tu stać i mówić mi, że słuchasz tak... tak niedorzecznego polecenia?

- Bella, nie muszę ci przypominać, że czasy są niespokojne. Ten kraj stoi naprzeciw rosnącego imperium Bo-napartego, więc rzeczy, które byłyby nie do pomyślenia w czasie pokoju, teraz są niemal powszednie. Nasz rząd nie cofnie się przed użyciem żadnych środków, jakimi dysponuje, dla osiągnięcia celu.

W jej oczach pojawił się zły błysk.

- Tak jak ja, chcesz powiedzieć?

- Tego nie powiedziałem - odparł szybko.

- Ale pomyślałeś - odrzekła. - Jak mówi stare przysłowie? Wszystko jest dozwolone w miłości i na wojnie?

Daniel uśmiechnął się lekko.

- Dokładnie tak - mruknął. I to jest prawda, dodał w myśli. - Bella, jeżeli sprzeciwię się rozkazowi i poślubię cię, a ty mimo to nic nie powiesz o planach Napoleona, narażę swoje dobre imię. Rozprzestrzenią się skandaliczne plotki, mój honor zostanie zagrożony, a ja sam będę bojkotowany przez towarzystwo. A jeśli utracę honor, ty jako lady Penventon również.

Była wstrząśnięta.

- To jest szantaż!

Lord Howick uśmiechnął się.

- Przepięknie bez wątpienia dobrze pani znane - zauważył chłodno.

- Co pan ma na myśli? - spytała Bella drżącym głosem, a w jej oczach pojawił się strach

Lord Howick i Daniel wymienili spojrzenia, po czym minister zwrócił się do Belli.

- To, że warunki, jakie pani postawiła, przyjeżdżając do naszego kraju, również są szantażem, madame.

Odprężyła się.

- Och... pewnie tak - odrzekła z roztargnieniem i zajęła miejsce przed toaletką. - Jeśli zgodzę się mówić pierwsza, jak długo będę musiała czekać, by Daniel dotrzymał słowa? Jeśli w ogóle to zrobi, rzecz jasna. - Wyjęła z włosów kilka szpilek. - Rozumiecie moje wahanie, panowie? Ośmielę się nie spełnić waszych... życzeń, czyli warunek małżeństwa pozostaje. Zostanę lady Penventon, a potem wyśpiewam wszystko, co wiem o planach Napoleona.

Lord Howick potrząsnął głową.

- Nie, madame, nic z tego. Propozycja jest taka: Powie nam pani wszystko, co wie, a potem wyjdzie na scenę. Na koniec występu, kiedy przyjmie już pani wszystkie hołdy i Londyn będzie leżał u pani stóp, lord Penventon wyjdzie na scenę i ogłosi, że pobierzecie się w ciągu tygodnia.

Primadonna nie odrywała oczu od odbicia lorda w lustrze.

- W ciągu tygodnia? - powtórzyła. Minister skinął głową.

- Tak. Mam kontakty i mogę załatwić specjalne zezwolenie na ślub w tak krótkim czasie.

-Ale jak mogę ufać rządowi, który jest zdolny do wszystkiego, by osiągnąć cel? Lord Howick uśmiechnął się.

- Tak samo, droga pani, jak my powinniśmy ufać, że powie nam pani cokolwiek. Skąd mamy wiedzieć, że w ogóle ma pani jakieś informacje na wymianę? W którymś momencie trzeba zaufać. Sądzę, że to jest właściwy moment. A pani?

- Być może. - Bawiła się bibułą w pudełku. - Panowie, jest was dwóch, a ja tylko jedna. Czy mam uwierzyć, że nie zapomnicie o swoich obietnicach, gdy tylko okażę się naiwna i zacznę mówić?

- Proszę więc wezwać swojego świadka. Może garderobiana? - Daniel podszedł do drzwi i wyrzwał na zatłoczony korytarz, ale garderobianej nigdzie nie było widać. Tego właśnie się spodziewał, gdyż właśnie została celowo odwołana w inne miejsce. Było tam jednak dwóch dżentelmenów, wielbicieli Belli, czekających na okazję, by wcisnąć jej bukiety kwiatów. Mrugnął do nich - odpowiedzieli mu mrugnięciem, więc zamknął drzwi i rozłożył ręce. - Nikogo tam nie ma oprócz dwóch wielbicieli, zresztą twoich rodaków.

- Markiz de Villeneuve i hrabia d'Allons? - spytała szybko.

Skinął głową.

- Właśnie oni.

- Poproś ich.

-Jak sobie życzysz. - Daniel wymienił krótkie spojrzenie z ministrem, po czym znów otworzył drzwi. - Wejdźcie, proszę, panowie. Madame Barnardi chce z wami rozmawiać.

Francuzi wpadli do środka z okrzykami zachwytu, kwiatami, komplementami i pochlebstwami płynącymi z ich wymownych ust. Uklękli przed Bellą, wyznając miłość i prześcigając się w usiłowaniach, by zwrócić jej uwagę. Obaj byli młodzi i przystojni - markiz szczupły, wysoki i ciemnowłosy, hrabia trochę niższy i bardziej muskularny, z włosami koloru Inu. Obaj znali ją z Neapolu.

Daniel przerwał im i spytał Bellę:

- Czy chcesz, żeby ci panowie byli twoimi świadkami? Skinęła głową.

- Tak, chcę.

Daniel zwrócił się do obu mężczyzn.

- Panowie, poprosiłem madame Barnardi, by została moją żoną. Och, wiem, że było to już ogłaszane wcześniej, ale jej się zdaje, że jestem za mało żarliwy i przekonujący i prosi mnie, żebym zrobił to jeszcze raz, mając panów za świadków.

- Ukląkł przed nią i ujął jej smukłą dłoń w swoją. - Przysięgam, najdroższa, że gdy skończy się dzisiejsze przedstawienie, wyjdę na scenę i złożę formalne oświadczenie przed publicznością. Przysięgam też, że nasz ślub odbędzie się w ciągu tygodnia.

Zawahała się i Daniel zaniepokoił się przez moment, że nie dała się oszukać, ale ona skinęła głową.

- Dobrze, zgadzam się na wasze warunki.

Obaj Francuzi, bardzo zawiedzeni, zaczęli gorączkowo przekonywać Bellę, żeby zmieniła zdanie, ale im bardziej się starali, tym mocniej utwierdzała się w swojej decyzji. Uciszyła w końcu protesty wielbicieli, wypraszając ich z pokoju. Gdy Daniel zamknął za nimi drzwi, położyła bukiety przed sobą, wdychając ich zapach, po czym spojrzała na niego sponad kwiatów.

- Teraz jesteś mój, Danielu - powiedziała miękko. - Jeszcze nie - przypomniał lord Howick. Zaciśnięta wargi.

- Ale pan jest niecierpliwy, milordzie. Mam nadzieję, że nie jest pan taki dla lady Howick w łóżku, bo kobieta jest bardzo zawiedziona, kiedy wszystko się kończy, nim się na dobre zacznie.

Minister spurpurowiał i znów poprawił krawat, poruszając przy tym brodą.

Zadowolona, że wprawiła go w zakłopotanie, Bella odłożyła kwiaty i znów zajęła się włosami. Miała nieobecny wzrok, gdy zaczęła relacjonować rozmowę, którą podsłuchiwała w Saint-Cloud, kiedy cesarz myślał, że ona śpi.

- Przyszedł do niego generał Lannes, działo się to w środku nocy. Czy wiedziałeś, że Lannes to jedyny mężczyzna, który jest z cesarzem na „ty”? - spytała.

- Nie - odparł Daniel. I nic mnie to nie obchodzi, pomyślał. Mów dalej.

- Tak czy owak... na czym skończyłam? - Szczotka znieruchomiła w jej ręku. - Mówili bardzo cicho na wypadek, gdybym się zbudziła, ale i tak ich słyszałam.

Napoleon powiedział, że po zakończeniu obecnie toczonych kampanii zamierza włączyć do swego imperium Danię i Portugalię. Jego agenci pracują teraz nad tym, by Duńczycy zwrócili się przeciw Brytyjczykom, i pomagają im w tym duński następca tronu, który jest już dobrze nastawiony do Francji. Napoleon powiedział, że Duńczycy mają świetną flotę składającą się z piętnastu okrętów wojennych i trzydziestu mniejszych jednostek i jeśli użyją jej dla wspomnienia Francji, mogą zamknąć Bałtyk dla brytyjskiej żeglugi. Jeżeli zaś Duńczycy tego nie zrobią, zamierza zebrać co najmniej pięćdziesiąt tysięcy armię, by nauczyć ich posłuszeństwa. To samo dotyczy Portugalii, której flota składa się z dwunastu okrętów i dwudziestu sześciu mniejszych jednostek. Wojska ma poprowadzić Junot. Daniel zacisnął wargi, a lord Howick wziął głęboki wdech.

- Obawialiśmy się tego, co, Penventon?

- Właśnie.

- Ostatnią rzeczą, na jaką możemy się zgodzić, jest zamknięcie Bałtyku - mruknął minister i zaczął chodzić po garderobie.

Bella spojrzała na niego gniewnie.

- Czy mam dokończyć, milordzie?

- Tak, oczywiście. - Lord Howick złożył jej przepaszający ukłon.

- Obecną kampanię podjęto nie tylko dlatego, że Napoleon chce dać Austriakom nauczkę, ale także po to, by podbić, a potem zjednać sobie Rosjan. Napoleon myśli, że cara Aleksandra można skłonić do współpracy, a jeśli Rosja i Francja zjednoczą się, klęska Wielkiej Brytanii będzie tylko kwestią czasu.

Lord Howick wyglądał na zaniepokojonego.

- I może mieć rację - westchnął.

- Gdy będzie miał cara w ręku - ciągnęła Bella - przekona go, by wysłał rosyjską flotę śródziemnomorską do Lizbony. Jej obecność zmusi regenta Jana, by ugiął się przed francuską władzą. - Uśmiechnęła się promiennie do dwóch zmartwionych Anglików. - To tyle, panowie. Czy nie mówiłam, że mam informacje, które mogą was zainteresować? - Jej uśmiech stał się przebiegły. - Ale czy to już wszystko, co wiem? Ach, panowie, jest jeszcze coś, nad czym będziecie musieli pomyśleć. Nie jestem taka głupia, żeby to zdradzić do końca.

Tym razem Daniel przejrzał jej bluff. Jak dotąd jednak ona nie przejrzała jego.

„Śmierć Semiramidy” była tak oszałamiającym sukcesem, że o spektaklu mówiono jeszcze przez następne miesiące. Żadna śpiewaczka nie oczarowała dotąd bez reszty brytyjskiej publiczności, nie tylko pięknym głosem, ale i niezrównaną urodą. Tego wieczora Bella była wprost zjawiskowa. Ubrana w suknię z białej satyny wykończoną złotą lamówką, z aksamitnym purpurowym trenem, królowała na scenie w każdej sekundzie występu. Jej cudowny głos zdawał się przenikać dach i

docierać aż do gwiazd. Nigdy przedtem nie widziano tak entuzjastycznego aplauzu, ale kiedy nawet Belli wydało się, że owacje na stojąco trwają już dosyć długo, uświadomiła sobie, że Daniel nie czeka za kulisami, jak było umówione.

Z początku myślała, że nie widzi go w cieniu, ale potem zaczęła podejrzewać, że nie wszystko przebiega zgodnie z jej oczekiwaniami. Ku zdumieniu widowni zebrała spódnice i zeszła ze sceny. Pierwszą osobą, którą spotkała za kulisami, był Francis Gould, który powiedział jej, że choć lord Howick wyszedł już z teatru, lord Penventon czeka w garderobie. Przyspieszyła kroku i wpadła jak furia do środka.

- Dlaczego nie przyszedłeś za kulisami? - wybuchnęła.

- Ponieważ zostałam pokonana we własnej grze, Bella.

Nie będzie zaręczyn. Powiedziałaś nam wszystko i nie jesteś już potrzebna.

Była wstrząśnięta, ale szybko się opanowała.

- Jesteś głupcem, Danielu, wiem o wiele więcej.

- Nie sądzę i jestem gotów zaryzykować - odpowiedział.

- Zapomniałeś o moich świadkach?

- Och, daj spokój - parsknął krótkim śmiechem. Chwyliła ostre nożyczki leżące na toaletce i rzuciła się

na niego z krzykiem. Złapał jej nadgarstek i ścisnął, aż je wypuściła, po czym odepchnął ją od siebie.

- Nie poślubiłbym ciebie, nawet gdybyś była jedyną kobietą na ziemi, Bella. Nie wiem, jakie trupy chowasz w swojej szafie, i chyba lepiej dla ciebie, żebym tego nie wiedział.

Wstała i jakby opętał ją demon, znów rzuciła się na niego, próbując rozdrapać mu twarz. Nie wiedział, jak ją poskromić, nie używając całej swojej siły, ale w końcu wykręcił jej ramiona do tyłu i przytrzymał.

- Byłaś zmorą mego życia przez ostatnie miesiące, Bella, i brzydzę się nawet twojego widoku. Może cię zainteresuje to, że wcale nie jestem chory. To był tylko wybieg, żeby nie iść z tobą do łóżka.

- Typowe dla tchórzliwego Anglika! - krzyknęła, a policzki jej poczerwieniały z gniewu i upokorzenia. - Możesz sobie myśleć, że nie mam już nic do powiedzenia, ale to nieprawda. Byłam najlepszym i najskuteczniejszym narzędziem zrujnowania waszych planów... - przerwała, zagryzając wargi, by nie powiedzieć zbyt wiele.

- Co masz na myśli?

- Myślisz, że ci powiem? Idź do diabła, milordzie! - rzuciła ze śmiechem.

- Jak bardzo brudne są twoje delikatne rączki?

- Czarne, Daniel, czarne jak sam grzech - syknęła i plunęła na niego.

Zaklął i wypuścił Bellę, a ona znów chwyciła nożyczki. Był jednak szybszy i gdy ścisnęła je w rękę, zamknął za sobą drzwi. Przekręcił klucz, zamykając

rozwścieżoną kochankę w garderobie. Krzyczała i przeklinała, wałąc pięściami w twarde drewno, ale on oddalił się spokojnie.

Wyszedł z King's Theatre przez wejście na scenę i odetchnął głęboko rześkim nocnym powietrzem. Nareszcie uwolnił się od Belli i ministra spraw zagranicznych. Teraz chciał jak najszybciej jechać do Kornwalii i powierzyć swój los miłosierdziu Judith. Pragnął jej tak bardzo, że serce omal mu nie pękło z tęsknoty.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 30

Minęło sześć dni, nim Daniel mógł wreszcie wyjechać z Londynu. Bella nie dawała za wygraną - wściekła i rozgoryczona, szukała porady prawnej, pragnąc oskarżyć Daniela o zerwanie umowy. Oczerniła go do tego stopnia, że omal nie został aresztowany, ale przekonano ją w końcu, że skompromitowanie niedoszłego małżonka zaszkodzi także jej reputacji. Musiała się zadowolić przyjęciem oświadczenia, że zrezygnowali z planów małżeńskich za obopólnym porozumieniem.

Lord Howick był zadowolony tak samo jak Daniel, że Belli wytrącono broń z ręki. Nie interesowała ich więcej i postanowiono, że może zostać w Wielkiej Brytanii, jeżeli nie podejmie żadnych działań zagrażających bezpieczeństwu kraju. Bella jednak, choć satysfakcjonował ją wielki sukces, jaki odniosła w King's Theatre, w duszy poprzysięgła zemstę.

Sześć dni wystarczyło Danielowi aż nadto, by przygotować konie na drogę do Nansloe, więc gdy jego podróżny powóz wyruszył z Park Lane o świcie w piątek 19 grudnia, wiedział, że może jechać bez zbędnych postojów. Było mokro i wietrznie, ale gdyby pogoda szczęśliwie się poprawiła, mógł dojechać do Nansloe w niedzielę po południu.

Wczesnym rankiem w niedzielę Jamie opuścił Green Bank i wsiadł do wystłużonego hotelowego powozu. Od morza wiał silny wiatr, a wody Falmouth były lekko wzburzone. „Princess Augusta” weszła do portu ostatniej nocy w czasie przyptywu, kryjąc się w ciemnościach przed atakiem „Rekina”. Korsarz pojawił się nagle o zmierzchu, gdy statek pocztowy mijał Nansloe Head, ale Maudy nie znał prądów w zatoce tak dobrze jak kapitan Aubyn, który aż do zapadnięcia nocy trzymał swoją jednostkę poza zasięgiem ognia z „Rekina”.

Jamie nadal czuł się niezbyt dobrze po trudnym rejsie z Gibraltaru, nie mówiąc o tym, że potrzebował więcej snu. Jego podręczny bagaż leżał z tyłu wozu, przy sobie miał tylko londyńską gazetę i małą teczkę z ważnymi dyplomatycznymi listami dla lorda Howicka od sir Hew Whitefoorda Dalrymple'a, nowego gubernatora Gibraltaru.

Latarnie przy ścianie hotelu skrzypiały, rozjaśniając chwiejnym, lecz przyjaznym blaskiem chłodne, szare światło poranka. Jamie słyszał wiatr zawodzący pod dachem hotelu i szarpiący czerwone wstążki na wieńcu ostrokrzewu zdobiącym główne wejście. Ktoś wycierał zaparowane okno jadalni - w środku widać było podróżnych jedzących ze smakiem śniadanie, ale jemu podróż morską odebrała



apetyt. Wiatr hulał wokół powozu, wprawiając pojazd w drzenie, gdy pocztylion, mężczyzna koło trzydziestki, jasnowłosy, z długą twarzą i końskimi zębami, wcisnąwszy na głowę kapelusz, podszedł do Jamiego po instrukcje. W kłapie prostego brązowego płaszcza miał gałązkę ostro-krzewu i pachniał piwem wypitym w nadmiarze podczas zabawy ostatniej nocy.

- Więc najpierw do Plymouth, a potem jak najszybciej do Londynu?

- Zgadza się. - Jamie zastanowił się przez chwilę. -Przypuszczam, że podciągnięto już telegraf do Plymouth?

- O tak, proszę pana, zrobili to w tym roku. Słyszałem, że za rok o tej porze będzie u nas w Falmouth.

- I co mi z tego - mruknął Jamie, który długo myślał nad tym, jak bardzo nieefektywne jest przewożenie takich ilości poczty dyplomatycznej i morskiej przez Falmouth. Nie przyszło mu jednak wcześniej do głowy, by przekazać ważne wiadomości, jadąc najpierw do Portsmouth... a dopiero teraz do Plymouth. Brak przezorności jest czasem zdumiewający.

Pocztylion zatrzasnął drzwi i wsiadł na jednego z koni w pierwszej parze z zaprzężonej czwórki. Jakiś pies zaczął głośno ujadać, gdy karetka ruszyła z miejsca. Green Bank został wkrótce z tyłu, a gdy koła pojazdu turkotały po ulicach miasta, Jamie rozłożył gazetę. Miała już pięć dni i czytało ją przed nim tak wielu ludzi, że była w opłakanym stanie, ale nagłówki, które przejrzał, sugerowały, że niewiele się zmieniło od czasu jego wyjazdu z Gibraltaru.

Po zwycięstwie pod Jena Napoleon zdawał się trzymać w szachu całą Europę. Rosjanie byli porażeni strachem, a wycofujący się Prusacy zaczęli się poddawać. Tyran jak nigdy wcześniej sprawiał wrażenie niemal niezwyciężonego i nikt nie wątpił, że zrealizuje swoje imponujące plany. Teraz wkroczył do Polski, gdzie przyjęto go z entuzjazmem. Trudno spodziewać się innej reakcji po Polakach, myślał Jamie, czytając krótką notkę o wielkim balu, jaki urządzono dla Bonapartego w Poznaniu na początku grudnia, w pierwszą rocznicę bitwy pod Austerlitz.

Potem uwagę Jamiego przyciągnęło nazwisko Belli. TRIUMF KING'S THEATRE. MADAME BARNARDI JEST WIELKA. Przebiegł wzrokiem tekst, którego autor wychwalał zalety Belli i doskonałość jej Semiramidy. Ze szpalt biły same superlatywy, jak gdyby śpiewaczka była boginią, która zstąpiła na ziemię.

- No cóż, Jamie, mój chłopcze - powiedział do siebie -po prostu musisz się wybrać do King's Theatre. Przegapiłeś występ tej damy w Lizbonie, nie możesz powtórzyć tego błędu w Londynie.

Falmouth znikło z tyłu wśród ciemnych chmur za ścianą deszczu, zasłaniającą wrzosowiska Kornwalii. Jamie miał przed sobą ostatni etap podróży z Gibraltaru i

nie mógł się już doczekać świąt w Elmleigh, które zamierzał spędzić z Judith. Nie miał pojęcia, że właśnie oddała się od ukochanej siostry. W dwie godziny później dojechał do miasta Truro, zaledwie na pięć minut przed Danielem przybywającym z przeciwnego kierunku.

Truro było kornwalijskim portem wewnętrznym w jednej z długich, krętych zatoczek, które zaczynały się w Falmouth. Daniel się zdrzemnął, gdy jego elegancki, choć ubłocony powóz wjechał w szeroką, czystą i zamożną Boscawen Street, wzdłuż której płynął mały strumień. Były tam sklepy wypełnione świątecznymi towarami i wielu kupujących.

Powóz zatrzymał się przy hotelu Red Lion, gdzie zaprzęgnięto czwórkę świeżych koni na ostatnich trzynaście mil do Falmouth. Daniel obserwował stajennych i pomocników krzątających się przy swojej pracy. Wiązka świeżo zebranego ostrokrzewu na grzbiecie czekającego osła szeleściła w chłodnym wietrze. W przeciwnym kierunku odjeżdżała właśnie pocztowa kareta, w której Daniel rozpoznał wszechobecny środek lokomocji należący do hotelu Green Bank. Ku swemu zdumieniu zobaczył w środku brata Judith. W pośpiechu otworzył okno i próbował zwrócić uwagę Jamiego, ale pojazd pomknął w stronę Londynu.

- Cholera! - syknął Daniel ze złością, ale nic więcej nie mógł zrobić. Pościg za Jamiem nie wchodził w rachubę, jeśli chciał dojechać do Nansloe House jeszcze dzisiaj. Usiadł z powrotem, znów myśląc z niepokojem, że Judith nie zechce go przyjąć. Gdyby tak się stało, nie mógłby jej właściwie za to winić; fatalnie rozegrał sprawy, które jej dotyczyły.

W kilka minut później woźnica poganiał wypoczęte konie w stronę Falmouth. Jechali stosunkowo nową trasą Lemon Street, znaną z zabudowy tak pięknej jak domy w samym Bath.

Tego popołudnia wiatr wciąż wiał od morza i niskie, ciemne chmury płynęły nad ziemią. Judith jechała konno do Nansloe Head. Ściągnęła cugle, gdy zorientowała się, że przeoczyła kamienną groblę, która oddzielała Hell Pool od morza. Szum wiatru i ryk fal niepokoiły klacz i Judith, która nigdy nie była nadzwyczajną amazonką, trzymała wodze niezbyt pewnie. Choć wiało z południowego zachodu, było bardzo zimno. Judith miała włosy w nieładzie, a skórę twarzy tak napiętą, jakby wygarbowała ją sól, której smak czuła na wargach. Wszechobecna wilgoć zdawała się przenikać nawet jej rękawiczki. Nie wyglądała na elegancką wdowę z Elmleigh, lecz zaniedbanego oberwańca, któremu przydałaby się lekcja dobrych manier. Była też szczuplejsza, wszak ostatnie dwa miesiące nie były dla niej łatwe. Przy kanale, który miał odprowadzić nadmiar wody z jeziora do morza, Judith zobaczyła grupę robotników. Śpiewając szanty, trzymali się rytmu i pracowali zgodnie. Słyszała ich głosy, ilekroć przycichał wiatr.

- *Żegnajcie i adieu, hiszpańskie damy...*

- *Żegnajcie i adieu, hiszpańskie damy...*

Do pracy wynajęto cztery grupy ludzi zatrudnionych na zmiany, by mieć pewność, że zadanie będzie wykonane, zanim po świętach zacznie się prawdziwie sztormowa pogoda. Spodziewano się też przyływów, niosących z sobą ryzyko zalania dawnego portu Helrose, teraz uwięzionego w zarośniętym trzciną zakolu rzeki Hel.

Jezioro Hell Pool wyglądało dziś łagodnie, choć wiatr marszczył jego powierzchnię. Otoczone drzewami, intrygujące i położone w miejscu, gdzie morze szumiło zaledwie o parę metrów dalej za zaporą, zdawało się zapraszać odkrywców. Mogła sobie wyobrazić, jak Daniel, Chris i ich bracia bawili się tu w dzieciństwie. Wyobrażała sobie również, co się stanie, kiedy robotnicy skończą przekopywać kanał przez groblę i uwięziona woda popłynie na spotkanie z morzem.

Poziom wody w jeziorze bez wątpienia był wysoki. Ostatni deszcz również naniósł zabarwioną miedzią wodę, która wirowała w zielonej toni i zalewała przybrzeżne trzciny. Nic dziwnego, że ludziom z Helrose zależało, by kanał został przekopany jak najszybciej.

Nie oderwała wzroku od jeziora, nie chciała patrzeć na Penventon Park leżący na wzniesieniu po wschodniej stronie. Wspaniałą posiadłość Daniela zbudowaną w stylu Tudorów nadkruszył czas; dachy i szczyty porosły mchem, a ściany bluszczem. Okna błyszcząły w słońcu, a ogród i łąki schodziły ze stoku aż do brzegu jeziora. Wiosną rosły tam bujnie rododendrony, lecz o tej porze roku wiecznie zielone krzewy nie wyglądały zbyt imponująco. Dwa razy w życiu marzyła o tym, żeby zostać lady Penventon, i dwa razy jej marzenie obróciło się w nicość. Trzeciego razu już nie będzie.

Przyjechała tu nie tylko ze względów bezpieczeństwa, chciała też uciec od cierpienia, które zadawał jej Daniel.

Zamiast tego przywoływała jego obraz w każdym zakątku, na każdym kroku i każdej krętej ścieżce. Zdawało jej się nawet, że wiośtuje w tej chwili w jej stronę przez Hell Pool... Patrzyła na łódź przecinającą miedzianozieloną wodę. Samotny wioślarz był jasnowłosy i dobrze zbudowany i gdyby nie był ubrany jak jeden z robotników kopiących kanał, pomyślałaby, że to Daniel.

Wodziła wokół tęsknym spojrzeniem i nagle przeniosła je na kanał, gdyż śpiew robotników urwał się w połowie taktu i rozległy się okrzyki podniecenia. Kilku mężczyzn porzuciło pracę i wspięło się na zaporę, wskazując coś na morzu. Wkrótce zobaczyła to co oni - nie „Princess Augustę”, lecz okręt z czworokątnymi czarnymi żaglami - „Rekina”!

Serce szarpnęło jej się w piersi. Dlaczego, och, dlaczego teraz opuścił ją dar jasnowidzenia? Dlaczego nie wiedziała, czy „Princess Augusta” jest już blisko domu? Jamie opuścił Gibraltar, przecież „widziała”, jak śmiał się z kapitanem Aubynem w jego kabinie, ale to było dwa tygodnie temu. Dziś rano miała dziwne przeczucie, że Jamie się od niej oddała, zamiast zbliżyć, i teraz jest dla niej stracony na zawsze.

Zadrzała, gdy złowieszcze czarne żagle przesunęły się na zachód wzdłuż ledwie dostrzegalnej linii między morzem a chmurami. Każdy w tych stronach wiedział, że korsarz podpływa do brzegu przy pełni księżyca. Na długo przedtem, nim minister Fox powiedział o tym Danielowi, stara pani Nansloe, mądra i czarująca kobieta, zauważyła, że pierwsze litery miejscowości, w których pojawia się „Rekin”, układają się w słowo „Napoleon”. Za dzień lub dwa znów będzie pełnia, a korsarz jest już blisko Nansloe Head. Zaczynało padać, więc Judith zawróciła klacz do Nansloe.

Rodzinny dom Chrisa stał w ukrytej dolince za cyplem i jego wygląd nie zmienił się zanadto od czasów średniowiecza. Był to granitowy budynek na planie kwadratu, zbudowany wokół dziedzińca z krużgankami; w niektórych partiach wykończony blankami, z małymi oknami, dawał swą sylwetką do zrozumienia, że w każdej chwili jest gotów do odparcia ataku.

Padało mocno, gdy Judith dojechała do domu, ze zsuniętym kapturem i rozpuszczonymi, mokrymi włosami rozwianymi na wietrze. Przemoknięta do suchej nitki, wbiegła z dziedzińca do wielkiego hallu, który odbijał echem jej kroki. Stała jak wryta, bo razem z panią Nansloe czekał tam na nią Daniel.

---

---

## ROZDZIAŁ 31

Judith była tak zaskoczona widokiem Daniela w Nansloe, że w ciszy hallu słysząc było jej urywany oddech. Zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, więc stała w osłupieniu, jakby natknęła się na Napoleona z całą jego armią. Lokaj zabrał jej mokry płaszcz i rękawiczki, a ona wciąż tkwiła w miejscu niby sparaliżowana.

Czas się zatrzymał. Migoczące światło z wielkiego kominka oświetlało herby i elementy uzbrojenia ułożone w geometryczne wzory na ścianach nad ciemną dębową boazerią oraz błyszczące zbroje stojące przy schodach wznoszących się w odległym końcu hallu. Na obramowaniu kominka stał zegar - stary chronometr bez szafki. Jego proste wahadło kołysało się powoli: tak-tak, tik-tak.

Babcia Chrisa podeszła pierwsza. Miała w ręku laskę ze srebrną rączką, stukającą po kamiennych płytach, a jej staromodna suknia haftowana brokatem w barwne kwiaty na zielonym tle, sunąc po podłodze, wydawała inny odgłos niż miękkie współczesne stroje. Widać było, do kogo Chris jest podobny - miała takie same jak wnuk piegi, rzymski nos i rude włosy, choć teraz przyprószone siwizną maskowaną pudrem.

- Jesteś nareszcie, kochanie - powiedziała. - Jak widzisz, odwiedził nas lord Penventon. - Starając się, by Daniel tego nie widział, uniosła brwi, wyrażając gotowość usunięcia go z Nansloe, gdyby Judith wyraziła taką wolę. Pani Nansloe wiedziała wszystko o wypadkach, które spowodowały ucieczkę Judith do Kornwalii. Wiedziała, że obawia się ona Francuzów nastających na jej życie i czuje się zraniona trudną do wytłumaczenia postawą Daniela w sprawie Belli Barnardi. Starsza dama rozumiała uczucia Judith, ale nie była do końca przekonana, czy młoda kobieta ma rację, tak surowo oceniając postępowanie Daniela. Na pewno stało się coś niedobrego, ale uważała, że powinien dostać szansę naprawienia wyrządzonej krzywdy.

Judith ochłonęła i prawie niedostrzegalnie zaprzeczyła ruchem głowy. Pani Nansloe zwróciła się do Daniela:

- Byłoby najlepiej, gdyby wasze spotkanie odbyło się tutaj, w tej sytuacji mniej oficjalne miejsce nie będzie odpowiednie. - Ukłoniła się im i poszła w stronę schodów, szeleszcząc suknią i postukując laseczką.

Gdy babcia Chrisa weszła już na pierwsze piętro, gdzie znajdowały się pokoje dla gości i prywatne apartamenty, Judith uniosła głowę i spojrzała na Daniela. Stał przy dębowym stole na środku hallu: jego płaszcz, kapelusz, rękawiczki i laska leżały na politurowanym blacie. Miał na sobie surdut koloru węgla drzewnego,

kremowe spodnie, ciemnoczerwoną kamizelkę i muszkę. Pomyślała, że nadal jest niezrównanym, najwspanialszym mężczyzną w Anglii, nawet w ubraniu trochę zmiętym po podróży. Był zmęczony - widziała w jego oczach takie znużenie, że krzywda, jaką jej wyrządził, prawie już nie miała znaczenia.

Ale nie może pozwolić, by miłość ją zaślepiła. Zaprzeczył, że jest jeszcze coś, o czym powinna wiedzieć w związku z Bellą Barnardi, lecz wiedziała, że to nieprawda. Może właśnie od niego Bella - a pośrednio Francuzi - dowiedziała się o miejscu jej pobytu. Gdy jednak patrzyła na niego teraz, instynktownie chciała mu wybaczyć. Idiotka, strofowała siebie w myślach. Idiotka!

Postąpiła o krok z niemiłą świadomością, że jej mokre, rozczochrane włosy spadają na zielony strój do jazdy konnej. Wolałaby teraz wyglądać bardziej elegancko. Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Chciał mnie pan widzieć, lordzie Penventon? - spytała oficjalnie. Nie wiedziała, co ją czeka w ciągu następnych kilku minut, więc nie zamierzała narażać się na kolejne upokorzenie.

- A czego innego się spodziewałaś? Przygotowywałem się do przyjazdu tutaj, odkąd dowiedziałem się, gdzie jesteś. - Jej obojętność zabolęła go, miał nadzieję, że rozłąka wzmocni jej miłość tak jak jego.

- Tak jest lepiej - powiedziała i dała znak lokajowi, który ukłonił się i dyskretnie opuścił hall.

- Dla kogo lepiej, Judith? - Kochał ją w tej chwili tak bardzo, że z trudem zwalczał pragnienie, by podejść, wziąć ją w ramiona i całować z takim uczuciem, jakim się darzyli, nim wróciła Bella. - Wiem, że nie powiedziałem ci całej prawdy o Belli, ale nie kochałem się z nią od przyjazdu z Lizbony.

Judith podeszła do kominka, chciała ogrzać przy nim ręce.

- A dlaczegóż to? Czy Bella cię zwolniła z zobowiązania?

- Nie, stało się zupełnie inaczej.

Zerknęła przez ramię; niepewne światło nadawało jej oczom odcień takiej samej zieleni, jaką miał jej strój do jazdy konnej.

- Ach, ale o tym już mi mówiłeś, czyż nie?

- To prawda. Powiedziałem ci w domku letnim na North Audley Street, czego oczekuje Fox i jakich środków użył dla wymuszenia zgody. Powiedziałem też, że będę ci wierny, i dotrzymałem słowa.

- To było na początku września. Teraz zbliżają się święta. Naprawdę mam wierzyć, że przez cały ten czas zachowałeś celibat?

-Tak.

Ich spojrzenia spotkały się na długą chwilę, po czym Judith znów odwróciła wzrok.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Ale to prawda. Jesteś jedyną kobietą, którą pragnę kochać.

Zarumieniła się lekko i spuściła wzrok w sposób, który dał mu do zrozumienia, że ona też tego chce. Zachęcony ciągnął:

- Wysłuchaj mnie do końca, Judith. Moja służba dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych już się zakończyła. Tak, to naprawdę koniec. Udało się nakłonić Bellę, by powiedziała wszystko, co jej wiadomo o planach Napoleona, i nie będzie już więcej potrzebna. Wie, że została oszukana, i była tak wściekła, gdy widzieliśmy się ostatni raz, że próbowała dźgnąć mnie nożyczkami.

Judith szybko podniosła głowę.

- Dźgnąć cię? Przytaknął.

- Judith, przez te miesiące bez ciebie zrozumiałem, że jesteś dla mnie wszystkim.

- Czy myślałeś tak, zanim pozwoliłeś Belli ogłosić ze sceny wasze zaręczyny?

- Nie miałem pojęcia, że to zrobi.

- Ale nie zaprzeczyłeś - odrzekła z nutką sarkazmu. - I widziano ją, gdy wychodziła od ciebie o świcie, a potem wróciła po szalik, gdy była tam Rachel. Daniel, za dużo drobnych elementów tworzy tę układankę.

- Złożone razem w pełni ujawniają intrygę Belli. Chciała nas rozdzielić, a jeśli teraz ty mnie odprawisz, będzie triumfować. - Spojrzenie miał błagalne, poważne i tak szczere, iż nie wątpiła, że mówi prawdę. - Myślałaś, zdaje się, że Francuzi mogli odkryć New Pelham Crescent?

- Tak. I podejrzewałam to nie bez powodu.

- Cóż, jeśli tak, to chyba wiem, jak zdobyli tę informację. - Opowiedział jej o woźnicy z North Audley Street.

Milczała przez chwilę.

- Pewnie masz rację, ale teraz nie sądzę, że Francuzi maczali w tym palce.

Zaintrygowały go te słowa.

- W czym? Judith, co takiego się stało, że się przestraszyłaś, iż cię odkryli?

- Bella odwiedziła mnie w Hampstead tuż po swoim oświadczeniu w teatrze. Chwaliła się, że należysz do niej, i ostrzegła, bym się trzymała od ciebie z daleka. Powiedziała też, że ty podałeś jej mój adres, w co nie bardzo uwierzyłam, ale po wcześniejszych zdarzeniach nie miałam pewności, gdzie kończy się prawda, a zaczynają kłamstwa Belli. Wszystko było możliwe.

- Nigdy! Jestem wstrząśnięty, że choć przez chwilę podejrzewałaś, iż mógłbym jej zdradzić coś takiego!

Nie patrzyła mu w oczy.

- Co ty wtedy powiedziałaś? „Jeśli chcesz, bym przyznał się do winy, zrobię to! Tak, zdarzyło się coś, co nie powinno”. Skąd miałam wiedzieć, o co ci chodzi? Dużo ode mnie wymagałeś, Danielu. Nie można przyjąć wszystkiego na wiarę, a gdy

pojawia się kobieta taka jak Bella Barnardi... - Przeszłość stanęła jej nagle przed oczami - przypomniała sobie, że Daniel zaufał jej, gdy miała osiemnaście lat, a ona tak bardzo go zawiodła. Czyżby poczucie winy kazało osądzać go według jej własnych grzechów?

-Judith, nie odtrącaj mnie, proszę. Kochamy się i powinniśmy być razem. Przypomnij sobie nasze miłosne uniesienia. Czy naprawdę wierzysz, że mógłbym cię kochać tak namiętnie, gdybym nie był ci w pełni oddany?

Powróciły cudowne wspomnienia.

- A skoro teraz rozmawiamy...?

- Powiem ci wszystko i nie zataję ani słowa. Zawahała się, po czym skinęła głową.

- Dobrze, ale najpierw się przebiorę. Bądź tak dobry i zaczekaj tutaj...

- Tutaj? - rozejrzał się po zimnym, bezosobowym hallu. Czytała w jego myślach.

- Lepiej, żeby nie było zbyt przytulnie, bo trudniej będzie cię stąd wyprosić, jeżeli nie dojdziemy do porozumienia.

- Ale dojdziemy - powiedział miękko.

W jego głosie była pieśczoła, kuszący szept, na który jej serce odpowiedziało przyspieszonym biciem. Z trudem się powstrzymywała, by nie podejść do Daniela.

- Zobaczmy, milordzie - powiedziała i nie oglądając się za siebie, poszła na górę.

Na piętrze natknęła się na panią Nansloe, która siedziała przy oknie, wyglądając na dziedziniec. Zmierzyła Judith krytycznym wzrokiem.

- Głos świetnie się niesie z hallu aż tutaj - zauważyła. Judith zatrzymała się.

- Podśłuchiwałaś? Starsza dama uniosła brwi.

- A jak myślisz, czemu wybrałam właśnie to miejsce?

- Nie masz wstydu - powiedziała Judith, trochę rozbawiona jej bezpośredniością.

- To prawda, ale życie bywa bardzo monotonne i trzeba korzystać z rozrywki, jeśli się nadarza.

- I dobrze się bawisz? - spytała Judith. Pani Nansloe potrząsnęła głową.

- Nie, kochanie. Znam Daniela od urodzenia i stawiam życie mego nienarodzonego jeszcze prawnuka, że jeśli mówi, że cię kocha, to na pewno mówi prawdę. Bądź taka dobra, wysłuchaj go do końca i osądź według swego rozumu i serca. Uwierz mi, że powiedzą ci to samo. Zaklinam cię, zrób wszystko, by nie powtórzyć błędu z przeszłości. - Wstała, wspierając się na lasce, i skierowała się do swojego pokoju.

Czując, że dostała reprimendę - i chyba zasłużoną - Judith poszła do swego pokoju w południowo-zachodnim narożu domu. Okno z kamiennymi framugami, teraz zalane deszczem, wychodziło na Nansloe Head. Pół godziny później w zielonej sukni w prążki, z włosami rozczesanymi i upiętymi pod koronkowym czepkiem z wstążkami, wróciła do wielkiego hallu.



Daniel stał przy kominku i dokładał nową kłodę drzewa, wpychając ją butem do paleniska. Gdy tylko zobaczył Judith, podszedł i wziął ją za rękę. Zdjął wcześniej rękawiczki - czuła jego ciepłe, silne palce, gdy prowadził ją do obitego dekoracyjną tkaniną wysokiego krzesła przy palenisku.

Usiadła, splatając nerwowo dłonie, i spojrzała na niego.

- Czy Rachel powiedziała ci, że tu jestem?

- W pewnym sensie. W czasie rozmowy Chris nagle zestawi fakty dotyczące listów. W innym wypadku Rachel by cię nie zdradziła.

- A... czy Bella wie, gdzie jestem? Popatrzył w jej niespokojne zielone oczy.

- Mnie przynajmniej nic o tym nie wiadomo.

- I naprawdę wszystko z nią skończone?

- O tak. - Parsknął śmiechem i stanął przy kominku, opierając nogę o jego obramowanie. Teraz zaczął opowiadać prawdziwą historię swego związku z Bellą. Nie opuścił niczego - nawet wstydliwie intymnych szczegółów pocałunku. Przerwał na chwilę, po czym zrelacjonował przebieg wypadków do momentu wyjazdu z Londynu. Judith dowiedziała się o groźbach Belli, jej napadach wściekłości i ponurym podejrzeniu Daniela, że primadonna nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. - Jestem przekonany, że będzie szukać okazji do zemsty - powiedział -i w tej sprawie wykaże się cierpliwością, która na co dzień jest jej obca.

Judith skinęła głową.

- Obawiam się, że masz rację, to bardzo niebezpieczna kobieta.

- Rzecz w tym, jak bardzo niebezpieczna - zamyślił się Daniel. - Po ataku z nożyczkami powiedziała coś dziwnego: „Możesz sobie myśleć, że nie mam już nic do powiedzenia, ale to nieprawda. Byłam najlepszym i najskuteczniejszym narzędziem zrujnowania waszych planów...” Nie wyjaśniła, o co jej chodzi, ale sądzę, że incydent z nożyczkami podsunął jej te słowa. Myślałem o tym w czasie podróży tutaj - zdarzył się już jeden wypadek z użyciem ostrego narzędzia, który zrujnował brytyjskie plany.

-Zabójstwo O'Reilly'ego? - Judith była zdumiona, wcześniej nie przyszło jej do głowy, że zabójcą może być kobieta.

- Tak. To domysł, oczywiście, ale gdybyś zobaczyła Bellę wtedy w garderobie, uwierzyłabyś, że to możliwe.

- Jeśli chodzi o nią, uwierzyłabym we wszystko.

- Cóż, będzie teraz pilnie śledzona. Jeśli zrobi cokolwiek choćby w najmniejszym stopniu podejrzanego, wydamy ją z powrotem na łaskę i niełaskę Bonapartego.

Oboje wyczuwali zmianę nastroju spotkania, większą

248łagodność Judith i spokój Daniela. Czuli się teraz razem znacznie swobodniej.

- Judith... - zaczął. Wstała nerwowo.

- Czy naprawdę do siebie pasujemy, Daniel? Czy może jest nam przeznaczone żyć osobno? Jeżeli mamy być razem, dlaczego tak ranimy się nawzajem?

- Miłość rani, kochanie. Inaczej nie byłaby miłością. Zawahała się, czując, jak pęka w niej tama blokująca uczucia. Nie chciała, by stał między nimi mur; nie chciała nawet myśleć o Belli Barnardi, lordzie Howicku, O'Reillym, Lizbonie i czym tam jeszcze. Chciała tylko Daniela.

Podszedł do niej i stanął tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech.

- Jeśli cię teraz pocałuję, czy to będzie to, czego oboje chcemy? - Z czułością dotknął czubkiem palca jej warg.

Łzy wypełniły jej zielone oczy. Skinęła głową.

- Tak, na pewno.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Ich usta spotkały się, drżące, poszukujące, spragnione. Z uniesieniem mocno przytulili się do siebie jakby w obawie, że znów ktoś ich rozdzieli. Daniel oderwał w końcu usta od jej warg i wsunął rękę w jej włosy.

- Kocham cię, Judith. Kocham cię tak bardzo, że nie ma rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił. Nigdy się już nie rozstaniemy i zostaniesz moją żoną, gdy tylko uzyskam zezwolenie. Jedynie wtedy będę szczęśliwy.

Ledwie mogła mówić przez ściśnięte gardło. Policzki miała mokre od łez i przytulała się do niego tak mocno, że brakowało jej tchu.

- Ja też cię kocham, Danielu. Przeszkodził im głos pani Nansloe.

- Nareszcie rozum zwyciężył - oznajmiła, patrząc na nich trochę gniewnie. - Nie spotkałam się dotąd z podobną głupotą dwojga tak zdawałoby się rozsądnych ludzi. Ty, Danielu, powinieneś się wstydzić, że byłeś taki tępy. A ty, moja pani, powinnaś była wymyślić coś lepszego, niż uciec i zostawić teren łowczy takiemu kłusownikowi jak Bella.

Judith uśmiechnęła się, wyjęła z rękawa chusteczkę i wytarła oczy.

- Przepraszam, pani Nansloe.

- I masz za co. Cieszę się, bo nagle zyskałam znakomite towarzystwo. Myślę, że zjemy obiad we troje - nie zaszkodzi wam, jeśli będziecie się musieli stosownie zachowywać w obecności starej kobiety. Potem, Danielu, przeniesiesz się do Penventon Park, nie życzę sobie bowiem więcej nie-przyzwoitości pod moim dachem. Takie pocałunki i pieszczoty, też coś. Założę się, że działałoby się tu dziś znacznie więcej, gdybym temu nie zapobiegła. Lord i lady Penventon nie będą wyprzedzać swoich ślubów, dopóki ja mam tu coś do powiedzenia.

Wieczorem po wspaniałym obiedzie Daniel pojechał w deszczu i wietrze do Penventon Park. Okazało się, że czeka tam na niego służba, a dom jest

posprzątany i ogrzany. Położył się spać, tak szczęśliwy i spokojny, jak dawno już się nie czuł. Żałował tylko, że wygnano go z Nansloe. Stara pani Nansloe miała rację: gdyby tam został, na pewno działałoby się znacznie więcej. Jego ciało pragnęło Judith tak bardzo, iż obawiał się, że nie zmruży oka. Zasnął jednak szybko. I śniła mu się: jej uśmiech, piękne zielone oczy, burza brązowych włosów i cudowne nagie ciało w jedwabnej pościeli.

Daniel spał do rana, ale Judith spać nie mogła. Wiatr ucichł i księżyc oświetlał wyłożony boazerią pokój. Ogień żarzył się w palenisku, kłody drewna błyskały od czasu do czasu płomieniem, a w stojącym lustrze widać było odbicie wielkiego łóżka z baldachimem, w którym tak wygodnie spoczywała. Zobaczyła też... Zmarszczyła czoło, gdy uświadomiła sobie, że w pokoju jest jeszcze inne światło - jasna poświata nie mająca nic wspólnego z księżycem czy ogniem. Chłód przebiegł jej po krzyżu, gdy usiadła i zobaczyła ciocię Nicholls stojącą w nogach jej łóżka tak jak tamtej nocy, kiedy ciocia umarła. Obraz krewnej był bledszy niż przedtem i zdawał się na oczach Judith blednąć coraz bardziej, ale jego aura była miła i łagodna jak zawsze.

- Ciociu Nicholls?

Widmo uśmiechnęło się, a wargi poruszały tak, że mogła odczytać słowa.

- Żegnaj, kochanie.

- Żegnaj? Na zawsze? - Niepotrzebnie pytała, wiedziała, że widzi swoją ukochaną ciocię po raz ostatni.

Widmo skinęło głową, ale było teraz ledwo widoczne. Judith wstała na klęczki.

- Jestem teraz bezpieczna? Ciocia Nicholls przytaknęła.

- A Jamie?

Zjawa posmutniała i potrząsnęła głową. Judith ujrzała w jej oczach śmierć i wpadła w rozpacz.

- Czy mogę go ocalić? Powiedz mi, proszę! - Ale duch zniknął i po chwili nie został po nim ślad. Judith była odrętwiała z żalu. Jamie miał umrzeć i wyglądało na to, że ona nie może nic dla niego zrobić.

---

---

## ROZDZIAŁ 32

Jamie przyjechał do Londynu w Wigilię. Jego podróż przedłużyła się, bo trzeba było naprawiać powóz w Basingstoke. Bardzo się zdziwił, że dom w Elmleigh jest zamknięty i nikt ze służby nie wie, dokąd pojechała Judith. Udał się więc na North Audley Street - wiedział z listów siostry, że zastanie tam Rachel i Chrisa. Jego pojawienie się było dla nich niespodzianką - oczekiwali sir Richarda *Crofta*, gdyż u Rachel zaczęły się właśnie bóle porodowe.

Mimo szczególnej sytuacji Chris nalegał, by Jamie się u nich zatrzymał, ponieważ mieli w domu dużo miejsca. Jamie podziękował za zaproszenie, ale gdy usłyszał, z jakiego powodu Judith jest w Nansloe, zaniepokoił się o jej bezpieczeństwo. Rozgniewała go dwulicowość Daniela. Był też bardzo rozgoryczony. Schodząc ze statku w Falmouth, znajdował się o niespełna dwadzieścia kilometrów od siostry. Gdyby wiedział, że Judith przebywa w Nansloe, udałby się tam prosto z portu.

Kiedy sir Richard zjawił się na North Audley Street, Jamie wyszedł, pragnąc doręczyć pisma lordowi Howic-kowi. Minister wyjechał jednak na święta do Szkocji, więc teczką od gubernatora Gibraltaru zaopiekował się jeden z jego sekretarzy.

Wiedząc już, jaką rolę w poróżnieniu Judith i Daniela odegrała Bella Barnardi, Jamie uznał, że nadszedł czas, zobaczyć primadonnę na scenie. Nie udało mu się dostać na jej pożegnalny koncert w Teatro de Sao Carlos, ale niech go licho, jeśli pozwoli sobie odebrać tę szansę w Londynie. Wyjazd lorda Howicka był mu bardzo na rękę, gdyż minister zostawił w biurku klucz do swojej prywatnej łoży, o czym poinformował Jamiego skwapliwie sekretarz ministra - poważny mężczyzna w okularach na nosie.

Nie widział nic złego w wypożyczeniu sobie klucza właśnie na tę noc, więc o umówionej godzinie, zostawiwszy biedną Rachel w bólach i Chrisa tak roztrzęsionego, że nie dało się z nim zamienić paru sensownych słów, wyruszył do King's Theatre. Rozsiadł się wygodnie w łoży lorda Howicka, która znajdowała się dość blisko sceny. Wielu londyńczyków wyjechało na święta na wieś, więc nie zapełnili widowni. Było mniej niż zwykle szurania, kaszlu i rozprasających uwagę rozmów.

Bella w roli Semiramidy weszła na scenę przy akompaniamencie entuzjastycznych braw. Jamie, świadom zła, jakie Bella wyrządziła jego siostrze, nie potrafił się zachwycić jej głosem. Tkwił nieruchomo na swoim miejscu, a jego powściągliwe zachowanie zwróciło uwagę prima-donny. Zaintrygowana przyjrzała mu się

uważniej. Wydał jej się znajomy... Kojarzył się z Lizboną - uświadomiła sobie, że przypomina z wyglądu Judith. Serurier wspomniał kiedyś o bracie bliźniaku jej zniechęconej rywalki. Czyżby to był on? Zaraz jednak inna niepokojąca myśl zrodziła się w jej głowie. To nie podobieństwo do Judith zwróciło jej uwagę, to było coś zupełnie innego, mrocznego, co, jak miała nadzieję, zostało w Lizbonie. A teraz znalazło ją aż tutaj, w stolicy Anglii.

Bella była tak poruszona fatalnym zrzędzeniem losu, że ledwie dostrzegała pozostałych widzów. Czemu brat Judith siedzi tak nieruchomo? Czy on też ją rozpoznał? Ale nie - gdyby tak się stało, odczytałaby to z wyrazu jego twarzy. Zdenerwowanie utrudniało śpiewaczce koncentrację i gdyby nie napotkała zdumionego spojrzenia jednego z chórzystów, opuściłaby swoją kwestię.

Po raz pierwszy miała kłopoty z nadążaniem za orkiestrą, ale opanowała się po kilku taktach i jej cudowny sopran wypełnił całą salę. Starła się wyrzucić z myśli mężczyznę o kasztanowych włosach i w pełni panować nad sceną. „Śmierć Semiramidy” zabrzmiała w całej swej krasie.

Jamie wiedział, że primadonna go zauważyła; co jakiś czas zwracała spojrzenie w jego stronę. Na pewno nie dlatego, że nie podzielał powszechnego uwielbienia. A może jednak - nie była w końcu przyzwyczajona do obojętności widzów, a poza tym... Czuł, że jest w tym coś więcej. Nie znał jej ani ona jego, więc czemu w tych przelotnych spojrzeniach widział... strach? Tak, strach, bo cóż innego mogłoby wywołać taką bladość i rozszerzyć jej oczy?

Akcja opery osiągnęła właśnie punkt kulminacyjny; Bella poruszała się zwinnie po scenie i wtedy Jamie przypomniał sobie, gdzie widział podobnie lekkie i szybkie ruchy. Przez chwilę znów był w Lizbonie, pochylał się nad konającym O'Reillym, a potem podniósł wzrok i zobaczył mordercę przemykającego alejką. Nie widział twarzy, tylko sylwetkę w płaszczu z kapturem, ale teraz był pewny, że to Bella Barnardi wbiła sztylet w pierś O'Reilly'ego.

Z wyrazu twarzy Jamiego morderczyni odczytała, że brat zniechęconej Judith uświadomił sobie straszną prawdę. Poczuli przyptyw paniki, lecz gdy mijały sekundy, a on wciąż siedział nieruchomo, zmusiła się do zachowania spokoju. Po krótkiej chwili niepewności śpiewała tak pięknie jak zawsze. Potem, gdy zgodnie z przebiegiem akcji Semiramida schodziła na kilka minut ze sceny, nie wahała się ani przez moment. Już wiedziała, co powinna zrobić. Znalazła w szafie zapasowy kostium i maskę chórzysty, po czym wśliznęła się do garderoby po nożyczki, którymi próbowała ugodzić Daniela. Schowała je pod płaszczem i pobiegła do wąskiego korytarza za prywatnymi lożami. Licząc uważnie, zatrzymała się przed drzwiami Jamiego. Rozejrzała się i nie widząc nikogo, wsunęła się cicho do środka.

Jamie nawet nie zorientował się, co się dzieje. W jednej chwili patrzył na scenę, zszokowany tym, co właśnie sobie uświadomił, a w następnej poczuł w karku palący ból. Bella chciała wyciągnąć zakrwawione nożyczki z rany, ale się rozmyśliła. Nikt nie odgadnie, że to jej nożyczki, a na pewno nie chciała mieć śladów krwi na ubraniu. Poprawiła zsuniętą nieco maskę i opuściła łóżę niedostrzeżona przez nikogo. W ciągu paru minut była z powrotem na scenie, a Jamie wyglądał, jakby właśnie zasnął.

Judith spała mocno w Nansloe i śniła o zamordowaniu brata. Widziała wbite w jego kark nożyczki i wyływającą krew, spostrzegła twarz Belli w chwili, gdy zbrodniar-ka poprawiała maskę. Koszmar stał się tak realistyczny, że wyrwana ze snu usiadła na łóżku. Czuła przenikliwy chłód, ale z jej czoła spływały krople potu i nie mogła opanować drżenia. Straszne przecucie, które narodziło się w marcu w Lizbonie, spełniło się teraz, w Wigilię.

- Jamie - szepnęła łamiącym się głosem. - Jamie...

Niezdolna do racjonalnego myślenia wstała i odgarnęła włosy z twarzy. Miotły ją gwałtowne uczucia: gniew, oszołomienie, żal, rozpaczliwa tęsknota za ramionami Daniela, a nade wszystko - paląca nienawiść do Belli Barnardi. Jakaś siła przyciągała ją do okna. W tę chłodną zimową noc księżyc świecił jasno, choć brakowało mu jeszcze trochę do pełni. Ogrody Nansloe spowijała srebrna poświata i za oknem nie poruszało się nic z wyjątkiem liści trącanych przelotnym tchnieniem nocnej bryzy. Wtedy zobaczyła szczupłego, młodego mężczyznę za szpalerem cisów biegnącym wzdłuż jednej z alejek. Jamie? Podniósł na nią wzrok, a jej przyspieszony puls zaczął bić jeszcze mocniej, gdy dał jej znak ręką.

Chwyciła buty i najcieplejszy płaszcz i wybiegła z pokoju. Księżyc oświetlał dom na tyle, że nie potrzebowała świecy, schodząc ze schodów i spiesząc się do wyjścia. Było bardzo zimno - kiedy biegła w stronę cisów, z jej ust unosiła się biała para. Przy furtce zawahała się i zwolniła. To nie było rozsądne, że wyszła z domu sama i do tego w stanie takiego wzburzenia, ale skoro Jamie czekał... nie, skoro jego duch czekał.

W miarę zbliżania się do widmowej sylwetki utwierdzała się w przekonaniu, że to jej brat. Widziała nożyczki Belli w jego szyi i plamy krwi na eleganckim wieczorowym stroju, ale tak jak ciocia Nicholls nie rzucał cienia i zdawał się nie mieć ciała. Wydawał się jakby skupieniem księżycowego światła, intensywnej srebrnej poświaty, która odrealniała całą tę zimową noc.

Patrzyła na niego.

- Przemów do mnie, Jamie - szepnęła.

Jego usta poruszyły się i mogła odczytać słowa. „Powiedz Danielowi, że Bella zabiła O'Reilly'ego”. Potem zaczął znikać, aż stał się nie więcej niż przedzą babiego lata oddalającą się w ledwie wyczuwalnych podmuchach nocnej bryzy.

- Jamie! - krzyknęła Judith i pobiegła tam, gdzie przed chwilą stał, jakby mogła zawrócić go z miejsca, do którego się przeniósł. Zawołała znowu, ale już go nie było, a noc stała się nagle bezdennie pusta.

Gdyby kierowała się rozsądkiem, nie odważyłaby się na to, co teraz zrobiła. Czy jednak mogła postąpić inaczej, gdy jej ukochany brat bliźniak został właśnie brutalnie zamordowany? To dlatego przyjazd O'Reilly'ego do Lizbony wprowadził ją w takie wzburzenie. Przewidziała, że jego gwałtowna śmierć ściągnie nieszczęście na Jamiego. Nie zrobiła nic, żeby ocalić brata, ale mogła przynajmniej spełnić jego życzenie. Daniel musi się dowiedzieć... jeszcze tej nocy!

Judith pospieszyła do bramy prowadzącej z ogrodu na otwartą łąkę. Najkrótsza droga do Penventon Park wiodła przez groblę na Hell Pool i nie liczyła więcej niż dwa kilometry. Mając pod płaszczem tylko koszulę nocną, Judith biegła najszybciej, jak umiała; potykała się, a nawet przewróciła. Palący nakaz, by zobaczyć Daniela i powiedzieć mu, co się stało, opętał jej umysł. Żadna racjonalna myśl nie miała teraz do niej dostępu.

W tę samą fatalną Wigilię dwóch Francuzów spotkało się potajemnie w pustej alei za katedrą Świętego Pawła. Jednym z nich był Ferron, który wrócił do Anglii parę tygodni temu, drugi przybył z Paryża z nowymi instrukcjami. Nim zaczęli rozmawiać, upewnili się, że nikogo nie ma w pobliżu.

Ferron kulił się z chłodu, próbując ogrzać swoje chude ciało. Na głowie miał kapelusz z szerokim rondem i trzymał ręce w kieszeniach.

- No i co? Czemu chciałeś się ze mną zobaczyć? - zapytał po francusku. Padało i jego oddech był widoczny w mglistym świetle lampy ulicznej stojącej przy wejściu do alejki.

Drugi mężczyzna podniósł kołnierz płaszcza i nasunął kapelusz na czoło, tak że cała twarz kryła się w cieniu. Jego głos nie miał charakterystycznego brzmienia i trudno byłoby go zapamiętać.

- Masz nowe rozkazy. Ta Callard nie jest już ważną, jeśli nawet miała kiedykolwiek jakieś znaczenie. Nigdy tak nie uważałem. Tym lepiej dla ciebie, przecież zupełnie spartaczyłeś zadanie.

- To nie moja wina, że Fortuna tak dobrze jej strzegła.

- Nie chcę słuchać żadnych wymówek. Zawaliłeś sprawę. Ferron zaczerwienił się w ciemnościach.

- Być może, ale czy naprawdę masz pewność, że ona nie jest ważna? Czy muszę ci przypomnieć, że była tamtej marcowej nocy na Rua de Calvario w tym samym czasie co O'Reilly i podniosła kartkę z zaszyfrowaną wiadomością?

- Szyfrem, którego nie udało się nam złamać - odpowiedział drugi Francuz - może z wyjątkiem...

- Tak? Może co?

- Sądzymy, że mogło to mieć coś wspólnego z Lucie-nem Maudy.

Ferron był poruszony.

- Tym z „Rekina”?

- Właśnie. W nim jest coś zagadkowego. Skąd, na przykład, wziął pieniądze na statek? Był synem rybaka, bez grosza przy duszy, i nagle został właścicielem jednego z najpiękniejszych żaglowców, jakie kiedykolwiek wypłynęły z Francji. Tak czy inaczej sądzymy, że Callard znalazła się tam zupełnie przypadkiem owej nocy, bo śledziła lorda Penventona. Z zazdrości, to wszystko.

Ferron roześmiał się gardłowo.

- I miała powód, co, przyjacielu? Wszyscy wiemy, co wyprawiał z Barnardi.

- Może, ale on nie jest zwykłym romantycznym kochankiem, na jakiego wygląda. Pod atrakcyjną powierzchownością kryje się bardzo niebezpieczny człowiek. - Drugi mężczyzna przerwał i zlustrował wzrokiem alejkę, bo zdawało mu się, że słyszy jakiś hałas. - Co to było?

Ferron wzruszył ramionami.

- Jesteśmy w centrum Londynu, więc może tu być trochę głośno. Ale proszę przejść do rzeczy. Przecież im dłużej tak stoimy, tym większe prawdopodobieństwo, że zwrócimy na siebie uwagę. Chcę wiedzieć, czy mogę wrócić do Francji i rodziny na Nowy Rok?

- Masz pecha, mój chudy przyjacielu, tu jest jeszcze coś do zrobienia.

- Mogłem się tego domyślić - mruknął Ferron. Drugi mężczyzna, wciąż niespokojny, rozejrzał się dookoła i nachylił bliżej.

- Wygląda na to, że mały kanarek z Morlaix już dla nas nie zaśpiewa.

- Barnardi? - Ferron otworzył usta.

- Nie wierz nigdy kobiecie, przyjacielu, bo to się źle dla ciebie skończy. Ta podobno słyszała rzeczy, których nie powinna, i mamy rozkaz ją uciszyć, zanim wyśpiewa cokolwiek niewłaściwym uszom.

- Zabić Bellę Barnardi? Przecież ona jest kochanką cesarza! A poza tym, czemu nagle przestała być godna zaufania? Gdyby nie ona, nigdy byśmy się nie dowiedzieli o O'Reillym i jego intrydze!

- Cóż, istnieje podejrzenie, że nie zamordowała O'Reilly'ego z pobudek patriotycznych, lecz we własnym interesie.



- We własnym interesie? W jakim sensie? - Ferron musiał być całkowicie przekonany o słuszności tego, co robi, nim uwolni świat od kobiety, która miała zająć miejsce cesarzowej Józefiny.

- Żebyśmy to wiedzieli, przyjacielu. Coś łączyło ją z O'Reillym, ale nie udało nam się ustalić, co. Pewne jest tylko, że oboje pochodzili z Morlaix. Tak jak Lucien Mau-dy, oczywiście.

Nagła myśl uderzyła Ferrona.

- Zastanawiałeś się, skąd Maudy zdobył pieniądze na „Rekina”. Bella Barnardi jest bardzo bogatą kobietą.

- Nie ma żadnego dowodu, że się wtedy znali, a ona nigdy nic nie mówiła o swoim życiu przed poślubieniem Giuseppe Barnardiego. - Rozmówca zachichotał. - Nie sądzę, że była wtedy taką damą, za jaką chciałaby uchodzić. Tak czy inaczej, rozkaz usunięcia jej z tego świata przyszedł od samego Napoleona. Jeśli dobrze rozumiałem, teraz rozgrzewa go jakaś polska hrabina, Marie Walewska czy jak to się wymawia.

- Cóż, łóżko władcy nigdy nie jest puste - mruknął z zazdrością Ferron.

- To wszystko, co miałem ci do powiedzenia. Zapomnij o Angielce i zamiast niej pozbądź się Barnardi. To sprawa nie cierpiąca zwłoki, wszak póki Bella żyje, w każdej chwili może wyśpiewać coś Brytyjczykom, a temu trzeba zapobiec za wszelką cenę. Zrób to, jak chcesz, byle skutecznie. Zrozumiałeś?

- Tak. - Ferron nasunął na czoło kapelusz i zamierzał odejść.

- Wesołych świąt - powiedział jego rozmówca tonem pozbawionym świątecznej radości.

- Nawzajem, nawzajem. - Kuląc się znowu przed zimnem, Ferron poszedł spieszenie w stronę katedry. Jego cień, przez chwilę widoczny na mokrym bruku, zniknął.

---

---

## ROZDZIAŁ 33

Wyczerpana biegiem, zdyszana i zapłakana Judith ujrzała w końcu morze - szare i spokojne pod bezchmurnym niebem, z sylwetką „Rekina” na horyzoncie. Zobaczyła też groblę, drzewa nad Hell Pool i księżyc odbijający się w nienaturalnie wysokiej wodzie jeziora.

Judith zaczepiła nogą o korzeń, przedzierając się wśród drzew, i upadła ciężko. Leżała przez chwilę bez tchu. Łzy na policzkach ziębiły, a jej serce wypełniał trudny do zniesienia żal. Wstała z wysiłkiem, próbując powstrzymać łkanie, i z imieniem Jamiego na ustach przebiegła ostatnie metry dzielące ją od grobli. Zamierzała przejść wąskim pasem z piasku i kamieni, który pozostał między otwartym morzem i niebezpiecznie przepelnionym jeziorem. Jeśli jej się uda, za kilka minut dotrze do Penventon Park.

Gdy zbliżyła się do kruchej grobli, przystanęła zrozpaczona. Nie przypuszczała, że wigilijny przyptyw będzie tak wysoki. Teraz poziom wody znów opadał, ale nawet przy tej wysokości podmywała fundamenty grobli. Jeszcze trochę, a mokry piasek i kamienie rozpadną się, naciskane z drugiej strony przez wody jeziora.

Judith postąpiła o parę kroków. Może gdyby przebiegła bardzo szybko... Ledwie to pomyślała, wielki kamień oderwał się i spadł do wody, a grobla zadrżała pod jej stopami. Przerazona cofnęła się szybko na brzeg. Zbyt późno uświadomiła sobie, że powinna była zbudzić domowników w Nansloe i pojechać do Daniela powozem. Jeśli miała zrobić to teraz, czekała ją długa droga powrotna do domu. Okrążenie jeziora i dojście przez Helrose do Penventon Park drogą na Falmouth zajęłoby jeszcze więcej czasu. Jedyne, co jej zostało, to skorzystać z wiosłowej łodzi, przycumowanej, o czym wiedziała, do podtapianego przez wodę pomostu.

Spojrzała na okazałą budowlę oświetloną blaskiem księżyca - miała odwiedzić ją teraz, gdy ona i Daniel znów byli razem. W oknie na górze paliło się światło; była pewna, że to jego pokój. Ogarnął ją dziwny spokój, jakby wszystko działo się poza nią. Myślała wyłącznie o tym, że musi zobaczyć Daniela. Nie tylko dla Jamiego - także dlatego, że potrzebowała spokojnej siły i ciepła ramion ukochanego.

Kiedy szła w stronę pomostu, nie przyszło jej do głowy, że przeprawa łodzią po wezbranym jeziorze jest równie niebezpieczna jak przejście groblą. Nie pomyślała, że nie ma wprawy w wiosłowaniu, a jeśli most z piasku i kamieni rzeczywiście się rozpadnie, nagły przyptyw wody zatopi ją tak samo jak tamtych chłopców wiele lat temu. Weszła na zalane wodą deski, odwiązała łódkę i wskoczyła do niej. Łódź zakotłosała się i przechyliła, gdy Judith usadowiła się ostrożnie na środku wąskiej

ławeczki i wzięła jedno z nieporęcznych wiosł, aby umieścić je w dulce. Odepchnęła się od pomostu drugim wiosłem i w końcu mogła ruszyć do Penventon. Światło palące się w oknie na górze wskazywało jej teraz drogę w chaosie świata.

Daniel zbudził się, czując trudny do wytłumaczenia niepokój. Leżał w ubraniu na wielkim łóżku z baldachimem, z rękami podłożonymi pod głowę, i obserwował misterne draperie z niebieskiego aksamitu. Rok obfitujący w zdarzenia zbliżał się już do końca, a tyle spraw nie zostało jeszcze rozwiązanych.

W pokoju znacznie się ochłodziło, Daniel sięgnął więc po płaszcz, który rzucił w nogach łóżka. Gdy usiadł, poczuł mrowienie w plecach i karku. Nie był w pokoju sam. Odwrócił się powoli i ku swemu nieopisanemu przerażeniu zobaczył w oknie sylwetkę Jamiego, zamazaną, ale na tyle wyraźną, że mógł dostrzec krew spływającą z rany na szyi brata Judith.

- Jamie? - szepnął Daniel, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

Duch wskazał niecierpliwie za okno i z ruchu jego warg dało się odczytać imię. „Judith”. Gdy Daniel wstał z łóżka, postać zaczęła blednąć i znikła. Może wcale jej tam nie było, ale Daniel miał pewność, że czuł zapach zakrzepłej krwi. Potem usłyszał na dworze krzyk, więc podszedł do okna i otworzył je jednym szarpnięciem.

Choć wsłuchiwał się przez dłuższą chwilę, nie usłyszał drugiego krzyku. Dopiero po paru minutach dobiegł go całkiem wyraźny głos kobiety wzywającej pomocy. Spojrzał w stronę Hell Pool, skąd dobiegało wołanie. Widział wodę lśniąca w niemal ukończonym kanale i zaporę oddzielającą kanał od morza. Zobaczył też łódkę na środku jeziora i wychylającą się z niej kobietę, która rozpaczliwie próbowała odzyskać zgubione wiosło. Judith? Tak, to ona! Z jakiego innego powodu duch Jamiego nawiedziłby go właśnie teraz? W obciążonej poczuciem winy pamięci Daniela ukazał się inny obraz: masa wody wylewająca się przez wyrwę w grobli i dwaj przerażeni chłopcy daremnie walczący z potężną falą. Przez ułamek sekundy zobaczył też siebie i Chrisa, śmiejących się i oklaskujących pochód cyrkowców.

- Dobry Boże na niebie - szepnął i wybiegł z pokoju, budząc krzykiem służbę. Nie zawiedzie po raz drugi. Zatrzymał się tylko na chwilę i powiedział zaspanemu lokajowi, że pani Callard jest na Hell Pool i grozi jej wielkie niebezpieczeństwo, po czym wypadł z domu i popędził przez łąki w stronę jeziora.

Widząc go, Judith krzyknęła znowu. Teraz słyszał ją wyraźnie.

- Daniel! Na pomoc!

Dotarłszy nad jezioro, wszedł do wody i odwiązał łódź.

- Jestem tu, Judith! Już płynę! - krzyknął, wskoczył do łodzi i mocno wiosłując, zaczął się zbliżać do jej dryfującej łódki. Na łące za nim tańczyły światła pochodni i latarni, które trzymali biegnący w stronę jeziora słudzy.

- Och, Daniel! - W głosie Judith zabrzmiało łkanie. Spojrzała przez ramię na groblę. Gdyby teraz wąską zaporę przerwała woda, znaleźliby się w tragicznym położeniu. Daniel zbliżał się z każdym ruchem wiosła, z twarzą wykrzywioną wysiłkiem, jaki kosztowała go ta walka z żywiołem. Znał potworną siłę, z jaką jezioro ruszy na spotkanie z morzem, widział to zjawisko dwa razy w życiu.

Słodką wodą, połączone z silnym prądem morskim, przemieści się o czterdzieści mil na zachód, aż do wysp Scilly.

Dopłynął wreszcie do łódki i zobaczył twarz ukochanej - bladą, wystraszoną i mokrą od łez. Wychylił się i wyciągnął rękę do Judith.

- Chodź! Szybko! - krzyknął. Dotknęła drżącymi palcami jego dłoni i zacisnęła je, gdy z pośpiechem przeniósł ją z jednej łodzi do drugiej. Nie było czasu na czułe ceremonie, dobrze wiedział, że muszą oboje wrócić na brzeg, nim będzie za późno.

- Trzymaj się! - krzyknął, zwracając.

Z jego płuc wydobywał się rzęzący oddech, gdy wiosłował co sił, nasłuchując przez cały czas głębokiego, dudniącego dźwięku, który oznaczał, że Hell Pool wyrwa się na wolność. Łódź zbliżała się do brzegu, na którym stali słudzy, zagrzewając Daniela okrzykami do większego wysiłku. Wszyscy znali potęgę Hell Pool. Potem usłyszeli jakby ryk grzmotu, gdy kamienie poddały się masie napierających wód jeziora.

Płynące trzciny hamowały teraz bieg łodzi. Daniel wiedział, że nie ma już czasu, by wiosłować na ostatnich metrach dzielących go od brzegu. Skoczył do wody, która w tym miejscu sięgała mu do ud, wy dostał Judith z łodzi i zaczął ją ciągnąć na ląd. Zmagala się z koszulą nocną i płaszczem w rwącym nurcie. Wszystko zdawało się dziać w zwolnionym tempie, przy huku mas wody i niesamowitym świetle latarni i pochodni trzymanyh przez słudzyh. Dwóch lokajów skoczyło do wody, by pomóc Danielowi i Judith pokonać ostatni odcinek. Wreszcie oboje upadli wyczerpani na trawę.

Hell Pool nigdy dotąd nie zasługiwało bardziej na swoją nazwę. Pieniło się i kotłowało w drodze do morza, odstawiając zalane od miesięcy trzciny i kamienie. Cmokając i bulgocząc, oddawało przywłaszczoną ziemię. Porzucone łodzi kręciły się bezradnie w rwącym nurcie, niesione coraz szybciej w stronę kanału, aż wciągnięte w wir w ciągu paru sekund wpadły do czekającego na nie morza.

Daniel pochylił się nad Judith i wziął ją w ramiona, nie zwracając uwagi na obserwującą ich służbę.

- Och, kochanie, kochanie - szeptał. - Czemu, na Boga, nie wzięłaś powozu?

Spojrzała na niego smutno.

- Jamie nie żyje - szepnęła głosem ledwie słyszalnym w niewiarygodnym hałasie. Odprawił służbę, po czym pogłaskał ją po włosach i ujął twarz w dłoń.

- Wiem, kochanie, wiem - powiedział łagodnie i pocałował ją w czoło.

- Za... zabili go tej nocy w King's Theatre. Bella to zrobiła, Daniel. Ugodziła go w kark tymi samymi nożyczkami, którymi wcześniej zamierzała się na ciebie.

- Bella? - powtórzył z niedowierzaniem. Chwyciła go za rękaw.

- Tak, widziałam to! Przyśniło mi się... tak jak wtedy, gdy umarła ciocia Nicholls. A gdy się obudziłam, Jamie był w pokoju razem ze mną. Mówił, że muszę ci powiedzieć o Belli. - Zacisnęła palce. - Bella zabiła też O'Reil-ly'ego. Jamie nalegał, bym ci o tym powiedziała.

Myśli Daniela galopowały. Dlaczego duch Jamiego polecił Judith pospieszyć do Penventon w środku nocy z taką informacją? Jamie przecież ukazał się także jemu. Ale ledwo to pytanie przemknęło przez głowę Daniela, odpowiedź nasunęła się sama.

Jamie wiedział, co się stanie na jeziorze. Czy wiedział też, że Daniel, ratując Judith od takiej samej śmierci, jaka wiele lat temu zabrała dwóch chłopców, uspokoi w końcu udręczone sumienie?

Judith znów ścisnęła rękaw Daniela.

- Daniel, mamy mało czasu.

- Czasu?

- Wiem, dlaczego Jamie tak bardzo chciał, byś dowiedział się o morderstwie. Jeśli ktoś zabierze wiadomość do Plymouth i wyśle telegrafem...

- ... będą mogli aresztować Bellę za zabójstwo! - wykrzyknął.

Hotel Nerot rozbrzmiewał muzyką i śmiechem. W świątecznej atmosferze Bella przyjmowała hołdy od licznych wielbicieli. Jedli uroczysty obiad, a ją fetowano na wszelkie sposoby jako bezdyskusyjną królową londyńskiej opery. Jedyne, co na chwilę zepsuło atmosferę, to wiadomość o okropnym morderstwie, jakie popełniono w czasie ostatniego przedstawienia. Nikt, rzecz jasna, nie był bardziej przerażony od Belli, która nawet odegrała z tej okazji scenę omdlenia. Ale kto nastawił się na zabawę, będzie się bawić i straszna śmierć biednego Jamiego nie mogła na długo zasmucić ludzi tego pokroju, którzy otaczali Bellę.

Rozkoszowała się tym, że jest w centrum uwagi, obsypywana pochlebstwami i wychwalana jako najlepsza i najpiękniejsza artystka, jaką widział świat. Umyła już ręce od odpowiedzialności, po śmierci Jamiego poczuła się znów bezpieczna. Cieszyła się, że nie udało jej się zabić Daniela. Mogła go odzyskać. Była pewna, że takie nudne nic jak Judith Callard nie zdoła zatrzymać na długo mężczyzny jak on. Lord Penventon potrzebował Belli Barnardi.

Myśl o Danielu napętniała ją także niecierpliwością. Pragnęła jego, a nie towarzystwa tych głupców. Klaszcząc w dłonie, odprawiła wszystkich. Nie chcieli odejść. Może jeszcze jeden taniec? Może zaśpiewa pani na koniec piosenkę? Czy przyjmie pani zaproszenie na obiad? We dwoje, w jakimś kameralnym miejscu...? Na ostatnią propozycję odpowiedziała lodowatym milczeniem i składający ją wycofał się jak niepyszny, a ona wyszła z jadalni, szeleszcząc suknią ze złotej tafty. Zatrzymała się i pouczyła hotelowych służących, że mają odprawić wszystkich tych idiotów, i poszła majestatycznie do swego pokoju. Jej myśli krążyły wokół Daniela, a podniecenie rosnęło w oczekiwaniu na przyjemność, jaką będzie czerpać, wyobrażając sobie jego smukłe, muskularne ciało, namiętne pocałunki i mistrzowską sztukę kochania. Tej nocy w łóżku znów będzie się nim cieszyć.

Ale gdy weszła do swego apartamentu, wszystkie myśli o rozkoszy fizycznej znikły. Pierwszą osobą, którą zobaczyła, była jej francuska garderobiana, zakneblowana i związana na podłodze. Drugą był Ferron z zimnym uśmiechem na wargach, mierzący do niej z pistoletu.

Bella zaczęła się zręcznie wycofywać, ale Ferron dobrze ją znał.

- Nie myśl nawet, że stąd wyjdiesz, nim poświęcisz mi parę minut, Bella - powiedział po francusku i poruszył lekko pistoletem. To wystarczyło, by Bella znieruchomiła.

- Czego chcesz? - szepnęła.

- Chcę, byś zamknęła drzwi. A teraz spokojnie, bo jestem bardzo zdenerwowany i nie byłoby dobrze, gdyby zadrżał mi palec, prawda?

Powoli zamknęła drzwi, zbyt wystraszona, by go prowokować, wzywając pomocy. Potem znów zwróciła się do niego.

- Czego chcesz? - powtórzyła.

- Twego życia - odparł bez ogródek. Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Mego życia? Dlaczego? Byłam wierna cesarzowi!

- Może tak, może nie, ale na pewno jesteś niebezpieczna. Przyjechałaś tutaj, pragnąc ukryć się przed cesarzem, ale co by powiedzieli Brytyjczycy, gdyby wiedzieli, że zamordowałaś Louisa O'Reilly'ego? Nie sądzę, byś tu wtedy była mile widziana.

Strach narastał w niej i przyprawiał o mdłości.

- Nie zasłużyłam na to!

- Mnie obojętne jest to obojętne - odrzekł Ferron. - Dostałem jednak rozkazy i wykonam je. Zegnaj, madame Barnardi. - Nacisnął spust, a Bella cofnęła się odruchowo, ale rozległ się jedynie słaby trzask i pistolet nie wypalił.

Ferron zaklął i sięgnął do płaszcza po drugi, który zawsze miał w pogotowiu, ale Bella, szybka jak zawsze, zdążyła chwycić ciężki wazon z różami i rzucić nim, celując

w głowę Francuza. Trafiła go prosto w twarz. Gdy upadł bez czucia na podłogę, sięgnęła po porcelanową figurkę i uderzyła jeszcze raz. Figurka rozpadła się na dwie części, a strużka krwi popłynęła z czoła Ferrona na piękny hotelowy dywan.

Bella pobiegła do garderoby i spakowała w pośpiechu podręczną torbę. Garderobiana wita się na podłodze, patrząc na swoją panią i wydając błagalne dźwięki, ale Bella nie zamierzała tracić czasu na uwolnienie służącej. Musiała się stąd szybko wynosić, skoro rodacy nastawiali na jej życie. Zbiegła na dół i poleciła zaskoczonemu portierowi, zamówić dla niej powóz.

- Tylko porządny - dodała chłodno.

- Tak, proszę pani. - Mężczyzna, energiczny, choć już niemłody, wyszedł na King Street, skąd eleganckie powozy odjeżdżały po świątecznym balu u Almacka. Wrócił po kilku minutach i powiedział, że pojazd już czeka.

Minęła go tak szybko, że biedak musiał podbiec, by pomóc jej wsiąść do powozu. Usłyszał, jak mówi do woźnicy, żeby zawiózł ją do Penventon House na Park Lane, po czym odjechali. Śledził wzrokiem powóz toczący się ulicą w kierunku St. James's Square. Co taka wytworna kobieta robi o tej godzinie z torbą podróżną? Cóż, skoro jechała do Penventon House, chyba znał odpowiedź.

W Park Lane usłyszała zawiedziona, że Daniel wyjechał do Penventon Park w Kornwalii i nie wiadomo, kiedy wróci. Gdy zamknięto jej drzwi przed nosem, nie wiedziała, do kogo się zwrócić. Spojrzała na księżyc, który świecił jasno w ten wigilijny wieczór. Prawie pełnia i właściwie do Kornwalii nie tak daleko, pomyślała, uśmiechając się. Mogła upiec dwie pieczenie na jednym ogniu - zobaczyć Daniela i uciec.

W godzinę później poleciła woźnicy zawieźć ją do najlepszej gospody po drodze do Falmouth. Później podróżowała wynajętą bryczką. Zapłaciła za to sporo i wiedziała, że podróż będzie ciężka, ponieważ trudno było o wypoczęte konie w czasie świąt, ale przynajmniej miała pewność, że dojedzie do Kornwalii w czasie pełni księżyca. A „Rekin” czekał.

O świcie pierwszego dnia świąt goście hotelu Nerot zostali brutalnie wyrwani ze snu przez oddział wojska z koszar Świętego Jerzego. Ponagleni przez telegram Daniela zamierzali aresztować madame Bellę Barnardi za zabójstwo pana Jamesa Nichollsa w King's Theatre. Wiadomość szła przez hotel jak fala uderzeniowa, podobnie jak dalsze rewelacje, że ptaszek wyfrunął, zostawiając swoją biedną garderobianą zakneblowaną i związaną na podłodze. Ferron też opuścił arenę wydarzeń - odzyskawszy przytomność, znikł na długo przed świtem. Garderobiana, rozgoryczona zachowaniem swojej pani, opowiedziała mu o wszystkim, co wie.

Opowiedziała o Belli także Brytyjczykom i wkrótce cały Londyn wiedział, że Bella wcześniej popełniła morderstwo w Lizbonie, a teraz była ścigana w Anglii nie tylko

przez Anglików, ale także przez francuskiego agenta, który otrzymał rozkaz, by ją zabić.

---

Scandalous



---

## ROZDZIAŁ 34

Trzy dni później wody Hell Pool nadal płynęły do morza, choć już znacznie spokojniej, jak powolna rzeka przelewająca się nad niską tamą. Szeroka wstęga osadu plamiła niebieskie morze od ujścia kanału, a w świetle dziennym widać było, jak skręca z prądem na zachód w stronę wysp leżących za przylądkiem Lands End. W kolejnych latach osad ten miał stopniowo blokować kanał, a Hell Pool od nowa powoli się napełniać. Kiedyś, w przyszłości, znowu będzie potrzebny kanał, by uwolnić nadmiar wody z jeziora.

Daniel spędził pierwszy dzień świąt w Plymouth, gdzie dojechał konno przed świtem, by nadać pilny telegram. Nie mógł zlecić tego zadania komuś innemu i zostać z Judith, choć bardzo tego pragnął, bo tylko on miał prawo korzystania z telegrafu. Odpowiedź nadeszła wczesnym popołudniem - dowiedział się z niej, że Bella wymknęła się z hotelu i prawdopodobnie podążyła do Kornwalii ścigana przez Ferrona.

Nikt nie wątpił, że ma nadzieję schronić się na pokładzie „Rekina”. Pozostawało w sferze domysłów, dokąd zamierza zbiec, ale najbardziej prawdopodobnym miejscem wydawała się Ameryka. Wokół grobli, która, choć uszkodzona, nadal umożliwiała przybicie do brzegu w tej okolicy, zamierzano zastawić pułapkę. Żeby zabrać Bellę na „Rekina”, Francuzi będą musieli wysłać na brzeg łódź, co da szansę schwytania nie tylko primadonny, lecz także sławnego korsarza.

Czas płynął powoli, lecz nieubłaganie, gdy pościg zdążył za Bellą na południowy zachód. Ślad urwał się nagle w miasteczku Bodmin, gdzie porzuciła bryczkę, ukradła nieświadomemu niczego dżentelmenowi pistolet i znikła. Nikt nie wiedział, gdzie jest, prócz tego, że niemal na pewno zmierzała w kierunku grobli.

Daniel był przerażony rozwojem wydarzeń, wcześniej miał nadzieję, że Bella zostanie schwytana w Londynie. Niepokojem napełniała go świadomość, że taka niebezpieczna, niezrównoważona diablica kieruje się w jego strony, postanowił więc odesłać Judith z powrotem do Nansloe. Miał przynajmniej taki zamiar, bo stawiała mu opór. Ucieczka Belli do Kornwalii przytłumiła chwilowo żalobę Judith - na jej miejsce pojawiło się ponure pragnienie ukarania Belli Barnardi za pozbawienie Jamie-go życia. Nic nie mogło przekonać jego siostry, by schroniła się w Nansloe.

Zapadł wieczór dwudziestego ósmego grudnia, a Belli nadal nikt nie odnalazł. Księżyc, teraz w całkowitej pełni, wschodził wcześnie na gwieździstym niebie; morze było spokojne, a przy brzegu wiała tylko lekka bryza. Jeśli dowódca „Rekina”

postępowałby według utartego schematu, powinien tuż przed północą zbliżyć się do lądu. Już kilka metrów od brzegu prądy morskie sprawiały, że piaszczyste dno obniżało się gwałtownie. Z głębokości około metra dno opadało do ponad sześciu metrów i przy tak jasnej nocy statek mógł zaryzykować podpiływanie.

Zuchwałość Maudy'ego rzeczywiście mogła imponować. W czasie poprzednich pełni księżyca w kolejnych miejscach ważył się zbliżyć do brzegu na odległość karabinowego strzału, ale okazji, jaką dawał Marynarce Królewskiej i kutrom straży celnej, nie można było w pełni wykorzystać. Maudy był wprawnym żeglarzem i Daniel nie wątpił, że Francuz potrafi wyprzedzić pościg nawet z samego skraju piaszczystego szelfu. Jedyną szansą schwytania „Rekina” było zaskoczenie go od strony morza, o ile Maudy i jego załoga byliby zajęci wydarzeniami rozgrywającymi się na brzegu. Władze brytyjskie zamierzały w taki właśnie sposób odwrócić jego uwagę.

Daniel stał ubrany przy oknie swej sypialni. Zbliżała się północ, powietrze na zewnątrz było przejmująco zimne. Pokój jednak był ciepły, nagrany ogniem z kominka.

Judith spała w jego łóżku. Miała na sobie koszulę nocną Daniela, która była jednak o wiele na nią za duża, z rękawami opadającymi niżej dłoni i guzikami przy szyi rozpiętymi na tyle, by odstaniać krągłość jej prawej piersi. Jaka jest spokojna i kusząco piękna, pomyślał, odwracając uwagę od tego, co działo się na dworze.

Mówi się, że piekło nie zna większej furii niż wzgardzona kobieta, ale jeszcze prawdziwsze byłoby stwierdzenie, że nie zna większej furii niż osierocony bliźniak. Dziwił się, że Judith usnęła w taką noc, ale wbrew wszelkim przeciwnościom poszła spać, jakby to był zwyczajny dzień. Może w końcu zmógł ją żal, pomyślał. Modlił się o rozstrzygnięcie walki z Francuzami, zanim Judith obudzi się rano..

Znów zwrócił uwagę na to, co działo się na dworze, i zlustrował wzrokiem miejsca, gdzie przyczaili się jego rodacy. Oddział piechoty z Falmouth był przy Nansloe Head, straż celna ukrywała się na łodziach w kanale, a kilku jego własnych ludzi leżało pod krzewami janowca w miejscu, gdzie łąki Penventon przechodziły w piaszczyste wydmy. Kuter straży przybrzeżnej stał w pobliskiej zatoczce - urwisko klifu chroniło go przed obserwatorami z „Rekina”, a fregata królewska „Tireless” czuwała na morzu, czekając na następny ruch korsarza. Gdy „Rekin” zbliżył się do brzegu, miała popłynąć za nim i uniemożliwić mu, lub przynajmniej opóźnić, odwrót.

Zasadzka na „Rekina” to nie wszystko. Daniel uzyskał zgodę na odbycie rozmowy z Bellą. Było parę pytań, na które tylko ona mogła odpowiedzieć. Gdyby zginęła w zasadzce, odpowiedzi tych nigdy by nie poznano. Wiedział, jakie ryzyko

podejmuje. Bella na pewno gwałtownie zareaguje na jego obecność, a rozjuszona może być bardziej niebezpieczna niż dzikie zwierzę.

Usłyszał ciche pukanie do drzwi i szybko je otworzył w obawie, że Judith mogłaby się zbudzić. Za drzwiami stał lokaj z zapaloną świecą.

- Znaleźliśmy tę damę, milordzie. Jest tam, gdzie pan się spodziewał.

- Świetnie. Czy ona na pewno nie wie, że ktoś ją widział?

- Na pewno, milordzie.

- Przekaż to dalej i przypomnij wszystkim, że idę do niej. Nie chcemy, by jakiś niecierpliwy palec nacisnął spust.

- Tak, sir.

- I koniecznie musi ktoś tam się ukryć w zasięgu głosu; muszę mieć świadka na wszystko, co ona powie. Ma broń i może będzie chciała się mnie pozbyć.

- Ktoś tam będzie, milordzie - obiecał lokaj. Odszedł pośpiesznie, osłaniając świecę ręką tak, że jej olbrzymi cień tańczył na wyłożonych boazerią ścianach.

Daniel wrócił do łóżka i popatrzył na śpiącą Judith. Tak bardzo ją kochał, tak bardzo żałował, że zmarnowali tyle lat życia, spędzając je bez siebie. Przeklęty Richard Callard, niech go piekło pochłonie za tę bezsensowną ingerencję w życie Judith. Przez swój nieodpowiedzialny kaprys zrujnował szczęście dwojga młodych ludzi. Daniel pochylił się i pocałował ukochaną w usta - czule, tęsknie, delikatnie. Przez sekundę, tylko przez sekundę miał wrażenie, że jej wargi odpowiedziały na pocałunek. Cofnął się przestraszony, że ją obudził, ale ona spała dalej. Cicho wyszedł z pokoju, starając się jak najostrożniej zamknąć za sobą drzwi. Gdy tylko wyszedł, Judith otworzyła oczy i wyskoczyła z łóżka. Nie spała ani przez chwilę, czekała tylko na możliwość wprowadzenia w życie swojego własnego planu. Włożyła płaszcz i buty, wzięła parę bardzo ostrych nożyczek, które wcześniej schowała pod poduszką, i wyszła za Danielem z pokoju. Chciała sama zabić Bellę Barnardi, i to jej ulubioną bronią.

Bella ukrywała się wśród krzaków janowca i niskich, wykrzywionych od wiatru drzew, które rosły na krawędzi zapory od strony posiadłości Penventonow. Ze skradzioną latarnią, hubką z krzesiwem i podróżną torbą wepchniętą pod kolczaste liście siedziała na ziemi w piaszczystym wgłębieniu odsłoniętym od strony morza. Kryjówka była świetna; Bella miała pewność, że nikt nie zobaczy, jak będzie dawała sygnały „Rekinowi”, który stał jakąś milę od brzegu wyraźnie oświetlony przez księżyc.

Była tu od niedawna - jej pełna przygód podróż z Londynu zabrała więcej czasu, niż przewidywała. Wiedziała, że Anglicy ścigają ją teraz równie zawzięcie jak Francuzi, odkąd odkryli morderstwo, które popełniła w King's Theatre. Nie miała pojęcia, jak się o tym dowiedzieli; chyba ktoś widział, jak wchodziła do łoży lub ją opuszczała.

Teraz nie miało to znaczenia - jej wspaniałe dni w Europie już się kończyły i musiała poszukać miejsca, gdzie mogłaby zacząć wszystko od nowa. Ameryka czekała. Nie po raz pierwszy zostawiała za sobą życie, by zacząć je od nowa.

Żałowała tylko, że traci Daniela. Tęskniła za nim, pragnęła go znów zobaczyć, i dotykało ją do żywego, że on jest tak blisko, a zarazem tak daleko. Dochodziła jednak północ i nie mogła ryzykować, że przeoczy porę nadawania sygnałów. Widziała Daniela w oknie na górze i chciała przywołać go swoją tęsknotą, ale on jej nie czuł. Czy w ogóle o niej myślał? Czy wspominał namiętne noce, jakie spędzali wtuleni w siebie w Neapolu lata temu czy jeszcze niedawno w Lizbonie? On powinien poślubić Bellę Barnardi, nie tę nudną idiotkę Callard.

Bella skuliła się pod płaszczem, bo powietrze było mroźne. Miała rozczochrane włosy, była głodna i marzyła o kąpeli w ciepłej wodzie z różanym olejkiem. Ona, wielka Bella Barnardi, kobieta, która nie cofnęła się przed kłamstwem i morderstwem w drodze do sławy, a nawet wyobrażała sobie, że zostanie cesarzową Francji, teraz kryła się w krzakach na odludnej kornwalijskiej plaży w zimową noc.

Miała tylko nadzieję, że ocali ją mąż, który wciąż ją kochał, choć opuściła go wiele lat temu. Wykorzysta go jeszcze raz, tak jak w przeszłości, i odrodzi się na nowo niby Feniks z popiołów. Nowy kontynent, nowy świat, nowa publiczność, która będzie ją uwielbiać, a ona zapomni o wszystkim, co zdarzyło się wcześniej - o wszystkim z wyjątkiem Daniela.

Był gwiazdą przewodnią w jałowej pustyni jej serca, jedynym mężczyzną, który mógł ją uczynić naprawdę szczęśliwą. Widziała jego dom ze swego ukrycia, okno, z którego wcześniej wyglądał, łąkę, którą niezliczoną ilość razy schodził do jeziora. Była tu, na jego ziemi, tak blisko...

Uczucie mogło zburzyć jej wewnętrzny spokój, więc znowu przeniosła wzrok na morze. Drobne fale uderzały lekko o groblę i słyszała ciągły plusk opróżniającego się jeziora. Lekka bryza zawiąta czasem między drzewami lub poruszyła suchą trawę porastającą piaszczyste wydmy. Było tak cicho i spokojnie, że Bella przestraszyła się, gdy jej kieszonkowy zegarek zaczął wydzwaniać godzinę duchów. Szybko chwyciła hubkę. Po chwili latarnia zaświeciła, a Bella zaczęła dawać znaki, przysłaniając ją szalem. Długie światło, dwa krótkie, długie, dwa krótkie... Dostała w końcu w odpowiedzi sygnał z „Rekina”, który zaczął powoli zbliżać się do brzegu. Był tak słaby wiatr, że musiano użyć wiosł.

Bella nie wyczuwała nieprzyjaciół wyczekujących w pobliżu i nie miała pojęcia, że wciąż statek w pułapkę. Naprawdę nie przeczuwała niczego, dopóki pod czyjąś stopą nie trzasnęła gałązka. Zgasiła szybko latarnię i przysypała hubkę piaskiem.

Potem, nie zważając na cierniste gałązki, przeczołgała się szybko pod krzakiem do miejsca, gdzie leżała jej torba.

Jakiś cień przeszukiwał starannie wgłębienie i zatrzymał się, widząc tłącą się latarnię i hubkę. Bella rozsunęła gałęzie i zobaczyła Daniela. Zaskoczona i niepokorna patrzyła, jak rozgląda się uważnie dookoła. Czego szukał? Nagle przeszła ją alarmująca myśl. Czy wiedział, że ona tu jest? Powoli sięgnęła do płaszcza i wyjęła pistolet, który zabrała pewnemu kochliwemu, ale wyjątkowo nierozgarniętemu dżentelmenowi z Bodmin. Potem wyczołgała się cicho z kryjówki i stanęła przed nim.

- Jak miło cię znów widzieć, Danielu.

---

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ 35

Daniel odwrócił się.

- Bella?

- Nie mów, że jesteś zaskoczony moim widokiem - powiedziała, pewna, że jego pojawienie się nie jest przypadkowe.

- Myślałem, że jesteś w Londynie. Twój kontrakt chyba się kończy za dobrych parę miesięcy?

- Nie traktuj mnie jak idiotkę, Danielu. - Machnęła pistoletem. - Podnieś ręce, bym je widziała.

Postuchał.

- Dobrze, Bella, przyznaję, iż wiedziałem, że tu jesteś. Jeden z moich lokajów był tu ze swoją dziewczyną i widzieli ciebie. Poznałem z opisu, że to ty.

To brzmiało wiarygodnie, więc jej podejrzenia trochę osłabły. Może był tu sam, a Brytyjczycy nie leżeli na czatach.

- Dlaczego przyszedłeś? - spytała.

- Żeby cię znów zobaczyć.

Krew popłynęła szybciej w jej żyłach, rozpalona nadzieją, że jednak da się przekonać, ale schłodziła ją ostrożność.

- Dlaczego? - Jedno słowo, proste i jednoznaczne.

- Szukam odpowiedzi.

Nadzieja zgasła, ale jej próżność została połączona.

- Nie znasz prawdy? Och, mój Danielu, czy to możliwe, że okazałam się za mądra nawet dla ciebie?

- Tak - przyznał szczerze. Gdyby nie duch Jamiego i szósty zmysł Judith, Belli mogłoby się udać.

Przeniosła wzrok na „Rekina”. Wiosła znów złożono na pokładzie i rzucono kotwicę. Gdy opuszczano łódź, na pokładzie widać było poruszające się postacie. Był jeszcze czas, na pewno dość dużo, by wyjawiała Danielowi, jaka była sprytna i zręczna. Potem go zabije. Nie ma innego wyjścia, jeżeli nie chciała, aby kochał się z inną kobietą, a zwłaszcza z Judith Callard.

- Dobrze, Danielu - powiedziała, a jej zmysłowy głos brzmiał niemal łagodnie teraz, gdy tak zaspokoiono jej próżność. - Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć. Nie ma to już dla mnie znaczenia. Za chwilę będę bezpieczna na pokładzie z moim mężem.

Spojrzał na nią.

- Lucien Maudy jest twoim mężem? -Tak.
  - Kiedy się pobraliście? Roześmiała się.
  - Och, dawno temu. Zbyt dawno, bym mogła prawnie nosić nazwisko Barnardi. W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.
  - Więc wychodząc za Giuseppe Barnardiego popełniłaś bigamię?
  - Zgadza się i nie mam żadnego prawa do jego majątku. Och, Danielu, gdybyś mógł widzieć, jaką zabawną masz teraz minę. - Parsknęła krótkim, pozbawionym wesołości śmiechem.
  - Cóż, przyznaję, że nie przyszło mi to do głowy. Domyśliłem się jednak, że zabiłaś tego biednego starego człowieka, jak twierdzą jego córki.
  - Te głupie suczki nienawidziły mnie od samego początku.
  - I pewnie miały powody; wyobrażam sobie, że byłaś wcieleniem złej macochy - odpowiedział Daniel, mając nadzieję, że podsłuchujący świadek, o którego prosił, jest blisko i pilnie nastawia uszu.
- Ta uwaga rozbawiła Bellę.
- Na pewno się starałam. Ten staruch był mną zupełnie zauroczony.
  - A jednak go zabiłaś. Skinęła głową.
  - Chciałam robić to, co lubię, a on mi nie pozwalał. Był typowym Neapolitańczykiem, zaborczym i zazdrosnym.
  - I drogo za to zapłacił. - Daniel uważnie obserwował twarz Belli w księżycowym blasku, który powlekał ją niemal śmiertelną bladością. Ciężkie szaleństwo czaił się w oczach śpiewaczki, a żywość i lekkość przytłumione były zmęczeniem, które dodawało jej lat. Wyczuwał wokół niej aurę tak słabo maskowanej nikczemności, że aż cofnął się odruchowo, by się nią nie zarazić. Starał się jednak nie prowokować Belli.
  - To była zbrodnia. Los zadrwił ze mnie już przy urodzeniu, rzucając mnie do domu biednej rybackiej rodziny w Morlaix i odmawiając przywilejów należnych mej urodzie i talentowi. Umiałam śpiewać jak anioł i czarować mężczyzn, ale oni chcieli się ze mną tylko kochać; nikt nie zaproponował małżeństwa tak nisko urodzonej istocie. Nauczyłam się jednak wszystkiego. Śpiewałam w kościele, mówiłam świetnie po angielsku, bo moja matka pochodziła z Guernsey, i naśladowałam zachowanie dobrze urodzonych ludzi, których zdarzało mi się widzieć. Zakochałam się w Lucienie Maudym i wyszłam za niego w dniu swoich siedemnastych urodzin, ale choć go kochałam, nienawidziłam biedy.
- Któs goś dnia pewien dżentelmen zaproponował, że zabierze mnie do Mediolanu. Och, chciał się ze mną kochać na każdym kilometrze drogi, ale ja wiedziałam, że Mediolan oznacza La Scalę. Uciekłam z nim i pozwalałam mu na wszystko. W zamian wynajął dla mnie mały domek niedaleko opery. Staralam się spotykać z

wpływowymi ludźmi i dano mi wreszcie szansę debiutu. Przyjęłam nazwisko mężczyzny, który się mną opiekował, nigdy nie wspomniałam o Morlaix i nikt nie wiedział, że jestem mężatką. Mój talent zwrócił wkrótce uwagę świata i Giuseppe Barnardiego, który był bardzo bogatym człowiekiem. Nie wahałam się, gdy zaproponował mi małżeństwo. W końcu kto w Mediolanie czy Neapolu mógł wiedzieć o Lucienie?

- A jednak znów masz kontakt z Maudym - zauważył Daniel. - Co się stało?

- Louis O'Reilly - odrzekła krótko. To zaciekało Daniela.

- Co on ma z tym wspólnego?

- Też pochodzi z Morlaix i rozpoznał mnie na scenie w La Scali. Przyszedł do mojej garderoby po występie i za-szantażował - kazał sobie płacić za milczenie o mojej bigamii. Byłam wtedy nierozważna i myślałam, że los mi sprzyja, więc wynajęłam zabójcę. O'Reilly jednak uciekł i wrócił z Mediolanu do Morlaix. Tam powiedział Lucienowi, że można ode mnie wyciągnąć sporo pieniędzy. - Przerwała, spoglądając przez moment na „Rekina”. - Lucien przyjechał do mnie i powiedział, że wciąż mnie kocha. Ja też go wciąż kochałam... może. Kto wie? Tak czy inaczej, nie wróciłam do niego, ale dałam mu pieniądze na zakup „Rekina”.

Zdradzanie tych rewelacji sprawiało Belli przyjemność, gdyż w jej pojęciu dowodziły jej mądrości i przebiegłości. Była jednak skoncentrowana i cały czas trzymała pistolet wymierzony w serce Daniela.

- Lucien i ja pozostaliśmy przyjaciółmi przez te wszystkie lata - ciągnęła - i kiedy zamówiłam zegarek kieszonkowy, kazałam zrobić identyczny dla niego.

- Więc nie było cię na „Rekinie”, gdy omal nie porwano pani Callard z „Lorda Aucklanda”?

Rozbawiło ją to.

- Myślisz, że byłabym taka głupia i ryzykowałabym, że zobaczą mnie w takim towarzystwie? Nie, byłam w drodze do Saint-Cloud. Prosiłam Luciena, by uprowadził tę twoją angielską klacz, ale mu się nie udało. Wybaczam mu jednak, bo dziś w nocy zabierze mnie w bezpieczne miejsce.

- A gdy w Saint-Cloud nie udało ci się zdobyć serca Bonapartego i zająć miejsca Józefiny u jego boku, przyjechałaś do Londynu i chciałaś zdradzić jego tajne plany.

- Napoleon myślał, że może mnie kochać i porzucić, więc dałam mu nauczkę. Uwierz mi, Danielu, on nie jest niezwyciężony.

- Co O'Reilly robił w Mediolanie, kiedy rozpoznał cię w La Scali?

- Och, śledził i węszył, w tym był rzeczywiście dobry. Nikt w Morlaix go nie lubił. Jego wzorem był minister policji Fouche. O'Reilly uwielbiał tajemnice, intrygi i był zdolny do wszystkiego dla osiągnięcia celu. Fouche wysłał go do Mediolanu jako kuriera, ale O'Reilly'ego napadli bandyci, którzy skradli mu tajne dokumenty.



Fouche po tym już go nie chciał, więc O'Reilly zwrócił się przeciw rządowi, któremu minister służył. Kuzyn O'Reilly'ego, Georges Caloudal, był burbonistą, a kiedy został schwytany i stracony za spisek przeciw Napoleonowi, O'Reilly postanowił zająć jego miejsce. Chciał dokończyć to, co zaczął kuzyn, więc zbliżył się do Brytyjczyków. - Bella uśmiechnęła się. - Myślę, że coś ci o tym wiadomo, prawda? - Co nieco - przyznał Daniel - choć łatwo możesz sobie wyobrazić, że Louis O'Reilly przedstawił siebie w trochę innych barwach.

- Oczywiście. - Bella spojrzała w stronę „Rekina”. Wiostowa łódź była w połowie drogi do brzegu i wokół nadal panował spokój. - To nie był przypadek, że chciał realnego wsparcia Brytyjczyków dla planu, który narodził się w Lizbonie. Zamierzał znów mnie szantażować. Powiedział, że jeśli nie pomogę mu dostać się do Saint-Cloud i zabić Napoleona, rozgłosi moją bigamię całemu światu. Cóż, teraz jestem mądrzejsza, niż byłam wiele lat temu w Mediolanie. Gdy zażądał, bym się z nim potajemnie spotkała w noc mojego pożegnalnego koncertu w Teatro de Sao Carlos, zgodziłam się, wzięłam z sobą nóż i ugodziłam go prosto w jego nędzne serce.

Daniel wpatrywał się w nią.

- Więc ty go zabiłaś, nie Francuzi - powiedział tak wyraźnie, by usłyszał go podsłuchujący.

-Tak. Francuzi nie wiedzieli, kim jest ani co knuje, zanim sama im o tym potem nie powiedziałam. Serurier był bardzo zadowolony, że zlikwidowałam kogoś, kto zagrażał Napoleonowi. Dobrze mi zapłacili. - Uśmiechnęła się. -Zbrodnia czasem popłaca.

- Jeżeli nie ma świadka - podkreślił Daniel.

- Ach, tak, ten nieznośny Nicholls. Musiałam się go pozbyć, zanim wpędziłby mnie w kłopoty. Na nic się to jednak nie zdało, bo i tak mnie ścigają. Stawka jest teraz zbyt wysoka i muszę uciekać. Płynę do Ameryki i przekonam Lu-ciena, żeby mi towarzyszył. Znów będziemy mężem i żoną.

Daniel wiedział, że Bella zamierza go zabić. Inaczej nie zdradziłaby mu swoich planów. Bella uśmiechnęła się do niego.

- A jak tam pani Callard? Czy dogadza ci w łóżku tak jak ja?

- Nie ma porównania - odpowiedział dwuznacznie, wiedząc, że Bella przyjmie to za komplement.

- Och, Danielu, Danielu, gdyby wszystko potoczyło się inaczej... Ty i ja powinniśmy byli zostać razem. Wiesz o tym, prawda?

Daniel dojrzał kątem oka, że łódź doплыnęła do grobli. Kilku francuskich żeglarzy wyskoczyło, by wyciągnąć ją na brzeg. Już tylko sekundy pozostały do chwili, gdy pusta plaża zamieni się w pole bitwy.

Bella mówiła dalej.

- Ale ty wybrałaś inną i odrzuciłaś szczęście. Cóż, już za późno, Danielu. Nikt nie może usłyszeć tego, co tobie dziś opowiedziałam, więc obawiam się, najdroższy, że musimy się rozstać. Na zawsze. - Ustawiła pistolet do strzału.

Daniel wiedział, że Bella na pewno nie chybi z tych paru metrów, ale zauważył też cień wyłaniający się z krzaków za jego plecami. Judith! Poruszała się cicho jak duch, a nożyczki w jej ręku lśniły w świetle księżyca.

Tak jak Jamie, Bella niczego nie przeczuwała, póki nożyczki nie wbiły się w delikatną skórę jej szyi. Cios jednak nie okazał się śmiertelny.

- Jakie to uczucie wiedzieć, że umrzesz, Bella? - szepnęła Judith głosem zduszonym z nienawiści.

Oczy Belli rozszerzyły się, a gdy ręka jej zdrząła, Daniel rzucił się i chwycił ją za nadgarstek. W ciszy nocy rozległ się wystrzał, ale nie z pistoletu Belli. Primadonna ze zdławionym okrzykiem upadła na piasek i leżała teraz martwa z szeroko otwartymi oczami. Kula ugodziła ją w środek czoła.

Przez chwilę Daniel myślał, że to Judith strzelała, ale szybko uświadomił sobie, że strzał padł z przeciwnej strony. Odwrócił się błyskawicznie i zobaczył Ferrona.

Francuz uśmiechnął się.

- Zawsze wykonuję swoje zadania, milordzie - powiedział cicho, ale uśmiech znikł z jego twarzy, gdy od strony grobli otwarto ogień. Brytyjska piechota i straż celna wyroiła się z kryjówek, by pojmać członków załogi korsarza.

Lucien Maudy był zaskoczony, ale szybko się opanował. Słysząc było, jak wykrzykuje rozkazy, i zaledwie po kilku sekundach huk działa „Rekina” rozdarł ciszę.

Świsł kul był przerażający, tak jak ich wybuchy, gdy uderzały w brzeg, wzbijając w powietrze tumany piasku i kamieni. Przerażone mewy latały dokoła, gdy eksplozje odbijały się echem w głębi lądu, tak jakby odpowiadał im ogień dział ze wzgórz.

Na grobli walczone wręcz, a Francuzi bronili się dzielnie. Kilku z nich zdołało zepchnąć łódź z powrotem na wodę, ale choć krzyczeli i wydawali swoim kompanom rozkazy do wejścia na pokład, Brytyjczyków było zbyt wielu.

Wtem na zatoce za okrętem korsarskim rozbrzmiał huk armatni. To zbliżał się „Tireless”. Maudy wiedział, że jeśli nie zadziała szybko i zdecydowanie, „Rekin” zostanie zdobyty. Chwycił tubę i wykrzykiwał rozkazy ile sił w płucach.

- Zawracać! Zawracać! - wołał po francusku, po czym zaczął obrzucać załogę wyzwiskami, bo choć starali się wykonać rozkaz, nie byli jak dla niego dość szybcy. Znowu usłyszano, że wrzeszczy na swoich ludzi, jakby stracił zimną krew w obliczu zagrożenia właśnie wtedy, gdy najbardziej jej potrzebował.

„Tireless” zmniejszał dystans. Przy sprzyjającym wietrze zbliżał się do prawej burty korsarza i widać było, że wkrótce będzie mógł się odpowiednio ustawić i oddać salwę całoburtową, która zatopi słup.

Daniel rzucił się na Ferrona, gdy zabrzmiały pierwsze strzały. Tarzali się po ziemi, uderzając się i kopiając, ale Daniel był silniejszy i nie minęło wiele czasu, nim ostatni cios w podbródek Ferrona zakończył walkę.

Judith stała bez ruchu, zszokowana, skamieniała, bezradna. Nożyczki wyśliznęły się z jej zdrtwiałych palców. Zabiłaby Bellę i udowodniła tym, że wcale nie jest lepsza od śpiewaczki. Morderstwo jest morderstwem, nieważne, czyja ręka je popełnia.

Nadbiegła służba z Penventon. Związano Ferrona, a Daniel upewnił się, że to, co mówiła Bella, dotarło do uszu przynajmniej trzech mężczyzn. Słuchał ich jednak niezbyt uważnie, jego zatroskane spojrzenie powędrowało w stronę Judith, która wciąż stała nieruchoma jak posąg. Zostawił rozgadanych służących i podszedł do niej.

- Judith?

Słyszała jego głos jak z oddali. Ledwie go widziała w oszołomieniu.

- Daniel? - szepnęła.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno.

- Już dobrze, kochanie, jesteśmy bezpieczni - szepnął i stali tak wtuleni w siebie, obserwując bitwę w zatoce. Potyczka na grobli już się skończyła, Brytyjczycy zwyciężyli Francuzów, który przybili do brzegu, ale bój między „Rekinem” i „Tireless” dopiero się zaczynał.

Lucien Maudy był bezwzględny przeciwnikiem i nie utracił nic ze swej inteligencji i sprytu. Nawet stojąc tak blisko brzegu, był zdecydowany wypalić pierwszy do „Tireless”. Siła dział korsarza odrzuciła statek w kierunku grobli, podobnie jak przybrzeżne fale, do granicy zdradliwych kamieni. Była to niebezpieczna gra, ale francuski kapitan zamierzał ją podjąć. Znowy wydał rozkazy przez tubę. Zdesperowana załoga posłuchała go i dziób statku obrócił się. Płótna uderzyły w olinowanie, kadłub statku otarł się o kamienie, ale wykonał manewr. Teraz korsarz też mógł oddać salwę całoburtową i uczynił to na ułamek sekundy przed „Tireless”.

Artyleria „Rekina” zdawała się wstrzymywać ruch powietrza. Mewy umilkły, ludzie na zaporze też, a wielka chmura dymu uniosła się powoli z wiatrem. Każdy patrzył na „Tireless” i Brytyjczycy zaczęli wiwatować, gdy francuskie kule chybiły, wpadając do wody o metry przed fregatą, która teraz też się obróciła, mając korsarza na widoku.

Ludzie na brzegu usłyszeli z oddali głos kapitana fregaty i po chwili kolejny grzmot dział rozdarł noc. Szczęście przestało dopisywać Maudy'emu, okręt brytyjski miał

idealny i zasięg, i wysokość salwy. Uderzyła w „Rekina” z siłą huraganu, rwąc olinowanie i powalając maszty. Wpłynęło to katastrofalnie na morale załogi, dotąd statkowi szczęściło się wprost niewiarygodnie.

„Tireless” wypalił jeszcze raz, teraz bombardując dziób „Rekina”. Na pokładzie statku powstał pożar, a Maudy ochryłym od krzyku głosem próbował podtrzymać w swoich ludziach ducha walki. Lecz nawet on wiedział, że to koniec, i po chwili odrzucił bezużyteczną już tubę. Daniel i Judith wciąż stali wtuleni w siebie. Daniel uśmiechnął się.

- Jeśli się nie mylę, „Rekin” wkrótce opuści banderę. Tak, naprawdę to robi! - Brytyjczycy wiwatowali, gdy trójkolorowa bandera zsuwała się z potrzaskanego głównego masztu, który rozpadł się prawie na dwoje i pochylał pod niebezpiecznym kątem w kierunku lądu.

Do okaleczonego statku płynął już kuter straży przybrzeżnej. Wszyscy Francuzi na brzegu zostali zakuci w kajdany i było oczywiste, że zasadzka zakończyła się pełnym sukcesem.

Daniel odciągnął Judith od ciała Belli, które ogrodnik przykrył kocem. Dym snuł się w powietrzu, płomienie na korsarzu się rozprzestrzeniły, a Maudy i jego ludzie zrozumieli, że statek czeka zagłada. „Rekin” nie był już rekinem.

Daniel zaprowadził Judith w spokojniejsze miejsce i skłonił ją, żeby na niego spojrzała.

- Zawdzięczam ci życie, Judith - powiedział cicho. - Gdybyś w porę nie nadeszła, Bella zabiłaby mnie. Judith? - Ujął ją delikatnie za podbródek i popatrzył jej prosto w oczy. - Już po wszystkim, kochanie, i to my zwyciężyliśmy.

- Ja... myślałam, że to będzie inne uczucie, że po śmierci Belli poczuję ulgę, ale mam w sobie taką pustkę...

- Może to żal po bracie, Judith.

- Chciałam ją zabić, Danielu. Chciałam wbić nożyczki w jej szyję tak jak ona Jamiemu.

- Wiem, ale nie jesteś stworzona na morderczynię, kochanie. - Odgarnął włosy z jej twarzy. - Uwielbiam cię, Judith Callard, i szanuję jak nikogo innego na świecie. Jesteś wierna, dumna, uduchowiona i czarująca. Bella wiedziała, że przegra, gdy tylko cię ujrzała.

- Nie wydaje mi się, by Bella tak łatwo się zniechęciła - odrzekła Judith.

- Cokolwiek działo się wcześniej, ty i ja jesteśmy nareszcie wolni. Czy nadal chcesz zostać moją żoną?

- To się nigdy nie zmieniło.

Przyciągnął lekko ukochaną, ale nim ją pocałował, powiedział:

-Jeszcze jedno. Kiedy spałaś - a raczej udawałaś, że śpisz, bo teraz wiem, że omal się nie zapomniałaś tuż przed moim wyjściem - przybył posłaniec. Chris przesyła wiadomość, że Rachel urodziła chłopca.

- Czy ona i dziecko czują się dobrze? Daniel skinął głową.

- I co więcej, postanowili, że nazwą go Jamie. Jamie Oskar Nansloe.

-Jamie byłby dumny - uśmiechnęła się Judith. - Ale jednak Oskar.

- Na to wygląda. Biedne maleństwo! -A...

- Dosyć - szepnął Daniel i zamknął jej usta pocałunkiem. Niedługo potem, gdy trzymając się za ręce szli do domu,

coś kazało Judith się odwrócić. Jamie stał tam, gdzie łąka graniczyła z piaskiem. Płomienie z „Rekina” tańczyły za jego plecami, a spirale dymu dryfowały w stronę łąki jak gęsta mgła. Bliźniaki uśmiechnęły się do siebie. Jamie przesłał siostrze pocałunek, po czym odwrócił się i zniknął w dymie.

- Kogo tam widzisz? - spytał Daniel, przystając i spoglądając w tę samą stronę.

- Jamiego - odpowiedziała cicho.

- Aha - mruknął i ucałował jej dłoń. - Czy jest zadowolony, że sprawiedliwości stało się zadość?

- Myślę, że tak - odpowiedziała i dodała: - Już go nie zobaczę.

- Jesteś tego pewna?

Skinęła głową.

-Tak, i wiem też na pewno, że będziemy mieli czworo dzieci: trzech chłopców i dziewczynkę. Dwa razy bliźnięta.

- Czy też będą jasnowidzami?

- Obawiam się, że tak. Udał przerażonego.

- Ale myślę, że nie zawsze będę wiedziały, co dzieje się w naszej sypialni?

- Na pewno nie. Uśmiechnął się.

- Dzięki Bogu - powiedział i pocałował Judith jeszcze raz.

---

KONIEC